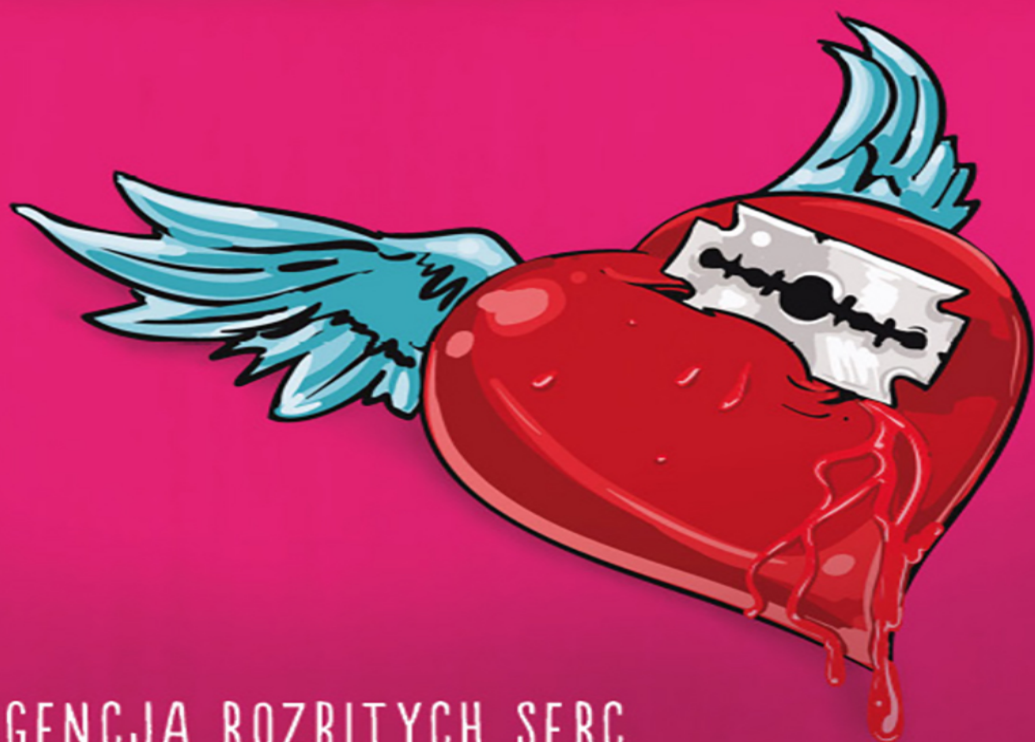


NATASZA
SOCHA
ZEMSTA

PRAWA
DO SERIALU
SPRZEDANE!



AGENCJA ROZBITYCH SERC

NATASZA
SOCHA
ZEMSTA

AGENCJA ROZBITYCH SERC



Spis treści

- Rozdział 1. Pani już dziękujemy
- Rozdział 2. Czas się ocknać
- Rozdział 3. Klientka numer jeden – Matylda
- Rozdział 4. Śledztwo
- Rozdział 5. Alessia
- Rozdział 6. Mój chłopak mnie zdradza
- Rozdział 7. O co tu chodzi?
- Rozdział 8. Prostownica
- Rozdział 9. Królicza nora
- Rozdział 10. Jakub to tylko kolega
- Rozdział 11. Pan od wufu
- Rozdział 12. Alicja
- Rozdział 13. Zemsta

Natasza Socha
ZEMSTA

Copyright © by Natasza Socha, 2022

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska
Opracowanie graficzne: TYPO Marek Ugorowski

Redaktor prowadząca: Anna Sperling
Korekta: Firma UKKLW – Weronika Trzeciak

Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Zdjęcie autorki: Markus Hülsbeck/Archiwum prywatne

Copyright © TIME SA, 2022

ISBN 978-83-66630-34-5

Wydawca
TIME Spółka Akcyjna
ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa
wydawnictwoharde.pl
facebook.com/hardewydawnictwo
instagram.com/harde wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Rozdział 1

Pani już dziękujemy

Podobno kobieta, która nosi dobre buty, nigdy nie jest brzydka.

Tak powiedziała Coco Chanel, a jej raczej należałoby wierzyć.

Zgrabna blondynka w eleganckim kostiumie w kolorze bladego różu dodałaby jeszcze, że kobieta w dobrych butach z pewnością odniosła sukces. A słyhać to bardzo wyraźnie po stukocie szpilek na kamiennej posadzce.

Blondynka weszła właśnie do wyłożonego egzotycznym drewnem i czarnym marmurem holu budynku, w którym mieściły się ekskluzywne biura. Pewnym siebie ruchem zdjęła ciemne okulary, uśmiechnęła się czarująco do ochroniarza i ruszyła w kierunku windy, która cicho mknęła przez kolejne piętra. Jej wyłożone lustrami wnętrza upewniło kobietę, że wygląda świetnie. Przeczesała palcami lekko podkręcone na końcach włosy i z wysoko podniesioną głową wyszła z windy wprost do kancelarii prawnej z wielkim złotym napisem „K&H&M” nad recepcją, która była jej miejscem pracy. Dziewczyna miała na imię Agata, a zanim przystąpiła do obowiązków służbowych, zerknęła jeszcze w głąb korytarza, którym właśnie przechodził „M.” z szyldu, czyli Jerzy M., jeden ze współwłaścicieli. Agata posłała mu najseksowniejszy ze swoich uśmiechów, a on poprawił niesforny, spadający mu na oko siwy lok, spojrzał na nią swoimi zielonymi oczami i powiedział:

– Agata, wpadnij do mnie, proszę. Teraz.

Po czym zniknął za drzwiami gabinetu, równie solidnymi jak reszta wystroju wnętrza.

Są poniedziałki pełne nadziei, promienne niczym uśmiech dziecka i piękne jak ukwiecona łąka. Bywają również magiczne wtorki, pachnące świeżo zmieloną kawą oraz wyjątkowo gówniane środy. To była właśnie środa. W maju, czyli jednym z piękniejszych miesięcy w roku, a jednak – jak się okazało – nie dla wszystkich. W tę środę życie trzydziestojednolet-

niej Agaty wywróciło się do góry nogami. Co tu dużo mówić: przeżyła szok. Nie ona pierwsza, nie ostatnia, a jednak wstrząsnęło nią to bardziej niż informacja o kolejnych podwyżkach wywozu śmieci na jej eleganckim osiedlu. Być może dlatego, że wiadomość, którą przekazał jej przystojny szpakowaty partner z kancelarii K&H&M, całkowicie zachwiała przyszłością Agaty, a nawet postawiła ją pod wielkim znakiem zapytania.

– Ty chyba żartujesz? – zapytała po raz drugi, a ponieważ drzwi do gabinetu były zamknięte i znajdowali się w nim sami, mogła pozwolić sobie na zlekceważenie uprzejmego „proszę pana”.

W końcu nie dalej jak wczoraj uprawiali seks, a od pół roku mieli romans, co nieuchronnie spoufala.

– Niestety – rozłożył ręce. – Siła wyższa.

– To znaczy? – Agata patrzyła na niego, niewiele rozumiejąc. Kiedy kochasz się z kimś dwa razy w nocy i kiedy ten ktoś jest w tobie bardzo dosłownie, zakładasz, że łączy was coś więcej, coś z czego być może wykluje się kolejny etap. Ale niekoniecznie masz tu na myśli zwolnienie z pracy z dość mętnym użyciem zwrotu „siła wyższa”.

Agata nie była jednak głupia i od razu domyśliła się o co chodzi.

– Żona się o nas dowiedziała, prawda? – spytała celnie.

Mężczyzna siedzący na skórzanym fotelu (kolor cappuccino, firma włoska, droga, ale z tradycjami) w tym roku kończył pięćdziesiąt sześć lat. Dobry wiek dla mężczyzny na kochanki, gorszy na rozwód, zwłaszcza kiedy nie posiadało się rozdzielnosci majątkowej, a żona również była prawnikiem.

– Wszystko przemyślałem i, niestety, nie mogę podjąć innej decyzji.

Agata wzięła głęboki oddech.

– Nie dalej jak tydzień temu zapewniałeś mnie, że nie łączy was nic poza nazwiskiem, że miłość wyparowała z was obojga, macie oddzielne sypialnie i odmienne pojęcie szczęścia – Agata wyrecytowała to zdanie ze spokojem, choć krew w jej żyłach coraz mocniej się burzyła.

Jerzy M. przygryzł dolną wargę.

– Ja dużo mówię – oznajmił w końcu.

Agata niemal zachłysnęła się własnym oddechem.

– To częsta cecha u prawników, fakt – zgodziła się – ale nie byliśmy na sali sądowej. Sądziłam, że mówisz prawdę. Błąd w myśleniu?

Jerzy M. spojrział na nią bez uśmiechu.

– Problem między nami polega na rozbieżności oczekiwań – oznajmił nagle, a potem wstał i zaczął przechadzać się po gabinecie.

Agata ze zdumieniem zaobserwowała, że wygląda niemal identycznie jak podczas rozpraw. Lekko pochylony, zmrużone oczy, krok powolny, ale stanowczy, wskazujący palec prawej dłoni lekko wyciągnięty i odruchowe dotykanie skroni. Samych kroków nie było słychać, ale to dlatego, że gabinet był wyściełany czekoladowym, miękkim dywanem, idealnie dobranym pod kolor ciemnych mebli, wykonanych z afrykańskiego drewna amazaque.

– Ty marzysz o stabilizacji, a ja ją już mam.

– Chyba odrobinę niestabilną jednak – zauważyła złośliwie.

Jerzy M. zatrzymał się w pół kroku i rzucił jej pobłażliwe spojrzenie.

Wytrzymała jego wzrok, w końcu była przyzwyczajona do tej mało wyszukanej i dość oklepanej prawniczej gry aktorskiej.

– Wy, kobiety, wybiegacie myślami do przodu co najmniej o kilka lat za daleko – powiedział w końcu.

Agata prychnęła.

– Wy z kolei nie wybiegacie w ogóle.

Jerzy M. bezradnie rozłożył ręce.

– Otóż to. My cieszymy się daną chwilą i danym momentem.

– Oraz orgazmem – podsunęła mu.

– Tak, tym zwłaszcza – nie mógł się nie zgodzić. – Kiedy jednak musisz położyć na jednej szali niepewność, a na drugiej przyzwyczajenia, zwyciężają zazwyczaj te drugie. Nikt nie chce rewolucji w życiu, zwłaszcza kiedy tak naprawdę wcale na nią nie czeka.

– No tak, bzykanie to tylko miły przerywnik między jedną a drugą sprawą – uświadomiła sobie Agata.

– Z całą pewnością nie jest to coś, co zmusi nas do rzucenia wszystkiego i wyjechania w Bieszczady – nawiązał zgrabnie do słynnej historyjki krążącej od lat w sieci.

Agata zrozumiała, że z nim nie wygra. Nie w słownym pojedynku i nie w sytuacji, w której on tak naprawdę wcale jej nie kocha. Dlaczego kobiety tak szybko widzą miłość, chociaż nic na nią nie wskazuje? Bo ktoś wyszeptał im czułe słówka do ucha? Bo ktoś przyniósł kwiaty, zabrał na kolację i jęczał na widok młodego ciała w czerwonym koronkowym body? To niemożliwe, żeby być aż tak bardzo głupim i naiwnym. A jednak. Każdego dnia, każdej minuty tysiące, a nawet miliony kobiet na całym świecie nabie-

rały się od lat na to samo. I ciągle wierzyły w miłość, myląc ją ze zwykłym orgazmem mężczyzny, o którym na ogół bardzo niewiele wiedziały.

– To twoja żona kazała zwolnić mnie z pracy, prawda? – spytała cicho.

Jerzy M. znowu usiadł w swoim miękkim, włoskim fotelu i sięgnął po filiżankę z kawą. Filiżanka była porcelanowa i pochodziła z limitowanej kolekcji Villeroy&Bocha, choć w tej chwili nie miało to chyba zbyt wielkiego znaczenia.

– Poprosiła, żebym załatwił wszystko najlepiej, jak potrafię.

– Wyrzucenie mnie z pracy jest jedynym pomysłem, na jaki wpadłeś?

– Zdecydowanie najbardziej skutecznym – przyznał. Odcinam się od przeszłości. Będę teraz wiernym mężem i spróbuję wynagrodzić mojej żonie krzywdy, które wyrządziłem – wyrecytował jeszcze, jak miał w zwyczaju robić z mowami końcowymi. I jakby na potwierdzenie jego słów drzwi do gabinetu nagle się otworzyły i najpierw wszedł perwersyjnie wielki kosz z różami nieco tylko mniejszymi od stuletnich dębów, a chwilę potem wychyliła się zza niego postać Robusia, który w kancelarii był chłopcem do wszystkiego.

Agata przez ułamek sekundy pomyślała, że te kwiaty to dla niej, że jednak mu głupio, że przeprasza i znajdzie jakieś rozwiązanie. Kobięca naiwność bowiem umiera ostatnia. Ale za to w straszliwych mękach.

Jerzy M. skinął głową na widok bukietu, a potem wstał i włożył między pąki własnoręcznie podpisany liścik.

– Proszę dostarcz to Annie M. jak najszybciej! – powiedział i podał chłopakowi stuzłotowy banknot. Na jego widok Robusiovi pojaśniała twarz. – Premia ekstra, doskonale wybrałeś – pochwalił posłańca miłości.

– Już pędzę – zapewnił Robuś, uśmiechając się od ucha do ucha, od czego Agacie zrobiło się niedobrze. Szczęście innych bowiem działa wymiotnie na kogoś, komu świat właśnie wali się na głowę.

– Ile było tych róż? – spytała, zgrzytając zębami.

– Siedemdziesiąt – odpowiedział automatycznie Jerzy M.

– Kurwa. To mniej niż naszych wspólnych nocy. Nie popisałeś się. Kiedy mam opuścić kancelarię?

– Pracujesz u nas od roku. Masz miesięczny termin wypowiedzenia, ale... w tej sytuacji...

Agata posłała mu spojrzenie, które miało zabić, niestety, nie poskutkowało nawet draśnięciem.

– Jasne. Spakuję swoje rzeczy i już mnie nie ma.

Godność. Zachowaj godność, wrzeszczał w jej głowie głos rozsądku, podczas gdy ona sama rzuciła się w kierunku Jerzego M. ze łzami poniżenia w oczach.

– Nie zostawiaj mnie – wyszeptała, kwiląc, a wszystkie jej organy wewnętrzne umarły ze wstydu.

– Wystawię ci najlepsze referencje – powiedział spokojnym tonem Jerzy M., chociaż widziała, że najchętniej wypchnąłby ją za drzwi i ze spokojem dopił kawę z porcelanowej filiżanki Villeroy&Bocha. Seria limitowana.

Agata w końcu opuściła gabinet z poczuciem hańby, poniżenia, despektu, upokorzenia, kompromitacji oraz kolejnych siedemnastu podobnych synonimów, odzwierciedlających jej aktualny stan duszy i ciała. I z przeraźliwym lękiem o jutro.

*

To była dość filmowa scena.

Agata szła właśnie korytarzem kancelarii, a w ręku trzymała karton. W kartonie zaś znajdowało się podsumowanie jej prawniczego doświadczenia – paprotka, trochę smętna i przygnębiona tym, co właśnie się stało, zestaw biurowych długopisów oraz ołówków, którym było wszystko jedno, dokąd idą, oraz zdjęcie kota przymocowane do klipsa, osadzonego w serduszku z pleksi. I jeszcze jakieś teczki, zeszyty i dokumenty, choć nie do końca wiedziała jakie. No i oczywiście kubek z napisem „Bierz mnie, pókim gorąca”, który Agacie wcale już nie wydawał się taki zabawny, jak jeszcze jakiś czas temu. Poczucie humoru jest bowiem odbiciem stanu psychicznego, w jakim człowiek akurat się znajduje, a Agata była na dnie. Szkoda jej było tak naprawdę wszystkiego, począwszy od pracy w eleganckiej recepcji, skończywszy na horrendalnie drogim ekspresie do kawy, w którym codziennie zaparzała sobie podwójne espresso.

– Co jest? – nagle przed jej nosem wyrósł Jakub, aplikant, który co prawda pracował tu dopiero od siedmiu miesięcy, ale już było widać, że ma niezwykłą smykałkę do tego zawodu. Życiowo wydawał się oferumą, ale kiedy wkraczał na ring prawniczy, zmieniał się w prawdziwego wikinga. Był od Agaty cztery lata młodszy, co kazało jej myśleć o nim *gówniarz*.

A jednak to on pozostawał na okręcie, ona tymczasem opuszczała go z paprotką, zdjęciem kota oraz przetrąconym sercem, które z każdym kolej-

nym krokiem coraz bardziej kruszyło się i pękało. Kobiety są jednak potwornie głupie. Żaden facet nie wdałby się w romans z szefem i nie naraził kariery dla kilku gorących nocy i obietnic bez pokrycia.

– Odchodzę – wyjaśniła prosto i bez zbędnych ozdobników. Zresztą co miała mu powiedzieć? Że właśnie zwolniło się miejsce w łóżku jej szefa? I że wróciła do niego żona, zmieniając pościel po kochance i sugerując pozbycie się jej z pracy? I że już nigdy nie zaparzy sobie kawy w drogim ekspresie, bo w domu pija tylko rozpuszczalną?

– Ale dlaczego? – w zasadzie to było proste pytanie.

Gorzej z odpowiedzią.

Agata minęła go więc z miną sugerującą, że nie ma nic więcej do powiedzenia i szybkim krokiem udała się w stronę windy. Musiała jak najszybciej opuścić to miejsce, zanim rozklei się na oczach adwokatów, radców prawnych, dwóch innych aplikantów, trzech sekretarek, księgowego, specjalisty do spraw administracji, marketingu i public relations, tłumaczeń oraz human resources. Trzymała się twardo również w windzie, mocno zaciskając zęby i co chwila szybko mrugając powiekami. To czasem pomagało przed zalaniem się potokiem łez, jakże kompromitujących i żenujących w tej sytuacji. Kiedy otworzyły się drzwi, potknęła się jednak o ich próg, a z kartonu wypadło zdjęcie kota, to w serduszkach z pleksi, i jak to zazwyczaj bywa – pękło na tysiące kawałków. Podobnie jak serce Agaty, które dłużej nie mogło już udawać, że wszystko jest w porządku. I jeszcze jedno – stukot szpilek w eleganckim holu już nie wybrzmiewał sukcesem, tylko wydawał dźwięk jednej wielkiej, sromotnej porażki.

Nic dziwnego więc, że z oczu Agaty trysnęła fontanna, nad którą jej właścicielka nie potrafiła zapanować. Nos zrobił się czerwony, na policzkach pojawiły się plamy, a ciałem wstrząsały dreszcze. Tak właśnie wyglądają kobiety, kiedy uświadomią sobie, że marzenia, którymi żyły, okazały się jednym wielkim zgniłym brokułem. Nie zostało z nich nic. Nawet nadzieja, że da się z tego jeszcze ugotować choćby breję dla kota. Warto wspomnieć, że kot Agaty miał na imię Christie. Tak, to nie był żaden zbieg okoliczności, tylko sprytny zabieg, by połączyć Agatę z Christie. Wszystkim wydawało się to zabawne lub oryginalne, Agacie również. Do dzisiaj.

Bo kiedy świat nabiera czarnego koloru, najbardziej błyskotliwe pomysły nagle wydają się kompletnie głupie i irytujące. Tak naprawdę to wszystko człowieka drażni, a najbardziej uśmiechający się na ulicy ludzie,

którzy kretyńsko cieszą się z tego, że świeci słońce, jest maj, natura kwitnie i pachnie zapowiedzią lata.

– A ja co? – zapytała siebie głośno Agata i zamówiła taksówkę, choć wcale nie miała pewności, czy ją na nią stać.

W końcu właśnie straciła pracę, a cyfry na jej koncie byłyby w porządku, gdyby im dopisać jeszcze ze trzy zera. Teraz, niestety, były zera bliskie.

Nie mam oszczędności, nie mam miłości, nie mam bogatego kochanka, nie ma nawet serduszka z pleksi ze zdjęciem mojego cudnego niebieskiego brytyjczyka Christie, którego ta dramatyczna sytuacja niewiele obchodzi i raczej nie zechce zjeść tańszej karmy, by mi ulżyć. W ogóle nie mam nic – spuentowała swój wewnętrzny monolog Agata. Poza poczuciem złości na samą siebie, że okazała się tak potworną idiotką.

Kiedy podjechała pod bramę wielkiego błyszczącego osiedla w dzielnicy będącej w teorii prestiżowym Mokotowem (choć i tak wszyscy mówili o tym miejscu Mordor), za którą mieściło się jej małe mieszkanko, dotarła do niej jeszcze jedna prawda. Kredyt we frankach szwajcarskich.

Kredyt, który jest niezwykle ekonomicznym zjawiskiem – w ogóle nie maleje, a nawet po latach spłacania jest jeszcze większy. To swoisty paradoks, którego Agata nigdy nie potrafiła pojąć. Jak zresztą kilkaset tysięcy jej podobnych, którzy co miesiąc ze zdumieniem patrzą na swoje konto i wcale nie czują się neutralni jak Szwajcaria, tylko wkurwieni jak tygrys w klatce.

– Z czego ja teraz będę żyć? – zapyta samą siebie. Retorycznie. A potem, na widok miny kierowcy, szybko uregulowała należność za taksówkę.

Najbardziej przerażała ją banalność pewnych powiedzeń. A jednocześnie prawda, która jest w nich zawarta. Każda akcja wywołuje reakcję, życie jest jak domino – po kolei przewracają się klocki bezpieczeństwa, a kłopoty następują lawinowo. I wszystko to, niestety, sprawdza się, zanim człowiek zdąży w porę zawrócić bieg rzeki. Mieszkanie Agaty było małe, ale własne. Własne w 32 procentach, reszta nadal należała do banku. Żeby jednak mieć poczucie własności, trzeba spłacać kredyt, o którym wspomniano wcześniej. Należy też opłacać prąd, wodę oraz kosztowne puszki dla Christie. Plus jedzenie dla samej Agaty, które teraz nagle również nie wydaje się specjalnie tanie.

Dieta pudełkowa.

Modna, wygodna, nawet smaczna, co więcej – z dowozem do domu. Nie trzeba samemu robić zakupów, gotować, bilansować tych wszystkich ważnych dla organizmu składników, a potem zmywać. Całość dostarczona jest o poranku – dokładnie pięć cudownych kartoników, a w nich samo zdrowie. Są migdały z musem malinowym i gotowany kurczak z warzywami. Jest wegański pasztet z figami oraz tajaska zupa z krewetkami. Jaglanka z dodatkiem jabłek i pyszny tofurnik czy jakoś tak. Z buraków chyba. Jednym słowem – jest tam wszystko, co powinna jeść szanująca się asystentka w dużej kancelarii prawniczej, która naprawdę nie ma czasu na samodzielnie gotowanie. I która uwielbia dietę pudełkową właśnie za jej bezproblemowość oraz profesjonalizm w byciu zdrową i pożywną. Cena siedemdziesiąt siedem złotych dziennie, ale warto. Za estetykę podania, smak, różnorodność, składniki, dostawę, a nawet samo pudełko, które jest ekologiczne i ma lekko pistacjowy kolor. Każdy by się skusił.

Każdy.

Oprócz bezrobotnych, do których od dzisiaj zaliczała się również Agata.

Bardzo łatwo jest spaść z dużej wysokości. Nie trzeba się nawet specjalnie połamać, żeby odczuć skutki upadku. Pytanie brzmi – jak długo człowiek zamierza leżeć i lizać rany oraz jak szybko potrafi wstać, zacisnąć zęby i rozpocząć wspinaczkę od nowa?

Agata zamknęła za sobą drzwi i uśmiechnęła się na widok niebieskiego kota, który tak naprawdę był szary. Dostała go od rodziców trzy lata temu i od tego czasu pokochała szczerze i chyba z wzajemnością, co nie zawsze idzie w parze. Zwłaszcza u kotów. Oraz mężczyzn na wysokich stanowiskach, żonatych, po pięćdziesiątce.

– Christie, jestem tak strasznie głupia. Głupsza od karmy dla jeży, od nogi taboretu albo ćmy, który napierdala w stronę ognia nawet wtedy, kiedy smażą jej się skrzydełka. Jestem kumulacją głupoty, a za chwilę również biedy, co może poważnie wpłynąć na moje zdrowie psychiczne i fizyczne – Agata wyrzuciła z siebie ten monolog jeszcze w korytarzu, a potem usiadła na podłodze i czekała na kota, który powinien przyjść i ją pocieszyć.

I Christie właśnie tak zrobiła.

Przyszła do Agaty, zamiauczała trzy razy, ale niezbyt głośno, a potem usadowiła się na jej kolanach i zaczęła ją grzać szarym futrem, które w papierach nazywane jest niebieskim.

– Kocham cię – powiedziała Agata.

– Miau – odpowiedziała Christie i tak sobie siedziały, dyskutując o życiu, nawet jeśli z boku wyglądało to zupełnie inaczej.

Jedno jest pewne. W życiu Agaty nastąpiło trzęsienie ziemi, z którym należało się jakoś uporać. Co oczywiście nie jest łatwe w przypadku, kiedy ma się pęknięte serce i poczucie podarowania cennego czasu komuś, dla kogo nie znaczyło się naprawdę nic. Owszem, ten związek nie trwał zbyt długo, a jednak Agata czuła, że jest zakochana. Być może dlatego, że Jerzy M. był nie tylko człowiekiem sukcesu (tacy ludzie wytwarzają wokół siebie aurę pewności siebie), ale też cudownie pachniał, był przystojny, starszy od niej, co mocno ją kręciło, nosił idealnie skrojone garnitury, mówił do niej „maleńka” i był świetny w łóżku. Ta mieszanka, połączona z zielonymi oczami i wzrostem metr dziewięćdziesiąt, czyniła go absolutnym numerem jeden wśród warszawskich kandydatów na męża. Problem polegał jednak na tym, że on już mężem był. I wcale nie zamierzał tego zmieniać, przynajmniej nie dla Agaty.

– Christie, czy wiesz, że mężczyźni to świnie? – spytała na głos, zadając prawdopodobnie jedno z najczęściej padających na świecie pytań. I wciąż, niestety, prawdziwych.

Po godzinie siedzenia na podłodze postanowiła zjeść zawartość ostatnich dwóch pudełek, które jej zostały, wziąć szybki prysznic i położyć się do łóżka. Na razie nie była w stanie robić żadnych planów ani tym bardziej próbować się ogarnąć. Na to było zdecydowanie za wcześnie. Każde rozstanie wymaga czasu, nawet jeśli facet, z którym była, właśnie wysłał siedemdziesiąt róż żonie. Ognióscie czerwonych, ogromnych i zapewne obrzydliwie drogich. Świadomość, że nie znaczyło się dla niego zbyt wiele, bolała bardziej, niż się początkowo wydawało. A jednak z każdym kolejnym kęsem (pieczony indyk z żurawiną oraz garść suszonych moreli), Agata czuła, jak jedzenie rośnie jej w gardle, a ona sama zmierza ku wielkiej czarnej ścianie, za którą prawdopodobnie nie ma już nic. Albo kolejna ściana – na zasadzie przyciągania pecha.

– O Boże, Christie, czuję się tak, jakby ktoś usiadł mi na ramionach i wciskał w ziemię – pożałowała się kotu. – Jakby ktoś wysysał ze mnie życie i nie, nie jest to dementor z *Harry’ego Pottera*, tylko coś o wiele bardziej realnego. Coś, co ma twarz Jerzego M., a także jego ramiona, tułów i nogi. I te cholerne okulary, w których zawsze wydawał mi się taki przystojny – załkała głośno.

Może to nie była miłość jak z bajki, ale przynajmniej jakiś wstęp do niej. Tak przynajmniej sądziła. Jerzy M. sprawiał wrażenie, że mu na niej zależy, że faktycznie nie układa mu się z żoną i szuka jakiegoś rozwiązania.

– Nie rozmawiamy ze sobą, każde z nas ma własną sypialnię, a Anna nawet już nie pyta, dokąd wyjeżdżam. Ostatnio nie było mnie w domu ponad tydzień, a ona nawet tego nie zauważyła. Sama widzisz, że taki układ nie ma po prostu sensu.

To były jego słowa. Wypowiedziane cichym tonem, któremu towarzyszył smutny uśmiech. Agata po prostu musiała go wtedy pocieszyć.

– Z nami będzie inaczej, zobaczysz – obiecywała szeptem.

– Wiem, maleńka. Jesteś moim słońcem.

To niewiarygodne, jak mężczyźni potrafią świetnie kłamać, choć może to kobiety mają skłonność do przyjmowania kłamstw z taką łatwością. Zupełnie jakby chciały właśnie to usłyszeć. Nie filtrują sprzedawanych im opowieści, nie wyciągają wniosków, nie zastanawiają się nad znaczeniem pewnych słów. Chcą wierzyć, że właśnie ktoś uznał je za miłość życia i dzięki niemu pragną zmienić swoje. Chcą poczuć się jedyne, wyjątkowe, niezastąpione. Kiedy ktoś brutalnie przeciera im twarz szmatką, pokazując prawdę, stoją z wybałuszonymi oczami i nie mogą uwierzyć, że znowu dały się nabrać.

Agata była przekonana, że ona nie należy do takich osób. Że jest zaradna i mądra, chociaż nie ukończyła studiów prawniczych. Ani, prawdę mówiąc, żadnych innych. Że potrafi trzeźwo ocenić sytuację i rozpoznać fałszywych przyjaciół. I że żaden facet nie doprowadzi jej do stanu, w którym będzie przełykała pieczonego indyka z żurawiną, jakby były to kamienie posypane szkłem. Szczęście jest naprawdę czymś złudnym – jeszcze rano przeskakujesz przez linie na chodniku i patrzysz z uśmiechem w niebo, a kilka godzin później czujesz się jak ścieki, które właśnie spływają do studzienki kanalizacyjnej. Nie czujesz już zapachów otaczającego cię świata, tylko smród porażki. I nie można go niczym z siebie zmyć.

Gorący prysznic nie pomógł. Wytarcie ciała szorstkim ręcznikiem również. Podobnie jak bolesne poklepanie się po twarzy, które wcale nie było zamierzonym masażem. Pewne ukojenie przyniosła chłodna pościel i miękkie łóżko, na które wskoczyła także Christie, doskonale rozumiejąc, że jej pani nie powinna dzisiaj być sama. Agata otuliła się bladą kołdrą w białe piórka i próbowała zasnąć. Powieki miała spuchnięte od płaczu, a w głowie jej huczało. Pojawiły się w niej obrazy, zdania, myśli, dźwięki

i sceny z ostatnich miesięcy. Pojawiły się marzenia, które teraz wydały się żalosne. I odcinek bankowy, na którym widniała comiesięczna rata do spłacenia.

Była godzina siedemnasta osiemnaście i nikt o zdrowych zmysłach nie kładł się o tej porze spać. Ale Agacie było wszystko jedno. Chciała zniknąć, zakopać się w swoich sennych wizjach, a najlepiej w ogóle nie obudzić. Bo jeśli środa była tak strasznie gówniana, to jaki mógł być czwartek?

Rozdział 2

Czas się ocknąć

Podobno zmiany w życiu powinny być czymś równie naturalnym jak zjedzenia śniadania. Tylko jak to zrobić, skoro człowiek jest tak bardzo przywiązany do tego, co już ma? Skoro nawet od lat jada te same płatki, wychodząc z założenia, że inne z całą pewnością nie będą mu tak dobrze smakować. Nie jest łatwo przestawić się na nowe, machnąć ręką na to, co było, i z uśmiechem na ustach zostać kimś innym. A już z całą pewnością nie jest to proste dla kobiety świeżo porzuconej przez faceta, z którym wiązało się pewne nadzieje.

Kolejne sceny z Agatą w roli głównej były dość monotonne. W zasadzie głównie leżała w łóżku, szlochając lub patrząc tępo w sufit. Wstawiała tylko po to, by nakarmić Christie, która miała w nosie, jak wielką szują okazał się Jerzy M., i była po prostu głodna. Oraz po to, by sprzątnąć kuwetę Christie. Kot okazał się zatem dość kluczowy w jej sytuacji, bo przynajmniej zmuszał Agatę do jakiegokolwiek ruchu. Ona sama zaś nie miała ochoty na nic do jedzenia, od czasu do czasu piła wodę z kranu i znowu wracała do łóżka, w którym łkała rozpaczliwie. Ten stan mógłby trwać tygodniami. Na szczęście jednak człowiek ma w sobie głęboko zakorzenioną siłę przetrwania. Objawia się w różny sposób, a w tym konkretnym wypadku była to niczym nieuzasadniona chęć napicia się zielonej herbaty.

Agata zasnęła w oparach dramatu. A obudziło ją zwyczajne pragnienie. Ale nie chciała już wody ani resztek soku pomarańczowego, który pewnie i tak skwaśniał, tylko zielonej dobrej herbaty. Miała taką w puszcze, a puszka stała w szafce nad zlewem. Trzeba było wstać, udać się w jej kierunku, wyjąć ją i zagotować wodę. A potem wlać do kubka, odczekać, aż się zaparzy, wyjąć torebkę i zacząć pić. Wykonanie wszystkich tych czynności jednocześnie dowodziło, że Agata nie była jeszcze gotowa na śmierć z powodu fatalnej miłości. Herbata nie dodała jej może skrzydeł, ale zmu-

siła do poruszenia się. Do zrobienia czegoś innego niż zaleganie w łóżku. I to jest właśnie ten moment, w którym mózg daje ciału sygnał: walcz.

Agata po wypiciu herbaty jakby odruchowo udała się do łazienki i wzięła prysznic. Zmywając z siebie resztki smutku i rozpaczony oraz nakładając na ciało piankę do mycia o zapachu leśnych poziomek, zaczynała budzić się do życia. Umyła nawet włosy, a w twarz wklepała krem dla kobiet po trzydziestce. Trochę ujędrniający, głównie jednak nawilżający. To nie były jakieś niezwykle czynności, a jednak po nich poczuła się znacznie lepiej. Odważnie spojrzała nawet w lustro, choć ono akurat nie było zbyt uprzejme. Pokazało bowiem prawdę – podkrążone oczy, pobladłą twarz, włosy zwinięte w mokry kucyk, dwa pryszcze na brodzie oraz ogólną niedyspozycję urodową. A przecież Agata spełniała wszelkie kryteria kobiety ładnej i zadbanej. Była szczupłą, miała jasne, proste włosy, oczy w odcieniu szaro-niebieskim, mały, zgrabny nos, ładne brwi, których nikt nie musiał laminować, oraz jasną, ale pełną blasku cerę.

Tak było jeszcze tydzień temu.

Teraz wszystko uległo jednak zmianie, co jest tylko kolejnym dowodem na to, że kobieta jest piękna wtedy, kiedy czuje się szczęśliwa. I kiedy miłość delikatnie trąca ją w ramię. Miłości nie było, szczęścia również. Co gorsza – nie było także pracy, a to na dłuższą metę jest o wiele gorsze niż brak uczucia.

Pora na zmiany.

Na starcie z rzeczywistością.

Na poszukanie planu B, który pozwoli jakoś przetrwać w tym bezwzględny świat kredytów we frankach szwajcarskich. W końcu jest młodą i silną kobietą, i nie będzie przez kolejne miesiące jęczeć, że została wystawiona za drzwi. OK, jej plan na życie nie wypalił, ale to chyba nie znaczy, że nie można wymyśleć nowego. I to znacznie lepszego.

Agata potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi. Wykonała kilka celowych ziewnięć oraz dotknęła językiem nosa. To były ćwiczenia z jogi twarzy, które miały pobudzić zaspane mięśnie i doprowadzić do szybszego przepływu krwi. Do zaróżowienia policzków oraz zapewnienia blasku oczom. Agata wykrzywiła twarz w dziwnym grymasie i powiedziała na głos:

– Ooooooooooooouuu.

I faktycznie było jakby trochę lepiej.

Założyła popielaty miękki dres, który bez względu na to, jak markowe i drogie ciuchy człowiek ma w szafie, wygrywa zawsze i wszędzie. Zupeł-

nie jakby rozumiał stan ducha i dopasowywał się do niego swoją miękkością. Agata podziękowała mu za to z wdzięcznością. Następnie przeniosła się do popielato-białej kuchni, usiadła przy niewielkim białym stole, dopiła zieloną herbatę i wprowadziła się w trans efektywnego myślenia. Niektóre swoje uwagi wypowiadała na głos, po to, żeby je dobrze zrozumieć, żeby dotarły i pozwoliły wypracować wspomniany plan B.

– Z psychologicznego punktu widzenia do wielkiej zmiany gotowi są ludzie elastyczni, o dużych zdolnościach adaptacyjnych, optymiści o poczuciu własnej wartości i potrzebie osiągnięć. Oni nie patrzą w kategoriach wielkiej porażki, ale raczej wyzwania, możliwości rozwoju i ewentualnego sukcesu – zaczęła nieśmiało wypowiadać zdania, przeczytane w jej ulubionym magazynie o rozwoju osobistym. Poczwała nawet, że się lekko rozkręca. – Dla nich radykalna zmiana to mała prywatna rewolucja. Kiedy czują się niespełnieni, nie zagrzebują się w poczuciu bezradności, ale szukają wyjścia. Na drugiej szali stoją ci, którzy rozsmakowali się w bezradności i zgorzknieniu. Nienawidzą pracy, szefa, życia, które wiodą, ale nie potrafią sięgnąć po towar z wyższej półki. Strach przez utratą ciepłego gniazdka z uwłaczającą pensją i nudnym zajęciem jest silniejszy od chęci zmiany. Pośrodku zaś znajduje się cała reszta, która nie do końca wie, co dalej chce zrobić ze sobą i swoim życiem. To ja. Obecnie nie mam żadnego pomysłu, wiem tylko, że nie da się w nieskończoność siedzieć w pościeli w białe piórka.

Początek brzmiał dobrze. Agata poczuła, że to, co mówi, ma sens. Po herbacie przyszedł czas na kawę, niestety rozpuszczalną, ale za to z waniliowym mlekiem sojowym.

– Jeszcze sobie kupię wielki, wypasiony ekspres do kawy, który nawet będzie do mnie mówił – obwieściła stanowczym głosem i uniosła w górę kciuk w geście zwycięstwa.

Nalała kawy do kubka, skrzywiła się na widok pustej lodówki, wyjęła z szafki owsiane ciasteczko i znowu usiadła przy stole.

Christie wskoczyła Agacie na kolana, odwróciła się do niej cudownie miękkim pyszczkiem i spojrzała jej prosto w oczy. Coś było w tym kocie ludzkiego. Zupełnie jakby rozumiał, że czasem należy okazać wsparcie, a nawet wysłuchać tego, co mówi człowiek, nawet jeśli brzmiało to jak wykład z coachingu. Ale z całą pewnością czemuś miało służyć.

Agata pociągnęła nosem i pogłaskała Christie.

– Cieszę się, że jesteś. I że mnie wspierasz. Mówi się, że koty wszystko mają w dupie i że to my jesteśmy na ich usługach. Możliwe. Ja jednak czuję, że między nami jest jakaś równość i że traktujemy się z podobną wyrozumiałością oraz akceptacją.

Christie oblizła się, a potem zeskoczyła z kolan i skierowała w stronę miski.

– Tak – zgodziła się Agata. – Żebyś ty mogła dostać wątróbkę, ja muszę znaleźć jakieś zajęcie. To jest bardzo spójne i logiczne. I nie wymaga żadnej filozofii. Poza tym też jestem głodna.

Nie wszystko jednak, co spójne i logiczne, jest proste do wykonania. Agata ma trzydzieści jeden lat, co już wiemy, wypada zatem z rankingu młodych i długonogich dziewcząt, które chętnie się zatrudnia, nie do końca sugerując się tym, jakie mają doświadczenia. Agata nie chce jednak wracać do rodzinnego domu w niewielkiej miejscowości pod Kutnem, więc postanawia podnieść rękawicę rzuconą jej przez los i stanąć z nim do pojedynku. Zaczyna się jak zawsze – od otwarcia laptopa i poszukiwań ofert pracy, których w sieci jest całe mnóstwo i z których 90 procent odpada już na samym starcie. A jeśli chodzi o pozostałe 10 procent, to rzadko kiedy ktoś spełnia wymagane kryteria. Życiorys z pozycją „asystentka w kancelarii prawnej” oraz informacja o niedokończonych studiach prawniczych z pewnością nie otwiera żadnych drzwi. Agata jest może rezolutna i rzeczowa, bystra i skrupulatna, ale o tym nikt w ogłoszeniach nie wspomina.

– Na czym ja się właściwie znam? – odkąd przestała chodzić do biura, coraz chętniej rozmawiała ze sobą. – Na popaprańcach, kłamcach, oszustach i manipulatorach? Na facetach, którym wyjątkowo łatwo przychodzi kopnięcie kogoś w tyłek, nawet jeśli jest on zgrabny i odziany w skąpe stringi?

Agata zamknęła laptop z nieprzyjemnym poczuciem klęski. Kolejnej klęski. W zasadzie nie znalazła nic, co mogłoby dać zawodową satysfakcję oraz wystarczające zarobki osobie z jej kwalifikacjami. I to nie była dobra wiadomość dla kogoś, kto miał pustą lodówkę, bo od tygodnia nie zamówił diety pudełkowej.

Za to miała nowe louboutiny, które kupiła dokładnie dzień przed wylotem z pracy. Owszem, zaszalała i wydała ponad cztery tysiące złotych na szpilki, o których zawsze marzyła. Chciała je założyć do czarnych pończoch i pokazać się w tym stroju Jerzemu M. (banalne i oklepane, ale zawsze działa), niestety, niewiele z tego wyszło. Teraz czuła się jak skoń-

czona idiotka, która wprawdzie nie miała pracy ani kasy na koncie, za to w jej pokoju leżały czarne louboutiny i patrzyły na nią nieco wymownie.

– Cholera, nie chcę was – powiedziała stanowczym tonem. – Bo już zawsze będziecie mi przypominać moją kurzą ślepotę. Poza tym, najzwyczajniej w świecie, mnie na was nie stać.

Zalogowała się na Facebooku, szybko odnalazła grupę miłośniczek Carrie Bradshaw, zamieściła zdjęcie czarnych szpilek i poinformowała nonszalanckim wpisem, że jednak czarnych nosić nie będzie.

Leżą w kartonie i czekają na nową właścicielkę. A ja zakładam beżowe blahniki i pędzę do pracy.

Zeszła z ceną o 500 zł i o mało nie wykonała salta z radości, kiedy po piętnastu minutach zgłosiła się do niej niejaka Karina z prośbą o natychmiastowy kontakt na priv. Agata odetchnęła z ulgą.

– Dobra, sytuacja na chwilę jest opanowana, ale to nie znaczy, że na długo. Oszczędności mam wyjątkowo skromne, więc w tej sytuacji pojedę jednak do mojej małej miejscowości pod Kutnem, której nazwy nawet nie będę wymawiać, a ty pojedziesz ze mną – powiedziała Agata do Christie i przyniosła z pokoju czarny koci transporter, który – kiedy nie był używany – dorabiał jako stolik kanapowy.

Godzinę później obie były już gotowe. Agata zmieniła szary dres na czarne spodnie i biały T-shirt, Christie zaś została w swoim popielatym futerku. Wsiadły do małej, granatowej corsy – na szczęście zatankowanej do pełna – i ruszyły w stronę Wielkopolski, by tam poszukać odpowiedzi na kilka pytań, a może nawet skorzystać z porad rodziców, którzy czasem mieli rację. A już z całą pewnością mieli pełną lodówkę. Choć zaledwie parę dni wcześniej Agata przysięgłaby, że nie chce już żyć, całkiem na przekór tym myślom zaczynała być coraz bardziej głodna. Przez żołądek można widocznie dotrzeć także do złamanego serca.

Agata włączyła radio, założyła okulary przeciwsłoneczne, pociągnęła nosem i uniosła w górę kciuk.

– Będzie dobrze, Christie, zobaczysz. Po prostu mam chwilowy zjazd i marne perspektywy, ale ostatecznie mam też dwie nogi i dwie ręce – dodała, choć ją samą średnio to przekonało. Ostatecznie w Polsce żyło ponad dziewięć tysięcy bezrobotnych, którzy również mieli dwie nogi i dwie ręce. I najwyraźniej nie do końca im to pomogło.

Agata postanowiła nie myśleć o tym w ten sposób, tylko skupić się na jeździe. I ewentualnie na tym, o czym właśnie dyskutowano w radiu.

– Nigdy nie poszukuj przyczyn swoich niepowodzeń w czynnikach zewnętrznych. Jeśli coś ci nie wychodzi, to nie dlatego, że zabrakło czasu, pieniędzy czy odpowiedniego miejsca – być może należało ten problem rozwiązać inaczej. Teraz jesteś przynajmniej mądrzejsza i bogatsza o kolejne doświadczenia. Zawsze szukaj rozwiązań. Jeśli teraz nie masz czasu, być może znajdziesz go jutro. Jeśli w tej chwili nie czujesz się na siłach, spróbuj za godzinę lub dwie. Najważniejsze, żebyś widziała w tym cel. Cel jest bowiem najlepszą motywacją do działania.

– Mam cel! – zawołała Agata. – Muszę znaleźć pracę, stanąć na nogi, uniezależnić się, a potem zemścić na facecie, który doprowadził mnie do takiego stanu. To niedopuszczalne, żeby cała moja egzystencja zależała wyłącznie od czyjejś chuci. Owszem, popełniłam błąd. Nie powinnam umawiać się z szefem, a już zwłaszcza z żonatym szefem. Zachowałam się jak klasyczna idiotka, której przez moment wydawało się, że jest księżniczką. Ale dotarło, że księżniczek nie ma. Przynajmniej nie w mojej rzeczywistości. Są za to kutasy z prawniczym wykształceniem, którzy nadal bezkarnie pracują i udają wzorowych mężów. O nie, Christie, niedoczekanie! Zraniona kobieta jest gorsza od zranionej pumy. Od zranionej i głodnej.

– Nie roztrząsajmy tego, co było, nie zatracajmy się w pretensjach, że coś nam umknęło lub nie wyszło. To tylko osłabia naszą energię i powoduje, że mamy jeszcze mniejszą ochotę, aby coś zmienić. To tak jak byśmy bez przerwy dokarmiali nasz żal i niezadowolenie. Pora zmienić takie podejście – brzmiał tymczasem kojący kobiecy głos.

– A gównu! Pani pozwoli, że ja jednak będę jeszcze przez jakiś czas dokarmiać mój żal, a nawet totalny wkurw i właśnie na tym zbuduję moje osobiste imperium.

Agata nawet nie zauważyła, kiedy dotarła na miejsce i znalazła się pod domem rodziców, którzy właśnie ze zdumieniem odkryli, że niewielka, granatowa corsa wjechała z impetem na ich podwórko, potrącając na śmierć jedną z kur.

*

To był dobry rosół, nawet jeśli nieplanowany.

Agata rzuciła się na niego wygłodniała i bez wyrzutów sumienia. Zupełnie nie przeszkadzało jej, że to nie były eleganckie przegrzebki albo inna

pularda w sosie z trawy cytrynowej, tylko polski tłusty rosół z makaronem. Podany w uroczej zielonej kuchni, z nieśmiertelnymi kafelkami w zielone kwiatuszki. To niewiarygodne jak drobne, sentymentalne rzeczy potrafią przywrócić człowiekowi wiarę w przyszłość. Jak ten biały talerz z niebieskim szlaczkiem. Agata prawie zachlipała ze wzruszenia.

Rodzice parzyli na nią z pewnym niepokojem, wiedzieli jednak, że nie ma nic gorszego niż zadawanie dziecku pytań. Skoro ich córka pojawiła się bez zapowiedzi i to w środku tygodnia, to najwyraźniej powód musiał być ważny. I prędzej czy później go wyjawí, a może nawet poprosi o pomoc. Na razie widać było, że jest głodna i połyka rosół mimo pietruszki, którą pani Helena, mama Agaty, nieopatrznie sypnęła do garnka.

Kura miała na imię Zofia, ale wszystkie kury miały tak właśnie na imię, co bardzo pomagało w zarządzaniu podwórkiem. Większość koleżanek tragicznie zmarłej Zofii miała spokojną pracę przy produkcji jajek. Ale czasem zdarzało się, że któraś łądowała w garnku z rosołem. Najczęściej wskutek jakiegoś dramatu.

– Jezujakiepysznecozasmak – wybełkotała Agata i dołała sobie kolejną porcję.

Nawet Christie patrzyła na nią ze zdumieniem, po raz pierwszy widząc swoją panią rzucającą się na jedzenie. Christie była arystokratką. Ona na przykład dostała miseczkę pachnącego mięsa i jadła je dostojnie oraz z godnością. Powoli przeżuwał i oblizując się ze smakiem.

Kiedy Agata w końcu skończyła jeść, wzięła głęboki oddech i spojrzała na rodziców.

– Wiem, że już nie możecie wytrzymać, więc powiem to od razu. Chwilo-
lowo jestem bez pracy – bezradnie rozłożyła ręce.

– O Jezu – pani Helena usiadła na kuchennym taborecie i podrapała się po brodzie. – Wyrzucili cię?

– Redukcja etatów, tak to się nazywa. Ale nie musicie się martwić, jestem dobra w tym, w czym jestem – wyjaśniła nieco zawile – więc na pewno coś znajdę.

Pani Helena pokiwała głową, a jej mąż, Marek, przyglądał się córce badawczo i długo. Nie lubiła tego spojrzenia, bo wwiercało jej się w głowę i nie pozwalało kłamać. Ojciec zawsze umiał ją tak podejść, że prędzej czy później wyjawiała prawdę.

– Przejdę się trochę, dawno tu nie byłam, OK? – powiedziała teraz szybko i zerwała się od stołu.

– A ja pójdę z tobą – powiedział ojciec.

No tak.

Już ją przejrzał. I już wiedziała, że tak łatwo się nie wywinie.

Najchętniej uciekłaby teraz do swojego pokoju, który ciągle tu na nią czekał, ale w końcu i tak będzie musiała porozmawiać z ojcem szczerze i od serca. On przynajmniej nie wpadnie w panikę, gorzej było z mamą, która z całą pewnością kazałaby jej natychmiast wracać do rodzinnego domu i porzucić tę obrzydliwą i niszczącą ludzi Warszawę. A tu zawsze czekała na Agatę posada w urzędzie. I co było złego w takiej pracy?

Agata z ojcem szli teraz wzdłuż piaszczystej drogi, którą burmistrz od ponad dziesięciu lat obiecał zalać asfaltem, ale ciągle coś stawało mu na przeszkodzie. Ostatnio zapewne ślub własnej córki, który kosztował tyle co ładny kawałek autostrady. Nikt tego jednak nie wiedział na sto procent, zatem nadzieje na asfalt ciągle tliły się w głowach mieszkańców.

– Mów, co się tak naprawdę stało.

Agata pociągnęła nosem.

– Naprawdę mnie zwolnili. Ale niekoniecznie z powodu redukcji etatów.

– Tylko?

– Wpakowałam się w romans z szefem... – wyszeptała, bo nagle jej samej zrobiło się ogromnie wstyd.

– I puścił cię kantem? – zapytał spokojnie ojciec.

Agata ciężko westchnęła.

– Tak, bo doszedł do wniosku, że jednak woli żonę.

– Czekał... To on miał żonę?

– Nadal ma.

Ojciec Agaty zmarszczył czoło.

– Tato, wiem. Popełniłam błąd, moralny również. Ale on powiedział, że między nimi już dawno niczego nie ma, że się nie kochają, myślą o rozwodzie, a ja jestem jego światłem, słońcem i jutrzenką.

– Brzmi jak odcinek jednego z tych seriali, które ogląda twoja matka.

– Seriale wcale nie są złe – pociągnęła nosem Agata. – Tylko, że za bardzo w nie wierzymy. A życie okazuje się dużo bardziej popaprane.

– Nie zawsze. Przypominam ci, że Brooke z *Mody na sukces* wzięła ślub siedem razy, przy czym cztery razy był nieważny, a jej główna konkurentka umarła trzykrotnie, za każdym razem nie do końca. To zdecydowanie najbardziej popaprany scenariusz, o jakim słyszałem. Na dodatek wszyscy wszystkich zdradzali, nawet samych siebie.

– Fakt – zgodziła się Agata. – Ale moje życie również jest teraz kompletnie schrzanione. Zostałam bez pracy, z kredytem na głowie, Christie je drogą karmę, bo innej nie lubi, muszę opłacić wszystkie rachunki oraz benzynę za samochód i spróbować zrezygnować z diety pudełkowej.

– Czego? – nie zrozumiał ojciec.

– Nieważne. To takie żarcie, które daje ci poczucie, że jest się zdrowym, modnym i w ogóle na topie.

– Rosół matki tego nie daje?

– Nie w ten sposób.

– Masz jakiś plan?

Agata przystanęła na moment i spojrzała na ojca, zupełnie jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu.

– Co jest? – zaniepokoił się.

– Tato, właśnie coś wpadło mi do głowy! Jak ty to powiedziałeś? „Na dodatek wszyscy wszystkich zdradzali, nawet samych siebie”?

– To o *Modzie na sukces*.

– Nie, to o współczesnych facetach.

– Ja nie zdradzam – obruszył się.

– Ty jesteś dinozaurem miłości. Cudownym antykiem, którego we współczesnym świecie nie można już znaleźć. Chyba że w Desie. Ale ludzie są jedną wielką wypadkową zdrad. Oszukiwania. Niedomówień. Kłamstw i skoków w bok.

– Wszędzie? Czy tylko w Warszawie? – chciał koniecznie wiedzieć pan Marek.

Agata podskoczyła.

– Skupmy się na razie na stolicy, tak będzie prościej. Tato, ja już wiem, co będę robić. Założę agencję detektywistyczną, żeby śledzić tych wszystkich niewiernych dupków, którym wydaje się, że mogą bezkarnie robić nas w balona.

Ojciec Agaty zastanowił się przez chwilę.

– Brzmi może i nie najgorzej, ale czy ty masz jakieś doświadczenie? No i chyba będziesz musiała coś wynająć.

– To znaczy?

– Biuro.

– Cholera – zreflektowała się Agata. – To raczej odpada, chwilowo jestem bez kasy. To znaczy mam jeszcze coś tam odłożone na dwie raty

(i żarcie dla Christie), ale potem cienko to widzę. Muszę zacząć działać niemal natychmiast.

– A w mieszkaniu nie możesz?

– Tato, moje lokum ma trzydzieści osiem metrów kwadratowych, było kawalerką, ale jakimś cudem zrobiłam z niego dwa pokoje, przy czym w sypialni mieści się tylko łóżko. Odpada. Na dodatek mam przewrażliwionych sąsiadów i pewnie nie byliby zachwyceni, widząc u mnie pielgrzymki zranionych i spłakanych kobiet. Muszę wymyśleć coś innego.

Pan Marek podszedł do córki i mocno ją objął.

– Poradzisz sobie. Jesteś silna, co akurat masz po matce. Nawet jej powieka nie drgnęła, kiedy przejechałaś Zofię. Od razu ją oskubała, wypatroszyła i wrzuciła do garnka.

Agata pomyślała, że przyjazd tutaj był zdecydowanie najlepszym pomysłem. Rodzice nigdy nie krytykowali jej wyborów, chociaż wyjazd do Warszawy wcale ich nie zachwyił. Matka od razu uznała, że to wielkie miasto tylko czyha na młodych ludzi, żeby ich wessać, przeżuć, a potem wypluć jak bezoar. Tak powiedziała.

– Co to jest bezoar? – zdumiała się Agata.

– To takie zbite guzy lub kuliste twory, które formują się w żołądku z zalegającego w nim materiału – wyjaśniła spokojnie pani Helena.

– Fuj! – wrzasnęła Agata.

– Nasz pies to miał. Zresztą nie chodzi tu wcale o sam bezoar, tylko o porównanie.

Agata nadal nie wiedziała, jak dokładnie wygląda to świństwo, ale teraz faktycznie tak się czuła. Jak przeżuty twór uformowany z tych wszystkich przykrości i problemów, które zafundował jej Jerzy M. Paradoksalnie jednak – tacy mężczyźni jak on mogli teraz dać jej pracę. Wystarczyła ich niewierność, maniackalna chęć zdrady i skosztowania czegoś więcej niż własna małżonka.

Dopadnę was wszystkich, a wy mi jeszcze za to zapłacicie – pomyślała i kiedy tylko wrócili ze spaceru, pobiegła do swojego pokoiku na pięterku, żeby dokładnie wszystko rozpisać i zaplanować.

– Przygotuję ci trochę jedzenia, dobrze? – spytała matka, a Agata poczuła, jak zalewa ją fala wdzięczności.

– Jasne. Biorę wszystko, nawet flaki!

Pani Helena popatrzyła pytająco na Christie, ale kot tylko machnął ogonem.

Tymczasem Agata usiadła na miękkim łóżku przykrytym kraciastym kocem i wyciągnęła zeszyt. Uśmiechnęła się. To miejsce zupełnie nie zmieniło się od czasów, kiedy mieszkała tu jako dziecko. Ta sama zielonkawa tapeta, meble z jasnej sosny i biurko pomalowane przez tatę na różowo. W szufladzie nadal leżała ruska gierka, mała przenośna konsola, na której zbierała jajka wraz z bohaterami filmu *Wilk i zając*. I pudełko pełne tazośów, czyli kolekcjonerskich żetonów, dodawanych w czasach jej dzieciństwa do chipsów. Może mogłaby je sprzedać? Ludzie uwielbiają powrót do przeszłości, nostalgia zawsze była w cenie. Trzeba zacząć jakoś kumulować środki.

– No dobra, na razie jednak muszę się zająć biznesplanem – powiedziała do siebie. – Najważniejsze to wydrukować ogłoszenia i rozwiesić je w strategicznych miejscach. Tam, gdzie jest najwięcej kobiet. Szkoły, przedszkola, szpitale, sklepy. Nie ma możliwości, żebym nie natrafiła na kogoś, kto podejrzewa męża o zdradę. A nawet jeśli tak nie jest, to może moje ogłoszenie zasieje ziarenko niepewności? Bo czy tak naprawdę można być kogoś w stu procentach pewnym? Z ręką na sercu powiedzieć, że facet jest uczciwy i nigdy nawet nie pomyślał o innej kobiecie?

Agata podrapała się po głowie.

Cennik.

Trzeba będzie przejrzeć oferty biur detektywistycznych i znaleźć złoty środek. Nie może być zbyt tanio, bo jednak będzie świadczyć profesjonalne usługi, cena nie powinna jednak odstraszać. To musi być coś, na co każda kobieta chętnie wyda parę gorszy, żeby upewnić się, czy w jej związku wszystko jest OK. Coś jak manicure, wizyta u kosmetyczki lub nawet mały botoks. Coś, na co nie będzie żał stracić kilku stów. I co w konsekwencji może się przyczynić do zysku na tej inwestycji, zwłaszcza jeśli dojdzie do rozwodu z orzeczeniem o winie.

Tak, to miało prawo się udać.

Pytanie tylko, co z lokalem?

Nagle do jej uszu dobiegł dźwięk samochodu, którym jej ojciec wyjeżdżał z garażu. Podeszła do okna i aż musiała się uśmiechnąć na widok różowego seata alhambry. Ojciec nie znosił tego koloru, ale kiedy zamawiał auto od kuzyna z Niemiec, nie wspominał nic o ewentualnym kolorze karoserii. Pewnego dnia na podwórko wjechała więc laweta, a na niej wściekle różowy seat.

– Co to jest? – zapytał zaniepokojony pan Marek, podczas gdy jego żona z zachwytem patrzyła na różowe cacko. Nikt takiego nie miał. Nie tylko w ich miejscowości, ale pewnie w całym Kutnie.

– Seat, taki jak chciałeś. Świetna cena, niski przebieg. No i duże, wygodne auto – powiedział kuzyn.

– Różowe jest – słusznie zauważył ojciec Agaty.

Kuzyn wzruszył ramionami.

– Ale jeździ.

To było jakieś dziesięć lat temu.

Agata raz jeszcze popatrzyła na to cacko i nagle uderzyła się w czoło.

– Mam biuro! Jezu, mam biuro na kółkach!

– Co masz? – nagle do jej uszu dobiegł znajomy głos.

– Julka? – Agata podbiegła do kobiety, która właśnie weszła do pokoju, i rzuciła się jej na szyję.

Julka była przyjaciółką Agaty jeszcze z czasów dzieciństwa. Mała, wesoła, z czarnymi włosami i pieprzykiem na prawym policzku. Zawsze pachnąca domowym ciastem i jabłkowym szamponem do włosów. Jej słabością były kolorowe paznokcie. Nawet kiedy leżała z grypą, opuchnięta i zakatarzona, miała idealny manicure. Agata nawet jej tego zazdrościła. Czasem zdarzało im się dzwonić do siebie kilka razy dziennie, czasem miały tygodnie, a nawet miesiące przerw, ale kiedy tylko się spotkały, odnosiły wrażenie, że widziały się zaledwie wczoraj. Taki układ był możliwy tylko w prawdziwej przyjaźni. Żadnych pretensji, ustalonych odgórnie terminów i obowiązku informowania się o wszystkim. Kiedy któraś czuła potrzebę, dzwoniła do tej drugiej i nagle świat wydawał się prostszy.

– Julka, z nieba mi spadłaś. Od tygodnia, a może i dwóch znajduję się na skraju przepaści, ale kompletnie nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. Dopiero przyjazd tutaj pozwolił mi wszystko nazwać po imieniu, a nawet oświecił do tego stopnia, że chyba już wiem, co chcę robić.

Julka pokiwała głową.

– Dobra, to mów. Ale od początku.

Agata wzięła głęboki oddech i zaczęła. Faktycznie od początku, chociaż Julka wiedziała o jej romansie z Jerzym M. Nie wiedziała jednak (podobnie jak Agata zresztą), że ten układ był dość jednostronny i opierał się wyłącznie na kaprysie jednego ze współwłaścicieli kancelarii. Oraz jego strachu przed żoną. Nie wiedziała również, że przyjaciółka została bezrobotna i właśnie wpadła na genialny plan stworzenia agencji detektywistycznej.

– Brzmi dobrze – powiedziała, marszcząc brwi. – Pamiętaj jednak, że pewnie będziesz mieć dużą konkurencję w stolicy, dlatego musisz od razu zaznaczyć, że specjalizujesz się w dupkach. I potrafisz ich wyśledzić nawet podczas zaćmienia słońca i to w opasce na oczach. Kobiety muszą poczuć, że znalazły bratnią duszę.

Dobrze powiedziane. Co prawda Julka żyła w szczęśliwym związku z facetem, który nadal patrzył na nią maślanymi oczami i kochał na zabój, ale przecież nie była głupia i doskonale wiedziała, że nie wszyscy mężczyźni są stworzeni do bycia wiernymi. Większość z nich nie знаła nawet definicji słowa „monogamia”.

– Absolutnie masz rację – zgodziła się Agata. – I jeszcze muszę podkreślić, że nie są i nie zostaną z tym problemem same. I że otrzymają wsparcie psychologiczne.

– Od kogo? – spytała rezolutnie Julka.

– No, ode mnie. W końcu jestem świeżo zdradzoną kochanką i wiem, jak to boli. I wiem też, jakich słów pocieszenia potrzebują kobiety. Oraz paru innych rzeczy, w tym chociażby czekolady lub nowej pary butów – tu głos jej się nieco zawahał, bo właśnie przypomniała sobie, że jutro musi odesłać swoje nowe louboutiny niejkiej Karinie, która natychmiast dokonała przelew Blikiem. Najwyraźniej dziewczyna miała dobrą pracę i nie musiała się martwić o jutro. Przecież Carrie Bradshaw też kupowała buty za siedemset dolarów, co wtedy było wysokością jej czynszu i zupełnie nie przejmowała się tym, czy wystarczy jej do końca miesiąca. Ale może nie miała kredytu... I to we frankach szwajcarskich.

Julka uniosła w górę kciuki.

– Aga, ja w ciebie wierzę, wiesz to. Zawsze byłaś ambitna i zawsze jakoś dawałaś sobie radę. W razie czego pisz, dzwoń, przyjeżdżaj. Razem coś wymyślimy. A kutasem prawnikiem nie przejmuj się już więcej. W końcu to było tylko pół roku twojego życia. A dla sześciu miesięcy romansu nie warto się załamywać.

Agata mocno ją przytuliła.

– Tak naprawdę to już mi przeszła rozpacz. Ale mu nie daruję. Nie wiem jeszcze, co wymyślę, ale musi mi za to zapłacić. To będzie takie zadośćuczynienia na poczet wszystkich oszukanych kobiet. I tych, które zostaną oszukane, co jest równie pewne jak fakt, że w *Modzie na sukces* znowu ktoś zmartwychwstanie.

Roześmiały się obie, a potem zeszły na dół, gdzie już czekała na nie nalewka ojca. Domowej roboty. Porzeczka i malina.

Bo pan Marek naprawdę rozumiał i szanował kobiety.

Rozdział 3

Klientka numer jeden – Matylda

Plan Agaty miał bardzo dobry początek, co dawało nadzieję, że się powiedzie. Ojciec wyjątkowo szybko zgodził się na zamianę samochodów. Uznał, że granatowa corsa jego córki w zupełności mu wystarczy, ona zaś spokojnie może zabrać różową alhambrę. Nie będzie już musiał udawać, że nie obchodzą go sąsiedzkie kpiny i docinki, zainspirowane landrynkową barwą auta. Do dzisiaj nie mógł zapomnieć kretyńskiego pytania sąsiada, który koniecznie chciał wiedzieć, czy pan Marek nosi bieliznę pod kolor samochodu. Teraz z przyjemnością się go pozbył i dorzucił też trochę grosza, a jego córka z poczuciem lekkiego wstydu przyjęła finansowe wsparcie.

– Wszystko oddam – obiecała jednak.

– Nie spiesz się. Powiedz tylko, czy jesteś pewna, że to właśnie różowy seat ma być twoim miejscem pracy?

Agata wzruszyła ramionami

– Tato, przecież i tak większość czasu będę spędzała w samochodzie. Nie potrzebuję dodatkowego lokalu, na który zresztą i tak mnie nie stać. To auto jest duże, wygodne, pomieści wszystkie niezbędne mi akcesoria oraz Christie.

– Kot będzie jeździł z tobą?

– Chyba nie mam wyjścia. Kiedy przesiadywałam godzinami w kancelarii, Christie początkowo dobrze to znosiła. Z czasem jednak zaczęła okazywać zniecierpliwienie, a w końcu coś w rodzaju wściekłości. Najpierw podrapała mi ściany i kanapę, a na końcu zaczęła sikać do butów.

– Nie! – zawołał ojciec.

– Co gorsza, wybierała te droższe, zupełnie jakby wiedziała, co zaboli najbardziej. Dlatego obiecałam jej, że nasz układ, w którym mnie głównie nie ma, a ona siedzi sama, ulegnie zmianie.

Pan Marek przygryzł dolną wargę. Nie do końca wiedział, co na to wszystko powiedzieć. Pomysł stworzenia agencji detektywistycznej być

może nie był aż taki zły, pytanie tylko, czy jego córka faktycznie znajdzie klientki i jak one zareagują na jeżdżące różowe biuro. Zwłaszcza z kotem w środku. Wiedział jednak, że nie wolno podcinać nikomu skrzydeł, zwłaszcza kiedy należą one do jego jedynej, ukochanej i trochę nieodpowiedzialnej córki. Która wdała się w romans z żonatym facetem.

– Trzymam kciuki – oznajmił zatem hardo i pocałował Agatę w czoło. W najgorszym razie pojedzie za nią do Warszawy i razem coś wymyślą.

Agata poczuła, że jej życie, które jeszcze do niedawna wydawało się jednym wielkim nieporozumieniem, znowu zaczyna nabierać kształtów. Teraz to tylko od niej zależało, czym je wypełni i co z niego stworzy. Wiedziała jednak, że los daje jej kolejną szansę, zupełnie jakby jeszcze nie położył krzyżyka na trzydziestojednoletniej, niezamężnej i bezdzietnej kobiecie, która właśnie wyleciała z pracy.

Za seks.

Bo tak to trzeba było nazwać.

Następnego dnia Agata wyruszyła w miasto z naręczem świeżo wydrukowanych ogłoszeń. Brzmiały naprawdę zachęcająco, a już z całą pewnością intrygowały.

Jesteś pewna? A może jednak coś podejrzewasz? Chciałabyś to sprawdzić? Poznać prawdę?

Oferta tylko dla pań.

Rozkleiła je wszędzie tam, gdzie zaobserwowała największe skupiska kobiet. Place zabaw, markety spożywcze, szkoły i przedszkola, duże korporacje, metro, wszystkie słupy ogłoszeniowe w centrum, knajpy i restauracje, chciała nawet przybić jedno do palmy, ale ostatecznie doszła do wniosku, że służby miejskie potraktują to jako akt wandalizmu. W jednej z restauracji również nie spotkała się ze zbyt przychylnym przyjęciem.

– Co to? – zaczęła ją kelnerka, na oko dwudziestoparoletnia.

– Ogłoszenie dla kobiet.

– To nie jest lokal, w którym tańczy się na rurach.

– Słucham? – zdumiała się Agata.

– „Chciałabyś to sprawdzić?”, „Oferta tylko pań”. To brzmi jak reklama tańca na rurze.

– A niby jak pani na to wpadła?

Kelnerka wzruszyła ramionami.

– To jasne. Że niby mamy odkryć siebie i własną seksualność. I dowiedzieć się, że jesteśmy boginiami i poderwiemy każdego faceta. O, choćby to – „A może jednak coś podejrzewasz”? Wiadomo co. Że umiemy świetnie zakręcić dupą.

Agata oniemiała i przez moment nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa.

– Cholera... – wystękała w końcu. – Kompletnie nie to miałam na myśli. Chodzi o zdrady. Że faceci zdradzają

– Aha – odpowiedziała kelnerka. – Ale to chyba wiadomo. Po co robić z tego ogłoszenie?

Słuszna uwaga.

Ostatecznie kartka została, chociaż Agata nie była pewna, czy kiedy stąd odjedzie, kelnerka po prostu nie wrzuci jej do kosza. Nie wyglądała na przekonaną i chyba przez cały czas uważała, że ogłoszenie zachęca do czegoś sprośnego.

– Oby tylko innym kobietom nie przyszło coś takiego do głowy – powiedziała Agata do Christie, która z przyjemnością umościła się na tylnym siedzeniu seata i obserwowała Warszawę zza lekko zabrudzonych okien. Nareszcie coś się działo.

Innego zdania była jednak Agata, której telefon milczał, chociaż od rozklejenia ulotek minęły już dwa dni. W tej sytuacji postanowiła sama zostać klientką i udać się do prawdziwego biura detektywistycznego, żeby nieco bardziej oswoić się z tematem i być profesjonalnie przygotowaną, gdyby w końcu trafiło jej się jakieś zlecenie. Wyszukała w internecie kilka ofert i zdecydowała się na spotkanie z panem Jankiem (pierwsza konsultacja darmowa), który wyznaczył jej termin na Chmielnej, w niewielkim biurze, przeznaczonym wyłącznie do pierwszego kontaktu.

Pan Janek miał z całą pewnością inaczej na imię, ale to nie było istotne. Wyglądał jak nikt i to dało Agacie do myślenia. Całkowita neutralność wizualna i wtapianie się w tłum.

– Z czym pani do mnie przychodzi? – spytał od razu.

– Mam pewne podejrzenia dotyczące mojego chłopaka, ale sama nie wiem... Nie wiem, od czego zacząć... – powiedziała cichym tonem.

Pan Janek pokiwał głową.

– Absolutnie panią rozumiem. Pierwsza wizyta u detektywa zawsze jest specyficznym przeżyciem. Człowiek chce poznać prawdę, ale jednocześnie się jej boi.

Agata cicho pociągnęła nosem.

– No właśnie... Dużo ma pan takich damsko-męskich spraw?
– Bardzo. I, niestety, tylko w jednym przypadku na sto zdrada się nie potwierdza. Jeśli kobieta ma jakieś podejrzenia, to zazwyczaj ma rację. Ja jestem tylko po to, by dostarczyć dowody.

– Zakłada pan podsłuchy?

– Czasami tak. Ale zawsze w lateksowych rękawiczkach, żeby nie zostawić po sobie żadnych śladów. Bo to jednak nielegalne. Proszę się jednak nie martwić, mam od tego świetnie wyszkolonych fachowców.

Agata żałowała, że nie włączyła dyktafonu. Trudno, musi się bardzo skupić i zapamiętać wszystko, co mówi pan Janek.

– A jakie są szanse, że obserwowana osoba pana nakryje?

– Minimalne. No chyba, że ktoś w złości oznajmi partnerowi, że nasłał na niego detektywa, co raz mi się zdarzyło. Wtedy sprawa nieco się komplikuje, bo taki klient jest wyczulony i wszędzie wietrzy podstęp. Jeśli zachowa pani jednak dyskrecję, nie zdradzi się przed chłopakiem, że coś podejrzewa, to wszystko powinno pójść jak z płatka.

– A musi się pan czasem przebierać za kogoś innego?

Pan Janek roześmiał się.

– Rzadko. Ale kiedyś mój wspólnik udawał księdza, bo w sutannie i koloratce bez problemu wpuścili go na strzeżone osiedle. Ja raz byłem pracownikiem pogotowia energetycznego, a raz kurierem. Ale zazwyczaj pozostaję po prostu sobą. Zwykłym przechodniem.

Celna uwaga.

– A wierzy pan w ogóle jeszcze w miłość?

– Niestety – pokręcił przecząco głową. – Pracuję w tym zawodzie ponad dwadzieścia lat i to, co zobaczyłem, chyba zabiło we mnie resztki wiary. Ale proszę się nie załamywać. Nawet jeśli aktualny chłopak faktycznie panią zdradza, to wcale nie jest powiedziane, że następny też to zrobi.

Agata nie była tego już taka pewna, nawet jeśli chwilowo nie miała żadnego chłopaka.

– Ostatnie lata to plaga zrad. Pewnie przez te wszystkie portale randkowe, których namnożyło się jak grzybów po deszczu. Łatwość nawiązywania znajomości, czatowanie, wysyłanie sobie zdjęć, a potem spotkanie w realu – pan Janek bezradnie rozłożył ręce.

– Żeby mógł pan zacząć, muszę podać wszystkie szczegóły dotyczące mojego chłopaka, tak? – spytała jeszcze Agata.

– Dokładnie. Jego przyzwyczajenia, rytuały, gdzie pracuje, gdzie jada, z kim się spotyka, ulubione miejsca wypadów na piwo, konta w mediach społecznościowych i tak dalej. Im więcej szczegółów, tym lepiej. Proszę to ze spokojem wszystko przemyśleć i zgłosić się, kiedy będzie pani na sto procent zdecydowana. Bo widzę, że to chyba jeszcze nie ten moment.

Agata uśmiechnęła się przepaszająco.

– Pewnie źle robię, że odsuwam to w czasie, ale to naprawdę nie jest łatwe – wyszeptała, podziwiając w myślach własne umiejętności aktorskie.

Pan Janek odchylił się na krześle i pokiwał głową.

– Proszę mi wierzyć, nie jest pani pierwsza, która tak myśli. Ludzie nie są gotowi na złe informacje, zwłaszcza kiedy dotyczą one najbliższych osób. Ze swojej strony mogę tylko obiecać, że wszystkim się profesjonalnie zajmiemy, a pani chłopak niczego nie będzie podejrzewał. Pani natomiast dostanie zdjęcia, nagrania, może film, wszystko zależy od okoliczności. A teraz proszę zmykać, napić się gdzieś dobrej kawy i raz jeszcze porządnie nad wszystkim zastanowić. I pamiętać o jednym – zdrada jest dzisiaj czymś równie powszechnym jak dostęp do wi-fi.

Agacie było trochę głupio, że w jakimś sensie oszukała pana Janka, ale dzięki temu spotkaniu dowiedziała się wielu rzeczy. Udało jej się go również podpytać o to, w jaki sposób najłatwiej namierzyć obserwowaną osobę, jak bronić się przed ewentualnymi groźbami klientów, które odkryły detektywa i jak rozpoznać, czy zleceniodawca nie ma czasem urojeń lub nie jest chory psychicznie.

– Zaporowe ceny. To zawsze działa – puścił do niej oko pan Janek. – Ale proszę się nie martwić, pani takiej nie dostanie.

– Na pewno tu wrócę – obiecała Agata, a potem wyszła z biura i odechnęła na ulicy pełną piersią.

To była bardzo pożyteczna godzina, nawet jeśli nie do końca uczciwa.

Kiedyś mu to jakoś wynagrodzę, pomyślała tylko, a potem zupełnie nie chcąc weszła do Cukierni Pawłowicz i zamówiła dwa ciepłe jeszcze pączki. Musiała przecież jakoś osłodzić sobie te gorzkie prawdy o zdradach.

*

Kolejnego dnia telefon nadal milczał.

– Jasna dupa. Czy te baby naprawdę są aż tak ufne? A może faktycznie nie załapały, o co mi chodzi? Albo są zastraszane. Siedzą w domach i boją się odezwać słowem. Nie ufają nikomu, ale nie mają dokąd pójść. Nie stać je na rozwód, więc akceptują własny dramat, chociaż są bliskie załamania. No dobra, może trochę przesadziłam. Po prostu zbierają się na odwagę – powiedziała na głos i otworzyła słoik z kapustą i grzybami, który zabrała od matki.

– Fuj. Śmierdzi trochę, ale muszę coś jeść. Co prawda w maju ta kapusta jakoś nie do końca mi pasuje, ale lepsze to niż zakupy i samodzielne gotowanie. Podziwiam ludzi, którzy wiedzą, jak obsługiwać garnki – westchnęła. – A ja jestem jak Carrie Bradshaw. Kuchnia to tylko zbiór mebli oraz pusta lodówka.

Jedną z cech Agaty, która jeszcze nie została wymieniona, a którą odziedziczyła po matce (choć ojciec twierdził, że to nie geny, tylko zarażenie), była dość wstydliva i głęboko skrywana miłość do seriali. Nie przyznawała się do tego przed nikim, tylko Christie wiedziała, że jej pani ma kompletnego fioła na punkcie życia wyimaginowanych postaci z wyimaginowanych filmów. Oglądając wybrany serial, Agata podchodziła do niego bardzo wielowątkowo. Patrzyła nie tylko na zachowanie bohaterów, ale również na to, jak się ubierają, jakie mają fryzury i kolor paznokci. Co jedzą, gdzie bywają, z kim się spotykają. Fascynowało ją, jak żyją, czym się otaczają, jak spędzają czas, z jakich przedmiotów korzystają i z kim najchętniej rozmawiają. Po jakimś czasie automatycznie zaczynała ich naśladować. Studia prawnicze wybrała pod wpływem serialu *Ally McBeal*, ale ich nie ukończyła, bo serial się jej znudził i nagle straciła motywację. Potem przypomniała sobie *Księgarnię Black Books*, w której apatyczny i nieznoszący ludzi Irlandczyk prowadził niewielki sklep z książkami w Londynie i doszła do wniosku, że to jest to, co chce w życiu robić. I że ludzie również ją denerwują. Tego marzenia nie udało jej się jednak spełnić, więc powróciła do pomysłu z *Ally McBeal*, zwłaszcza że koleżanka, której udało się ukończyć studia, a nawet zrobić aplikację, załatwiła jej pracę sekretarki w jednej z kancelarii.

– Trzeba było tam zostać – westchnęła teraz Agata.

Niestety, podczas jednego z branżowych przyjęć poznała przemiłego Jerzego M., który właśnie szukał asystentki i już po dwóch drinkach zaproponował Agacie pracę u siebie.

Posłuchała. Zaryzykowała. A pół roku później poszła z nim do łóżka, gdyż uwierzyła w wielką miłość oraz jego nieudane małżeństwo. I była nawet przez jakiś czas szczęśliwa, czekając na rozwód, który miał być tylko formalnością, a potem na cudowne życie u boku Jerzego M. i, kto wie, może nawet powrót na studia?

Wszystko pękło jak zbyt długo naciągana guma do majtek.

Najgorsze zaś było to, że dla tego faceta zakończyła swój poprzedni związek, który może i nie był miłosnym wulkanem, ale za to sprawiał wrażenie trwałego i pewnego. Chłopak miał na imię Adam, pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej i lubił przebywać w domu. Problem polegał jednak na tym, że tylko w domu, a każda propozycja wyjścia gdziekolwiek kończyła się tym samym.

– Bez sensu. Nie lubię wydawać pieniędzy na jedzenie, w którym nie wiadomo, co jest. Poza tym zawsze trzeba przepłacać. Czy ty wiesz, że w Polsce sałatka z rukoli jest niemal dwukrotnie droższa niż ta ze zwykłą sałatą? A tymczasem rukola to nic innego jak popularna roślina z rodziny kapustowatych, która rośnie jak chwast. U nas tymczasem traktuje się ją jak królową zieleniny.

Bardzo możliwe, że Adam miał rację, niemniej jednak brzmiało to strasznie mentorsko. Poza tym Agata lubiła rukolę i było jej wszystko jedno, że musi za nią zapłacić nieco więcej. Odpadały też wszelkie wyjścia na imprezy czy do klubów, bo jej facet nie lubił hałasu.

– Hałas od trzydziestu pięciu do siedemdziesięciu decybeli powoduje negatywny wpływ na układ nerwowy. Zmęczenie, obniżenie efektywności działań, problemy z zasypianiem. Taki hałas utrudnia komunikację, więc po co iść w miejsce, gdzie nawet nie możemy spokojnie porozmawiać. Lepiej zostaliśmy w domu.

I tak w kółko.

Każda rzecz była naukowo i profesjonalnie wyjaśniana, a Agata powoli zaczynała się czuć jak ptaszek złapany do klatki. Teoretycznie widziała świat, który był na zewnątrz, tyle że nie miała do niego swobodnego dostępu. Nawet seks był jakiś taki cichy i mało atrakcyjny. Po prostu był, ale czy w tym wieku nie powinna odlatywać z rozkoszy? Pragnąć i czuć pożądanie? Kiedy poznała Jerzego M., wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Rukola przestała być droga, a decybele nikomu nie rozwalają trąbki Eustachiusza. Kiedy zaś doszło do seksu, Agata nagle poczuła się tak, jakby wyrosły jej skrzydła. Nic dziwnego, że chciało jej się tańczyć

w czarnych louboutinach przed facetem, który ją rozpalał do czerwoności. Adam na widok takich butów oszacowałby zapewne, że można sobie w nich połamać nogi, a gdyby zapoznał się z ceną, erekcja natychmiast by mu przeszła. Na rok.

Nagle z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. A dokładnie komórki na kartę z nowym numerem, przeznaczonej wyłącznie do zadań detektywistycznych.

– O Jezu, Jezu, spraw, żeby to było to! – krzyknęła Agata i odsunęła od siebie słoik z kapustą, zupełnie jakby obawiała się, że rozmówca może poczuć jej zapach.

– Dzień dobry, Agencja Rozbitych Serc – powiedziała niskim głosem, starając się brzmieć profesjonalnie i przekonująco.

– O, tak właśnie myślałam – odezwał się po drugiej stronie damski głos. – Chciałabym umówić się na spotkanie.

Agata zacisnęła lewą pięść i uniosła ją w górę w geście zwycięstwa. Zaczęła też na przemian podskakiwać i kucać z radości, co wywołało konsternację na pyszczku Christie.

– Oczywiście, jakie godziny pani pasują?

– Może być jutro rano? Około jedenastej?

To nie było rano, chociaż Agata wiedziała, że pojęcie czasu jest wprost proporcjonalne do zajęć, które się wykonuje. Jeśli ktoś pracuje nocą, to jedenasta może być dla niego rano. Podobnie jak dla kogoś, kto w ogóle nie pracuje, za to lubi długo spać.

– Jak najbardziej, akurat mam wolny termin.

Jak wszystkie inne.

– Poda mi pani adres? – spytała rozmówczyni.

– To ja poproszę o adres i miejsce spotkania. Wizyta odbędzie się w moim mobilnym biurze.

– Gdzie? – nie zrozumiała kobieta.

– Różowy seat.

– OK, chociaż brzmi dziwnie – zgodziła się po chwili. – Proszę podjechać na Dzielną, mam tam zabieg w gabinecie kosmetycznym. A konkretnie coś rozświetlającego na cerę z problemami. Niestety, to nie cera jest moim problemem, ale mąż. Podejrzewam go od dłuższego czasu, ale nie mam dowodów. Pani ogłoszenie spadło mi jak z nieba.

– A gdzie je pani znalazła?

– Nadepnęłam na nie, wychodząc ze spożywczaka. A konkretnie – przykleiło mi się do buta. Niczego nie zauważyłam, dopiero w windzie ktoś zwrócił mi uwagę, że mam papier pod podeszwą. No i tak trafiłam na panią.

Mało spektakularne.

Ale ważne, że skuteczne.

– Jak ma pani na imię?

– Matylda. A mąż to Patryk. Jestem niemal pewna, że mnie zdradza, a wtedy żadne zabiegi rozświetlające na twarz w niczym mi już nie pomogą

– Agata podejrzewała, że Matylda właśnie chlipnęła.

– Spokojnie, dopadnę go.

– Gdyby się okazało, że faktycznie dmucha kogoś na boku, to ja chcę rozwodu z orzeczeniem o winie. Muszę się jakoś zabezpieczyć na starość.

– Ile pani ma lat? – spytała z ciekawości Agata.

– Czterdzieści pięć.

– To jeszcze nie starość – słusznie zauważyła Agata.

– Jasne. To niech pani spróbuje wejść do jakiegoś klubu. Zapytają, czy przyszła pani po córkę. Albo proszę się zapisać na zajęcia z zumbi. Odradzają, sugerując pilates albo ćwiczenia na kręgosłup. Świat zatrzymał się na trzydzieści plus. Wszystko co powyżej, śmierdzi truchłem. Najwyraźniej dotyczy to również mojego męża. Ale czuję, że pani go dopadnie.

Agata energicznie skinęła głową, żeby potwierdzić, choć jej rozmówcy nie mogła tego przecież zobaczyć, a potem raz jeszcze powtórzyła miejsce i godzinę spotkania.

– Zaczyna się, Christie! – powiedziała do kota. – Obym tylko była równie dobra jak Sherlock. Ten z twarzą Cumberbatcha, oczywiście.

*

Matylda była śliczna. Agata nigdy w życiu nie dałaby jej czterdziestu pięciu lat. Być może przyczynił się do tego wspomniany zabieg rozświetlający albo po prostu geny.

Miała jasne włosy, obcięte na stylowego boba, niebieskie oczy i usteczka w kształcie serduszka. Była szczupła, nawet drobna, ale za to z wyjątkowo ponętym biustem. Ubrana w czerwoną sukienkę wyglądała jak apetyczna truskawka, na dodatek równie przyjemnie pachniała. Jaki idiota mógłby chcieć ją zdradzić?

Agata przygotowywała się do tego spotkania nad wyraz starannie. Zupełnie jakby od tego wszystko zależało. Wyrzuciła na podłogę stertę ciuchów i zaczęła dokonywać wstępnej selekcji. Sukienki raczej odpadały, zwłaszcza że były obcisłe i mało wygodne. Wyglądała w nich co prawda świetnie, pytanie tylko, czy tego oczekiwaly od niej klientki. W końcu chodziło o zdradę, a w takiej sytuacji drażni każda inna kobieta, która prezentuje się seksownie i apetycznie. Dres chyba jednak również nie wchodził w grę, był zbyt domowy i jakiś taki nonszalancki w swej prostocie. Pozostawały zatem czarne spodnie rurki i biała koszula.

Nie, jakoś tak biurowo.

Wprawdzie seat był biurem, ale jednak z pretensjami do oryginalności i niebanalności. I taka również powinna być jego właścicielka. W tej sytuacji Agata wybrała się na zakupy, a ponieważ chwilowo zwyciężał u niej rozsądek, ominęła szerokim łukiem drogie butik i galerie handlowe i wybrała się do second handów.

– Cholera, co za upadek – mruknęła pod nosem. Zupełnie inaczej buszuje się bowiem po tego rodzaju sklepach, kiedy człowiek ma kaprys i chce znaleźć coś nietypowego, inaczej zaś, kiedy zmuszają go do tego okoliczności finansowe.

A ona właśnie zaliczała się do tej drugiej grupy. Po zaczerpnięciu opinii na wszyskwiedzącym Facebooku wylądowała na ulicy Jana Pawła II, gdzie second handy rozciągały się od Hali Mirowskiej aż do trochę żulerkich pawilonów przy ulicy Nowolipki. Trzeba było przyznać, że wybór miała tutaj doskonały.

Na początek zaliczyła Terę, co zresztą doradzały jej facebookowiczki. Chyba taniej już być nie mogło – kilogram ciuchów za sześć złotych, do tego Radio Eska na cały regulator, co było nawet dobre, przynajmniej człowiek nie słyszał własnych wstydlivych myśli. Jedyne problem stanowił fakt, że trzeba tu było dosłownie nurkować w ciuchach, których ilość wydała się Agacie po prostu zatrważająca. Zdecydowanie nie był to butik Max Mary czy choćby sklep Zary, gdzie ubrania były ładnie wyeksponowane i człowiek z daleka rozróżniał bluzki od sukienek. Tutaj takich możliwości nie było. Ostatecznie udało jej się wyrwać fioletowe szturksowe spodnie, dwie kamizelki – w kolorze brudnego różu oraz wścieklej czerwieni, zieloną koszulę z lat sześćdziesiątych oraz retro sukienkę w romby. Była również bliska zdobycia niebieskiej koszulki polo, ale okazało się, że ktoś już ją trzyma.

– Bierzesz? – do Agaty dobiegł głos gdzieś z dołu. Zerknęła pod nogi i zobaczyła małą, szczupłą dziewczynę, która właśnie wynurzyła się spod sterty płaszczy.

– Nie wiem, to znaczy, jeśli byłaś pierwsza, to weź ty – powiedziała ostrożnie Agata i w tej samej sekundzie dziewczyna zniknęła wraz z koszulką.

Ciężkie prawo secondhandowej dżungli.

Na dodatek wszystko pachniało dość podle, ale za całość zapłaciła dziewięć złotych i dwadzieścia groszy, co wprawilo ją w totalne osłupienie.

– Tam pod oknem są jeszcze przeceny. Znaczący ważymy i od ceny, jaka wyjdzie, odejmujemy pięćdziesiąt procent – poradziła jej sprzedawczyni, ubrana w cytrynowy kombinezon i czarny melonik.

Agata doszła do wniosku, że niżej już i tak upaść nie może (przynajmniej, jeśli chodzi o zakupy ciuchowe), skorzystała więc z propozycji i wyszukała różową, falbaniastą spódnicę oraz odjechaną marynarkę z naszytym flamingiem na plecach.

– No, to będzie w sumie siedem złotych i dwanaście groszy – poinformowała ją cytrynowa dziewczyna.

Zdaje się, że karma dla Christie była dziesięciokrotnie droższa.

Z całą pewnością jednak jej pierwsza klientka była zaskoczona nie tylko samym biurem, ale również strojem jego właścicielki (wygrały sztruksowe zielone spodnie oraz marynarka z flamingiem).

Matylda z niemałym zdumieniem przyglądała się Agacie oraz różowej alhambarze i dwa razy zapytała, czy to na pewno ta agencja?

– Proszę wsiadać, a ja pani wszystko wyjaśnię – uśmiechnęła się Agata.

Trochę czasu zajęło jej tłumaczenie, dlaczego biuro znajduje się w samochodzie oraz dlaczego jeździ z nią kot, na szczęście Matylda nie była drobniaczka.

– W zasadzie to nieważne, gdzie się spotykamy, istotne jest, żebyś złapała mojego męża na gorącym uczynku. Sorry – zreflektowała się po chwili – ale może przejdziemy na ty? Jakoś łatwiej mi się wtedy rozmawia.

Agata przytaknęła i podała Matyldzie małą, niebieską piłkę.

– Co to?

– Wkurwiacz. A właściwie to coś, co trochę redukuje wkurw. Taka piłeczka wypełniona mąką kartoflaną. Jak sobie ją podusisz, to stres zacznie się z ciebie powoli ulatniać. To ważne, bo musimy trzymać się faktów i nie działać zbyt emocjonująco.

– Ale ja chcę go zabić – wyjaśniła Matylda.

– Otóż to. Ta piłeczka pomoże ci w pozbyciu się chęci mordy i ustawi naszą rozmowę na odpowiednim poziomie. Musisz mi podać wszystkie fakty, wszystko to, co już wiesz lub podejrzewasz, a ja z tego stworzę mapę oszusta.

– Czyli Patryka?

– Dokładnie. Ustalimy pewne ważne szczegóły, które będą nam potrzebne do odkrycia jego tajemnicy. Mężczyźni wbrew pozorom są wyjątkowo nieostrożni, zwłaszcza wtedy, kiedy starają się zatuszować kłamstwa. Wydaje im się, że są sprytni, ale tak naprawdę nawet użycie golarki w innym dniu niż zazwyczaj jest już jakimś śladem. Facet składa się z przyzwyczajień. No, dobra, my też, ale jednak jesteśmy bardziej elastyczne.

– Tak – zgodziła się Matylda. – Dość elastycznie zmieniam kremy do twarzy, zwłaszcza jeśli przekona mnie reklama.

– Otóż to. Facet tymczasem nie oderwie się od jednego kremu przez lata, chyba że przestaną go produkować. Ale nawet wtedy wykupi ostatnie egzemplarze na Allegro. Dlatego każda, nawet minimalna zmiana, jest już dla nas sygnałem.

Matylda słuchała w skupieniu, przez cały czas ugniatając niebieską piłeczkę.

– Dobre – oznajmiła po paru minutach. – Jestem jakoś wyciszona i faktycznie nie odczuwam już chęci mordy. Ale chcę, żeby cierpiał. Wiem, to małostkowe, ale tego właśnie pragnę.

– OK – zgodziła się Agata. – Co wiemy?

Matylda wygodniej ułożyła się na siedzeniu i spytała, czy może wziąć na kolana kota.

– To również jest chyba terapeutyczne, prawda? Mruczenie, kocie zaśpiewy, no i ciepło futerka.

– Felinoterapia – Agata pochwaliła się znajomością tematu, a potem sięgnęła po zdumioną Christie, która na szczęście poddała się pieszczotom Matyldy, a nawet polizała ją w rękę. Nie mruczała jednak i nie wydawała z siebie kocich zaśpiewów.

– Zacznę od tego, że kocham Toskanię. Mogłabym się tam przenieść nawet dzisiaj, choćby z jedną sukienką oraz nieszczęśliwą nastolatką, czyli moją córką, która właśnie wchodzi w wiek dojrzewania. A to oznacza, że bywają dni, kiedy denerwuje ją nawet mój oddech. Ale o niej opowiem

może później. Patryk, mój mąż, również kocha Toskanię, choć nieco mniej. I nagle, jakieś cztery miesiące temu oznajmił mi pewnego wieczoru, że zapisał się na męskie spotkania Toskańskich Przyjaciół Wina. Nie, przepraszam – Przyjaciół Toskańskich Win. I że będzie się spotykał regularnie, raz w tygodniu, czasem częściej, czasem rzadziej, w różnych klubach, do których zjeżdżać będą włoscy sommelierzy i wspólnie degustować wina.

– Brzmi wiarygodnie – przyznała Agata.

– Otóż to. Dlatego nie włączyło mi się czerwone światełko i nie zapachniało niczym podejrzanym. Kiedy spytałam, czy mogłabym raz pójść z nim, odpowiedział, że to są wyłącznie męskie spotkania i że kobiety absolutnie nie mogą się na nich pojawiać.

– Bo?

– Bo chodzi tam nie tylko o wina, lecz także o rozpoznanie wewnętrznego wojownika. I że czasem on zwycięża.

– Jasna dupa – wyrwało się Agacie. – A co to oznacza?

– Dopytałam, więc wiem. Otóż każdy mężczyzna potrzebuje w życiu trzech archetypowych energii – stanowczości, odwagi oraz humoru. Ale to wszystko ma prawo się uaktywnić tylko wtedy, gdy przebywają we własnym męskim towarzystwie.

– Bo kobiety podcinają im jaja?

– Coś w tym stylu – niechętnie zgodziła się Matyllda. – Chodzi o całkowite odseparowanie się od rodziny, domu, żony, dzieci, a nawet psa, jeśli go mają. O wyłączenie komórek i brak dostępu do internetu. Czasem piją wino. A czasem tylko się spotykają, żeby uwolnić wojownika. Rozmawiają, śmieją się, mówią o sukcesach i porażkach, medytują chyba nawet i idą w naturę.

– Do lasu?

– No nie wiem, może też na przykład do parku?

– Myślisz, że dotykają drzew?

– Bardzo możliwe – pokiwała głową Matyllda. – Pewnie też krzyczą i udają dzikich. Taki powrót do natury.

– Wszystko pięknie. Skąd w takim razie podejrzenia, że kłamie?

Matyllda przytuliła głowę do Christie i ciężko westchnęła. Kot postanowił nie ruszać się przez moment, a potem wrócić na tylne siedzenie. Nadmiar czułości potrafiłby każdego zabić. A co dopiero kota.

– Nie dalej jak dwa tygodnie temu znalazłam w sekretarzyku butelki z winami. Rzekomo z tych spotkań. Problem polega jednak na tym, że

jedno z nich było nowozelandzkie, a drugie niemieckie! Na dodatek to pierwsze miało jeszcze naklejkę ze stacji benzynowej!

– A to świnia! – krzyknęła oburzona Agata.

Matylda tylko pokiwała głową.

– Jestem pewna, że nie chodzi tu o żadne spotkania nad toskańskim winem. On kogoś ma, a cała reszta to tylko przykrywka. Myśli, że jestem tak głupia, że nie przeczytam etykiety? Że nie domyślę się, iż napis „Bockenheim Spätburgunder” zdecydowanie nie brzmi jak język włoski? A ten jego pieprzony wewnętrzny wojownik to pewnie erotyczny taniec przed jakąś dziunią, młodszą ode mnie, z bardziej sprężystym ciałem i nogami żyrafy – Matylda zanosła się płaczem. Jej twarz zrobiła się różowa, a pod oczami pojawiły małe plamki. Nadal jednak wyglądała uroczo i Agacie było jej okropnie żal.

Co za kutas! Dlaczego faceci zawsze to robią? Dlaczego nudzi im się małżeńskie życie i szukają rozrywek gdzieś na boku? Co jest takiego w zdradzie, że tak chętnie w nią wchodzi, a jednocześnie chcą zachować to, co mieli, tak jak ten krem do twarzy? Niech nic się nie zmienia. Niech wszystko zostanie po staremu, a ja sobie tylko pogrucham na boku. Statystyki były dość proste – mężczyźni chętnie zdradzali, ale niekoniecznie chętnie odchodzili od żon. Coś o tym wiedziała.

– Muszę go przyłapać. Nie będę dłużej żyła z kimś, kto mnie upokarza pod przykrywką archetypowych energii. Kto kłamie w żywe oczy, a potem bzyka jakąś lalę i pewnie jeszcze jej mówi, że ma beznadziejną żonę, która go nie rozumie – Matylda ciężko westchnęła.

Agata zamyśliła się. Czy tak właśnie czuła się żona Jerzego M., kiedy odkryła romans męża? Wtedy to Agata była dziunią, młodszą, ładniejszą i jednak na swój sposób nieuczciwą. Chociaż to on ją okłamał, mówiąc, że między nim a Anną wszystko jest skończone.

– Sądzę, że to nie będzie trudne, aby złapać twojego męża. Czy te spotkania odbywają się regularnie?

Matylda pokręciła przecząco głową.

– Nie, i zawsze dowiaduję się o nich krótko przed. Zazwyczaj dopiero tego samego dnia.

– Czy on się na nie jakoś specjalnie przygotowuje?

– Wcześniej nie zwracałam na to uwagi, ale chyba tak. Ostatnio stał przez pół godziny przed szafą i medytował, jaką włożyć koszulę. Zaznaczam, że ma głównie białe i one niespecjalnie różnią się od siebie. No

i ostatecznie faktycznie wybrał białą, a do tego popielaty garnitur. Zapytałam nawet, czy dziki wojownik wyruszający na spotkanie trzech życiowych energii, nie powinien się ubrać nieco mniej sztywno, ale powiedział, że jestem złośliwa. A potem oznajmił, że jak zwykle wróci później i żebym się nie martwiła.

– Wąchałaś go po powrocie?

– Oczywiście. Wbiłam nos w marynarkę i koszulę, posunęłam się nawet do tego, że powąchałam jego gacie. Ale wszystko było w normie. Żadnych dodatkowych zapachów, żadnego włosa ani podejrzanych plam. Pachniał jak zawsze. Jak on.

Agata przygryzła wargę.

– A seks?

– Co z nim? – spytała Matylda.

– No, czy po tych spotkaniach ma ochotę na ciebie, czy może jest zbyt wykończony? Przepraszam, że zadaję tak osobiste pytania, ale wszystko ma tu kluczowe znaczenie.

– Seksu od dawna nie ma zbyt często – przyznała niechętnie Matylda. – Najczęściej to ja jestem zmęczona albo po prostu nie mam ochoty. A Patryk to różnie. Czasem mnie zaczepia, a ja albo odpowiadam, albo udaję, że śpię. Nie próbowałam nigdy kochać się z nim po tych spotkaniach. Ale masz rację. Gdyby wykręcił się bólem głowy albo przepracowaniem, miałabym kolejny dowód. Na szczęście teraz mam ciebie. A ty znajdziesz odpowiedzi na wszystkie moje pytania i dasz mi zdjęcie tej wywłoki. Jaka zaliczka?

Agata przełknęła ślinę.

– Dwieście – ledwo wydukała. Ale zaraz, żeby nie być posądzoną o brak doświadczenia, dodała już pewniejszym głosem: – Na początek. Widziała w końcu niejednego serial detektywistyczny i tam zawsze padały takie słowa. Poza tym musiała się cenić. W końcu miała wysłedzić niewiernego męża, poświęcić na to swój czas i zaangażowanie, więc chyba nie była to aż tak wygórowana stawka.

Matylda wyjęła eleganckie, nowiutkie dwie stuzłotówki i wręczyła je Agacie. Dobrze, że nie zauważyła przerażenia w jej oczach. Póki ta praca polegała na gadaniu, sprawa była prosta. Ale co potem? Prawdę mówiąc, Agata nie miała zielonego pojęcia, jak się zabrać do realizacji pierwszego historycznego zlecenia Agencji Rozbitych Serc. A wręczona gotówka uświadomiła jej, że to już nie plan, nie żart, tylko konkretne zobowiązanie.

Na jej szczęście wszystko wskazywało na to, że mąż Matyldy miał sporo za uszami, więc tylko kwestią czasu było dopadnięcie niewiernego Patryka i podanie jego biednej żonie dowodu mężowskiej niewierności na tacy. Ostatecznie śledzenie kogoś nie mogło być aż tak trudne. Odrobina ostrożności plus cierpliwość i prędzej czy później dopadnie drania.

– Od jutra będę go obserwować. Zobaczę, jaki ma plan dnia i co robi w wolnym czasie. A ty jak tylko dowiesz się o kolejnym spotkaniu, natychmiast do mnie dzwonicz.

Matylda uniosła w górę kciuk.

– Dorwiemy go, prawda? Dorwiemy, zwiążemy, zakneblujemy, a potem osobiście przypalę mu pięty.

Agata szybko podała jej piłeczkę z mąką kartoflaną.

– Ponaciskaj sobie jeszcze, bo przypalać nie będziemy. Ale zaciągniemy go przed sąd, a tam dostaniesz wszystko, czego zażadasz. Nawet ostatnią parę jego gaci.

*

Agata wprawdzie nie ukończyła studiów prawniczych, ale sporo o prawie wiedziała. Edukację uniwersytecką przerwała dwa lata przed uzyskaniem dyplomu, czym doprowadziła matkę do ataku hysterii ze spazmami i omdlewaniem. Ojca zwyczajnie zasmuciła i zmartwiła, co z kolei wpędziło ją samą w dysonans postdecyzyjny. Bo może jednak warto było się jeszcze pomęczyć? Tyle że te studia były tak potwornie nudne, na dodatek wcale nie widziała się na sali sądowej. Za dużo paragrafów, kodeksów, urzędowych tekstów i pamięciowej nauki. A na końcu i tak najlepsze stanowiska dostawali krewni i znajomi prawniczych królików.

Tak czy inaczej, Agata nieźle radziła sobie w świecie opisanym przez paragrafy, punkty i podpunkty, których tak nie lubiła. Wiedziała na przykład z Dziennika Ustaw z roku 2014, że agencja detektywistyczna może zajmować się zbieraniem, przetwarzaniem i przekazywaniem informacji o zdarzeniach, osobach oraz przedmiotach, ale... Nie zmienia to faktu, że detektywi w swej pracy powinni się kierować przede wszystkim etyką zawodową i lojalnością wobec klienta oraz nie naruszać praw człowieka i niczyjej wolności poprzez swoje działania.

W porządku, można się z tym zgodzić. Pytanie jednak brzmi, co tak naprawdę oznacza naruszenie praw lub wolności? Bo jednak śledztwo zdecydowanie ingeruje w czyjąś wolność, zwłaszcza że ma na celu złapanie delikwenta na gorącym uczynku i doprowadzenie go przed oblicze sprawiedliwości.

Czyli najpierw żony.

Agata wiedziała również, że nie powinna stosować żadnych podsłuchów, ukrytych kamer ani GPS-ów, bo to było zarezerwowane dla służb specjalnych. Pan Janek też wspominał, że to nielegalne. Inna sprawa, że ona była jednak czymś w rodzaju służby specjalnej – na usługach zdradzanej Matyldy. Wolała jednak nie ryzykować naruszeniem prawa, poza tym i tak nie miała żadnego specjalistycznego sprzętu, a kupić go nie mogła z wiadomych względów. Pozostawało zatem czyste śledztwo oraz zdjęcia wykonane komórką. Na szczęście dzisiejsze modele miały świetną jakość i jeszcze lepsze zoomy. Istniała duża szansa, że się sprawdzą.

Kiedy Agata wróciła do domu, czuła, że rozsadza ją radość. Chciało jej się skakać z radości i piszczeć ze szczęścia. Jedno spotkanie z Matyldą wystarczyło, by zaczęła odzyskiwać kontrolę nad własnym życiem. Pierwsza klientka uwierzyła, że Agata poradzi sobie z tym zadaniem. Może dwie stówy to nie pensja, ale mocny dowód, że jej pomysł da się spieniężyć. Z poczuciem ostrożnej dumy z siebie („Nie chwał dnia przed zachodem – mówiła matka – a potem też uważaj”) nałożyła Christie z wątróbkę z saszetki, a sama otworzyła słoiczek z grzybkami oraz opakowanie pierogów z mięsem. Danie nie było tak wykwintne jak dieta pudełkowa, ale za to domowe i darmowe, bo zrobione przez mamę. No i zdrowe, nie zawierało żadnej padliny, zmielonych dziobów, pazurów, kartonowych wypełniaczy czy co tam jeszcze dodawali do przetworzonej żywności. Agata z przyjemnością nałożyła na talerz porcję pierogów i zaczęła je właśnie polewać masłem, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

– Chwila – powiedziała (znowu na głos). – Przecież na ulotce nie podałam żadnego adresu!

Wstała i, nie wiedzieć czemu, zaczęła się skradać do korytarza zupełnie jak Różowa Pantera w swoich najlepszych wejściach. W końcu jednak machnęła ręką i otworzyła drzwi.

Jakub.

Jakub?

– A ty co tu robisz? – spytała niepomierzenie zdumiona widokiem kolegi z pracy na progu jej mieszkania. Kolegi z dawnej pracy. Z tej pracy, której nie miała od jakiś dwóch tygodni.

– Wpadłem zobaczyć, czy wszystko z tobą w porządku, bo tak nagle zniknęłaś. Oraz przyniosłem zupę.

Cóż. Przynajmniej nie umrze z głodu.

– Jaką?

– Tajską.

– OK. Zjem jutro, bo dzisiaj mam pierogi.

– Domowe? – bezwiednie oblizał się Jakub.

– Jak najbardziej. Od mamy. Ale przeznaczone tylko dla bezrobotnych.

– No tak – podrapał się po głowie. – A mogę chociaż powąchać?

Agata przewróciła oczami i wskazała mu drogę do kuchni.

Jakub starannie zlustrował wnętrze jej mieszkanca, a do niej dotarło, że jest tutaj po raz pierwszy.

– Skąd miałeś adres?

– Z kadr – przyznał ze skruszoną miną.

– A RODO?

– Nie pytałem o pozwolenie, sam ustaliłem szczegóły.

– To przestępstwo.

– Wykroczenie co najwyżej. Poza tym naprawdę się o ciebie martwię.

Agata wzruszyła ramionami.

– Nie musisz. Po prostu zwolnili mnie z pracy. Nawaliłam na linii emocjonalno-uczuciowej.

Jakub wybałuszył oczy.

– Za to się wylatuje?

Agata wybuchnęła śmiechem i łaskawie postawiła na swoim małym stole drugi talerz.

– Możesz zjeść kilka pierogów. W końcu przyniosłeś mi zupę, więc mam obiad na jutro.

Jakub rzucił się na pierogi, jakby to on nie miał kasy na jedzenie. Zjadł pięć w takim tempie, że musiał je chyba połykać, zamiast gryźć.

– Pyszne – mlasnął z uznaniem i zerknął na słoik z grzybkami.

– Nie ma mowy. Grzybki w occie to hit mojej mamy, niestety, mam tylko jeden słoik. Delektuję się nim – powiedziała szybko i schowała go do lodówki. – A teraz mów, po co przyszedłeś.

Jakub westchnął i spojrzał na nią jej zdaniem jakoś niewyraźnie.

– Co jest? – zapytała niezbyt grzecznie i na pewno bez cienia sentymentu.

– No, po prostu bez ciebie jest inaczej – wyznał Jakub. I wlepił wzrok w czubki butów. Agata bezwiednie też spojrzała w dół. Ale szybko podniosła wzrok, żeby zobaczyć, jak policzki Jakuba robią się purpurowoczerwone.

Tylko nie to. Facet był absolutnym gówniarzem, nawet jeśli zdolnym. Miał dopiero dwadzieścia siedem lat, czyli można uznać, że był o dekadę młodszy od Agaty, występował w kategorii „dwudziestolatki”, ona tymczasem była trzydziestolatką. W pierwszym odruchu Agata chciała złapać tego dzieciaka za jego marynareczkę i jak najszybciej wypchnąć za drzwi. Już nabierała powietrza, ale nagle zaświtała jej w głowie pewna myśl. Skoro ten bubek z rumieńcem był tak nierozważny, żeby tu przyleźć, może należałoby to wykorzystać? Niechlubna myśl, ale kusząca.

– Coś ci powiem, ale musi to zostać między nami.

Jakub uniósł w górę dwa palce. I dla pewności wykonał gest powszechnie odczytywany jako zamykanie ust na zamek błyskawiczny.

– Jerzy M. mój były, a twój nadal obecny szef, mnie uwiódł.

Zabrzmiało staroświecko i histerycznie, czyli dokładnie tak, jak Agata podejrzewała. Ale zrobiło wrażenie. Dlatego Agata postanowiła nieco podkolorować swoje ostatnie przeżycia. W końcu działała w słusznej sprawie i niejako reprezentowała wszystkie kobiety na tym świecie. Te oszukane, oczywiście.

– Powiedział mi, że jest rozwiedziony i że po raz pierwszy od rozvodu poczuł, co to jest miłość – dodała nieskromnie.

Jakub przytaknął, dając do zrozumienia, że doskonale wie, co jego szef miał na myśli.

– Ale wyrzucił mnie z pracy, kiedy dowiedział się o ciąży.

Grubo. Ale zawsze można to odwołać. Agata sama nie wiedziała, dlaczego tak wyskoczyła z tą ciążą, po prostu ten rodzaj dramatyzmu pasował tu najbardziej. Inna sprawa, że przecież tak właśnie mogło być.

Jakub zerwał się z krzesła i zasłonił usta dłonią.

– Czy ty...? Naprawdę...?

Agata smutno pokiwała głową.

– Ale przecież nie można zwolnić z pracy kobiety w ciąży!

– Zagroził mi, że jeśli komukolwiek o tym powiem, postara się, żebym już nigdzie nie znalazła żadnej posady. Przyznał też, że wcale nie jest roz-

wiedziony, a jego żona jest ciężko chora i on po prostu nie może jej opuścić. A ja byłam tylko krótką przygodą i on nigdy nie planował niczego więcej.

– Co za świnia! – krzyknął wstrząśnięty Jakub.

O, tak. O to właśnie chodziło. Bardzo dobra reakcja, nawet jeśli spora część tej wypowiedzi mijająca się z prawdą.

– I co teraz?

Agata bezradnie wzruszyła ramionami. Bo bezradność czasem działa.

– Jedyne, co mi pozostaje, to zemsta. Ale nie mogę nic zrobić, bo przecież nie wolno mi się pojawiać w kancelarii – ciężko westchnęła.

– A czy ja mogę ci jakoś pomóc?

Bingo.

Agata udała, że jest całkowicie zaskoczona tym pytaniem i zupełnie nie wie, jak zareagować. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła trzepotać rzęsami niczym bezbronna sarenka na widok myśliwego. Westchnęła też kilka razy, udając, że się zastanawia nad odpowiedzią. W końcu doszła do wniosku, że wystarczy tego przedstawienia i oznajmiła cichym tonem:

– Sama nie wiem... Bo niby jak? To znaczy... może mógłbyś mu się przyjrzeć z bliska?

– Myślisz, że może mieć więcej na sumieniu?

Agata o mało nie wybuchnęła śmiechem. W końcu Jerzy M. był prawnikiem. Jakub niedługo również nim zostanie, więc szybko dowie się, na czym polega ten zawód.

– Wiesz, być skutecznym adwokatem to jedno. A postępować w życiu jak skończony drań – drugie. Poza tym sam wiesz, że w tej branży nie zawsze da się być krystalicznie uczciwym. A to kusi...

– Dobrze – skinął potakująco głową. – Spróbuję się czegoś dowiedzieć, ale ty musisz mi obiecać, że będziesz na siebie uważać i pozwolisz mi od czasu do czasu sprawdzić, co u ciebie słychać.

Agata poczuła niepokój. Nie była pewna, czy biorąc sobie tego chłopczynę na głowę, nie popełnia jakiegoś błędu. Wyraźnie sobie coś uroił i zdrowiej by było się go pozbyć. Ale Jakub był jej jedyną szansą na posiadanie szpiega w świecie Jerzego M. I tym samym stawał się ważnym punktem jej planu pod kryptonimem Zemsta. To znaczy planu jako takiego jeszcze nie miała, ale wstępny zarys owszem. Założenie było jedno – ktoś, kto ją skrzywdził, powinien odpowiedzieć za swoje postępowanie. Zapłacić za to. W końcu oboje mieli romans, a skończyło się jak zwykle. On spadł na

cztery łapy i to wprost w ramiona obsypanej różami żony. A ona wyleciała z hukiem z posady i to w trybie natychmiastowym. I była w powszechnej opinii „tą dziwką”, podczas gdy on po prostu zbłądził. Niczym Patryk, mąż Matyldy, wśród toskańskich łąk i pól, szukając archetypowych prawd o sobie.

– Nie chciałabym jednak sprawiać kłopotu – dodała, na wszelki wypadek wchodząc w rolę zagubionego kurczątka.

Owszem, kobiety też manipulują, ale to zawsze jest jednak jakoś uzasadnione.

Jakub natychmiast się wyprostował i oznajmił z poważną miną:

– Nie wolno tak traktować ludzi, a już zwłaszcza kobiet w ciąży! A który to miesiąc? – spytał zniechęcony.

Agata uśmiechnęła się, że dopija herbatę, w głowie dokonując jednak szybkich obliczeń.

– Początek – odpowiedziała w końcu. – Pierwsze tygodnie. Nawet nie wiem, czy ta ciąża się utrzyma, bo żyję teraz w potwornym stresie. Bez pracy, bez żadnych perspektyw i z jakimś takim dziwnym przeświadczeniem, że stoję na życiowym zakręcie.

Jakub wyraźnie przejęty tym, co usłyszał, wydawał się jeszcze bardziej skory do pomocy. *To w sumie miłe, nawet jeśli jest gówniarzem*, pomyślała Agata. Z jednej strony poczuła nawet minimalne wyrzuty sumienia, że go oszukała, jednak z drugiej strony Jakub przecież również był facetem. Który prędzej czy później zdradzi, bo mężczyźni to właśnie mieli we krwi. Możliwe, że mąż Matyldy podczas rzekomych poszukiwań wewnętrznego wojownika odkrył, iż facet tak naprawdę jest myśliwym. Goni za zwierzyną, a im szybciej ona ucieka, tym większe odczuwa podniecenie. Kiedy ją w końcu złapie, czuje satysfakcję i dumę. Do czasu jednak, kiedy znowu nie poczuje zapachu świeżej krwi i nie zobaczy umykającej kolejnej sarenki, która skusi go swoją włochatą, białą dupką. To było pierwotne, silniejsze od nich i jakże proste do usprawiedliwienia. Tyle że w dzisiejszych czasach kobiety były zdecydowanie silniejsze. I nie dały się tak wodzić za nos, jak jeszcze pół wieku temu.

Agata uniosła pięść i pogroziła nią niewidocznemu wrogowi. W porę jednak oprzytomniała, widząc, jak Jakub wbija w nią zdumione spojrzenie.

– Grzybka? – spytała dość niekonsekwentnie, a potem z uśmiechem na ustach ponownie wyjęła słóiczek z lodówki.

Rozdział 4

Śledztwo

Agata nie spała przez całą noc. Obejrzała wybrane odcinki ulubionych seriali detektywistycznych, żeby wczuć się w rolę. Zaczęła jak zwykle od *Sherlocka*, który rozwiązywał zagadki kryminalne współczesnego Londynu, następnie *Detektywa Monka*, dwa odcinki *Columbo* oraz kilka *Ocalić Grace*. Nie do końca jej to pomogło, ale przynajmniej czuła, że coś zrobiła. Przystudiowała też raz jeszcze strony profesjonalnych biur detektywistycznych i doszła do wniosku, że najważniejszy jest kamuflaż wcieleniowy, czyli dopasowanie się do otoczenia i wniknięcie w środowisko osoby obserwowanej. Mówiąc prościej, chodziło o to, żeby nie rzucać się w oczy, nie zachowywać inaczej niż wszyscy, nie skradać się i nie rozglądać na boki. Normalność przede wszystkim. Jak pan Janek.

Patryk pracował w dużej firmie meblarskiej, a dokładnie był dyrektorem jednej z wiodących w kraju fabryk produkujących kanapy. Fabryka wprawdzie znajdowała się pod Łodzią, ale biuro mieściło się w Warszawie. Miał dość nienormowany czas pracy i mógł wychodzić o różnych godzinach, nie tłumacząc się z tego nikomu. We wtorek na przykład zjadł lunch w jednym z ogródków na Pańskiej, a ponieważ Agata również była okropnie głodna, postanowiła, że wejdzie do środka, zamówi coś do jedzenia – zaliczka od Matyldy naprawdę się przydawała – a przy okazji poobserwuje jej męża. Ubrana była w jasną, beżową sukienkę i sportowe buty. Włosy związała w kucyk i zrezygnowała z silnego makijażu. Była zdecydowanie zintegrowana z otoczeniem i z całą pewnością nie przykuwała uwagi. A o to właśnie chodziło. Pan Janek z biura detektywistycznego na Chmielnej również wyglądał nijako do tego stopnia, że Agata za nic nie mogła przypomnieć sobie, w co był wtedy ubrany.

Usiadła teraz tyłem do Patryka, podglądając go w podręcznym lusterku. Podśluchiwała również co zamawiał.

– Młode jedwabne tofu w pikantnym sosie sojowo-imbirowym z kolendrą i orzechami nerkowca oraz Fu Zhu, laski sojowe ze świeżym ogórkiem, olejem sezamowym, czosnkiem i kolendrą.

Jedwabne tofu?

O tym jeszcze nie słyszała. No i trochę już jej się znudziły domowe smaki pani Heleny. Czemu nie pozwolić sobie na odrobinę luksusu w formie jedwabnego tofu? Poza tym Matylda powiedziała jej, że ma zbierać wszystkie rachunki, które na końcu zlecenia rozliczą. Wizyta na Pańskiej zdecydowanie podchodziła pod zlecenie. Trudno przecież, żeby Agata siedziała w restauracji, zamawiając wodę. To byłoby podejrzane.

Patryk z nikim się tego dnia nie spotkał, przynajmniej nie podczas lunchu. Był wysokim, postawnym mężczyzną, przy którym Matylda wyglądała jak mała kapucynka. Był też stosunkowo przystojny, pod warunkiem jednak, że ktoś lubił krótko ostrzyżonych mężczyzn z długą brodą. Miał łagodne spojrzenie, wąski nos, całkiem ładne usta i duże, białe zęby. Agata była raczej zwolenniczką gładko ogolonych facetów, ale to przecież nie miało żadnego znaczenia. Patryk jadł spokojnie, nie korzystał z telefonu, tylko przeglądał gazetę. Sprawiał wrażenie opanowanego i pewnego siebie. Ubrany był dość swobodnie, w czarne spodnie i jasną koszulę z lnu. Po jedwabnym tofu domówił jeszcze kurczaka gong bao i domowej roboty lemoniadę. Agata doszła do wniosku, że zakończy swój posiłek na przystawce, a resztę czasu spędzi w samochodzie, czekając, aż Patryk opuści lokal. Tyle że tego dnia nie wydarzyło się absolutnie nic więcej. Mąż Matyldy wrócił do pracy, w której spędził jeszcze trzy godziny, a potem po prostu pojechał do domu.

Najwyraźniej kobieta, z którą się spotykał (jeśli taka istniała), nie pochodziła z Warszawy. Umawiali się wyłącznie wtedy, gdy przyjeżdżała w jakimś celu do stolicy – tak przynajmniej próbowała to sobie wydedukować Agata. Nie był to zatem typowy romans z codziennym widywaniem się i życiem na dwa domy, tylko coś bardziej z doskoku. Do takich wniosków doszła po trzech kolejnych dniach obserwacji, podczas których nie miała jednak nic do roboty. Największą trudnością sprawiało tak naprawdę znalezienie miejsca do parkowania, zwłaszcza dla takiego samochodu jak jej. Musiała też stawać nieco z boku, bo jednak różowy, wielki samochód zdecydowanie rzucał się w oczy. Na razie jednak Patryk wydawał się czysty jak łąka. Trochę męczące było zatem siedzenie w aucie czy też spacerowanie po ulicy, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że zawód detektywa to

przede wszystkich cierpliwość i opanowanie. Każdy w końcu wpadnie w zastawione na niego sidła, tylko wszystko potrzebuje czasu.

I nagle nastał piątek.

Agatę obudził dźwięk jej detektywistycznej komórki, a na wyświetlaczu pojawiło się imię Matyldy.

– Hej! Patryk ma dzisiaj spotkanie wewnętrznych wojowników. O toskańskich winach nie wspomniał słowem, powiedział tylko, że po pracy jedzie razem z kumplami do Kępy Kiełpińskiej.

– O której? – spytała Agata, przecierając zaspane oczy.

– Około czternastej, żeby uciec jeszcze przed korkami z pracy.

– Świetnie. Będę na miejscu, a jak tylko wrócę, zdam raport. Możliwe, że dzisiaj go dorwiemy na gorącym uczynku!

Nie ukrywała sama przed sobą, że jest podekscytowana. Wreszcie coś się działo! Musiała tylko profesjonalnie się przygotować i nie popełnić żadnego błędu. W końcu to było jej pierwsze zlecenie, od którego tak naprawdę zależało wszystko. Jeśli się uda, jeśli namierzy Patryka i przyłapie go na zdradzie, Matylda z całą pewnością poleci ją znajomym i koleżankom, a nie od dzisiaj wiadomo, że w tej branży liczy się przede wszystkim dobra rekomendacja.

Agata stanęła przed szafą w przedpokoju i zamyśliła się. Musiała wybrać coś neutralnego, a jednocześnie wygodnego. Niestety, większość jej ciuchów składała się z ołówkowych spódnic, garsonek oraz wąskich sukienek, w których najbardziej podobała się Jerzemu M.

Agata aż się skrzywiła na samą myśl o ojcu swojego dziecka.

Wróć.

Nie była przecież w ciąży. Ale mogła być. A on z całą pewnością zostawiłby ją na lodzie.

No dobra, miała też ciuchy z second handu, ale one były zdecydowanie zbyt barwne. Poza tym większość nadal cuchnęła mokrą piwnicą, chociaż Agata wyprała je już trzy razy i zgrabnie wywiesiła na balkonie, by wyschły na słońcu.

– A to? – zmarszczyła brwi i sięgnęła po coś zwiniętego w kłębek, co leżało na dolnej półce.

Dres. Zielonkawy dres, jeszcze z czasów, kiedy uprawiała jogging.

– Właśnie! Przecież ja tam nie mogę spacerować tak zupełnie bez sensu. Młodzi ludzie tak nie robią, muszą mieć jakiś cel. Psa nie mam, a Christie

za diabła nie da się wyprowadzić. Poza tym ludzie raczej nie chadzają z kotami po lasach. Co innego pies.

Kot podszedł do niej w tym samym momencie i miauknął nieco urażony.

– Pamiętaj, że jesteś piękna. I każdy chciałby cię pogłaskać, a to mogłoby również przyciągnąć uwagę Patryka – wyjaśniła jej Agata.

Wciągnęła na nogi zielonkawe legginsy i założyła bluzę.

– OK, całkiem dobrze. Na dodatek to kolor maskujący, zwłaszcza w lesie. Chwila! – zreflektowała się po chwili. – A jeśli ta cała Kępa Kiełpińska to jedna wielka ściema? A co, jeśli Patryk wcale nie wybiera się do lasu, tylko do eleganckiej restauracji albo hotelu, by po wspólnej kawie zniknąć gdzieś na bzykanko? Przecież nie będzie uprawiał seksu w lesie!

Agata zmrużyła oczy i ostatecznie zmieniła dres na popielatą sukienkę, do której dobrała czarne szpilki. Zielone legginsy oraz bluzę wrzuciła jednak to torby. Na wszelki wypadek. Wzięła pod pachę Christie i wyszła z mieszkania, kierując się w stronę swojego różowego biura na czterech kółkach.

O godzinie 13.37 Patryk wyszedł z pracy i wsiadł do srebrnego volvo. Agata ruszyła za nim, a z każdym kolejnym kilometrem docierało do niej, że jednak jest nieodpowiednio ubrana. Minęli Las Bielański, następnie park Młociński i skierowali się w stronę Łomianek.

Czyli jednak Kępa.

Agata zaparkowała kilka samochodów dalej niż Patryk i w pośpiechu zaczęła się przebierać. Seat wprawdzie był dość duży, ale i tak musiała niezle się nagimnastykować, żeby zdjąć wąską sukienkę i przyodziać się w zielony dres.

– Kurwa! – zawołała po chwili i ze złości uderzyła pięścią w kierownicę. – Mam tylko szpilki! Nie wzięłam żadnego innego obuwia!

Christie popatrzyła na nią z politowaniem i zwinęła się w kłębek na tylnym siedzeniu.

– Zostawię ci uchylone okno. Na szczęście nie ma upału, ale wolę nie ryzykować. Jeszcze jakiś maniak wybije mi szybę, bo uzna, że dostaniesz udaru i potem napiszą o tym na wszystkich portalach. To w zasadzie prawidłowa reakcja, ale niekoniecznie dzisiaj. Poza tym na dworze jest tylko osiemnaście stopni. Słabo jak na końcówkę maja.

Agata wysiadła z samochodu, dochodząc do wniosku, że to przecież naturalne, iż będzie biegać boso. Są różni dziwacy na świecie, jedni jedzą tylko te owoce, które spadną z drzewa, inni całują kwiaty na dzień dobry,

a jeszcze inni rozmawiają ze swoim odbiciem w lustrze. Biegająca na bosaka dziewczyna nie powinna wzbudzać aż takich emocji.

– Aua – syknęła jednak po chwili, kiedy nadepnęła na pierwszą gałązkę.

Może lepiej cofnąć się i założyć szpilki? Wtedy wszyscy pomyślą, że po prostu jest damą. Nie miała jednak czasu na dalsze rozmyślenia, bo Patryk właśnie wysiadł z samochodu i machnął ręką w czyimś kierunku. Agata szybko odwróciła głowę, udając jednocześnie, że robi skłony.

Jakiś facet. A obok niego jeszcze jeden. A może oni spotykają się na seks grupowy? Może Patryk jest obrzydliwym zbrodźcą, który organizuje seksparty i na dodatek czerpie z tego jakieś korzyści? Ludzie są czasem nieobliczalni. Pod przykrywką normalnej rodziny, takiej z dzieckiem, psem i parasolem w ogrodzie, ukrywają swoje prawdziwe, przestępcze „ja”.

Agata przystanęła na moment i ze zdumieniem zauważyła jeszcze dwóch innych mężczyzn, którzy dołączyli do Patryka oraz jego znajomych, a potem uścisnęli sobie ręce i ruszyli w kierunku drzew. Wszyscy ubrani byli w garniturki i eleganckie obuwie. Wyglądało to przekomicznie, nawet zabawniej niż ona na bosaka. Podążała za nimi w bezpiecznej odległości, zresztą żaden z tych facetów nie zwracał większej uwagi na innych ludzi, bo byli całkowicie pogrążeni w rozmowie. Nagle oczom Agaty ukazała się niewielka polana, na której stał jakiś gość.

– Jezu, co to jest? Sekta zbrodźców po czterdziestce? – spytała samą siebie i schowała się za drzewem.

Po chwili o mało nie krzyknęła, bo dotarło do niej, że obok gościa, a dokładnie metr za nim, leżą na trawie bębny. Sztuk sześć. W tym samym momencie wszyscy zebrani mężczyźni zdjęli z siebie garnitury oraz koszule i z gołymi torsami ustawili się w kółku. Agata natychmiast wyciągnęła telefon i zrobiła kilkanaście zdjęć, kompletnie nie rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodzi. Patrzyła jednak dalej, starając się ignorować fakt, że ma już całkowicie zlodowaciałe i okropnie pokłute stopy. To, co właśnie widziała, przekraczało jej wszelkie pojęcie. Nawet w filmie *Z Archiwum X* nie było takich cudów.

Tymczasem każdy facet chwycił bęben, a potem na trzy cztery zaczęli w nie walić, wydobywając przy tym pierwotne okrzyki.

– Kurwa, ja śnię – wyszeptała Agata, patrząc na sześciu dorosłych mężczyzn, którzy właśnie bawili się w tarabaniarzy, pokrzykując przy tym zaciekle. Kiedy skończyli to przedstawienie, sięgnęli po czarne opaski, które również leżały na ziemi i zawiązali je sobie na oczach.

OK, mamy coś z Greya, pomyślała Agata, czekając, aż zza drzew wychylnie sześć gołych niewiast z pejcami.

Ale zamiast tego mężczyźni zaczęli dziwnie tańczyć, zupełnie jakby byli w jakimś transie – kręcili się w kółko, podskakiwali, kucali albo dla odmiany kłaniali się w pas, nie wiadomo komu.

To przekracza moje możliwości racjonalnego myślenia. Nie mam zielonego pojęcia, co oni robią, ale z całą pewnością nie możemy tu mówić o zdradzie – Agata podrapała się po głowie. Co prawda Matylda wspominała coś o bliskich kontaktach z naturą, ale to, co przed chwilą zobaczyła Agata, nie mieściło jej się w głowie. Rozumiała oczywiście, że ludzie mieli różne hobby, zazwyczaj jednak było to na przykład wędkowanie albo choćby paintball. Ale nie wycie i kucanie w lesie.

– Widzę, że pani też się wkręciła – Agata o mało nie wrzasnęła, kiedy dobiegł ją jakiś głos z prawej strony.

Spojrzała przerażona w tym kierunku i zobaczyła kobietę, mniej więcej w wieku Matyldy, ale zdecydowanie gorzej zakonserwowaną. Z wściekle pomarańczową pomadką na ustach i w niemal idealnie dobranych do niej adidasach.

– Spotykają się tu co dwa tygodnie. Wiem tylko tyle, że łapią w ten sposób kontakt z pierwotną energią. Tańczą, podskakują, grają na bębnach, czasem przytulają się do drzew albo leżą na trawie, patrząc w niebo. Początkowo myślałam, że to banda czubów, ale są niegroźni.

– Nie byłabym tego taka pewna – powiedziała ostrożnie Agata.

– Spokojnie. Rozmawiałam z ich guru.

– Który to?

– Ten z siwym koczkiem w czarnych spodniach. Nawet fajnie umięśniony. Chciałam kiedyś się przyłączyć, ale wyjaśnił mi, że to typowe męskie spotkania i żaden pierwiastek kobiecy nie ma prawa go zakłócać.

– Co oni tak naprawdę robią? – chciała wiedzieć Agata. Musiała przekazać jakieś informacje Matyldzie, nawet jeśli nie do końca miały związek ze zdradą. Chociaż – po nitce do kłębka. Może za tym waleniem w bębny i podskakiwaniem na mchu kryje się jednak coś więcej?

– Podobno uczą się, jak czuć własne ciało i kontaktują z emocjami, które potem wyrażają z poziomu serca.

– Jasna dupa – wyrwało się Agacie.

Kobieta pokiwała głową.

– Tak, brzmi strasznie, zwłaszcza że chodzi o facetów. Gdybyśmy to my szukały kontaktu ze sobą, naszymi emocjami czy też sercem, to jeszcze rozumiem. Kobiety są stworzone do takich duchowych przeżyć. Ale mężczyźni?

Agata również nie była przekonana, czy to, co widzi, jest słuszne, czy jednak chore. Nigdy wcześniej nie spotkała się z niczym podobnym, możliwe jednak, że po prostu nie dopuszczała do siebie myśli, że facet może w taki sposób uwalniać emocje. Najczęściej robił to inaczej – w łóżku, z kochanką. Albo z żoną, która dowiedziała się o kochance i zagroziła rozwodem.

Zgrzytnęła zębami.

W zasadzie nie miała tu czego szukać. Wszystko wskazywało na to, że Patryk faktycznie odbywał typowe męskie spotkanie, na którym nie miała się pojawić żadna kobieta. A to, że przy okazji bawił się w dobosza, nie miało żadnego związku ze zdradą. Agata poczuła, że jej stopy niemal zdrętwiały z zimna. Postanowiła wrócić do samochodu, ogrzać się nieco i zadzwonić do Matyldy. Na razie nie mogła przekazać jej żadnych konkretnych wiadomości, chociaż być może zainteresuje ją fakt, iż Patryk lata z gołym torsem po lesie i wsłuchuje się w to, co mu w duszy gra. Ostatecznie nie każdy mąż robi takie rzeczy.

Różowy seat z Christie w środku wydał jej się najcudowniejszym miejscem, w jakim się w końcu znalazła. W samochodzie było w miarę ciepło, ale Agata dodatkowo włączyła gorący nawiew na stopy i tak siedziała z podkulonymi nogami, aż w końcu poczuła, że znowu może nimi poruszać. Wykrzywiła się i założyła czarne szpilki.

– Muszę wrzucić do samochodu jakieś sportowe obuwie. Człowiek nigdy nie wie, w jakich warunkach przyjdzie mu pracować – powiedziała na głos i sięgnęła po telefon.

– Masz jej zdjęcie? – spytała natychmiast Matylda, odbierając już po pierwszym sygnale.

– Nie. Twój mąż faktycznie pojechał do Kępy, ale spotkał się z samymi facetami.

– Serio? – Matylda wydawała się jakaś zawiedziona. – A po co?

– Sądzę, że mówiąc o poszukiwaniu wewnętrznego wojownika, nie kłamał. Faktycznie tak to wyglądało – Agata w paru słowach streściła to, co widziała, a dla potwierdzenia swoich słów, wysłała Matyldzie kilka fotek.

– Czy on wali w bęben? – zdumiała się klientka.

– Nie tylko on. Wszyscy walili. A potem nucili coś pod nosem, drepząc po mchu z opaskami na oczach.

Matylda zamilkła.

– Czy to jakaś choroba? – spytała po chwili cichym głosem.

Agata roześmiała się.

– Nie, spokojnie. To takie męskie rytuały. Na razie jednak nic na niego nie mam. Musimy odczekać, aż faktycznie dojdzie do spotkania Przyjaciół Toskańskich Win. Może to jest klucz do naszych podejrzeń. W końcu przywlekl do domu niemieckie. Myślę, że to będzie zdecydowanie lepszy trop.

– Dlaczego on to robi?

– Zdradza?

– Nie, tańczy na mchu?

Agata zastanowiła się przez chwilę.

– Nie wiem. Może to taka odmiana męskiego pilatesu. Albo jogi dla wtajemniczonych. My też robimy takie rzeczy. Słyszałam kiedyś o Stowarzyszeniu Poszukiwaczek Pierwszego Oddechu. Chodziło o to, żeby sobie przypomnieć moment porodu czy coś w tym stylu. W sumie też dziwne, prawda?

– Możliwe – zgodziła się Matylda. – Ale w wydaniu męskim zdecydowanie gorzej to wygląda.

– Jesteśmy w kontakcie – Agata marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do mieszkania i zanurzyć stopy w misce z gorącą wodą. A potem zjeść pomidorową od mamy i otulić się ciepłym kocem.

– Co za paskudny maj. Zimno i stopy sinieją – poskarżyła się jeszcze Christie, która miała już dość drzemki w samochodzie i chciała nieco rozprostować kości.

Obie zatem z przyjemnością wróciły do domu i każda zajęła się tym, co było jej naprawdę potrzebne. Kot wspinaniem się po meblach, a jego pani dalszym rozgrzewaniem ciała.

Wieczorem zaś obie usadowiły się na kanapie i Agata włączyła serial *Przyjaciele*, który mogła oglądać do znudzenia. *The One Where Everybody Finds Out*, piąty sezon, jeden z jej ulubionych odcinków. Wszyscy dowiadują się o romansie Moniki i Chandlera. Uwodzicielska gra, którą prowadzą Phoebe i Rachel z Moniką i Chandlerem, to absolutne mistrzostwo. „Oni nie wiedzą, że my wiemy, że oni wiedzą, że my wiemy!”

– Muszę działać dokładnie tak samo. Nawet podczas mojej ewentualnej wpadki jako detektywa, ofiara, którą będę śledzić, nie może wiedzieć, że ja

wiem, że on wie, że ja wiem. W ten sposób straci czujność, a ja zrobię zdjęcie na dowód. Czy jakoś tak – poprawiła koc i podrapała Christie za uchem. – Podoba mi się ta praca, wiesz? Tylko musiałabym odnieść spektakularny sukces. A wtedy – drzyjcie niewierni kochankowie!

Rozdział 5

Alessia

Sobotnie majowe przedpołudnie wreszcie było takie, jakiego wszyscy oczekiwali. Z dnia na dzień zrobiło się ciepło, a nawet gorąco, i Agata z przyjemnością wyszła na balkon, żeby złapać pierwszą tego roku opaleniznę. Nie miała czasu na zakup leżaka, usiadła więc na niewielkim taborecie i wystawiła twarz do słońca.

– Jest dobrze – wymruczała do siebie i zerknęła przez okno na wibrującą na stole komórkę. – Nie. Tylko nie to. Jest sobota, mam wolne i właśnie zażywam kąpieli słonecznej – ciężko westchnęła i wróciła do pokoju. Ktoś, kto chwilowo był bezrobotny, nie miał prawa wybrzydzać.

Matylda.

– To dziś! – szepnęła jej klientka konspiracyjnym szeptem. – Powiedział mi właśnie, że mają spotkanie. Dziś po południu. Nie wiem, gdzie, bo nie dopytywałam, udałam tylko, że też mam coś do roboty.

– Toskańskie wina? – upewniła się Agata.

– Dokładnie tak. Podobno ktoś przywiózł Primitivo di Manduria Riserva DOC Feudi di San Marzano, kazałam to sobie kilkakrotnie powtórzyć. Patryk uznał, że musi go koniecznie skosztować. I jak będzie dobre, to zamówi kilka butelek. Oby nie okazały się niemieckie. Albo tureckie, nie daj Boże.

– Kiedy wychodzi z domu?

– Powiedział, że o siedemnastej. I że nie będzie go dwie, trzy godzinki. Szybki numerek zatem. Bo to chyba z dojazdem.

Agata obiecała, że o czwartej będzie czyhała pod domem Matyldy, a potem ruszy śladem srebrnego volvo.

– Czuję, że tym razem go dopadniemy – mruknęła pod nosem i uniosła kciuk w stronę Christie, której raczej było wszystko jedno.

– Spotkajmy się jeszcze na chwilę, OK? – poprosiła Matylda. – Będę o czwartej w twoim samochodzie. Czyli biurze. No, wiesz sama...

Agata pokiwała głową, a potem przez kolejne trzy godziny studiowała blogi detektywów, żeby broń Boże nie popełnić żadnego błędu. Nie dzisiaj. Utrwalała też sobie w głowie słowa pana Janka.

„Doświadczeni detektywi używają rozmaitych metod socjologicznych i socjotechnicznych. Prowadzenie wywiadu w ten sposób może przynieść w śledztwie wymierne korzyści. Poza bezpośrednimi technikami możemy też wyróżnić metodę biernej obserwacji (gdzie detektyw siedzi przy sąsiadującym stoliku w kawiarni i przysłuchuje się rozmowie innych osób) czy analizie zachowania obiektu z zaparkowanego obok pojazdu”.

– OK, to mam opanowane.

„Sama znajomość technik psychologicznych to za mało. Współczesny detektyw musi się posługiwać pełną aparaturą technologiczną, która ułatwia zbieranie wszelkich informacji. Potrzebne będą kamery oraz lokalizatory, które pomagają śledzić obiekt bez narażenia się na dekonspirację”.

A telefon nie wystarczy?

Agata prócz komórki miała wyłącznie lornetkę do obserwacji ptaków, którą pożyczyła od ojca. Wyszła jednak z założenia, że ponieważ użycie kamer i tak jest kontrowersyjne, na razie pominie ten szczegół w swojej pracy. O godzinie szesnastej zaparkowała na osiedlu Matyldy i z napięciem czekała na klientkę.

– Jestem. Powiedziałam, że wychodzę tylko na chwilę po pomidory. W ten sposób dałam mu trochę więcej swobody na przygotowania. Niech się nie krępuje, zdrajca jeden – pociągnęła nosem Matylda. – A ja chciałam raz jeszcze omówić szczegóły. Potrzebuję zdjęć. Albo filmiku. Muszę mieć coś, co będzie mocnym argumentem w sądzie. Przemyślałam wszystko i nie chcę żyć z kimś, kto mnie po prostu oszukuje. Kto udaje, że ma rodzinę, a tak naprawdę bzyka coś na boku. Początkowo sądziłam, że ze względu na naszą córkę zacisnę zęby i będę udawać ślepa, ale jednak nie – zacisnęła pięści. – Trzeba mieć swoją godność.

Agata próbowała posłać jej spojrzenie pełne otuchy, ale Matylda i tak patrzyła w ziemię. Widać było, że jest porządnie przybita i ma dość maskarady męża. Ale nie było jej z tym łatwo.

– Nawet nie wiesz, jak strasznie jestem zła. To rozczarowanie, że ktoś najbliższy potrafi cię z premedytacją oszukać, jest po prostu straszne.

Agata wzięła głęboki oddech i przypomniała sobie ostatnie słowa Jerzego M. O tym, że jednak wybiera żonę.

– W jednym z odcinków *Jasia Fasoli* jego wybranka znacząco wskazała mu obrazek, na którym ukochany wręcza ukochanej pierścionek zaręczynowy. Jaś Fasola mrugnął, że wie, o co chodzi, i tydzień później jego dziewczyna dostała prezent. Wyżej wymieniony obrazek. Nie kryła oczywiście rozczarowania, więc chwilę później dostała małą paczuszkę, na widok której od razu poprawił jej się humor. W środku musiał być pierścionek. A był? Haczyk do zawieszenia obrazka... – powiedziała nagle.

Matylda spojrzała na nią z lekkim zdziwieniem.

– Co chcesz mi przez to powiedzieć?

– Że w związkach najbardziej bołą rozczarowania. Kiedy księżę na białym koniu okazuje się co najwyżej stajennym. Kiedy oczekujesz wielkiego hurra, a dostajesz wielkie gówno. Kiedy ktoś cię oszukał, zanim jeszcze zdążył to oszustwo do końca wymyślić. Problem polega jednak na tym, że rozczarowanie jest konsekwencją ślepoty. Oczekiwać, że mała napisze dla ciebie poemat, a ze spleśniałego jabłka wyczarujesz szarlotkę. Ktoś, kto raz cię oszukał, oszuka po raz drugi, jak również dwusetny, dlatego zanim znowu zaczniesz szlochać i wylewać żale, powiedz głośno: „Kurwa, przecież to zwykły...” – tu wpisujesz odpowiedni rzeczownik, adekwatny do stopnia twojego rozczarowania. Nie możemy na to pozwolić! Nie możemy dawać się wiecznie oszukiwać! Dlatego dostarczę ci niezbędnych dowodów. A potem wszystko w rękach prawników. Oni zaś naprawdę wiedzą, co zrobić, żeby zatruć komuś życie albo przynajmniej puścić z torbami – poklepała Matyldę po ręce.

– Dobra, znikam. Początkowo chciałam jechać z tobą, ale chyba wszystko bym popsuła. Gdybym zobaczyła Patryka całującego jakąś lafi-ryndę, mogłoby dojść do rękoczynów. Nie będę się poniżać. Wolę zaplanować zemstę na zimno, poradzić się odpowiednich osób i od razu wytoczyć ciężkie działa. Przyjaciele Toskańskich Win, też coś! – prychnęła, a potem wysiadła z różowej alhambry i machnęła ręką Agacie.

– Wracam tam. A potem usiądę na kanapie z winem, niestety niemieckim, i będę czekała na wieści od ciebie.

– Czekaaj, weź jeszcze czekoladę! – Agata podała jej tabliczkę mlecznej z orzechami laskowymi.

– Tak. Mam prawo zjeść ją całą. A nawet pożreć z papierkiem – powiedziała Matylda i pobiegła w stronę swojego bloku.

Pół godziny później na parkingu pojawił się odpicowany Patryk, w granatowym garniturze, białej koszuli i ze świeżo umyтыми włosami. Uśmie-

chał się jakoś erotycznie, przynajmniej tak się Agacie wydawało. Miasto nie było dzisiaj na szczęście zakorkowane, więc bez problemu przemknęli przez pół Warszawy, a potem srebrne volvo zatrzymało się w okolicach Nowego Świata.

– Mało oryginalnie i dość swobodnie – mruknęła Agata. – No chyba, że wychodzi z założenia, iż pod latarnią jest najciemniej. A potem i tak zwiną się do jakiegoś hotelu.

Patryk wysiadł z samochodu, sprawdził w lusterku stan zębów, odpiął guzik marynarki, a chwilę później kupił od ulicznej kwiaciarki bukiet konwalii.

– Co za szuja! – Agata szybko zrobiła zdjęcie, a potem ruszyła za mężem Matyldy.

Wybrał Croque Madame, nic dziwnego, w końcu mieli tu najlepszą bezę mango pod słońcem. Agata poczuła, jak do ust napływa jej ślina. Niech będzie. Skusi się na bezę i cappuccino. Od razu przypomniała jej się kultowa scena z *Miasteczka Twin Peaks*, kiedy agent Cooper zajadał się pysznym plackiem z wiśniami. Poczowała się trochę jak on. Usiadła dwa stoliki dalej z dogodnym widokiem na Patryka, który na razie ciągle był sam. Ale co chwila zerkał na zegarek, więc pojawienie się jego gościa było tylko kwestią czasu.

Dziesięć minut później Agata doszła do wniosku, że albo śni, albo ktoś właśnie robi ją w jajo. Możliwe, że Patryk wiedział, że ktoś coś wie (jak we wspomnianej scenie z serialu *Przyjaciele*) i dlatego celowo zdecydował się na z góry ukartowane oszustwo. Postanowiła udawać, że nie wie, iż on wie, że ona wie, i mimo wszystko obserwować to, co tutaj właśnie się działo. W kawiarni Croque Madame pojawiła się bowiem postawna blondynka cała w lokach, która z uśmiechem na szerokich ustach podeszła do Patryka i szczerze go wycalowała. Problem polegał jednak na tym, że blondynka miała jakieś sześćdziesiąt lat i była... puszysta... A właściwie nawet... gruba. Wyglądała na zwariowaną ciotkę albo jakąś dziwaczną postać z kreskówek. Coś w stylu Słodkiej Starszej Pani, która pojawiła się epizodycznie w *SpongeBobie*. Tyle że tamta miała twarz ryby i fioletowe loki. Ale nosiła perły (znajoma Patryka również) oraz żółte kolczyki (niemal identyczne jak ta tutaj). Obie miały również białe buty.

Agata wpakowała sobie kawał bezy z mango do ust i udała, że coś przegląda w telefonie. Zrobiła całą serię zdjęć, chociaż coś jej mówiło, że to jakieś wielkie nieporozumienie. I że Patryk za chwilę się ulotni, a potem

pojedzie do prawdziwej kochanki. Nie mogła usłyszeć, o czym rozmawiają, chociaż wydawało jej się, że mówią po włosku. Z całą pewnością wychwytywała kilka włoskich słów, takich jak *allora* czy też *bellissima*. Poza tym nie miała absolutnie nic. Żadnych dowodów. Patryk wprawdzie był rozbawiony i ożywiony, jego towarzyszka również, ale z całą pewnością nie można było stwierdzić, że tych dwoje łączy coś więcej niż wspólne wypicie kawy. Nawet podarowany bukietik konwalii niczego tu nie zmieniał.

Cholera, niedobrze. Facet jest lepszy, niż sądziłam, pomyślała Agata i wysłała wiadomość do Matyldy.

Mam coś, ale to chyba jakaś cholerna pomyłka.

Matylda odpisała w ciągu ułamka sekundy.

Przyjeżdżaj!

Jeszcze nie teraz, muszę zobaczyć, co robi po spotkaniu.

Problem polegał jednak na tym, że po prawie dwugodzinnej rozmowie w kawiarni Patryk nie zrobił zupełnie nic. Uregulował rachunek, ucałował w policzki tajemniczą blondynkę, powiedział coś w stylu: *fortunato*, a potem wrócił do samochodu i po drodze do domu nie zatrzymał się w żadnym hotelu. Ani nigdzie indziej. Agata bezradnie rozłożyła ręce, a nawet poczuła coś w rodzaju złości. Dlaczego znowu jej się nie udało? Czy ten facet nie rozumie, że ona dostała zlecenie? A on bawi się z nią w kotka i myszkę, zupełnie jakby sprawiało mu to przyjemność.

– Pokazuj, co masz – Agata omal nie podskoczyła na dźwięk głosu Matyldy, która właśnie otworzyła drzwi różowej alhambry i usadowiła się na fotelu pasażera.

– Obawiam się, że nic – Agata pokazała jej zdjęcia z dzisiejszego dnia.

– Kto to jest? – zdumiała się Matylda.

– Nie wiem. Ale właśnie z nią spotkał się twój mąż.

– To jakiś gruby paszczur!

– Tak nie wolno mówić. Teraz żyjemy w czasach ciałopozytywnych, poza tym kobiety powinny wspierać inne kobiety – powiedziała niepewnym głosem Agata.

Matylda tylko prychnęła.

– Mam wspierać kochankę męża? Na dodatek grubą? Ja rozumiem, że trzeba być tolerancyjnym, ale są chyba jakieś granice!

– Nie jestem przekonana, czy to na pewno jego kochanka. Nie wyglądali na dwa gruchające gołąbki.

– No raczej! Ona to chyba na strusia i to w ciąży. To nie może być prawda! – Matylda ukryła twarz w dłoniach.

Agata pomyślała, że chyba na kuguarzycę. Tylko co ma do tego figura blondyny?

– Są takie zboczenia... – zaczęła ostrożnie.

Matylda uniosła głowę.

– Zboczenia?

– No na przykład feederyzm. Ale to chyba nie to...

– Co to u diabła jest feederyzm?

– Dokarmianie partnerek, żeby były jeszcze grubsze. Niektórych facetów to kręci.

– Mnie nie dokarmia!

– Możliwe, że z tą kobietą realizuje jakieś swoje seksualne fantazje. Kupił jej podwójną bezę z mango.

– To brzmi debilnie.

Agata nie mogła się z tym nie zgodzić.

– Coś powiedział, jak wrócił do domu?

Matylda wzruszyła ramionami.

– Nic, zresztą tylko się z nim minęłam w drzwiach. Nie chciałam słuchać żadnych wyjaśnień, dopóki nie porozmawiam z tobą. Ale teraz wcale nie jestem mądrzejsza. Myślisz, że oni uprawiają seks?

Agata przygryzła wargę.

– Nie wiem. Wiem jednak, że z całą pewnością nie spotkał się z Przyjaciółmi Toskańskich Win. Wina w ogóle nie pili. Ale rozmawiali po włosku.

– Patryk zna włoski – przytaknęła Matylda. – Cholera, o co w tym wszystkim chodzi?

– Musimy poczekać do następnego spotkania. Prędzej czy później wszystko się wyjaśni albo on popełni jakiś błąd. Możliwe, że nas przejrzał. To znaczy, że podejrzewa, że ty podejrzewasz. I dlatego wyprowadza nas w pole. Próbuje zmylić trop i uśpić naszą czujność.

– Myślisz, że wie, że mam detektywa?

– Tego nie możemy wykluczyć. Spotkanie w lesie chyba faktycznie nie było ukartowane, po prostu twój mąż lubi sobie od czasu do czasu walnąć w bęben i pohasać boso po mchu, ale to dzisiejsze spotkanie zdecydowanie mi śmierdzi.

– OK – kiwnęła głową Matylda. – Spróbuję udawać, że nic się nie stało. Nie będę o nic podpytywać, nie będę też niemiała. Może faktycznie jest

sprytniejszy, niż myślałyśmy. Ale masz rację. W końcu nawet najbardziej wyrafinowany przestępca musi popełnić błąd.

Agata wróciła do domu z poczuciem klęski.

– Chyba nie mam talentu – powiedziała do Christie, która dzisiaj wyjątkowo nie wybrała się na przejażdżkę ze swoją panią. – Śledzę gościa od jakiegoś czasu, jestem prawie pewna, że zdradza żonę, ale kiedy przychodzi do konkretów, nie mam absolutnie nic. Moja kariera wisi na włosku, a przecież dopiero zaczęłam. Jakub też się nie odzywa, pewnie odstraszyła go kobieta w ciąży. I nie chce, mimo wszystko, donosić na szefa. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała zadeklarować się jako bezrobotna i korzystać z darmowych posiłków dla bezdomnych. A potem przyjdzie komornik i wszystko mi zabierze. Nawet twoje niebieskie miseczki.

Christie spojrzała na nią bez cienia uśmiechu na kocim pyszczku.

– Dobra, nie oddam miseczek. Ale i tak może się to dla nas źle skończyć. Kiedyś widziałam taki serial *Komornicy*. Początkowo myślałam, że jest fabularyzowany, ale gdzie tam. Czysty dokument. Tak się przejęłam, że niechcący obejrzałam do końca, więc jestem dobrze poinformowana. Wiesz, co oni tam robili? Opróżniali wszystko. A na końcu wyrzucali ludzi. Pomijam już fakt, że wchodzili do mieszkań nawet siłą, zasłaniając się artykułem 814 Kodeksu postępowania cywilnego.

Pociągnęła nosem.

– Ale my się nie damy, Christie. Tylko muszę w końcu nakryć dziada, żeby Matylda czuła się usatysfakcjonowana i zapłaciła mi wszystko, co wstępnie ustaliłyśmy.

Agata doskonale wiedziała, że powinna spisać umowę przedwstępną, ale ponieważ Matylda była jej pierwszą klientką, na wszystkie formalności przymknęła oko. Chciała najpierw sprawdzić się w nowej pracy i przekonać, że jest do niej stworzona. A potem zająć się sprawami biurowymi. Poza tym pracowała na czarno, o tym, by zarejestrować firmę, na razie zupełnie nie myślała.

Tej nocy nie spała zbyt dobrze. Śniły jej się koszmary – szafy wylatujące przez okno i dwóch ogromnych mężczyzn, którzy zabierali jej lodówkę z pierogami matki. Obudziła się zlaną potem, z mocnym postanowieniem, że nigdy nie pozwoli na to, by ktoś pozbawił ją poczucia bezpieczeństwa. W poniedziałkowy poranek jej stan nieco się pogorszył, wskutek czego szlochała nad kubkiem kawy, rozczochrana, w piżamie i jednym kapciu na prawej stopie. Ożywiła się dopiero na dźwięk telefonu.

- Matylda? – starała się, żeby jej głos brzmiał trzeźwo i profesjonalnie.
- Nie uwierzysz! Dzisiaj znowu ma randkę z tokańskim winem. Na dodatek powiedział, że potem będziemy musieli porozmawiać. A co jeśli to on zażąda rozwodu? Musimy go ubiec! Musimy mieć niezbite dowody, że mnie zdradza, bo to ja powinnam pierwsza pójść do sądu i złożyć wnioski z orzeczeniem o winie. Mam wrażenie, że moje życie zaczyna wymykać się spod kontroli, a do tego nie mogę dopuścić! Na dodatek Kaja...
- Kaja? – wtrąciła Agata.
- Moja córka. Oznajmiła mi dzisiaj, że świat to pustka i niemoc, pęd ku nie wiadomo czemu, a człowiek to wprawdzie egzemplarz subtelny oraz wyrafinowany, ale jednocześnie podatny na degenerację oraz bliższy śmierci, niż myślimy.
- Ile ona ma lat? – zaniepokoiła się Agata.
- Czternaście.
- Niedobrze.
- No raczej. Dlatego muszę działać szybko. Świat wali mi się na głowę, ale dam radę. Tylko nie mogę dopuścić do tego, że to on kopnie mnie w dupę. Na dodatek dla starej i grubej baby. Niedoczekanie! – krzyknęła tak głośno, że Agacie o mało nie wypadł telefon z ręki.
- Umówił się na dzisiaj po pracy. Pracuje zazwyczaj do siedemnastej, więc bądź czujna. Tym razem zrobimy inaczej. Jak już ustalisz, gdzie jest i z kim się spotkał, wyślesz mi lokalizację.
- Przyjedziesz? – wystraszyła się Agata.
- Nie ma na co czekać. Przyjadę i wyrwę jej włosy. A jego kopnę w jaja.
- To trochę nierozsądne.
- Dobra. To tylko obleję ich zupą albo tokańskim winem – dodała sarkastycznie. – A ty zapisuj datę. Od dzisiaj koniec z byciem zdradzaną żoną. Dam sobie radę, choćbym więcej miała nie pójść na zabieg rozświetlający cerę!

*

Kiedy Agata cofa się myślą do tego, co wydarzyło się w poniedziałkowe popołudnie, nadal nie do końca może w to uwierzyć. Odtwarza w głowie poszczególne sceny, a potem raz jeszcze, żeby upewnić się, że to naprawdę się zdarzyło.

Patryk faktycznie po raz kolejny spotkał się z tajemniczą blondynką, tego dnia ubraną w fioletową sukienkę i niebieskie buty. Oboje mieli wyjątkowo dobry nastrój, zupełnie jakby coś oblewali. Patryk dwukrotnie wznosił toast, a jego partnerka śmiała się perliście. Niestety, Agata nie słyszała, o czym rozmawiali, bo tym razem siedziała kilka stolików dalej. Widać jednak było, że są z czegoś ogromnie zadowoleni. Westchnęła tylko i wysłała zdjęcie oraz wiadomość Matyldzie. Nie była pewna, czy to słuszna decyzja, ale ostatecznie o to właśnie poprosiła ją klientka. Pół godziny później do kawiarni Green Caffè Nero wpadła rozwścieczona Matyllda, która nawet nie udawała, że przejmuje się obecnością innych osób. Trochę ją zamurowało na widok partnerki męża, ale po chwili złapała pion i zaczęła krzyczeć:

– Jeszcze dzisiaj masz się wyprowadzić! Zabieraj te swoje koszule, garniturki i wydumane toskańskie wina! I spieprzaj do tej fioletowej babci, która – tu zerknęła na stojący przed kobietą deser – je... jakieś kulki! – trochę się zaplątała, ale Agata bardzo dobrze rozumiała te emocje.

– To jest tapioka – wyjaśniła łamaną polszczyzną towarzysząca Patryka, któremu ze zdumienia odjęło mowę. – A ja Alessia – kobieta podniosła się z krzesła i wyciągnęła rękę w stronę Matyldy, która odruchowo ją chwyciła i potrząsnęła.

– Matyllda – odpowiedziała, ale natychmiast zaczęła wykrzykiwać dalej. – W zasadzie to kompletnie nie obchodzi mnie to, jak masz na imię. Ani ile masz lat. Widocznie mój mąż szuka dużych zmian w życiu. Twój pieprzony wewnętrzny wojownik skierował cię na pola geriatry? Chcesz wysadzić w powietrze dotychczasowe życie i schować się w ramionach kogoś, kto mógłby być twoją matką?

Publiczność zebrana w Green Caffè Nero podzieliła się na dwa obozy. Jedni udawali, że kompletnie ich nie interesuje ta dziwaczna wymiana zdań i dalej stukali widelcami w talerze, prowadząc własne konwersacje, inni – wpatrywali się w Matyldę z osłupieniem i całkowicie zapomnieli o tym, że stygnie im kawa.

– Kochanie... – Patryk próbował jakoś zakończyć to przedstawienie albo przynajmniej wyciszyć główną aktorkę, ale Matyllda nie miała najmniejszego zamiaru zejść z tonu.

– Toskańskie wina! Kurwa z niemiecką etykietą! Ty kutasie jeden!

Nagle do akcji wkroczyła sama Alessia, która początkowo tylko przysłuchiwała się tym dziwnym wrzaskom, a nawet dokończyła jedzenia tapioki.

– Hej! – zawołała donośnym tonem. – Cicho bądź! Twój mąż właśnie kupił ci dom w Toskanii.

Matyldę zatkalo. Podobnie zresztą jak Agatę, która aż wstała z krzesła.

– Jakiego domu?

Alessia odsunęła od siebie szklankę z resztkami deseru, a potem wskazała Matyldzie miejsce.

– Usiądź może i nie wrzeszcz jak włoska *mamma*. Ja jestem agentka nieruchomości i miesiące już zajmuję się transakcją pewnej posiadłości na granicy Umbria i Toskania. Właściciele początkowo chcieli inną sumę, ale ostatecznie biorą, co daje twój mąż. Tym bardziej że dom będzie wymagał małego remontu.

– Jaki dom? – powtórzyła Matylda, nadal niewiele rozumiejąc.

– Wasz – odpowiedziała Alessia. – Patryk chciał ci zrobić niespodziankę z okazji dwudziesta rocznicy ślubu.

– O kurwa – wyszeptała mało romantycznie Matylda, za to dość adekwatnie do sytuacji. Właśnie dotarło do niej, że zrobiła z siebie kompletną idiotkę, a z męża zbrojnego, zdrajcę i wiarołomcę, a wszystko to na oczach zebranej publiczności kawiarni Green Caffè Nero. – Ty nie jesteś jego kochanką – dodała jeszcze, żeby już całkowicie się upewnić.

– Zdecydowanie nie. Poza tym ja mam już męża i nawet go lubię.

– Czyli, że głupio wyszło? – Matylda spojrzała z niepokojem na męża.

Patryk tylko rozłożył ręce.

– No głupio, bo miała być niespodzianka. A zamiast tego rozpętało się piekło i teraz już sam nie wiem, czy się cieszysz, czy wszystko odkręcać?

– Nie da się – przerwała Alessia. – No chyba, że chcesz stracić zaliczkę.

– Nie! – wrzasnęła Matylda. – Za nic nie oddam domu w Toskanii!!
Mojego domu!

– Przypominam, że wymaga remontu – powiedziała Alessia.

– Nie szkodzi. Będziemy remontować, a kiedyś zamieszkamy w nim na stałe. O Jezus, to chyba najpiękniejszy dzień w moim życiu – Matylda nagle zaczęła rozglądać się wkoło. – Agata! – krzyknęła w jej stronę. – Chodź! Nie uwierzysz!

To akurat był fakt. Agata nadal nie mogła w to uwierzyć, mimo iż akcja śledzenia Patryka uległa umorzeniu. Na szczęście Matylda uregulowała wszelkie należności, a nawet dorzuciła napiwek szczęścia.

– My to chyba jesteśmy zbyt podejrzliwe! – roześmiała się jeszcze i zaprosiła Agatę już teraz na wypad do Toskanii.

– Obiecuję, że kiedyś przyjadę – odpowiedziała dyplomatycznie dziewczyna, a potem szybko uciekła do różowego biura na kółkach i pojechała do domu.

Usiadła z Christie na kanapie i wszystko jej dokładnie opowiedziała.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że to się może tak potoczyć. Brzmi trochę jak słaby happy end słabej książki, a jednak wydarzyło się naprawdę. Nie wiem tylko, czy to zlecenie zaliczyć do zakończonych sukcesem, czy wręcz przeciwnie? W końcu nie udowodniłam zdrady, ale przecież wcale jej nie było. A zapłatę otrzymałam. W tej sytuacji potraktuję to jako zwycięstwo z małą nauczka na przyszłość, żeby nie zawsze wierzyć w to, co się widzi. I że nie każdy facet to świnią. Lub przynajmniej nie taka wielka.

Rozdział 6

Mój chłopak mnie zdradza

Po dziwnie niestabilnym pogodowo maju przyszedł upalny czerwiec. Agacie wpadły po drodze dwa małe zlecenia, z których pierwsze wyjaśniło się niemal natychmiast – dziewczyna podejrzewająca chłopaka, że umawia się jednocześnie z jej przyjaciółką, miała absolutną rację, co wyszło już podczas pierwszego śledztwa. Agata była nawet zawiedziona, że nie musiała przygotowywać żadnej strategii działania ani dopracowywać planu – facet wcale nie krył się z tym, że w dni parzyste spotyka się z jedną, a w nieparzyste z drugą. Przyłapany na gorącym uczynku oznajmił, że chciał przetestować obie, żeby za jakiś czas podjąć ostateczną decyzję.

– Jak tak można? – chlipała pokrzywdzona Ania, zużywając chyba już czwarte opakowanie chusteczek jednorazowych, których Agata kupiła na szczęście większy zapas i wozila w biurze.

– Niestety, większość facetów jest niestabilna emocjonalnie. Sami nie wiedzą, czego chcą, a jak to już dostaną, to chcą czegoś innego – próbowała jakoś wyjaśnić klientce.

– Myślałam, że tak jest raczej z kobietami – słusznie zauważyła Ania.

– Też... – powoli odpowiedziała Agata. – Tyle że na innej płaszczyźnie. Jeśli jednak chodzi o kontakty damsko-męskie, zdrady oraz wieczne poszukiwanie samego siebie, to mężczyźni zdecydowanie wygrywają.

– Ale dlaczego wybrał akurat moją przyjaciółkę? A ona jego?

Agata zastanowiła się przez moment.

– On to pewnie potraktował jako eksperyment socjologiczny, natomiast przyjaciółka zachowała się jak świnia. Musi ich pani oboje odstawić i zająć się sobą. Czasem trzeba, niestety, spalić większość mostów, wiem coś o tym.

Ania pochlipała jeszcze trochę, a potem postanowiła, że pojedzie sama do Paryża.

– Mieliśmy tam jechać we dwójkę, ale oczywiście ta wersja odpada. Nie będę jednak rezygnować z marzeń, prawda? Może kogoś poznam?

Agata nie była pewna, czy to aby dobry pomysł, chociaż z całą pewnością lepszy niż siedzenie w domu i łkanie w poduszkę. Może ten Paryż faktycznie postawi ją na nogi.

Kolejna z jej detektywistycznych spraw skończyła się, zanim Agata zdążyła podpisać umowę.

– To już nieważne – oznajmiła klientka, wsiadając do samochodu i natychmiast sięgając po piłkę do ściskania. – Stres jeszcze pozostał, dlatego ściskam, ale sprawa nieaktualna. Okazało się, że mąż z nikim się nie spotyka, tylko wylali go z pracy, a on się nie chciał przyznać. Wychodził normalnie i wracał późno. A ja wiedziałam, że go w pracy nie ma, bo zadzwoniłam kilka razy i nigdy go nie było. W końcu ktoś mi powiedział, że on już tam nie pracuje. No i wszystko się wydało. Ale mąż znalazł już zajęcie dorywcze – będzie pracował w przedszkolu jako opiekun. Przynajmniej na razie, dopóki nie znajdzie czegoś lepszego.

Agata uniosła brwi.

– A kim on jest z zawodu?

– Przedszkolanką. Ale wtedy nie było wolnych etatów. Teraz jest ich więcej, bo powstało całe mnóstwo prywatnych przedszkoli. No i większość szuka dobrej kadry. Kto wie, może zrobi tam większą karierę niż w tej swojej firmie, gdzie sprzedawał poduszki prostujące kręgosłup.

– Są takie? – zainteresowała się Agata.

Kobieta przygryzła wargę.

– No tak. To pewnie tylko reklama – zreflektowała się dziewczyna. – Najważniejsze jednak, że wszystko się wyjaśniło. I w razie czego, polecam się na przyszłość – zabrzmiało to trochę niezręcznie, ale w końcu nic nie wiadomo. Ostatecznie w przedszkolu pracowały pewnie również młode przedszkolanki, więc pokusa z całą pewnością czyhała.

W jeden z letnich sobotnich czerwcowych wieczorów zawitał do niej Jakub. Agata natychmiast narzuciła na siebie luźny sweter, żeby ukryć swój nieistniejący ciężowy brzuch i schowała białe wino do szafy. Przybrała też minę kobiety cierpiącej, choć dzielnej, która mimo życiowych przeciwności nie zamierza się poddawać.

– Dobrze wyglądasz – oznajmił grzecznie kolega z dawnej pracy i podał jej koszyczek z truskawkami.

W sumie słodkie to było, choć Agata wolałaby dostać łubiankę niezbędnych informacji o Jerzym M. No, ale może na to również przyjdzie czas.

– Miło, że wpadłeś – uśmiechnęła się zachęcająco, zapraszając go do pokoju. – W pracy wszystko OK? – spytała niewinnym tonem.

Jakub odchrząknął i usiadł na kanapie.

– Na razie nic nie mam – na szczęście był dość inteligentny i od razu zrozumiał, o co pyta go Agata. – To znaczy, nie mam żadnych konkretów – zawiesił głos.

Agata zacisnęła pięści i z napięciem czekała na ciąg dalszy.

– Ale ostatnio zdarzyło się coś, co trudno mi wytłumaczyć. Tylko w ciągu jednego tygodnia pojawiły się dwie klientki, które najwyraźniej miały o coś pretensje. Tyle że kompletnie nie wiem, o co mogło chodzić, bo szef zamknął drzwi do gabinetu, a jak wiesz, tam są dźwiękoszczelne szyby. Nie słyszałem absolutnie nic, oprócz zdania, które padło przy wejściu, że „takiej porady mogła się spodziewać po studencie prawa, a nie wziętym adwokacie”. Ta kobieta była naprawdę wzburzona, jednak kiedy wychodziła, wydawała się nieco uspokojona i nawet się do mnie uśmiechnęła.

– Myślisz, że miała o coś pretensje do Jerzego?

– Najwyraźniej. Możliwe, że czegoś nie dopatrył albo popełnił jakiś błąd. Ale to za mało, żeby postawić mu jakiegokolwiek zarzuty. Poza tym nie mam pewności, że to chodziło o niego.

Agata zmarszczyła brwi.

Przypomniała sobie sytuację sprzed kilku miesięcy, kiedy zanosila do gabinetu Jerzego dwie kawy – dla niego i jego klientki. Kiedy jednak weszła do środka, kobieta była czerwona na twarzy i stukala palcem w jakiś papier.

Jerzy kazał Agacie natychmiast wyjść, a sam zaczął coś mówić, że to musi być nieporozumienie albo błąd, który z pewnością można naprawić. I że wszystko da się wyjaśnić, a emocje w takiej sytuacji są bardzo złym doradcą. Nie zwróciła na to wtedy większej uwagi.

– Czasem trzeba kogoś dłużej obserwować. Jeśli ktoś ma coś na sumieniu, prędzej czy później wpadnie – powiedziała nauczona doświadczeniem w branży detektywistyczno-śledczej.

– Obiecuję, że będę mu się przyglądał. W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że tak cię z tym wszystkim samą zostawił. Chodzisz na badania? Czy z dzieckiem jest wszystko w porządku?

Agata przełknęła ślinę i sięgnęła po truskawkę. Była aromatyczna, słodka i niebiańska w smaku, a jednak trochę stanęła jej w gardle.

– Nie ma na razie żadnych powodów do niepokoju – odpowiedziała mało konkretnie. – A ja czuję się dobrze i nic mi nie dolega.

To przynajmniej było prawdą. Co jakiś czas męczyły ją jeszcze koszmary związane z Jerzym M. i jego wrednym charakterem, ale musiała przyznać, że zdarzały się coraz rzadziej. Świadomość, że zostało się wykorzystaną i oszukaną, nie należała do najprzyjemniejszych, ale jednocześnie ustawiała do pionu. Zmobilizowała też Agatę do znalezienia sobie nowego zajęcia, które na razie być może nie przynosiło fortuny, ale jednak jakoś się kręciło. Nawet teraz zawibrował jej służbowy telefon, więc chcąc nie chcąc, przeprosiła na moment Jakuba i szybko odebrała.

Nie mogła sobie pozwolić na lekceważenie czegoś, co obecnie było jej jedynym źródłem utrzymania.

– Agencja Rozbitych Serc, słucham? – spytała niskim tonem, starając się nie zwracać uwagi na Jakuba, któremu właśnie truskawka faktycznie utknęła w gardle.

– Mój mąż mnie zdradza – wyszeptał po drugiej stronie załamany damski głos. – Nie, przepraszam, to jeszcze nie jest mój mąż. Termin ślubu mamy za dwa miesiące, ale obawiam się, że nic z tego nie będzie. Próbowalam z nim na ten temat porozmawiać, ale wszystkiego się wyparł. Powiedział, że to normalne przed ślubem, że reaguję lękowo oraz histerycznie. Ale że on mnie kocha nad życie i nie dopuści, żeby moje strachy zdominowały nasz związek.

Agata pokiwała głową.

– Chciałaby pani umówić się na spotkanie?

– Koniecznie. Muszę się jednak przyznać, że byłam już w dwóch agencjach detektywistycznych i oni faktycznie niczego na niego nie znaleźli.

Agata podrapała się po głowie. Może być trudno.

– Proponuję jutro o dziesiątej rano. W moim biurze.

– Poda mi pani adres?

– Proszę podać swój. Biuro jest mobilne, więc ja przyjadę po panią. I jeszcze jedno. Jak ma pani na imię?

– Karolina.

Kiedy Agata się rozłączyła, Jakub wprawdzie poradził sobie z truskawką w gardle, ale nadal wyglądał na kogoś, kto oczekiwał wyjaśnień.

– Jaka agencja? – zapytał podejrzliwym tonem. – I co oznacza zwrot „mobilne biuro”?

Agata wzięła głęboki oddech, a potem w skrócie opowiedziała koledze, czym się zajmuje, jak sobie radzi i do czego służy jej różowa alhambra jej ojca.

– Jesteś detektywem – powiedział z uznaniem, co bardzo jej się spodobało.

Tak, była detektywem.

Jak Sherlock Holmes. Nancy Drew. Perry Mason. A także Dex Parios z serialu *Detektywi z Portland*, silna i asertywna weteranka, która podobnie jak Agata miała nie tylko skomplikowane życie miłosne, ale też długi oraz dodatkowo młodszego brata pod opieką (to prawie jak kot).

*

Karolina zdecydowanie nie wyglądała jak szczęśliwa narzeczona, ale kłębek nerwów, smutku i upokorzenia. Zamiast cieszyć się nadchodzącym ślubem, przymierzać cudowne sukienki i fundować sobie próbne makijaże oraz fryzury, miała obgryzione paznokcie i niewyregulowane brwi. Do tego zaczerwienione oczy i wygląd przeżutej gumy balonowej. I tylko śliczna sukienka w kolorze bzu trochę ratowała ten obraz.

– To ponad moje siły. Możliwe, że jestem chora psychicznie, podobno w naszej rodzinie coś takiego się zdarzyło, jakaś prababka biegała nago po wsi, twierdząc, że Duch Święty ukradł wszystkie jej ubrania, ale możliwe też, że jednak mam rację. Od dłuższego czasu dzieje się coś niepokojącego i to z całą pewnością nie są moje urojenia.

Agata podała jej chusteczkę, wyciągnęła notes i postanowiła ustalić kilka szczegółów.

– Od czego się zaczęło? I kiedy?

– Jakies pół roku temu, krótko po oświadczeniach. Maciek nagle zmienił PIN w telefonie, chociaż wcześniej go znałam i on nigdy nie miał z tym problemów. Nagle uznał jednak, że każdy ma prawo do odrobiny prywatności i że telefon to rzecz równie osobista jak szczoteczka do zębów.

Coś w tym było.

– Coś jeszcze?

– Ogolił się tam.

– Gdzie? – nie zrozumiała Agata.

– No tam. Na dole. Nagle nie ma w ogóle włosów, a ogólnie jest dość mocno zarosnięty. Powiedział, że to niehigieniczne. Tyle że jak kiedyś spróbował przykleić sobie plaster z woskiem na nogę, to potem tydzień jęczał z bólu. Mam uwierzyć, że dla czystej higieny dobrowolnie woskuje sobie jaja?

To faktycznie brzmiało podejrzenie.

– Czym się zajmuje pani chłopak?

– Jest trenerem personalnym.

Agata zmarszczyła nos. Jeśli facet pracował w studio fitness, to faktycznie mógł mieć sporo okazji, żeby kogoś poderwać. Tylko po co w takiej sytuacji oświadczać się i planować ślub? Czy nie można najpierw się wyszumieć, przelecieć wszystko, na co ma się ochotę, a dopiero potem ustatkować? Na cholerę obiecywać komuś diamenty, a oferować gówno?

Karolina porządnie wydmuchała nos i zerknęła na leżącego na tylnym siedzeniu kota.

– On pani pomaga?

Agata skinęła głową.

– Mów mi Agata. A to jest Christie – przedstawiła kota.

– Agata Christie? – Karolina na moment zapomniała o swojej życiowej tragedii i prawie się uśmiechnęła. – Fajnie.

– Musimy zacząć jak zawsze. Podajesz mi jego adres do pracy oraz cokolwiek, co może mi się przydać. Ma jakieś media społecznościowe? Facebook? Instagram? Chciała dodać Tinder, ale żart mógł Karoliny nie rozbawić.

– Facebook – ożywiła się. – Ale tam siedzę od rana do wieczora i nie zauważyłam niczego podejrzanego. Ale może pani... ty zwrócisz na coś uwagę? Ja czasami mam już tylko mętlik w głowie – westchnęła.

Agata poklepała ją po dłoni.

– Na pewno coś znajdziemy. A ty zajmij się sobą, nawet gdyby z jakiegoś powodu nie miało dojść do ślubu.

– Ale ja nie chcę! – wystraszyła się nagle Karolina. – To znaczy nie chcę, żeby nie doszło. Wszyscy dostali już zaproszenia i byłoby mi strasznie wstyd, gdybym musiała to odwołać.

– A jeśli cię zdradza? – zdumiała się Agata. – Chyba nie chcesz wychodzić za mąż za kogoś, kto jeszcze przed ślubem zaczął cię oszukiwać?

Karolina spuściła głowę.

– No nie... Ale co będzie, jeśli nikogo innego już nie poznam?
– Ile ty masz lat?
– Dwadzieścia osiem.
– Jezu, całe życie przed tobą.
– Możliwe. Ale jako singielki. Jak nie poznasz na studiach przyszłego męża, to potem zostają ci resztki. Albo maminsynki, albo przeterminowane pomidory, albo rozwodnicy, którzy mają na utrzymaniu piątkę dzieci. Co to za wybór? – spytała dość trzeźwo.

Z jednej strony Agata nie mogła nie przyznać jej racji. Jednak z drugiej strony podejście Karoliny do życia było co najmniej przerażające.

– Ale skoro chcesz za niego wyjść, mimo iż podejrzewasz, że cię zdradza, to może nie warto tego sprawdzać?

Karolina pokręciła przecząco głową.

– Nie. Ja muszę wiedzieć. Inaczej oszaleję jak ta goła prababka. Ona też miała problemy z mężczyznami.

– To jeszcze nie dowód na genetyczne dziedziczenie – słusznie zauważyła Agata.

– Nie. Ale skłonności najwyraźniej mam. A czasem zdarza się też coś takiego jak rodzinna klątwa.

No tak. Z tym nie wolno było dyskutować.

Wieczorem Agata bardzo szczegółowo przejrzała profil niejakiego Macieja Białka, a dokładnie MacBe, trenera personalnego klubu Fit for Life na Żoliborzu, który łąpał na nią z profilowego zdjęcia niebieskim okiem i kusił śnieżnobiałymi zębami. Jedno trzeba było mu przyznać – w rankingu atrakcyjności miał zdecydowanie wyższą pozycję od narzeczonej. A to mogło stanowić problem. Nie ma bowiem nic gorszego od faceta, który ma ładniejsze włosy, zęby i oczy od partnerki. I który na dodatek nosi mniejszy rozmiar spodni. Tak, z jednej strony to było seksistowskie podejście i Agata trochę zawstydziła się swoich myśli. Jednak z drugiej strony życie pokazywało, że nawet najbardziej seksistowskie podejścia ciągle znajdowały odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Maciej Be miał około trzystu osiemdziesięciu znajomych, z których większość stanowili jednak mężczyźni. Kobiety były albo od niego starsze, albo spokrewnione, albo na pierwszy rzut oka niestanowiące żadnej konkurencji. Agata prześlęczała pół nocy, analizując te dane, ale nie udało jej się znaleźć nic podejrzanego.

– No dobrze, najwyraźniej jesteś dość sprytny, ale jak wiadomo – każdego da się złapać – mruknęła Agata i postanowiła od jutra obserwować Macieja Be, żeby poznać jego przyzwyczajenia i zobaczyć, jak wygląda przebieg dnia trenera personalnego. I tu spotkało ją nie lada wyzwanie.

Plan dnia Macieja Be był tak bardzo chaotyczny, że trudno było się w nim dopatrzeć jakiegokolwiek systemu. Wychodził z centrum fitness cztery razy, a podczas tych wypadów jadł, pił kawę, spotkał się z jakimś facetem, pobiegał chwilę po parku, znowu coś zjadł, a potem usiadł na murku i rozmawiał z kimś przez telefon. Nie wyglądał na kogoś, kto miał mieć dzisiaj randkę, bo przez cały czas biegał w krótkich spodenkach, T-shircie oraz adidasach i widać było, że jest spocony. Jak się okazało podczas kolejnych dni, pory, w których jadał posiłki, były spontaniczne niczym uśmiech dziecka. Raz dziewiąta, raz jedenasta, czasem w ogóle nie wychodził albo wybiegał tylko na szybką kawę. Trudno się było w tym wszystkim połapać lub ułożyć mapę rytuałów. A jednak w czwartek wydarzyło się coś, co nieco odbiegało od dotychczasowych zachowań. Maciej Be wyszedł z klubu fitness ubrany w niebieskie dżinsy oraz białą koszulę. Założył na nos okulary przeciwsłoneczne i ruszył w kierunku ulicy Elbląskiej, jak się okazało – do kawiarni Kawowiec. Agata poczuła przyjemne ukłucie w podbrzuszu, jak zwykle, kiedy coś zaczynało się dziać. Trochę się jednak rozczarowała, kiedy Maciej Be zamówił kawę, a potem wyszedł z lokalu i skierował się w stronę niebieskiego, starego bmw, które stało zaparkowane w bocznej uliczce. W samochodzie nikogo nie było, ale Maciej Be po prostu otworzył drzwi i usiadł na miejscu pasażera.

O co tu chodzi? – zdumiała się Agata. Rozejrzała się wkoło, ale nie zobaczyła niczego podejrzanego. Weszła nawet do kawiarni, ale tam przy stolikach siedziały dwie pary, które były pogrążone w rozmowie.

Ruszyła więc w kierunku bmw i ze zdziwieniem zobaczyła, że samochód jest pusty.

Cholera. Wysiadł, a ja go zgubiłam. Tylko dlaczego on tam siedział? Co to za dziwaczna akcja?

Nagle zauważyła, jak do niebieskiego bmw zbliżała się mocno wytatuowana kobieta, z podgolonymi włosami na karku i kolczykami w ustach. Zanim Agata zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, kobieta ruszyła z piskiem opon i to byłoby w zasadzie na tyle.

Chyba nic z tego nie rozumiem – przyznała samokrytycznie Agata i wróciła do swojego różowego vana. Macieja Be zgubiła, podobnie jak właści-

cielkę niebieskiego bmw. Na dodatek nie miała pojęcia, czy tę dwójkę coś łączyło, czy był to tylko jakiś dziwny zbieg okoliczności. Jednak nie wsiada się przecież do cudzego samochodu, by po chwili zniknąć? To było tak absurdalne, że aż sama nie mogła w to uwierzyć.

Kiedy wróciła do domu, zaparzyła sobie mocnej kawy i postanowiła raz jeszcze dokładnie przestudiować profil MacBe. Czasem coś, co na pierwszy rzut oka wydaje się kompletnie idiotyczne, może być odpowiedzią, której się szuka. Trzeba tylko patrzeć trochę głębiej i na przykład sprawdzić, kim jest Verso, która nie miała żadnego zdjęcia własnej twarzy, za to fotkę wytatuowanego kota na prawym przedramieniu.

– Bingo – powiedziała na głos Agata.

Verso miała jednak profil dostępny wyłącznie dla znajomych, wskutek czego nie dało się dotrzeć do żadnych zdjęć, informacji ani jakichkolwiek innych danych. Agata wysłała jej zaproszenie do grona znajomych, licząc, że może jakimś cudem Verso ją zaakceptuje. Przez kolejne dwa dni nie wydarzyło się nic, co mogłoby rzucić cień podejrzenia na Macieja Be.

– Naprawdę nic? – Karolina z jednej strony wyglądała na zawiedzioną, a z drugiej na uradowaną. Umówiły się na spotkanie w różowej alhambrze jeszcze tego samego dnia, w godzinach wieczornych.

Agata świetnie rozumiała jej stan. W końcu za miesiąc jej klientka miała wziąć ślub, a w takiej sytuacji zdrady są jeszcze bardziej nie na miejscu niż zazwyczaj.

– Znasz kogoś, kto jeździ niebieskim bmw? Trochę starszym modelem, a nawet powiedziałabym, że lekko pordzewiałym? – spytała Agata.

Karolina zastanowiła się.

– Nie, chyba nie. A dlaczego pytasz?

– Wydawało mi się, że twój chłopak wsiadał do takiego auta, ale możliwe, że coś pomyliłam. Agata nie chciała wprowadzać niepotrzebnej paniki. W końcu sama nie miała na razie żadnych dowodów.

– Czy macie jakieś grono bliskich znajomych, z którymi się spotykacie? – spojrzała pytająco na Karolinę.

– I tak, i nie – odpowiedziała nieco zawile dziewczyna. – To znaczy czasem spotykamy się z moimi rodzicami i ich znajomymi, a czasem z kumplami Maćka. Z klubu. Ale jeśli pytasz, czy mamy jakichś wspólnych znajomych, to chyba nie. Nie wiem dlaczego – bezradnie rozłożyła ręce. – Możliwe, że moje koleżanki są trochę... sztywne.

Agata przyjrzała się uważnie rozmówcy. Teraz dopiero zwróciła uwagę, że Karolina ma na sobie wyłącznie markowe ubrania oraz złotą biżuterię. Nie znała się wprawdzie na metkach, ale torebka z napisem Dior mogła być prawdziwa. Sweterek niedbale narzucony na ramiona też nie wyglądał jak z taniej sieciówki. Musiał być przecudnie miły w dotyku i skandalicznie drogi. Może nawet z kaszmiru?

– Czym ty się zajmujesz? – spytała z zaciekawieniem.

– Niczym konkretnym. Pomagam trochę ojcu w prowadzeniu rodzinnej firmy, bo w przyszłości pewnie ją przejmę.

– A co to za firma?

– Armatura łazienkowa. Ale tak z wyższej półki, bo współpracujemy z Włochami.

No tak.

Karolina pochodziła z zamożnej rodziny i z całą pewnością nie musiała martwić się o przyszłość. Maciej Be był trenerem personalnym w dość małym klubie na Żoliborzu, więc pewnie kokosów nie zarabiał. Małżeństwo z Karoliną mogło go dobrze ustawić. Ale czy w tej sytuacji ryzykowałyby zdradą jeszcze przed ślubem? Żaden facet nie jest aż tak głupi. Poza tym ta wytatuowana kobieta nie wyglądała na jego kochankę. Raczej na kogoś, kto sam ma kłopoty z kasą i dlatego jeździ zdezelowanym bmw. Agata, nauczona doświadczeniem z Alessią i Patrykiem, wiedziała już, że nie wszystko, co się widzi, jest tym, co się wydaje. I na odwrót. Z całą pewnością jednak Maciej Be miał jakąś tajemnicę, którą starannie ukrywał przed Karoliną.

– Wczoraj zapytałam go ponownie, dlaczego zmienił PIN do telefonu, ale on tylko mnie pocałował i powiedział, że każdy człowiek ma prawo do tajemnic. Ale że odblokuje na chwilę komórkę, a ja będę mogła ją przejrzeć.

Sprytne, pomyślała Agata.

– I co?

– Nic w niej nie znalazłam. Tylko nasze wspólne zdjęcia oraz kilka fotek ślubnych garniturów. Więc już sama nie wiem – westchnęła. – Może ja naprawdę mam jakąś paranoję?

Agata doskonale wiedziała, że paranoje bardzo rzadko biorą się z powietrza. Czasem są mieszkanką czegoś, co się zobaczyło lub usłyszało pomnożoną przez intuicję oraz siódmy zmysł, który mają wyłącznie kobiety. A tego nie należy lekceważyć. Nie wspomniała na razie o kobiecie z tatu-

ażami, bo może faktycznie nie miało to związku ze sprawą. A jeśli tak – to prędzej czy później Agacie uda się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Ale nie rezygnujesz ze zlecenia, prawda? – spytała dla pewności.

Karolina przecząco pokręciła głową.

– W żadnym wypadku. Kiedyś miałam wrażenie, że w moim mieszkaniu coś śmierdzi. Nikt tego nie czuł, tylko ja. Ojciec ściągnął nawet specjalistów, którzy sprawdzali kawałek po kawałku, ale nic nie znaleźli. Ale ja byłam pewna, że mam rację. Po jakimś czasie obluzowała się deska w parcie i wiesz co pod nią znalazłam?

– Zdechłą mysz? – zaryzykowała Agata.

– Nie. Resztki smoły. Niedużo, ale ja to wyczułam. Lata temu w niektórych lokalach drewniane podłogi układano na warstwie lepiku zwanego subitem. Mieszkam w dużym i pięknym apartamencie, ale budynek nie jest nowy, więc było to możliwe. Co prawda ten lepik został usunięty, ale trochę jednak zostało. Teraz jest podobnie. Coś śmierdzi, chociaż jeszcze nie wiem co.

Agata przytaknęła.

– Masz rację. Czasem dobrze jest się uprzeć, żeby nie wyrzucać sobie, że człowiek zignorował wyraźne znaki. Na razie nie mam nic na twojego chłopaka, ale możliwe, że on też jest czymś w rodzaju niewielkiej ilości smoły. Musimy dotrzeć do źródła, żeby mieć absolutną pewność.

Karolina pociągnęła nosem.

– Dlaczego ludzie kłamią?

Agata zastanowiła się.

– To chyba pozwala im przetrwać. Celowe mijanie się z prawdą jest czymś, co człowiek uprawiał od zawsze. Żeby lepiej wypaść, żeby mieć z tego jakieś korzyści, żeby ktoś go źle nie ocenił. A czasem tak jest po prostu łatwiej. Gdybyśmy przyjrzeni się sobie z bliska, to pewnie szybko by się okazało, że też nie jesteśmy bez winy, prawda?

Karolina wygięła usta w podkówkę. Wyglądała jak mała, skrzywdzona dziewczynka, którą pewnie była.

– Ja nie kłamię – powiedziała cicho. – A przynajmniej zawsze staram się mówić prawdę. Zwłaszcza kiedy mi na kimś zależy. Wtedy oszustwo nie ma sensu.

Agata pomyślała, że to wyjątkowa naiwność myśleć tak jak Karolina. Komu dzisiaj zależy na prawdzie? Człowiek chętnie słyszy to, co chce, co

ułatwia mu poranne wstawanie, pójdzie do pracy, a potem wypełnienie czymś reszty dnia. Maciej Be trafił na kogoś nie z tej planety, a już z całą pewnością kogoś oderwanego od rzeczywistości. Możliwe, że w jakiś sposób mu to imponowało, ale na wszelki wypadek wolał mieć jakieś wyjście awaryjne. Albo był po prostu niewierny, co dzisiaj jest cechą równie częstą jak dysleksja.

– Jutro znowu będę go śledzić i jeśli zaobserwuję cokolwiek podejrzanego, dam ci natychmiast znać – powiedziała do Karoliny i posłała w jej kierunku krzepiący uśmiech.

– Masz szpinak między zębami – zauważyła klientka. – No chyba, że to próchnica.

Faktycznie. Była bardzo prawdomówna.

Rozdział 7

O co tu chodzi?

Christie wyglądała na obrażoną, co w przypadku kotów jest dość powszechne.

– No wiem, wiem, znowu cię zostawiłam, ale to dlatego, że gdzieś się schowałaś, a ja byłam umówiona! Nie mogę przecież tłumaczyć klientkom, że spóźniam się przez kota.

Christie odwróciła się szarą dupką i patrzyła w ścianę.

Agata chciała ją udobruchać kawałkiem kabanosa, ale na Christie nie działały tak tanie chwytaki.

– Słuchaj, jutro jedziemy razem, obiecuję ci. Muszę nadal śledzić tego napakowanego kołosa, którego nieopatrznie straciłam z pola widzenia. I powiem ci też, że to niebieskie bmw przez cały czas nie daje mi spokoju. Możliwe jednak, że błędę.

Christie nadal milczała, tylko końcówka jej ogona poruszała się raz w prawo, raz w lewo.

– Mogę cię pogłaskać?

Milczenie.

Agata ciężko westchnęła, a potem przeniosła się do kuchni i wyjęła z jednej z szafek świeżutką saszetkę z wątróbką drobiową. Christie odwróciła głowę, a potem zeskoczyła z kanapy i dostojnym krokiem przeniosła się w okolice wątróbkowego zapachu.

– Nałożę ci, OK? Tylko już się nie dąsaj.

Chwilę później doszło do zawieszenia broni, choć kotka nadal nie dawała się pogłaskać. Ale przynajmniej nie milczała ostentacyjnie, a nawet usiadła w pobliżu Agaty, łypiąc na nią od czasu do czasu.

– No dobrze, to teraz pora przyjrzeć się Instagramowi naszego podejrzanego. Facebook zdaje się dość niewinny, na dodatek Verso nadal nie przyjęła mojego zaproszenia do znajomych, więc może tutaj dowiemy się czegoś więcej – powiedziała Agata i włączyła komputer.

Zalogowała się i po chwili znalazła konto MacBe.

– Chcesz się poczuć silniejsza? Bardziej wyprostowana? Przypomnieć sobie o poczuciu lekkości? Chcesz wrócić do formy po porodzie? Po chorobie? A może po prostu po latach, w których zwyciężały inne priorytety? Ja ci w tym pomogę – kusił głos Macieja Be z instagramowego posta.

Brzmiał nawet przekonująco.

– Może to jest jakaś myśl? – ożywiła się Agata. – Jeśli śledztwo nie posunie się do przodu, zostanę jego klientką. Bo bardzo chcę sobie przypomnieć poczucie lekkości.

Następnego dnia Maciej Be zniknął jej z pola widzenia tuż za rogiem ulicy Bytomskiej i Agata naprawdę nie miała pojęcia, jak to się stało. Przechesała wszystkie sklepy, które się tam znajdowały, ale nigdzie nie trafiła na ślad chłopaka Karoliny. Zupełnie jakby rozplynął się w powietrzu.

– O, cholera! – zawołała na widok niebieskiego bmw, które stało zaparkowane w pobliżu. Tyle że puste. Podeszła nawet do niego, ale niewiele udało jej się zobaczyć, bo auto miało przyciemnione szyby.

– Gdzieś ty zniknął, do diabła?

Porozglądała się jeszcze trochę, a potem wróciła do zaparkowanej niedaleko różowej alhambry.

– Coś tu nie gra, Christie. Facet dosłownie znika, a ja nie mam pojęcia, jak i gdzie. Musi coś przeczuwać, bo ciągle nerwowo rozgląda się na boki.

To była prawda. Maciej Be zdawał się bardzo podejrzliwy – gwałtownie się obracał, zupełnie jakby oczekiwał, że kogoś spotka albo że zobaczy coś niepokojącego. Czasem przystawał i udawał, że wiąże but, a potem rozglądał się na prawo i lewo, przez cały czas mrużąc oczy i przygryzając dolną wargę. Czy on się kogoś bał?

Agata podjechała pod klub i czekała w samochodzie przez kolejne trzy godziny. Dokładnie po tym czasie Maciej Be nagle pojawił się przed wejściem do klubu i jak gdyby nigdy nic wszedł do środka.

– Niewiarygodne. Facet jest jak dżin z lampy Aladyna. Raz jest, raz go nie ma.

Kiedy następnego dnia Agata znowu straciła go z pola widzenia (na moment odwróciła wzrok, żeby zaparkować), postanowiła, że jednak nie pozostaje jej nic innego, jak poszukać własnej lekkości. I w tym celu zapiše się do klubu. Ćwiczenia z całą pewnością jej nie zaszkodzą, a obecność w tym miejscu mogła się okazać wyjątkowo cenna.

– Chcesz schudnąć? Odzyskać ciało i sprawność? Chcesz o siebie zadbać? Nie czujesz się dobrze z dodatkowymi kilogramami i brakiem sił? Chciałabyś być partnerką, a nawet wzorem w zabawie i sportach? – głos Macieja Be ostatecznie ją do tego przekonał.

– Chodzi o to, że moja waga stanęła – dwa dni później stała przed chłopakiem Karoliny i tłumaczyła mu, dlaczego potrzebuje wsparcia i pomocy.

– No tak, najtrudniej zrzucić te ostatnie kilogramy – zgodził się z nią Maciej Be. – A ile już schudłaś?

Agata zmarszczyła brwi.

– Jakies piętnaście kilo – odpowiedziała ostrożnie.

– Nieźle. A co robiłaś?

Agata przypomniała sobie wszystkie wyzwania polskich trenerek i zaczęła rzucać hasłami przykładowych treningów, a nawet pochwaliła się pobytem na campie odchudzającym. Powiedziała też o diecie pudełkowej oraz zielonych smoothie, które piła codziennie na śniadanie.

– Bardzo ładnie – pochwalił ją Maciej Be. – A ile chciałabyś jeszcze zrzucić?

– Dwa, może trzy kilogramy. Niestety to przekracza moje możliwości, dlatego szukam osobistego trenera, który pomoże mi osiągnąć zamierzony cel – dodała słodko i zatrzepotała rzęsami.

Ale Maciej Be patrzył na nią dość obojętnym wzrokiem i w najmniejszym nawet stopniu nie zareagował na flirciarską prowokację. Co oczywiście dobrze o nim świadczyło, choć nie było jeszcze dowodem niewinności. Możliwe, że facet zaczyna atakować dopiero po bliższym poznaniu. Możliwe też, że Agata nie była w jego typie, choć tak wołała o sobie nie myśleć. Ostatecznie facetom nie chodzi wcale o typ kobiety, tylko łatwość dostępu. Umówili się już na drugi dzień, co niewątpliwie było Agacie bardzo na rękę. Im szybciej się do niego zbliży, tym łatwiej uda jej się rozwiązać zagadkę jego tajemniczego znikania oraz dowiedzieć się, czy facet faktycznie oszukuje narzeczoną. Nie miała najmniejszej ochoty na sport i ćwiczenia, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Wieczorem zadzwonił do niej Jakub.

– Analizuję właśnie pewne dane... – zaczął mało oryginalnie, ale ostatecznie nie oryginalności od niego oczekiwała. – Wyobraź sobie, że tylko wobec adwokatów w zeszłym roku toczyło się ponad dwa tysiące czterysta postępowań dyscyplinarnych, a trzysta jednaście spraw trafiło do sądów dyscyplinarnych. W ponad pięćdziesięciu sprawach – tylko warszawscy

adwokaci – usłyszeli od prokuratury zarzuty karne. I choć to nadal niewiele, biorąc pod uwagę liczbę prawników, to jednak całość daje do myślenia, prawda?

Agata nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Ale co chcesz mi przez to powiedzieć? – spytała zaciekawiona.

– Otóż wczoraj znowu pojawiła się u nas klientka, która ewidentnie miała pretensje do szefa. Powiedziała coś w stylu, że „mogłaby za to kupić dwie torebki Louisa Vuittona”.

– Louisa Vuittona? – powtórzyła Agata. – I co jeszcze?

– Że jest bardzo zawiedziona i że nie spodziewała się tego po jednej z większych warszawskich kancelarii.

Hmm, brzmiało ciekawie.

– Pogrzebałem trochę w sieci i tam natrafiłem na tę notkę o zarzutach karnych. Nie sądzę jednak, żeby to dotyczyło właśnie Jerzego M. Ale... Dość sporą grupę stanowią również delikty dyscyplinarne niebędące przestępstwami, ale też o bardzo poważnym charakterze. Są to generalnie sprawy wiążące się ze skargami klientów na adwokatów. Dotyczą nierzetelnego prowadzenia sprawy, często błędów merytorycznych, a czasem są to kwestie finansowe związane z nieodpowiednim rozliczeniem kosztów i wynagrodzenia. I doszedłem do wniosku, że może właśnie o to chodzi.

– Myślisz, że Jerzy kantuje klientów? – Agata aż się uśmiechnęła na samą myśl.

– Nie mam żadnych dowodów, tylko podejrzenia. Obiecuję jednak, że nadal będę trzymał rękę na pulsie i postaram się jak najszybciej czegoś dowiedzieć. Powiedz mi tylko jeszcze, jak się czujesz?

– Świetnie.

– A dzidziuś?

A, no tak. Zupełnie o nim zapomniała.

– Też dobrze. Za miesiąc będę mieć kontrolną wizytę, to pewnie wtedy dowiem się czegoś więcej.

– Może nawet poznasz płęć?

Agata przygryzła wargę. Trzeba się będzie jakoś z tego wykręcić, bo inaczej Jakub przywlecze pewnego dnia wózek i wyprawkę dla noworodka albo sam wyrzeźbi kołyskę. Facet najwyraźniej był z tych wrażliwych, którzy chętnie pomagali kobietom w potrzebie. Nawet fajnie byłoby mieć kogoś takiego pod ręką, choć niekoniecznie gówniarza. Przecież nie mogła spotykać się z dwudziestoparolatkiem...

Następnego dnia odziana w zielony strój sportowy oraz wygodne buty zjawiała się w klubie Fit for Life gotowa zrzucić zbędne kilogramy oraz bliżej przyjrzeć się osobie Macieja Be, jej aktualnie osobistego trenera personalnego. Po dwóch godzinach spędzonych na wyciskaniu potu i zmuszania ciała do nadludzkiego wysiłku Agata mogła odnotować, co następuje:

- Maciej Be był bardzo uprzejmy,
- Maciej Be był profesjonalny oraz miły,
- Maciej Be opowiedział jej o ukochanej narzeczonej i o tym, że już niebawem zostanie najszcześniejszym człowiekiem na Ziemi.

Wszystko to oddalało ją od poznania innej prawdy, jeśli taka była. Absolutnie nic nie wskazywało na to, że Maciej Be mógłby mieć romans lub że wykorzystywał swoją pozycję w klubie i podrywał klientki. Nic z tych rzeczy. Dystans i profesjonalizm. I nawet świadomość, że golił sobie łono, niczego tu nie była w stanie zmienić.

– Cholera, nic z tego nie rozumiem – Agata była naprawdę zła, że nie odkryła niczego, co mogłoby choć trochę skierować ją na tory oszustwa i zakłamania.

Maciej Be zdawał się normalnym, zakochanym facetem, który ma trochę nieregularny tryb pracy i czasem znika o różnych porach. Trudno było z tego ukreć coś więcej.

A jednak jej serce wywinęło fikołka, kiedy wychodząc z klubu, zobaczyła niebieskie bmw z kobietą za kierownicą, które właśnie przejechało koło jej nosa.

– Chwila! – zawróciła w miejscu i pognała z powrotem do klubu. – Mam jeszcze jedno pytanie do Macieja – rzuciła szybko w stronę dziewczyny zapisującej coś w komputerze.

– Spóźniłaś się. Wyszedł jakieś pięć minut temu.

Bingo! Ale dokąd poszedł? Bo w samochodzie z całą pewnością znajdowała się tylko jedna osoba. Agata była coraz bardziej zaintrygowana tym wszystkim. Nadal nie miała jednak żadnych konkretnych, a Karolina tylko dzisiaj zostawiła jej osiem wiadomości. W ostatniej napisała, że chętnie wpadnie do biura, jeśli by to było możliwe.

Owszem, było. Tyle że Agata nie miała żadnych nowych wiadomości. Oddzwoniła jednak do Karoliny i zaproponowała spotkanie za trzy dni.

– W tej chwili jestem bardzo zajęta, między innymi twoją sprawą. Mam pewne przeczucia, co nieco też już wiem – zablefowała – ale daj mi jeszcze trochę czasu. Może jednak skusisz się na przymiarki ślubnych sukienek? –

zapropowała trochę mało taktownie. – Wiem, że nie masz teraz do tego głowy, ale jeśli okaże się, że twój narzeczony jest niewinny, będziesz żałować, że tego nie zrobiłaś.

– Tak, masz rację – zgodziła się Karolina. – Tyle że ja coraz bardziej tracę pewność siebie. Wczoraj Maciek wyszedł na chwilę z domu pod pretekstem przyniesienia czegoś z samochodu. Poszłam za nim, ale tak, żeby mnie nie zauważył.

– I co? – spytała Agata.

– Z samochodu wziął po prostu butelkę z wodą, ale bardziej zaniepokoił mnie fakt, że rozmawiał z kimś przez telefon. Nie słyszałam dokładnie, o czym i z kim rozmawiał, ale dobiegło mnie kilka wyrazów. I to potwornie wulgarnych, z czego „kurwa” było najłagodniejszym. Kiedy wrócił do domu, nie wyglądał jednak na zdenerwowanego. Wręcz przeciwnie – obejrzeliśmy razem jakąś komedię romantyczną, a potem zaproponował mi kąpiel przy świecach. Ja już naprawdę nic z tego nie rozumiem.

Agata musiała przyznać, że ona, niestety, jeszcze mniej.

*

Czasami wpadają człowiekowi do głowy zupełnie irracjonalne pomysły, które jednak okazują się strzałem w dziesiątkę. Tego dnia Agata przeszła samą siebie – przebrała się za kwiaciarke, na dodatek starszą i grubszą, a następnie razem z Christie ustawiła się pod klubem fitness i obserwowała wszystkich wchodzących do środka. Jak również samego Maćka, który około godziny jedenastej wyszedł z pracy z komórką w dłoni, a następnie zaczął się rozglądać wkoło.

Agata była pewna, że na kogoś czeka i nie myliła się. Co prawda o mało nie zeszła na zawał, kiedy Maciej Be podszedł do niej i kupił długą, czerwoną różę. Na szczęście Agata była doskonale ucharakteryzowana, więc nie było szans, żeby ją poznał. Chwilę później, niedaleko klubu zaparkowało niebieskie bmw.

– Mam cię – ucieszyła się, sięgnęła po wiaderka z kwiatami i przeniosła się parę metrów dalej, by móc lepiej wszystko obserwować. Christie grzecznie ruszyła za nią, najwyraźniej zaciekawiona tak nietypowym przebiegiem dnia. W samochodzie i tak nie dało się wytrzymać, bo było po prostu zbyt gorąco.

Maciej Be rozejrzał się na wszystkie strony, a następnie wsiadł do zaparkowanego samochodu. Agata uznała, że może podejść jeszcze bliżej, w końcu była tylko kwiaciarką. Zerknęła do środka i ze zdumieniem odkryła, że znowu widzi wyłącznie kierowcę. A dokładniej – kobietę z tatuażami. Uznała, że to najwyższy czas, żeby przyjrzeć się tej sytuacji z bliska. Zapukała więc w szybę i odczekała chwilę.

Kobieta uchyliła okno i spojrzała na nią pytająco.

– Co jest?

– Może chce pani kupić kwiaty?

– Nie.

– Ale jest taka piękna pogoda.

Kobieta z tatuażami i dwoma kolczykami w dolnej wardze uniosła ze zdumieniem brwi.

– No i co z tego?

– Aż chce się kupić kwiaty – Agata plotła nieco od rzeczy, ale głównie chodziło jej o to, by zlustrować wnętrze samochodu. Zdecydowanie na miejscu pasażera nie siedział Maciej Be, chociaż dałaby sobie głowę odciąć, że jeszcze parę minut temu wsiadał do tego samochodu.

– Niech pani spada. Nie lubię kwiatów i pora roku nie ma tu żadnego znaczenia. Niech je pani wciska jakimś idiotom, którzy chcą się oświadczyć – zaśmiała się głośno.

Agata machnęła jej ręką na do widzenia i kompletnie zbita z tropu cofnęła się o kilka kroków. Gdzie on był? I kim jest ta nieprzyjemna kobieta z wytatuowanym węzem na szyi? Nie była nawet brzydka, ale jakaś taka... wulgarna. Całkowite przeciwieństwo Karoliny.

– OK, widzę, że ta zabawa jest o wiele bardziej skomplikowana, niż mi się to początkowo wydawało. Ale ja jestem uparta jak Sheldon Cooper z *Teorii wielkiego podrywu* i nie spocznę, dopóki nie dowiem się, o co tu chodzi.

Agata i Christie wróciły do samochodu i z przyjemnością sięgnęły po coś do picia. Christie zadowolona się wodą ze specjalnej, przenośnej silikonowej miseczki, Agata zaś wypila duszkiem napój izotoniczny, żeby uzupełnić wszystkie minerały, które straciła, pocąc się pod kostiumem kwiaciarki.

– Następnym razem ruszę po prostu w pościg za tym cholernym bmw. Może wtedy dowiem się czegoś więcej. To przecież niemożliwe, żeby facet,

ot tak, wyparował. Poza tym ta kobieta nie daje mi spokoju. Coś tu cuchnie, Christie, i muszę się koniecznie przekonać, o co w tym wszystkim chodzi.

Agata chwyciła notes i raz jeszcze przyjrzała się wszystkim zapiskom dotyczącym Macieja Be.

– Niebieskie bmw nie przyjeżdża codziennie i nie ma też żadnych konkretnych godzin czy dni, które jakoś częściej niż inne się powtarzają. Wszystko wygląda na zupełnie spontaniczne i nie do końca planowane spotkania. Maciej Be zdaje się ostrożny, zawsze rozgląda się na cztery strony świata i stara unikać kontaktu wzrokowego z innymi ludźmi. Zupełnie jakby chciał pozostać niezauważony. Przy osobistym spotkaniu robił dobre wrażenie – był miły, sympatyczny i bardzo neutralny. Nie zauważyłam, żeby podrywał jakąkolwiek dziewczynę w klubie, chociaż zdecydowana większość przychodziła tam wyłącznie dla niego.

To akurat był fakt.

Agata nie mogła nie widzieć pełnych zachwyconych spojrzeń młodych dziuń, które ubierały się skąpo, dość wyzywająco i nosiły kompletny makijaż, który jakimś cudem nie spływał im z twarzy. Co chwila któraś z nich prosiła o pomoc, a potem kazała sobie wszystko raz jeszcze pokazać i wytłumaczyć, bo „to urządzonko jest jakieś dziwne”. Maciej Be objaśniał zasady działania sprzętu treningowego ze stoickim spokojem i z uśmiechem na twarzy. Nigdy nie posunął się jednak dalej i z całą pewnością nie flirtował. O to mogła być Karolina spokojna. Co zatem znaczyły te dziwaczne spotkania z wytatuowaną kobietą i w jaki sposób Maciej Be zniknął z samochodu, do którego wsiadał?

– Jedziemy do domu – powiedziała Agata do Christie i włączyła silnik. – Muszę wziąć chłodny prysznic i coś zjeść. No i zastanowić się, co dalej. Jutro raz jeszcze zostanę kwiaciarką, nawet jeśli o mało nie ugotowałam się na miękko pod tymi warstwami ciuchów – westchnęła i włączyła silny nawiew klimatyzacji.

Kiedy dotarła na swoje osiedle, już z daleka zauważyła granatową corsę, która stała zaparkowana na jej miejscu.

– Christie! Mamy gości – zawołała trochę zdziwiona, trochę jednak ucieszona. Jeśli czegoś jej ostatnio brakowało, to rozmów z ludźmi.

Normalnymi ludźmi, którzy nie ścigali swoich niewiernych partnerów, nie chlitali w chusteczki, nie chcieli wytepić męskiej rasy i nie pytali, czy wszyscy faceci to świnię. Jeden z nich z całą pewnością taki nie był, a konkretnie jej własny ojciec. Uczciwy i szczery do bólu. No i wierny.

– Tato! A co ty tutaj robisz? – Agata podbiegła do samochodu i zapukała w okno po stronie kierowcy.

Pan Marek opuścił szybę i spojrzał ze zdumieniem na córkę.

– Ta Warszawa cię wykończy! Postarzałaś się znacznie, na dodatek chyba... utyłaś? – zapytał niepewnym głosem.

– Nie, spokojnie, tato, to tylko przebranie. Chodź na górę, zaraz ci wszystko wyjaśnię. Tylko przytrzymaj Christie, bo ona nie lubi jeździć windą. To znaczy jeździć lubi, ale na rękach.

Pan Marek posłusznie wziął kotkę, która z przyjemnością rozgościła się w jego dużych ramionach. Poza tym wyjątkowo podobał jej się zapach, który wydobywał się z dużej torby, przewieszanej przez ramię mężczyzny.

– Matka przysłała posiłki – ojciec Agaty puścił do niej oko.

– Cudownie! Muszę przyznać, że najwięcej kasy tracę właśnie na jedzenie – westchnęła. – Na dodatek muszę czasem jeść w restauracjach, a to znacznie podraża sprawę.

– Nie doliczasz tego do rachunków? – zainteresował się pan Marek.

– Czasem tak, a czasem głupio mi dorzucać świstki za kawy czy bezy z mango. W każdym razie muszę przyznać, że od kiedy jestem na swoim, zdecydowanie skrupulatniej przyglądam się własnym wydatkom.

– A jak ci w ogóle idzie?

Agata ściągnęła z siebie dwie spódnice, cztery T-shirty oraz sweterek na guziki (wszystko zakupione w second handach) i sięgnęła po chusteczki nawilżające, żeby zmyć z siebie postarzający makijaż.

– Lepiej – ocenił ojciec. – Zdecydowanie lepiej. Bo już się wystraszyłem, że stolica wysała z ciebie ostatnie soki i doprowadziła na skraj przepaści.

Agata roześmiała się.

– Nie jest jeszcze tak źle. Chociaż czasem muszę się faktycznie mocno nagimnastykować, żeby zakończyć zlecenie sukcesem. Niby każdy zdradza i wiesz, że to robi, a jednak nie tak łatwo to wykryć. To znaczy – nie od razu – bo ostatecznie jednak każdy popełnia jakiś błąd. Ale muszę przyznać jedno – im dalej w las, tym mniejszą mam ochotę na związek – westchnęła.

– Nie kategoryzuj.

– Muszę. Te kilka tygodni dały mi sporo do myślenia, a i tak przecież nie wiem jeszcze wszystkiego. Ale próbuję jakoś ustalić pewne zbieżności i przyczyny, dla których w ogóle dochodzi do zdrad. Przeczytałam chyba stos poradników na ten temat i powoli coś tam już mi się układa w głowie.

Agata przerwała na moment. Nie dalej jak wczoraj usiadła przy stole w kuchni, wyciągnęła dwie kartki A4 i zaczęła tworzyć coś w rodzaju mapki zdrajcy. Kim jest, dlaczego to robi, jakie ma powody, czego szuka i czy ma wyrzuty sumienia. Ostatecznie doszła do ciekawych wniosków.

Po pierwsze – niemal zawsze chodzi o szukanie nowości. Czegoś, czego jeszcze się nie spróbowało, a co kusi równie wściekle jak jabłko Ewę. Chodzi o przełamanie codziennej rutyny, o świeżość poranka i nowe bodźce, które dopingują do działania. Człowiek złożony z przyzwyczajzeń i rytuałów czasem pragnie wybiec nago z domu i, wrzeszcząc, mknąć przez ulice miasta. Ponieważ jednak byłoby to dość idiotyczne i mogło się źle skończyć, wybiera coś mniej rzucającego się w oczy. Romans.

Po drugie – mężczyzna zawsze dochodzi do takiego punktu, w którym musi nakarmić własne ego. Może mieć to związek z kryzysem wieku średniego, chociaż nie zawsze. Zazwyczaj chodzi o pielęgnowanie wewnętrznego małego chłopczyka, który domaga się uwagi, pieśczot i zachwyty. Im mniej otrzymuje w domowym zaciszu, tym chętniej będzie tego szukał poza nim. A ponieważ kochanki doskonale wiedzą, o co w tym chodzi, świetnie wczuwają się w role. Agata też to potrafiła, co musiała przyznać z niemałym wstydem. Podziwiała Jerzego M., zachwyciała się jego umiejętnościami i na każdym kroku podkreślała, że jest prawdziwym wikingiem. Żona najwyraźniej zapomniała o komplementach...

Po trzecie – istnieje grupa mężczyzn, która zdradziła, ale sama do końca nie wie dlaczego. Nie mieli kryzysu w związku, życie seksualne jakoś funkcjonowało, żona była całkiem w porządku, a własne ego jeszcze się nie odezwało. A jednak jakoś tak wyszło. Czasem do głosu dochodziła bezmyślność – służbowy wyjazd, za dużo alkoholu, koleżanka z pracy, która sama weszła im do łóżka. Tyle że w tych przypadkach chodziło zazwyczaj o zdradę jednorazowe, których się wstydzili i nawet żalowali. Ale była jeszcze czwarta grupa – znudzonych chłopców z narcystyczną osobowością. Wyrafinowani gracze. Manipulatorzy. Faceci, którzy uważali, że w zdradzie nie ma niczego złego, po prostu się wydarzyła, bo mieli na nią ochotę. Oni się nie tłumaczą, nie szukają winy w sobie i nie mają żadnych wyrzutów sumienia. Tak naprawdę winna jest ich partnerka, która okazała się niewystarczająco dobra.

– Powiem ci, tato, że ta praca już wiele mnie nauczyła, chociaż dopiero stawiam w niej pierwsze kroki. Chyba nie dam już rady nigdy nikomu zaufać – zaśmiała się. – Pewnie dlatego, że sama byłam kochanką, więc

wiem, jak to działa. Przyznasz, że to swoisty paradoks – ja, ta trzecia, tropię tych, którzy zdradzają właśnie dla takich jak ja. Ale może dlatego wiem, jak to działa? I wiem również, że ciężko mi będzie się z kimś związać...

Ojciec pokiwał przecząco głową.

– To nie jest najlepsze podejście do życia. Zwłaszcza w twoim wieku. Bo nawet jeśli wszyscy mamy w sobie gen zdrady, to jednak nie u wszystkich się on uaktywnia.

– Ale skąd to wiedzieć? – zapytała Agata.

– Nie wiem. Chyba po prostu trzeba czasem zaufać.

– Nie będzie łatwo. Nie dość, że mój ostatni facet zrobił mnie w balona, to jeszcze teraz doświadczam wyłącznie historii ze zdradami w tle. Choć, czekaj. Ostatecznie moje pierwsze zlecenie wcale nie okazało się takie dramatyczne – przypomniała sobie Agata i ze szczegółami opowiedziała ojcu o Patryku, Matyldzie, Alessi oraz tajemniczym domku w Toskanii.

Fajnie było tak posiedzieć, troszkę się nad sobą poużalać, zjeść ogórkową mamy Helenki i wtajemniczyć ojca w najnowszą sprawę.

– Uwierz mi, ja sama do tej pory nie mam pojęcia, jak on to robi. Ale widziałam na własne oczy, jak wsiadał do samochodu, a potem nagle wyparowywał. A ta kobieta... – Agata zmarszczyła brwi – zupełnie jakby była z innej bajki. Takiej o złych czarownicach. Nie wiem, jak to wszystko ze sobą połączyć. A muszę się pospieszyć, bo klientka teoretycznie szykuje się do ślubu.

Pan Marek podrapał się po głowie.

– A może kryje się za tym coś innego niż zdrada? Może źle obstawiłaś? Może facet ma jakieś kłopoty?

Agata spojrzała na ojca z uznaniem. Faktycznie! O tym jakoś w ogóle nie pomyślała. Resztę wieczoru spędzili na oglądaniu serialu *Lost*, klóćąc się co do głównej postaci.

– Tato, ale Jack jest nieludzko przystojny!

– Nieważne – kręcił głową zniesmaczony ojciec. – Jest nudny, świętoszkowaty i zawsze musi mieć rację. Przynajmniej tak mu się wydaje. Ile razy można się zastanawiać, czy kocha, czy nie kocha Kate? Na dodatek na twarzy ma wypisane jakieś idiotyczne cierpienie oraz obowiązek dźwigania na sobie brzemienia odpowiedzialności. Gdybym go spotkał na tej wyspie, kopnąłbym go w d... – zapędził się nieco, a Agata wybuchnęła śmiechem.

Dawno nie czuła się tak dobrze.

*

W środę sytuacja nieco się skomplikowała. Być może była w tym wina Agaty, która we wtorkowe południe spotkała się z Karoliną w biurze. Stała na parkingu w Złoty Tarasach, bo tam jej klientka była dzisiaj na lunchu.

– Chciałam cię zapytać, czy zauważyłaś może, że twój chłopak ma jakieś problemy? – spytała już na wstępie.

Karolina zmarszczyła brwi.

– Ale co masz na myśli?

– Chodzi o to, czy jest ostatnio jakoś bardziej zdenerwowany albo pożyczył od ciebie większą sumę pieniędzy?

Dziewczyna przecząco pokręciła głową.

– Nie... O pieniądzach w ogóle staramy się nie rozmawiać, bo to często jest powodem spięć. Ale nie zauważyłam także, żeby Maciek był inny niż zwykle. No, może poza tym wygolonym łonem i nowym PIN-em w telefonie. Sama już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić – westchnęła.

Agata nie pytała o nic więcej, a potem przeprosiła Karolinę i pognęła do klubu na prywatny trening z Maciejem Be. Nadal zachowywał się bez zarzutów. Dzisiaj też z nikim się nie umówił, przynajmniej nie w tych godzinach co zazwyczaj. Agata obserwowała klub aż do dziewiętnastej, ale Maciej Be opuścił go tylko raz w celu skonsumowania hamburgera z food trucka, a potem wrócił do pracy. O godzinie dziewiętnastej wsiadł do swojego małego peugeota i odjechał do domu. Żadnych spotkań. Żadnych wytatuowanych kobiet z węzłem na szyi. Żadnego znikania.

W środę natomiast obudził Agatę telefon, a była dopiero godzina szósta czterdzieści siedem.

– Co się stało? – spytała zaspanym tonem, kątem oka dostrzegając imię Karoliny.

– Maciek wszystko mi powiedział, wszystko. Nie musisz go już śledzić, sprawa wyjaśniona. Ale chciałabym się jeszcze raz spotkać.

Agata natychmiast zerwała się z łóżka.

Jak to sprawa wyjaśniona? Chwila! Przecież nic jeszcze nie wiadomo! No chyba, że Maciej Be się przyznał.

Pół godziny później siedziała w poranniku w swoim różowym vanie i czekała na Karolinę. Ona z kolei przyjechała uśmiechnięta, ubrana w śliczną seledynową sukienkę z białym kołnierzykiem oraz srebrne czó-

łenka. Wyglądała też zupełnie inaczej niż jeszcze kilka dni temu. Miała delikatny makijaż, włosy upięte w kok i lśniące oczy. Tym razem jednak nie od łez.

– Mów – powiedziała Agata nieco zachrypniętym głosem, bo wcale jeszcze nie czuła się obudzona.

– Maciek wpadł w kłopoty. Szantażuje go jakaś straszna baba, od której kiedyś pożyczył pieniądze. Niestety, nie spisali żadnej umowy i on co prawda wszystko jej oddał, ale ona nadal domaga się odsetek.

– Hmmm – zamyśliła się Agata. – I on je płaca?

– Tak. Bierze udział w nielegalnych walkach. Ona go tam wozi, a potem się rozliczają.

Agata nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

– A jak w ogóle doszło do tych zwierzeń? – spytała po chwili.

Karolina uśmiechnęła się ciut przeprasząco.

– Powiedziałam mu, że znam jego tajemnicę. Że ktoś pomógł mi ją odkryć. Nie przyznałam się, że zatrudniłam prywatnego detektywa, ale dałam mu do zrozumienia, że coś wiem. Początkowo zaczął wykrzykiwać, że nieżyczliwi ludzie chcą popsuć nasz związek, a ja wierzę oszustom. Zapytał mnie, co konkretnie mam na myśli. Powiedziałam, że wiem o jego kłopotach. Ty mi wczoraj podsunęłaś ten pomysł, więc postanowiłam, że zaryzykuję. I to był strzał w dziesiątkę. Maciek od razu trochę się uspokoił, a potem usiadł na kanapie i wszystko mi ze smutkiem opowiedział.

No tak.

Brzmiało wiarygodnie, a jednak Agata ciągle miała jakieś wątpliwości.

– Chciałabym zakończyć śledztwo i się rozliczyć – Karolina wyciągnęła portfel.

– Tak, jasne, nie ma sprawy. Ale jesteś pewna, że to, co powiedział, jest prawdą?

Karolina spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Oczywiście! On się aż popłakał, a potem mi dziękował, że mimo wszystko go wspieram. I powiedział, że powoli wychodzi na prostą, dlatego nie chce ode mnie żadnych pieniędzy.

Agata uznała, że nie ma sensu dłużej dyskutować na ten temat. Karolina wyglądała na absolutnie szczęśliwą i przekonaną o swojej racji, a właściwie o tym, co jej powiedział ukochany.

– Miałabym do ciebie jeszcze jedną prośbę, tym razem prywatną. Ale jeśli się zgodzisz, zaproszę cię potem na pyszny obiad.

Agata skinęła głową.

– Pójdiesz ze mną przymierzyć suknie ślubne?

O Jezu, tylko nie to.

A jednak o godzinie dwunastej spotkały się na ulicy Jana Pawła II w Salonie White i Agata musiała udawać zachwyconą tym wszystkim, co właśnie zobaczyła. Karolina postawiła na dużą ilość tiulu oraz koronek. Na welon wijący się po ziemi oraz śnieżnobiałe pantofelki wysadzone perłami. Agatę troszkę zemdliło na ten widok, ale łyknęła bezalkoholowego szampana, którego dostała od miłej sprzedawczyni i z uśmiechem przyglądała się uszczęśliwionej Karolinie.

– A ty? – spytała ją dziewczyna. – Ty nie planujesz na razie ślubu?

Agata natychmiast pożałowała, że w szampanie nie ma jednak żadnych procentów i zastanowiła się nad najbardziej dyplomatyczną odpowiedzią.

– Nie spotkałam jeszcze tego jedyne – odparła w końcu, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Ojej – zmartwiła się szczerze Karolina. – Ale na pewno go spotkasz. Ja to wiem.

Jasne.

Agata podziękowała jej skinieniem głowy, a potem zerknęła na zegarek.

– O Jezu, strasznie cię przepraszam, ale muszę lecieć. Nie dam rady nawet zjeść z tobą obiadu. Mam dzisiaj jeszcze jedno ważne spotkanie.

– Detektywistyczne? – Karolina puściła do niej oko.

– Oczywiście.

– Pamiętaj jednak, że nie zawsze jest tak, jak myślimy. Oczywiście zapraszam cię na nasz ślub! Będziesz niejako gościem honorowym. W końcu to dzięki tobie wszystko się ostatecznie wyjaśniło.

Agata prawie się ubawiła. Karolina wyglądała na szczerze zachwyconą faktem, że jej facet bierze udział w nielegalnych walkach, na które zawozi go wytatuowana kobieta w starym bmw. Najwyraźniej była to zdecydowanie lepsza opcja niż zdrada. Nawet gdyby Maciej Be miał stracić zęby.

W drodze do domu zadzwoniła do ojca.

– Miałeś rację, wiesz? Facet faktycznie nie zdradzał, tylko wpakował się w jakąś akcję z nielegalną pożyczką. Teraz musi to odpracować, bijąc się za forszę.

– To pewnie jest niezłe posiniaczony. Będzie musiał to zmalować przed ślubem – słusznie zauważył pan Marek.

I wtedy Agata gwałtownie zahamowała, mimo że miała zielone światło.

– Tato, muszę kończyć – rozłączyła się i, nie zwracając uwagi na trąbiących za nią innych kierowców, zawróciła z piskiem opon i pojechała w stronę Żoliborza pod klub Fit for Life.

Odczekała godzinę, może trochę dłużej. W końcu jej oczom ukazało się niebieskie bmw, które zaparkowało tam gdzie zwykle. Maciej Be chwilę później wyszedł z klubu, ale tym razem nie rozglądał się z nieufnością na boki. Wsiadł do samochodu, który stał tam jeszcze przez parę minut, a potem ruszył, zostawiając za sobą opary dymu. Aż cud, że ten złom jeszcze w ogóle jeździł. Agata postanowiła tym razem śledzić ich do końca, bez względu na to, czy Maciej Be znajduje się w środku, czy znowu jakimś cudem wyparował. To nie była łatwa jazda. Kobieta najwyraźniej musiała być kierowcą rajdowym, bo prędkość, z jaką się poruszała po Warszawie, oraz gwałtowne zmiany pasów powodowały, że Agacie o mało ze strachu nie wyskoczyło serce. Dzielnie jednak starała się jej dotrzymać kroku i w żadnym wypadku nie zgubić z pola widzenia. Miała też nadzieję, że nie spowodują żadnej kraksy. Na szczęście Warszawa jakimś cudem nie była aż tak zakorkowana. Po jakimś czasie wydostali się na obrzeża miasta i ruszyli w kierunku południowo-wschodnim. Agata starała się zachować pewien bezpieczny odstęp, w końcu różowa alhambra zdecydowanie rzucała się w oczy. Podróż trwała prawie trzy kwadransy.

– Cholera, oni naprawdę jadą na jakieś walki! Tylko dokąd?

Ostatecznie dobrnęli w okolice Celestynowa, a dokładnie do Bocianiego Bagna. Agata nigdy tu nie była, ale miejsce wyglądało dość urokliwie. Rozległe lasy, torfowiska, dużo zieleni i fajne szlaki rowerowe. Ciekawe, w jakim celu przyjechał tu Maciej Be? Jeśli oczywiście nadal siedział w samochodzie, co nie do końca było jasne. Agata dałaby sobie głowę uciąć, że widziała wyłącznie jedną osobą – kobietę za kierownicą. Niebieskie bmw zaparkowało z dala od innych samochodów, w zasadzie w miejscu, które parkingiem już nie było. Agata na szczęście widziała auto dość dokładnie, a kiedy dodatkowo wyciągnęła lornetkę ojca, była w stanie zobaczyć znacznie więcej.

– O, kurwa – wymsknęło jej się, kiedy ujrzała wytatuowaną kobietę otwierającą tylne drzwi samochodu i podnoszącą koc, który leżał na ziemi, a pod nim...

– Niech mnie! Przecież to on! Tylko po jaką cholere leży na ziemi przykryty pledem? Uprowadziła go, czy jak? – Agata przecierała ze zdumieniem oczy.

Maciej Be wysiadł z auta i wtedy zobaczyła, że miał związane ręce.

– Czyli nie kłamał! Ta kobieta faktycznie ma nad nim jakąś władzę.

Coś tu się jednak nie zgadzało. Maciej Be wcale nie wyglądał na kogoś, kto by się bał, był wystraszony lub przynajmniej niepewny siebie. Wręcz przeciwnie. Podszedł do wytatuowanej znajomej i zaczął się do niej łąsić. Zupełnie jak pies. Ona zaś pogłaskała go po głowie, a potem wskazała ręką przed siebie. Facet ruszył pierwszy, co chwila oglądając się za swoją partnerką i zabawnie podskakując. Agata mogłaby przysiąc, że identycznie zachowywał się jamnik sąsiadów jej rodziców. Doszła do wniosku, że musi się temu przyjrzeć z bliska, więc wysiadła z samochodu i starając się nie rzucać w oczy, ruszyła za tym dziwnym duetem. Po dziesięciu minutach marszu doszli do niewielkiej polany, na której stało podobne bmw, równie zniszczone, tyle że w kolorze czarnym. Kobieta otworzyła kluczykami drzwi i oboje weszli do środka.

Agata stanęła za drzewem i nie bardzo wiedziała, co ma robić dalej.

Nagle zobaczyła coś, co w zasadzie nie dawało żadnych wieści. Samochód zaczął poruszać się w charakterystyczny sposób i było jasne, że ktoś uprawiał w nim seks. Chwilę później drzwi otworzyły się i wysiadła z nich czerwona na twarzy wytatuowana kobieta, w rozpiętej bluzce i bez dolnej części garderoby. Maciej Be, który również opuścił auto, nie miał już związanych rąk. Nie miał również na sobie spodni.

– Grzeczny piesek – zawołała kobieta, a Maciej Be podszedł do niej i zaczął ją lizać po szyi.

– Co to jest? – zdumiała się Agata. – Co to za perwersyjne zabawy w samym środku lasu? Przecież tu spacerują ludzie! Poza tym znowu ląduję w lesie. To jakieś ulubione miejsce spotkań?

O tej porze było tu dość pusto i spokojnie, chociaż zdarzali się pojedynczy spacerowicze oraz rowerzyści. Ale tej dwójce najwyraźniej to nie przeszkadzało. A może raczej – tym bardziej nakręcało? Zresztą chyba jeszcze nie skończyli miłosnych zabaw, bo po chwili kobieta dosłownie rzuciła się na Macieja Be, przydusiła go do drzewa i zaczęła lubieżnie całować. Agata nie była pewna, czy powinna to nagrywać, ale ostatecznie była w pracy.

Chociaż nie... Karolina przecież uregulowała z nią wszelkie należności.

– Trudno. Przecież ja nie mogę tego tak zostawić. Dziewczyna za chwilę weźmie ślub z gościem, który bzyka się w lesie, udając psa. Nie ma na to mojej zgody! Pstryknęła kilka kompromitujących zdjęć, a potem nagrała bardzo szczegółowy stosunek seksualny, podczas którego Maciej Be był

zdecydowanie stroną pasywną. I widać było, że jest tym po prostu zachwycony.

Agata schowała się za drzewem, a potem usiadła na ziemi. Kompletnie nie wiedziała, co ma zrobić. Powiedzieć od razu Karolinie, czy najpierw porozmawiać z niewiernym narzeczonym? Facet był jakiś chory. Niebawem miał się żenić, a tymczasem zdradzał dziewczynę kilka razy w tygodniu, na dodatek kamuflując się w samochodzie i pieprząc w miejscu publicznym. Nawet Jerzy M. wydał jej się przy tym tylko niewielkim skurwielkiem. Godzinę później wracała do Warszawy. Ostatecznie miała dzisiaj jeszcze jeden trening personalny, z którego w najmniejszym stopniu nie chciała zrezygnować. Musi przyjrzeć się mu z bliska. Spojrzeć w oczy i zobaczyć, ile kłamstw i oszustw się w nich kryje. A potem opowie o wszystkim Karolinie. Nawet jeśli to zlecenie już dobiegło końca.

Maciej Be był dzisiaj w wyjątkowo dobrym humorze. Nic dziwnego. W końcu wybył w lesie i pewnie naładował akumulatory.

– Słyszałam, że się żenisz – Agata postanowiła zaatakować prosto z mostu.

Spojrzał na nią pytająco.

– Wspominałem o tym?

– Nieraz.

Maciej Be rozciągnął lubieżne usta w szerokim uśmiechu.

– Karolcia jest cudowna. Nie mogłem lepiej trafić.

Agata zgrzytnęła zębami.

– Miłość na całe życie?

– Absolutnie – przytaknął niemal od razu. – Wyprostuj plecy, robisz za duży łuk – pouczył ją jeszcze.

– A po ślubie też będziesz jeździł do Bocianego Bagna, żeby uprawiać seks pod gołym niebem?

Maciej Be zachłysnął się własnym oddechem.

– Co jest, kurwa? – zapytał po chwili, a uśmiech z jego twarzy zniknął jak napis z kredy starty mokrą gąbką.

– Nic, kurwa – odpowiedziała ze spokojem Agata. – Pytam z ciekawości.

– Kim ty jesteś?

– Detektywem. Zatrudnionym zresztą przez Karolinę. Albo jej sam dzisiaj wszystko wyśpiewasz, albo wyślę jej filmik z twoją gołą dupą obok innej gołej, mocno wytatuowanej.

Maciej Be zagryzł zęby.

– Nie zrobisz tego.

– Bo?

– Bo wtedy zniszczyłabyś mi życie.

– Popieprzyło cię? Obecnie to ty niszczysz życie swojej dziewczynie. I na dodatek kłamiesz, że jesteś szantażowany i bierzesz udział w nielegalnych walkach. Wiesz, co cię zgubiło? Całkowity brak siniaków. Nic. Zero. Nawet draśnięcia.

Spuścił głowę.

– Wiem, zachowałem się jak świnia, ale to silniejsze ode mnie.

Agata wybuchnęła śmiechem.

– Ty jesteś bardziej chory, niż myślałam. Masz śliczną, fajną narzeczoną, prawdziwy cukiereczek, a włóczyz się po lasach z jakąś wulgarną panną.

Nagle urwała. Czyżby o to właśnie chodziło?

Maciej Be pokiwał głową.

– No właśnie. Ja... ja kocham Karolinę, ale ona jest dla mnie za słodka... Lubię niegrzeczne kobiety. Wulgarne, złe, wytatuowane, klnące na potęgę. Takie, które mnie chwycą za włosy i zawloką na glebę. Takie, które się normalnie ubierają, a nie stylizują. Które mają czasem połamane paznokcie, zamiast różowych tipsów. Takie, które nie śmieją się dyskretnie i nie rumienią ze wstydu, tylko czasem rżą jak koń i w dupie mają konwensanse. Mogą kląć, mogą nadmiernie gestykulować, mogą nawet palić. A Karolina...

– A Karolina jest tego całkowitym zaprzeczeniem – zgodziła się Agata. – Więc po co z nią jesteś?

Nie odpowiedział, ale ona i tak się domyśliła. Dla kasy. I poczucia bezpieczeństwa. Z wulgarnymi kobietami facet się nie żeni. Woli mieć u boku pistacjową foczkę z usteczkami pociągniętymi błyszczkiem, a za jej plecami uprawiać dziki seks z kimś, kto ma w dupie fakt, że mu torebka nie pasuje do koloru butów. Nawet go rozumiała. Ale i tak nie miał prawa niszczyć życia Karolinie, tylko dlatego, że była grzeczna, miła i nosiła bale-rinki.

– Masz jej powiedzieć prawdę – powiedziała cicho, a potem odwróciła się na pięcie i wyszła z klubu. Stała na środku chodnika i wzięła głęboki oddech. To był cholernie dziwny dzień. Słońce właśnie schowało się za chmurami, a potem ni stąd, ni zowąd pojawił się drobny deszcz. Zapach-

niało przyjemnie, trochę latem, trochę wakacjami, a trochę nadzieją, że ta woda zmyje wszystko to, co dzisiaj się wydarzyło.

Tym razem śledztwo naprawdę dobiegło końca. Agata zrobiła swoje, a nawet więcej, niż musiała. Jeśli Maciej Be nie będzie miał jaj, żeby przyznać się do winy, najpóźniej jutro wyśle Karolinie filmik z lasu. Zaboli, to pewne. Ale po jakimś czasie otrząśnie się z tego i może pozna kogoś, komu jej pastelowe ciuchy i miły uśmiech nie będą przeszkadzały w erotycznym życiu. Kogoś, kto polubi jej zwyczajność i delikatny makijaż. Wstąpiła po drodze do sklepu i kupiła litr śmietany kremówki, paczkę rodzynek, kakao oraz butelkę rumu. Miała ogromną ochotę na krem sułtański z *Dziewczyn do wzięcia*. Tajemnica deseru tkwiła w jego podaniu. Na dnie pucharku należało położyć pokruszoną bezę, następnie warstwę ubitej kremówki z rumem i kolejną, tym razem z dodatkiem kakao. I tak na przemian. Wyglądało identycznie jak w filmie i z całą pewnością równie nieziemsko smakowało. Nawet jeśli kalorie aż krzyczały ze szczęścia, że mogą się tak rozpanoszyć w ciele łasucha. Ale dzisiaj Agacie było wszystko jedno. Nie potrafiła się nawet cieszyć z faktu, że intuicja nie pozwoliła jej się poddać, tylko kazała dalej śledzić Macieja Be. Szkoda, że tak to się skończyło. Chyba już wolała, żeby brał udział w nielegalnych walkach, niż udawał psa, związanego i grzecznie leżącego na podłodze samochodu, w oczekiwaniu, aż pani go rozwiąże i pozwoli sobie použíwać.

– Jezu, to na serio ostro walnięty układ – mruknęła do siebie, pochłaniając kolejną porcję kremu. Jeśli ją zemdli, zawsze może zagryźć słodycz kielbasą Kazi, którą mama podesłała przez tatę. Pani Kazimiera była sąsiadką jej rodziców i od trzydziestu lat sama robiła kielbasy, twierdząc, że tylko w ten sposób unika podstępnych oszustw wędliniarskich krętaczy.

Kiedy usłyszała dźwięk wiadomości w telefonie, od razu wiedziała, że to Karolina.

Wszystko już wiem. Ślubu nie będzie. Lecę sama na Malediwy i zrobię tam sobie pierwszy tatuaż.

Agata raz jeszcze przeczytała ostatnie zdanie. Tatuaż? Czyżby Karolina doszła do wniosku, że to jest sposób na zdobycie i utrzymanie faceta? Postanowiła w to jednak nie wnikać. Zrobiła swoje, reszta należy już do tej dwójki. Najważniejsze, że ślub został odwołany, no chyba że Karolina po prostu go przełożyła. I najpierw się wytatuuje, zrobi piercing wszędzie, gdzie się da, a na końcu ukradnie zardzewiałego mercedesa i porwie narzeczonego.

– Powiem ci, Christie, że kobiety bywają czasem bardzo dziwne. Próbują na siłę zmienić siebie, chociaż wcale nie powinny. Nie wiem, czy to miłość, czy po prostu paniczny strach przed samotnością. Albo głupota, jak kto woli. O, czekaj, dostałam jakieś powiadomienie – zerknęła na telefon. – Świetnie, Verso zaakceptowała moje zaproszenie do znajomych. Teraz to się w dupę pocałuj!

Christie zmrużyła niebieskie ślepia, ziewnęła rozdzierająco, a potem zwinęła się w kłębek i kojąco zamruczała.

– Tak. Ja też idę spać. Dzisiejszy dzień dostarczył mi wystarczająco dużo wrażeń. I pomyśleć, że jeszcze rano siedziałam w salonie sukni ślubnych, a kilka godzin później zaliczyłam seks w Bocianim Bagnie. To znaczy nie osobiście, byłam tylko widzem. Ale wystarczy – westchnęła i niehigienicznie doszła do wniosku, że zęby umyje dopiero następnego dnia.

A potem zasnęła szybciej, niż jej głowa zdążyła dotknąć poduszki.

Rozdział 8

Prostownica

Mirka miała trzydzieści pięć lat, ale kiedy obudziła się dzisiejszego poranka, spokojnie mogła dorzucić sobie kolejnych dziesięć. Jej twarz zdawała się wygnieciona, szara i wymięta, a oczy opuchnięte od płaczu. Całość uzupełniał czerwony nos oraz poczucie klęski absolutnej.

Mirka bowiem właśnie dołączyła do stale powiększającej się grupy kobiet zdradzanych i to zaledwie kilka lat po ślubie. Aby dodać nieco więcej dramatyizmu tej całej sytuacji, należy podkreślić, że Mirka cztery miesiące temu została szczęśliwą matką uroczej córeczki o imieniu Nikola. Szczęście jednak ma to do siebie, że nie lubi monotonii, więc dzisiaj Mirka dla odmiany była nieszczęśliwa. Siedziała właśnie na ławce w parku, patrząc niewidzącym wzrokiem przed siebie i huśtając nogą wózek, by mała Nikola lepiej spała. Tak naprawdę jednak nie miała sił absolutnie na nic. Powinna za pół godziny nakarmić dziecko piersią, ale nawet to wydało jej się wysiłkiem ponad ludzkie możliwości. Do Mirki podbiegł pies i obwąchał jej nogę. Kobieta nachyliła się odruchowo, żeby go pogłaskać i wtedy zauważyła leżącą na ziemi bladoróżową kartkę z intrygującymi pytaniami:

Jesteś pewna? A może jednak coś podejrzewasz? Chciałabyś to sprawdzić? Poznać prawdę?

Oferta tylko dla pań.

Mirka sama nie wiedziała, jak to się stało, ale po prostu wybrała podany w ogłoszeniu numer telefonu i jeszcze tego samego dnia umówiła się z niejaką Agatą na spotkanie w jej mobilnym biurze.

– Mogę wziąć dziecko? – spytała na wszelki wypadek, a potem rozłączyła się, wyciągnęła pierś i nakarmiła małą Nikolę, równolegle pochlipując w głębi zranionej duszy.

Agata nie była pewna, czy dobrze zrozumiała ostatnie pytanie, ale najwyraźniej jej kolejna klientka chciała pojawić się z dzieckiem. To zazwyczaj nie najlepszy pomysł, w końcu w różowej alhambrze omawiane były sprawy poważne i drastyczne, ale trudno. Jakoś to będzie.

O godzinie 15.24 do drzwi vana zapukała kobieta z czymś dziwnym doczepionym do brzucha.

– Proszę, pani Mirka, tak?

Kobieta skinęła głową i wskazała na popielatą chustę.

– W środku jest Nikola.

– Aha – odpowiedziała Agata, choć nie do końca wiedziała, co jej przyszła klientka miała na myśli.

– To moja córeczka. Ma cztery miesiące i ojca zdrajcę – wybuchnęła płaczem.

No tak. Wszystko jasne. I dobrze, że dziecko jest małe, przynajmniej nie będzie rozumiało dramatyzmu sytuacji.

Agata natychmiast podała Mirce zestaw niezbędny i obowiązkowy – chusteczki do nosa, piłkę do ugniatania, krople uspokajające do wąchania, kawałek czekolady oraz butelkę wody.

– Olejek lawendowy – odpowiedziała na pytające spojrzenie nowej klientki. – Absolutny *must have* każdej kobiety. Działa uspokajająco i przeciwlękowo, nasennie, antydepresyjnie, a nawet przeciwdrgawkowo.

– Czy ja drzę? – zaniepokoiła się kobieta.

– Jeszcze nie, ale nigdy nic nie wiadomo. Lepiej być przygotowanym. Proszę wziąć kilka głębszych wdechów, zjeść kawałek czekolady, wypić wodę i spokojnie wyjaśnić mi, co się stało.

Mirka posłusznie wykonała wszystkie czynności, a potem znowu zalała się łzami.

– Spokojnie? Nie jestem w stanie! To naprawdę ponad moje siły!

Agata pokiwała ze zrozumieniem głową.

– To chwila. Zrobimy inaczej. Proszę zamknąć oczy, uspokoić oddech i skupić myśli. Zaczniemy od medytacji, żeby w ogóle mogła pani jakoś ogarnąć to, co się z nią dzieje.

– Mam usiąść w pozycji kwiatu lotosu? – zaniepokoiła się Mirka.

– Absolutnie nie. Wystarczy wyciągnąć nogi przed siebie i spróbować przestać się bić z myślami. Proszę też nie spinać brzucha, bo najważniejszy jest swobodny oddech przeponą. Dłonie kładziemy na kolanach i zamykamy oczy.

Mirka posłusznie wykonała wszystkie ćwiczenia.

– I teraz zastosujemy technikę dwóch kolorów. Przy nabieraniu oddechu proszę sobie wyobrazić, że wdycha pani powietrze, które ma kolor złota, pudrowego różu, czystej bieli i nieskazitelnego błękitu. Z kolei powietrze, które pani wypuszcza jest zgniłozielone, bure, wygląda jak wypluta wątrobianka albo przetrawione stare buraki.

– Proszę mi mówić po imieniu – szepnęła Mirka.

– Z przyjemnością. A ja jestem Agata. Zatem jeszcze raz – nabierz w siebie róż i złoto, wypluj oberzynową breję. Następnie wyobraź sobie trzy baloniki. Wpakuj w każdy z nich złe myśli i każ im odlecieć aż za horyzont. Niech znikną z twojego pola widzenia. Najważniejsze to oczyścić pole z niedobrych emocji i przystąpić do działania.

Agata nie miała wprawdzie osobistych doświadczeń z medytacją, ale obejrzała kilka tutoriali i musiała przyznać, że nawet do niej przemówiły. Człowiek za bardzo koncentruje się na złych rzeczach i niedobrych wspomnieniach, którymi zatruwa sobie mózg. A wystarczy po prostu zwizualizować balonik, który zabierze te emocje w siną dal.

Mirka po chwili otworzyła oczy i spojrzała z uznaniem na Agatę.

– Jakoś mi lepiej. To znaczy nadal jestem załamana i zdruzgotana, ale przynajmniej nie czuję się tak, jakbym połknęła głąz. To ja może teraz powiem, co się stało, OK? Chociaż z całą pewnością już się pani domyśla.

Agata skinęła głową.

– Otóż mój mąż pracuje w dużej korporacji i czasem zdarzają mu się różne wyjazdy służbowe.

Klasyka, pomyślała Agata, ale nic nie dała po sobie poznać.

– Nigdy nie miałam w stosunku do niego żadnych podejrzeń, poza tym dopiero co zostaliśmy rodzicami – wskazała głową na śpiącą Nikolę. – Nigdy też nie zachowywał się jak ktoś, kto miałby romans.

– Czyli jak? – spytała Agata.

– No wiesz.... Nie zrobił się nagle milczący, nieobecny, nie zniknął z domu bez uprzedzenia, nie zaczął inaczej pachnieć i nie śpi też z telefonem przyklejonym do ręki. Wszystko jest jak dawniej.

– Więc co ci każe myśleć, że jednak ma kochankę?

Mirka wyciągnęła z torby telefon, a potem pokazała Agacie zdjęcie. Na fotografii widać było mężczyznę bez koszulki, który stał przed lustrem i posyłał komuś całusa.

– Wysłał mi to wczoraj, właśnie z takiej służbowej podróży do Poznania. To zdjęcie z pokoju hotelowego, a dokładnie z łazienki. Zrobione wczoraj wieczorem.

– No tak – zgodziła się Agata. – Rozumiem, że to ty jesteś adresatką tego buziaka?

– Niby tak – pociągnęła nosem Mirka – ale przyjrzyj się dokładnie zdjęciu. Centymetr po centymetrze.

Agata pochyliła się i powiększyła obraz. W lustrze nie odbijała się żadna inna postać. Widać było tylko męża Mirki oraz kawałek łóżka w sypialni, bo drzwi do łazienki były otwarte. Ale w łóżku również nikogo nie było. A pościel wydawała się niezgnieciona.

– Chyba nie widzę tu nic podejrzanego – powiedziała ostrożnie Agata.

Mirka przybliżyła jej przedmiot, który leżał koło lustra.

– O cholera! – zawołała Agata.

– Właśnie! – załkała Mirka. – Prostownica do włosów! Powiedz mi, jaki facet tego używa?

Agata zamyśliła się.

– Ale to jeszcze żaden dowód.

– Też tak myślałam. Bo my kobiety mamy w sobie odruch ratowania się przed brutalną prawdą. A ona jest taka, że mój mąż posuwa jakąś pannę, która prostuje sobie włosy! Bo ja tego nie używam. On zresztą też nie. Poza tym jest obcięty na jeża.

Agata zdawała sobie sprawę, że czasem nawet najdrobniejszy szczegół może się okazać ważny, ale ta prostownica naprawdę nie musiała być jeszcze dowodem.

– Zapytałaś go o to?

– Nie, nie mam odwagi. Poza tym nie chcę, żeby skłamał. Przecież nie powie mi prawdy, tylko się wykręci. Powie, że to było na wyposażeniu hotelu i że czepiam się bzdur. Ale ja wiem, że to nieprawda.

– Skąd?

– Weszłam na stronę internetową hotelu i sprawdziłam. Suszarka jest, owszem. Czajnik też oraz minilodówka. Ale żadnej prostownicy.

– To może ktoś zostawił?

– Sprzątaczką by zabrała.

Fakt, słuszna uwaga.

– Uważam jednak, że mamy trochę za mało danych.

– Wiem – zgodziła się Mirka. – Dlatego, zanim zrobię piekło, chcę, żebyś go śledziła. Żebyś sprawdziła, czy faktycznie nie ma żadnej kochanki, czy może jednak mnie zdradza. Sporo słyszałam o facetach, którzy tracą zainteresowanie żonami, gdy te zachodzą w ciążę. Owszem, ja też przytyłam i zostało mi jeszcze trochę kilogramów do zrzucenia. Seksu na razie nie uprawiamy, bo jeszcze nie jestem gotowa. Możliwe, że to wszystko go przerosło i postanowił zabawić się gdzie indziej – znowu zaczęła płakać, więc Agata czym prędzej podała jej olejek lawendowy.

– Wdech, wydech. Wdech, wydech. I napij się wody.

Mirka po chwili uspokoiła się, a następnie zrobiła coś, co spowodowało, iż Agacie na moment odjęło mowę. Otóż wysupłała z popielatej chusty małą Nikolę, która właśnie się obudziła i zaczęła wydawać charakterystyczne dla niemowląt dźwięki. Następnie dała ją na moment do potrzymania zdumionej Agacie, a sama zsunęła ramiączko od topu, wyjęła ogromną pierś i poprosiła o oddanie dziecka.

– Będziesz ją tu karmić? – spytała Agata.

– Muszę. Inaczej zacznie wrzeszczeć, a powiem ci, że potrafi być niezwykle głośna. To nie potrwa długo.

Agata nic już nie powiedziała, tylko odczekała kwadrans, aż mała Nikola zaspokoila głód i z powrotem wypluła sutka matki. Notabene – większego od dorodnej truskawki.

– No, to teraz jeszcze tylko jej się odbije i możemy dalej omawiać plan działania – oznajmiła Mirka, by po chwili przeprosić Agatę za to, iż smuga mleka ułała się na oparcie fotela.

– Nie, nie szkodzi, potem tu posprzątam.

Mirka ułożyła Nikolę na piersi, opłotła ją chustą, upiła łyk wody, zgniotła kilka razy kulkę i raz jeszcze zaciągnęła się lawendowym olejkiem.

– To co teraz? Od czego zaczynamy?

Agata uśmiechnęła się.

– Spokojnie. Najpierw musisz mi podać kilka szczegółów. Gdzie pracuje i czym zajmuje się twój mąż. Jakie ma hobby. Czy spotyka się ze znajomymi, kiedy, w jakie dni i czy są to regularne wizyty. Musisz też sama go obserwować. Bo nawet jeśli na pierwszy rzut oka wydaje ci się, że nic się nie zmieniło, to czasem okazuje się, iż nawet drobiazgi mają kolosalne znaczenie. Może zmienił styl ubierania. Albo jest nieuchwytny telefonicznie, a kiedyś mogłaś się do niego bez problemu dodzwonić. Może stał się rozdrażniony? To czasem świadczy o poczuciu winy.

– OK – kiwnęła głową Mirka. – Masz rację, trzeba go wybadać. Ja jestem tak często zajęta Nikosią, że nie zwracam na niego większej uwagi. A czasem kiedy on wraca z pracy, ja już śpię. Istnieje więc spora szansa, że jestem po prostu durną i ślepą kurą, która nie zauważyła, że jej mąż znalazł sobie kogoś na boku.

Agata poklepała ją plecach i natychmiast się wzdrygnęła, czując lepkie resztki mleka.

– Spokojnie, nie osądzajmy go jeszcze. Możliwe, że ta prostownica da się jakoś wytłumaczyć, choć możesz też mieć rację. Czasem kobieca intuicja jest naszym szóstym zmysłem. I to najsilniejszym. Ale od czasu do czasu robi też z igły widły.

*

Jeśli Agacie czegoś brakowało w nowej pracy, to zdecydowanie dawnego oddechu elegancji i kobiecości. Jako detektyw nie nosiła ukochanych szpilek ani wąskich sukienek, bo – po pierwsze – były niewygodne, a po drugie – za bardzo rzucałyby się w oczy. Ona tymczasem musiała być niewidzialna. Zwykła kobieta, ubrana bardzo przeciętnie, najczęściej w sportowym obuwiu i wygodnym dresie. Włosy ściągnięte w kucyk, makijaż minimalny, w zasadzie ograniczający się wyłącznie do błyszczyka na ustach. Przychodziły jednak chwile, kiedy miała serdecznie dość tej nijakości i wtedy nurkowała w szafie, by choć na moment przywrócić dawną siebie.

Dzisiaj na przykład był taki dzień. Jeszcze nie rozpoczęła oficjalnego śledztwa w sprawie niewierności męża Mirki, mogła więc pozwolić sobie na odrobinę elegancji.

– Przecież ja nigdy nie znajdę faceta, przemierzając się po mieście ubrana niczym Amy z *Teorii wielkiego podrywu*. Byle jakie ciuchy, żadna fryzura i okulary. Co prawda przeciwśloneczne, ale zawsze – westchnęła na widok odbicia w lustrze. – Co prawda na razie nie myślę o facetach, ale chodzi o sam fakt. Dobra, koniec z tym. Dzisiaj przywrócę dawną siebie. Wskrzeszę ją i puszczę w świat.

Agata założyła jedną z ulubionych kremowych sukienek, z dekoltem w kształcie litery V, cudownie podkreślającym jej piersi. Do tego beżowe szpilki, nawet miękkie i nawet dość wygodne, rozpuszczone włosy oraz delikatny makijaż, ale przynajmniej taki, który było widać. Róż na policz-

kach, tusz na rzęsach, cienie do powiek, odrobinę błyszczące, oraz pomadka w kolorze dojrzalej wiśni.

– O, tak! Właśnie tego brakowało mi najbardziej – pomachała samej sobie i zalotnie pokręciła pupą przed lustrem. Każda kobieta bowiem musi od czasu do czasu się nią poczuć. Zadbaną, ładnie ubraną, dobrze umalowaną i pewną swojej atrakcyjności. I koniecznie ze świeżo ogolonymi nogami, bo jednak nadmiar owłosienia był w stanie popsuć każdy efekt.

Do tego duża, beżowa, skórzana torba i Agata była gotowa do wyjścia. Problem polegał jednak na tym, że nie miała dokąd pójść, bo biuro stało zaparkowane pod domem, a z Mirką umówiła się dopiero na jutro. Zawsze jednak mogła się wybrać po prostu na spacer – najpierw wypad do galerii handlowej, a potem wędrowka po Nowym Mieście i jakaś pyszna kawa w jednym z tych urokliwych ogródków, które latem rozmnażały się niemal na każdej ulicy. Może przecież udawać, że właśnie idzie do pracy, ma ważne spotkanie na mieście lub wraca po parogodzinnej harówce w korporacji. Najważniejsze jest dobre samopoczucie i aura, którą człowiek wokół siebie roztacza.

Agata wiedziała, że nie może pozwolić sobie obecnie na żadne większe zakupy, ale siła galerii handlowej przyciągnęła ją niczym magnes. Postanowiła zatem przymierzyć kilka ciuchów w MaxMarze i może nawet udawać trochę znudzoną, że nie do końca jest przekonana co do kroju. Kiedy jednak założyła zieloną, jedwabną sukienkę, z cudownym rozcięciem i jeszcze piękniejszym dekoltem, poczuła miłość od pierwszego wejrzenia. Cena na metce psuła trochę to uczucie, ale Agata pomyślała, że może jednak wolno jej skusić się chociaż na jedną rzecz. Carrie Bradshaw też czasem ledwo wystarczało na jedzenie, a jednak butów nie odmówiła sobie nigdy. I to skandalicznie drogich. A ta sukienka była o 20 procent przeceniona. Co i tak nie zmniejszało jej ceny jakoś radykalnie, ale przynajmniej dawało poczucie bycia rozsądnym i oszczędnym.

– Chyba jednak się skuszę – Agata uśmiechnęła się do sprzedawczyni jedynym w swoim rodzaju grymasem zachwyconej ciuchem kobiety, który rozumieją wyłącznie przedstawicielki tej płci.

– Oj tak, wygląda pani precudownie – tu nie mogła paść inna odpowiedź.

– Tylko poproszę o rozmiar większą, będzie swobodniejsza.

Agata niechętnie musiała przyznać, że na wikcie mamy Heleny wpadło jej trochę nadprogramowych kilogramów. Tragedii jeszcze nie było,

zwłaszcza w dresie, ale sukienki powoli zaczynały być ciasne.

– Nie ma problemu. Chciałabym tylko zaznaczyć, że przecena obejmuje wyłącznie rozmiar S, bo to ostatnia sztuka.

Kurwa.

Biednemu i grubszemu zawsze wiatr w oczy.

Agata zgrzytnęła zębami, a potem wysupłała z portfela ponad tysiąc złotych, który zniknął w kasie niczym tuńczyk w paszczy rekina. Dobrze chociaż, że sukienka naprawdę była tego warta. Ostatecznie mogła ją zakładać również do biura, w końcu nie wszystkie operacje w terenie wymagały noszenia wygodnych (czyli workowatych) ciuchów.

Resztę sklepów ominęła szerokim łukiem, zatrzymała się tylko przed wystawą butów Venezii i przełknęła ślinę na widok zamszowych czarnych szpilek z miniaturową kokardką z boku. Zwyciężył jednak racjonalizm. Tego cuda z całą pewnością nie miała gdzie założyć.

– Agata? – nagle przed jej nosem wyrósł Jakub, odstawiony w błękitną koszulę i dziwaczny krawat z wielorybami. Oraz turkusowe obuwie sportowe. Trzeba mu było jednak oddać, że wyglądał dobrze, a już z całą pewnością przypominał człowieka sukcesu. Całe szczęście, że ona również prezentowała się dzisiaj całkiem nie najgorzej.

Brzuch. O Jezu, brzuch! Sukienka, którą miała na sobie, była dość obcisła, co mogło nieopatrznie zdradzić jego właścicielkę. Nabrała więc powietrza i wypchnęła brzuch do przodu, starając się, żeby był jak najbardziej okrągły.

– Hej – uśmiechnęła się na widok kolegi z dawnej pracy. – Co ty tutaj robisz?

– Spotkanie z klientem. A ty?

– Też, a przy okazji małe rozeznanie shoppingowe.

– No tak. Wyprawka dla dzidziusia.

Nie. Ale nie musiał od tym wiedzieć.

– Mogę cię zaprosić na lunch?

I to akurat było dobre pytanie. Agata miała ogromną ochotę na sushi, którego nie jadła już chyba kilka dobrych tygodni. Ostatnio z Jerzym M. i to nie w restauracji, tylko w hotelowym pokoju. Sushi zostało zaserwowane na samej Agacie, co miało być bardzo erotycznym przeżyciem. Było bardziej zabawnym, dobrze przynajmniej, że smakowało.

– Chętnie – posłała Jakubowi zachęcający uśmiech. – Piętro wyżej jest świetna japońska restauracja.

– Nic z tych rzeczy – Jakub pogroził jej palcem. – Myślisz, że nie wiem, iż kobiety w ciąży powinny unikać surowych ryb?

Cholera. Cóż za beznadziejnie wyedukowany aplikant.

– To co proponujesz? – spytała nieco zrezygnowana.

– Tu niedaleko jest knajpa, w której serwują doskonałe domowe obiady.

Tylko nie to.

– Szpinak, duszony kurczak, ryż albo kasza...

Brzmiało strasznie. Tym bardziej że lodówka Agaty zawierała głównie takie jedzenie. Owszem, mama Helena gotowała bardzo dobrze, ale czy naprawdę tak ciężko było zrozumieć, że człowiek miał do czasu do czasu ochotę na przegrzebka, rybkę maślaną, omlet z truflami lub choćby kozi ser z żurawiną?

– Wolałabym coś tajskiego...

– A nie za pikantne?

Agata zgrzytnęła zębami.

– To mi akurat zupełnie nie przeszkadza – uśmiechnęła się półgębkiem.

Ostatecznie odniosła małe zwycięstwo i wylądowali w urokliwej knajpce, gdzie Agata rzuciła się na supę imbirową z trawą cytrynową oraz krewetkami, a następnie zamówiła kopytka z batatów i wołowinę w curry. Jej zapał w jedzeniu przynajmniej pasował do ciąży i z całą pewnością nie był udawany.

– Jak ci idzie praca w Agencji Złamanych Serc? – spytał Jakub znad talerza pełnego ostrych skrzydełek z kurczaka, na widok których Agata aż się oblizwała. Niestety, były zbyt pikantne, co mogło zaszkodzić dziecku.

– Rozbitych – poprawiła go. – Złamać to można paznokiec. A serce to ma się rozbite...

– Słuszna uwaga – roześmiał się.

– Muszę przyznać, że całkiem nieźle. Ale to nie jest trudne w czasach, kiedy faceci notorycznie zdradzają.

Jakub odchrząknął.

– Może nie wszyscy... – wtrącił cichym głosem.

– Może – zgodziła się. – Ale zdecydowana większość. Obdarzenie kogoś zaufaniem jest dzisiaj równie nieodpowiedzialne jak inwestycja w pendolino.

– A co z nim? – nie zrozumiał Jakub.

– Podobno jeździ po nieodpowiednich torach i nie może rozwinąć maksymalnej prędkości. Tak gdzieś wyczytałam. Zresztą tu chodzi tylko

o porównanie. I fakt, że zaufanie to dzisiaj stan deficytowy. Przyznam ci się szczerze, że ja sama tracę wiarę w związki. Bo jednak prędzej czy później dochodzi do erupcji wulkanu, po której zazwyczaj nie zostaje już nic. Pompeje.

Jakub przeżuł skrzydełko i popił jej wodą.

– Jestem przekonany, że jednak się mylisz – oznajmił po chwili. – Owszem ludzie dzielą się na tych, którzy kłamią, oraz tych...

– ...którzy nie dali się na kłamstwie złapać – przerwała mu Agata.

Pokręcił głową.

– Nie. Na tych, którzy chcą być uczciwi.

– A, OK. Możliwe, że chcą. Tylko czasem im po prostu nie wychodzi.

Jakub przygryzł wargę.

– Wiem, że się zawiodłaś i na dodatek zostałaś sama z dzieckiem. To znaczy, dziecka jeszcze nie ma, ale to kwestia czasu. Nic dziwnego, że czujesz rozgoryczenie. Ale obiecuję ci, że dopadniemy Jerzego. A ty sama się kiedyś przekonasz, że nie wszyscy faceci są tacy źli. Zdarzają się wyjątki – dodał jeszcze i próbował dotknąć jej ręki.

Natychmiast udała, że musi poprawić włosy oraz wydmuchać nos. Żadnego flirtu, a już na pewno nie z tym gówniarzem. Może i dobrze dzisiaj wyglądał, ale Agata nie miała najmniejszej ochoty wychodzić poza koleżeńskie relacje. Chwyciła się za brzuch i oznajmiła, że powoli powinna zbierać się do domu, żeby trochę odpocząć.

– Ale dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Jakub.

Boże, co za histeryk.

– Doskonale. Po prostu kobiety w ciąży szybciej się męczą, ale to naturalny stan.

Jakub nie byłby sobą, gdyby nie zaproponował jej odwiezienia do domu. Agata pożegnała się jeszcze w samochodzie, na wypadek gdyby chciał wejść z nią do mieszkania i sprawdzić, czy aby nie zasłabła z przemęczenia.

– Bardzo ci dziękuję, naprawdę. I jesteśmy w kontakcie – machnęła ręką, a potem uciekła w stronę wejścia. Oczywiście starała się iść jak kobieta w ciąży – niezbyt szybko i trochę kołysząc się na boki.

*

Ze zdjęcia dostarczonego przez Mirkę wynikało, że jej mąż, który miał na imię Łukasz, był niewiarygodnie wysoki, szczupły i miał zgrabniejsze nogi od połowy kobiet w tym mieście. To było dość frustrujące spostrzeżenie, ale przynajmniej uczciwe. Pracował w banku i był specjalistą do spraw obsługi klienta. Przyjeżdżał do pracy codziennie rano na godzinę dziewiątą, ale już około trzynastej zwiijał się do domu.

Choć zdecydowanie do niego nie jechał, co Agacie udało się wyśledzić już w pierwszym tygodniu. Czasem wychodził z banku w stroju sportowym i fundował sobie jogging, czasem siedział na ławce i czytał książkę, a czasem spacerował po mieście krokiem człowieka, który ma dużo wolnego czasu. Mirka nie miała o tym zielonego pojęcia, bowiem zapewniała Agatę, że mąż pracuje codziennie do siedemnastej i w domu jest godzinę później. To akurat był fakt. Łukasz wracał do siebie w okolicach godziny osiemnastej, ale zdecydowanie nie siedział przez cały dzień w banku. W piątki oraz soboty natomiast wspierał dzieci dwóch kolegów z pracy w nauce fizyki (skończył ten kierunek, zanim zdecydował, że jego przyszłość to ekonomia). I tu znowu prawda nieco rozmijała się z rzeczywistością, bo Łukasz wprawdzie z domu wychodził, wsiadał do samochodu i jeździł w różne miejsca, ale były to zazwyczaj kluby. Agacie jakoś nie chciało się wierzyć, że ktokolwiek udziela korepetycji w takich miejscach. Od czasu do czasu zaś zdarzały się wyjazdy służbowe (jak ten ostatni do Poznania), podczas których Łukasz rzekomo prowadził szkolenia z zakresu profesjonalnej obsługi klienta w bankowości. Wszystko jakoś do siebie pasowało, a jednak nic nie trzymało się kupy. Co ciekawe, Agacie nie udało się namierzyć żadnej ewentualnej kobiety, która towarzyszyłaby Łukaszowi podczas jego wypraw na „korepetycje”, nigdy też nie spotykał się z nikim po pracy.

Jedno było pewne – miał coś do ukrycia i bardzo starał się to zatuszować.

Agata doszła do wniosku, że najlepiej będzie potowarzyszyć mu podczas popołudniowych spacerów, może w ten sposób dowie się czegoś więcej. W środę była przygotowana na kilka opcji – jogging, spacer lub książka. Tym razem Łukasz wybrał ostatnią opcję i trzeba mu było oddać, że za każdym razem wybierał oryginalne i dość nietypowe miejsca. Dzisiaj na przykład za cel postawił sobie Osiedle Przyjaźń, chyba jedno z nielicznych miejsc w Warszawie, gdzie zaraz po wyjściu z auta trafiało się w inny świat. Zupełnie jakby ktoś odciął nożem miejski hałas, szum oraz pęd i pozwolił

wkroczyć w strefę absolutnej ciszy. Wystarczyło tylko skręcić z ulicy Powstańców Śląskich, by trafić na niepozorne osiedle.

Agata ze zdziwieniem doszła do wniosku, że nigdy wcześniej tu nie była. Kolorowe domki przypominały bardziej skanseny niż miejsca, w których wiodło się normalne życie. Najbardziej zaskakujące jednak było to, iż panował tu idealny spokój. Agata najchętniej zwiedziłaby cały ten teren, ale miała zadanie do wykonania. Łukasz skręcił za niebieskim domem w prawo i podszedł do jednej z dwóch ławek, stojących obok drzew. Wyciągnął książkę, kanapki, usiadł i zaczął czytać.

Dziwne i zupełnie odklejone od rzeczywistości.

Ale być może miało to jakiś sens.

– Christie, musimy za nim iść. A potem siądziesz mi grzecznie na kolanach i będziesz bardzo odpowiedzialnym kotem. Żadnych gonitw za ewentualnymi ptakami. I żadnych histerycznych reakcji na widok psów, OK?

Christie miauknęła chyba potakująco i dała się wziąć na rękę.

Agata udała, że z zaciekawieniem przygląda się staremu budynkowi, a potem usiadła na drugiej ławce i również wyjęła książkę. Christie zgodnie z wcześniejszymi postanowieniami usadowiła się na jej kolanach. Agata miała dziś na sobie nową, zieloną sukienkę z MaxMary i czuła się w niej wyjątkowo dobrze. Nawet ten tysiąc złotych już tak bardzo nie bolał. Zerknęła na okładkę i prawie wybuchnęła śmiechem. Kiedy wrzucała książkę do torby, nie patrzyła na tytuł, w końcu chodziło bardziej o rekwizyt. Ale najwyraźniej przyciągnęła ją swoimi myślami.

Ewolucja pożądania z wyjątkowo wymownymi rozdziałami: Czego chcą kobiety oraz Mężczyźni chcą czegoś innego. Zaczęła od tego drugiego, bo już pierwsze zdanie dało jej sporo do myślenia. „Kwestia, dlaczego mężczyźni w ogóle się żenią, jest bardzo zagadkowa”.

Nie mogła się z tym nie zgodzić. Jednocześnie autor wysuwał tezę, że skoro jednak faceci się żenią, to muszą w tym widzieć jakieś korzyści. W przeciwnym razie inwestowanie w jedną kobietę po prostu im się nie opłaca.

– Szczerze mówiąc, rzadko kiedy inwestują w jedną – powiedziała na głos.

– Słucham? – dobiegło ją pytanie z ławki obok.

No tak. Znowu gadała do siebie.

– Przepraszam, tak jakoś skomentowałam to, co napisano – Agata posłała w kierunku Łukasza miły uśmiech, ale nie zaczepny. – A tak

w ogóle, to piękne miejsce – wskazała ręką wokół. – Jestem tu pierwszy raz, zupełnie przypadkowo.

Łukasz pokiwał głową i znowu pogрузzył się w lekturze.

Dobrze przynajmniej, że nie zaczął jej podrywać, chociaż może wtedy miałyby ułatwione zadanie. Nigdy jednak nic nie wiadomo. Maciek Be również nie składał jej żadnych propozycji, bo jak się okazało, wolał udawać psa w lesie i zdecydowanie preferował typ kobiety wulgarnej. Nie wiadomo, jakie zboczenie krył w sobie długonogi Łukasz, który po prostu siedział na ławce i czytał książkę. W godzinach pracy.

Agata westchnęła i, chcąc nie chcąc, również pogрузzyła się w lekturze. „Z reprodukcyjnej perspektywy mężczyzny ważniejsza od dziewictwa jest przyszła wierność kandydatki na żonę”!

– No nie wierzę! – prawie wrzasnęła. – To żona musi być wierna, a oni nie?

Łukasz podniósł wzrok znad książki i spojrzał nieco zaniepokojony na Agatę. Podobnie zresztą jak Christie.

– Przepraszam, znowu mnie poniosło. Bo wie pan, tu jest tak cicho i spokojnie, że zapominam, iż nie jestem sama. Czuję się, jakbym była we własnym mieszkaniu. Z kotem. Bo on nie lubi zostawać sam i wszędzie mi towarzyszy.

Mężczyzna uśmiechnął się w końcu i pokiwał głową.

– Tak, to miejsce robi wrażenie. Jakby człowiek był na wakacjach u babci na wsi, prawda? A to jednak Warszawa.

Agata z zachwytem rozejrzała się wkoło.

– Jak pan to znalazł?

– Kolega mi powiedział. Wie pani, że te domy wybudowano w 1952 roku na terenie wsi Jelonki i początkowo mieszkali w nich radzieccy budowniczowie Pałacu Kultury?

Agata uniosła ze zdumienia brwi.

– Naprawdę?

Łukasz najwyraźniej poczuł się wywołany do odpowiedzi, bo zamknął książkę i z chęcią opowiadał dalej.

– Wtedy architektem Warszawy był Józef Stalin i to on zaproponował nazwę Osiedle Przyjaźń. Wiadomo, o co chodziło. Oprócz wielorodzinnych domów parterowych powstały tu również domki jednorodzinne ze strychami. Mieszkała w nich kadra inżynierska. To w ogóle było miejsce, które stanowiło coś w rodzaju samowystarczalnego organizmu – było tu

wszystko, czego ludzie potrzebowali do codziennego życia. Przedszkola, szkoły, sklepy, straż pożarna, lekarz, poczta. Takie minimiasteczko. Działał tu nawet teatr, który potem przekształcono w Klub Karuzela, było kino i boisko do piłki nożnej. Tyle że w tamtych czasach wszystko oczywiście było otoczone drutem kolczastym.

Agata musiała przyznać, że nawet się zasłuchała. Łukasz opowiadał ciekawie, zresztą ona naprawdę nie miała o tym miejscu pojęcia. Zresztą nie musiała, w końcu pochodziła z małej miejscowości pod Kutnem.

– Często pan tu przychodzi? – zadała niewinne pytanie.

Łukasz chyba odrobinę się zmieszał, ale może jej się tylko wydawało.

– Czasami. Bywa, że mam mniej pracy w biurze, wtedy traktuję to jako naładowanie akumulatorów na pozostałe dni.

Jasne.

– A zna pan jeszcze równie ciekawe miejsca w Warszawie?

Zastanowił się przez chwilę.

– Park Skaryszewski jest urokliwy. I jeszcze Stoki Cytadeli.

Agata przełknęła ślinę. Najwyraźniej miała bardzo blade pojęcie o mieście, w którym mieszkała. Ale być może uda jej się to nadrobić.

– Co to za rasa? – zainteresował się Łukasz.

– Brytyjczyk. Mogę z czystym sumieniem polecić, chociaż być może trafiłam na wyjątkowy egzemplarz – Agata podrapała Christie za uchem, a kotka leniwie się przeciągnęła. Widać było, że spodobał jej się pomysł ze spacerem, znacznie bardziej niż nudne siedzenie w domu lub w gorącym samochodzie.

– Ja też myślę o jakimś zwierzęciu, ale na razie mam małe dziecko. To zdecydowanie zabiera sporo czasu, obawiam się, że chwilowo nie ogarnąłbym i córki, i kota. Lub psa.

– Koty zazwyczaj ogarniają się same – słusznie zauważyła Agata.

– No tak – Łukasz podrapał się w głowę.

– Swoją drogą przy tak pięknej pogodzie mógł pan zabrać córeczkę do parku – rzuciła podchwytliwą uwagę.

Mężczyzna trochę się zmieszał.

– W zasadzie tak, chociaż ja jestem teoretycznie w pracy. To tylko taka przerwa, o czym już wspominałem. Czasem po prostu nie ma klientów.

W banku? Chyba oszalał, pomyślała Agata, ale nie powiedziała tego na głos.

– Muszę się zresztą już zbierać – zerknął na zegarek, schował do torby książkę i niezjedzone kanapki i uklonił się Agacie. – Do zobaczenia. Może się kiedyś jeszcze spotkamy.

A, to na pewno.

Machnęła mu ręką na pożegnanie, odczekała chwilę, a potem ruszyła za nim. Łukasz oczywiście nie wrócił do pracy, tylko pojechał w stronę domu. Nie wysiadł jednak z samochodu, a Agata ze zdumieniem odkryła, że czyta w nim książkę. Kiedy wybił kwadrans przed osiemnastą, zabrał swoje rzeczy i udał się w kierunku mieszkania.

– Dziwne. Może po prostu mała płacze i on nie może w spokoju poczytać? Albo bycie ojcem trochę go przerosło. Co o tym sądzisz, Christie?

Kot jednak spał na siedzeniu pasażera, wykończony nadmiarem świeżego powietrza. Agata również poczuła się zmęczona, poza tym obiekt obserwacji wrócił do bazy. Nie miała zatem już nic więcej do roboty.

*

– Dzień dobry, melduję, że dzisiaj Łukasz został w domu. Chyba dopadło go jakieś przeziębienie – Mirka szeptała do telefonu, ale na szczęście Agata wszystko zrozumiała. – Powiedział jednak, że musi wydobrzeć do soboty, bo ma ważny wyjazd służbowy. Jakieś szkolenie, znowu w Poznaniu.

Jasne. Najwyraźniej zbierał siły na randkę z dziewczyną z Wielkopolski. W tej sytuacji Agata też będzie musiała wybrać się do Poznania. Istniała spora szansa, że z dala od żony i znajomych Łukasz będzie mniej ostrożny.

– No dobrze, Christie, to ja teraz znikam na małe zakupy spożywcze, a ty tu grzecznie na mnie czekaj – powiedziała do kota, który machnął ogonem i znowu ułożył się wygodnie na kanapowych poduszkach. Szczególnie upodobał sobie białą, na której (z miłości zapewne), zostawiał znaczną część futra.

– Christie, a możesz zejść z poduszki? Ta akurat była dość droga, kupiłam ją w AlmiDecor i to nie na przecenie. To miał być dotyk elegancji, ale z twoimi kudłami wygląda raczej jak poduszka na kilogramy.

Kotka nie zareagowała.

Agata machnęła zatem ręką, wrzuciła na siebie krótkie spodenki i niebieski top (na dworze było już ponad dwadzieścia stopni), sięgnęła po koszyk i wyszła na zakupy. Swoją drogą chyba nigdy nie była tak dobrze zoriento-

wana w cenach podstawowych produktów. Zaletą pracy w dużej kancelarii była niewątpliwie dobra pensja, która pozwalała żyć nawet ponad stan. Wadą – odklejenie od rzeczywistości. Nagle okazało się, że cena masła może się różnić nawet o kilka złotych, nie wspominając o chlebie. Razo-
wiec z dodatkiem dziwactw typu nasiona chia potrafił kosztować majątek, na dodatek robił się suchy już na drugi dzień. Warzywa i owoce na ekory-
neczkach też nie należały do najtańszych, ale Agata odkryła mały warzyw-
niak niedaleko swojego osiedla, w którym ceny były przyjazne dla osób
mniej zamożnych. A już zwłaszcza dla tych osób, które nie pracowały
w dużych kancelariach, tylko prowadziły własne mobilne biuro. Warzyw-
niak nie był spektakularny i przypominał nieco większą psią budę, ale ofe-
rował na przykład jabłka po dwa złote, kilogram rabarbaru za cztery,
a pęczek botwinki za niecałe trzy. Sprzedawczyni miała na imię Janina
i codziennie robiła przegląd nieco bardziej przejrzałych owoców, które
sprzedawała od godziny piętnastej za pół ceny.

I Agata często korzystała z tej właśnie opcji.

– A może ogóreczka małosolnego? – zaproponowała dzisiaj Janina
i uchyliła wieko słoika. Zapachniało cudownie, zupełnie jak u mamy. –
Albo niech sama zrobi. Mam tani chrzan, koper i świeży czosnek.

Agata doszła do wniosku, że to całkiem dobry pomysł, chociaż jeszcze
nigdy nie wykonała samodzielnie żadnych przetworów. Ale może pora to
zmienić. Zapisała wszystko w komórce, kupiła 4 kilogramy ogórków grun-
towych i nieco obładowana wyszła ze sklepiku z przekonaniem, że staje się
coraz bardziej odpowiedzialna i rozsądna.

Kiedy wracała do domu z koszykiem pełnym zdrowia (czterdzieści
osiem złotych za wszystko, ale były w tym truskawki, maliny, a nawet
rukola!), zauważyła po drugiej stronie ulicy mężczyznę pchającego wózek
z dzieckiem. Drugie dziecko natomiast spało przytulone do jego piersi
i owinięte chustą. Zupełnie jak mała Nikosia Mirki. W zasadzie nie byłoby
w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że facet wydał jej się dziwnie zna-
jomy.

O jasna dupa! To przecież Feliks! – zawołała w myślach.

Z Feliksem połączył ją gorący romans jeszcze na pierwszym roku stu-
diów. W zasadzie od razu wpadli sobie w oko i dość szybko przeszli do
konkretów, czyli oznajmienia całemu światu, że są parą i tak już zostanie do
końca świata. Ten nastąpił jednak rok później, kiedy Feliks zaproponował
Agacie, żeby rzuciła studia i urodziła mu pierwsze dziecko.

– Zwariowałaś? – oburzyła się wtedy. – Mam jeszcze kupę czasu, poza tym nie jestem wcale pewna, czy chcę być matką.

Tego Feliks zdecydowanie nie mógł i nie chciał zaakceptować. Wielka miłość dobiegła zatem końca, a jemu udało się namówić rok później inną dziewczynę, by ta zrezygnowała z nauki i weszła w świat macierzyństwa. Najwyraźniej mu nie przeszło i nadal pragnął mieć nowe dzieci.

Obserwowała go z daleka, zastanawiając się czy popełniła wtedy błąd. Może dzisiaj faktycznie byłaby szczęśliwą matką, a tuzin uroczych małych mieszanek Agaty i Feliksa biegłby po ogrodzie z perlistym śmiechem. Ona zaś smażyłaby truskawkowe konfitury i przekładała je do uroczych słoiczków z różową zakrętką.

– A kysz! – odpędziła czym prędzej te wizje. Nawet jeśli jej życie nie było pasmem sukcesów, a już to uczuciowe szczególnie, to jednak jakoś je lubiła. Mimo że musiała czasem kupować pomidory z 50-procentową przeceną. I sama robić ogórki.

Jedynym zgrzytem pozostawał fakt, że Feliks wyglądał na szczęśliwego, a ona od jakiegoś czasu zupełnie zapomniała, jak to jest. Owszem, miała pracę, miała zlecenia, miała nową sukienkę z MaxMary i cudownego kota w domu, ale czy była tak po prostu szczęśliwa? A jeśli już zawsze będzie sama? A jeśli nie uda jej się nikogo poznać, bo jednak w tym wieku większość facetów była już zajęta albo zdradzała mimo tej zajętości?

Dobra, na podsumowanie życia przyjdzie jeszcze czas, na razie trzeba przygotować się do wyjazdu do Poznania.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w kierunku oddalających się pleców Feliksa, a potem sięgnęła po łodygę rabarbaru i wbiła w nią zęby.

Kwaśne. Ale przynajmniej orzeźwiające.

W sobotę wstała już o godzinie szóstej. Postanowiła, że wyjedzie wcześnie rano i zaparkuje w pobliżu hotelu, w którym miał się zatrzymać Łukasz. Mirka przekazała jej wczoraj wieczorem dokładne namiary, kiedy spotkały się w biurze Agaty, by ustalić wszystkie szczegóły.

– Sprawdziłam i to chyba jednak nie jest hotel – Mirka podrapała się w głowę. – Tylko jakieś apartamenty w centrum. Ale mam coś, co może się przydać, kod wejścia. Siedem zer i na końcu szóstka. Widziałam, jak Łukasz to zapisuje w telefonie.

Agata uniosła w górę kciuk.

– Świetnie! To faktycznie może okazać się cenną informacją. Mamy coś jeszcze?

Mirka przecząco pokręciła głową.

– A czy pani mąż rozmawia częściej niż zwykle przez telefon? Albo może wychodzi na balkon, kiedy ktoś dzwoni?

– Nie, wszystko jest jak dawniej. Ale ja znowu zadzwoniłam do jego pracy i powiedzieli mi, że dawno wyszedł. Myślałam, że może miał jakieś spotkanie na mieście, próbowałam podpytać przy kolacji, ale oznajmił, że siedział do późnych godzin w banku i jest wykończony. Ale chętnie wykąpie Nikosię. Coś tu śmierdzi, tylko nie wiem co – pociągnęła nosem.

– Tu? – zdumiała się Agata.

– Nie, mam na myśli mój związek – poprawiła się Mirka. – Chociaż tutaj też... O Jezu, przepraszam, to chyba mała. Muszę zmienić pieluszkę.

– Tu? – powtórzyła zaniepokojona Agata.

Mirka zerknęła za nią trochę niepewnie.

– Może gdyby pani otworzyła tylne drzwi, to ja się szybko z tym uporam na siedzeniu. W przeciwnym razie musiałabym ją przewijać na ulicy.

No tak, to zdecydowanie nie wchodziło w grę.

Agata skinęła tylko głową, a potem udawała, że nie widzi pieluszki z kupą ani nie czuje jej zapachu. Christie patrzyła natomiast z niedowierzaniem na to, co działo się obok jej fotela i próbowała nawet jakoś zareagować, ale tylko dwa razy kichnęła. Na szczęście, Mirka okazała się dość sprawna i szybko uporała się z brudną pieluszką.

– Super, dzięki. Nikosia teraz zaśnie, a my możemy jeszcze przez chwilę pogadać.

Agata uśmiechnęła się blado. Otworzyła też okno, ale ponieważ na dworze był upał, wietrzenie na nic się zdało.

– Chyba ustaliłyśmy już wszystko – powiedziała słabym tonem.

– Tak – zgodziła się Mirka. – Ale chciałabym jeszcze trochę tu posiedzieć. Strasznie boję się tego, co odkryje pani w tym Poznaniu – zasłoniła twarz rękoma.

– Miałyśmy mówić sobie po imieniu – przypomniała Agata i podała Mirce małą buteleczkę z wodą różaną. – Spryskaj tym sobie twarz, a potem zjedz batonika. Musisz być dzielna, bo kiedy takie sytuacje wychodzą na jaw, człowiek ma prawo się załamać.

– Już mi słabo – przyznała Mirka i sięgnęła po flakonik. – Ja nie chcę, żeby on kogoś miał.

Nic dziwnego.

– Dlaczego oni to robią? – spytała bezradnie.

Agata rozłożyła ręce.

– Z różnych powodów. Najczęściej to po prostu ochota na spróbowanie zakazanego owocu. Coś w rodzaju kopniaka adrenaliny, poczucia się jak na bungee. Niby pewne lądowanie, ale jednak stuprocentowej pewności nikt nie ma.

Mirka odwinęła czekoladowy batonik i niemal cały wpakowała sobie do ust.

– Adzieckotonieadrenalina? – wybełkotała.

– Pewnie, ale jednak dość męcząca. Faceci lubią, kiedy w ich życiu coś się dzieje. I nawet chcą mieć dzieci, bo to jednak jakaś nowość. Ale potem okazuje się, że bycie tatą zdecydowanie ich przerasta i szukają jakiegoś wentylu. Czegoś, co pozwoli im odskoczyć na moment i zapomnieć o pieluszkach pełnych kupy.

– Nam nie wolno zapomnieć – słusznie zauważyła Mirka.

Agata roześmiała się.

– Pewnie, że nie. Ale my jesteśmy z innej gliny. I nieważne, w jakiej sytuacji się znajdziemy, zawsze ogarniamy rzeczywistość. Tymczasem faceci stali się jacyś dysfunkcyjni. I denerwują się, kiedy czegoś od nich chcemy.

– Może chcemy za dużo? – zastanowiła się Mirka.

– Nie wiem. A może po prostu przechodzą niekończący się kryzys albo wpadają w jednego w drugi? Jak tylko coś im zaczyna przeszkadzać albo drażnić, chcą to jak najszybciej zmienić, szukając nowych bodźców.

– Czy kobiety też zdradzają?

Dobre pytanie.

– Pewnie tak – ostrożnie powiedziała Agata. – Ale jakoś tak subtelniej chyba. Nie raniąc wszystkich wokół. Na razie jednak nic nie wiemy na pewno. To, że Łukasz nie siedzi w pracy popołudniami (choć tak twierdzi), to fakt, ale może da się go jakoś inaczej wytłumaczyć – powiedziała na pocieszenie.

Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że to mało prawdopodobne. Ale z drugiej – nie nakryła go jeszcze na niczym, bo trudno nazwać zdradą czytanie książki na Osiedlu Przyjaźń. Facet zdecydowanie miał jakąś tajemnicę i być może właśnie ta wycieczka do Poznania pozwoli ją rozwikłać.

– Będę mieć na niego oko – podniosła w górę dwa palce. – A ty postaraj się nie denerwować, bo pewnie mała to wyczuwa – wskazała głową śpiącą córeczkę Mirki.

Kobieta raz jeszcze spryskała sobie twarz wodą różaną i zacisnęła pięści.

– Nie dam się. W końcu mam imię po Mirosławie Litmanowicz, polskiej szachistce i mistrzyni międzynarodowej!

Agata nie widziała wprawdzie żadnego związku, nigdy też nie słyszała o pani Litmanowicz, ale powiedziała ze stanowczością w głosie:

– Otóż to!

Rozdział 9

Królicza nora

Droga do Poznania okazała się zaskakująca cenowo.

Sto kilometrów autostrady na odcinku Styków–Konin kosztowało szesnaście złotych, a kolejne sto ponad czterdzieści złotych. Agata dwa razy upewniała się, czy nie zaszła jakaś pomyłka, ale najwyraźniej nie.

– Wielkopolska się ceni – powiedziała do Christie i postanowiła, że wróci drogą alternatywną, wprawdzie mniej komfortową i znacznie dłuższą, ale przynajmniej darmową.

Samochód zaparkowała blisko centrum i jeszcze bliżej apartamentu, w którym miał zamieszkać Łukasz. Nie było go jeszcze, Mirka dała jej znak, że wyjechał dopiero około godziny dziewiątej. W tej sytuacji Agata weszła kodem na klatkę schodową i stanęła pośrodku nieco zagubiona. W kamienicy bowiem znajdowało się osiem pokoi, na każdym piętrze po dwa, a ona nie miała zielonego pojęcia, w którym mieszkaniu zatrzymał się Łukasz. Poza tym nie знаła kodu do poszczególnych apartamentów, co zdecydowanie utrudniało dalsze śledztwo. Przejrzała się zatem w ogromnym lustrze, które wisiało na parterze, poprawiła włosy, przeciągnęła usta błyszczkiem i postanowiła wybrać się gdzieś na śniadanie.

Nigdy wcześniej nie była w Poznaniu, ale od czego jest facebookowe wsparcie. Zalogowała się w telefonie i dziesięć minut później szła już w kierunku ulicy Świętosławskiej, by wejść do Szarlotty. Obsługa była tak miła, że nawet przyniosła jej miseczkę z wodą dla Christie i spytała, czy koteczek może dostać chrupka.

Christie miauknęła potakująco.

Agata zamówiła omlet z mascarpone, świeżymi owocami oraz karmelem, dużą kawę i prawie skusiła się na świeżo wyciskany sok z pomarańczy. Postanowiła jednak być rozsądna. Omlet smakował niebiańsko, kawa również i Agata doszła do wniosku, że jej praca jest o niebo lepsza niż siedzenie w kancelarii i usługiwanie Jerzemu M. Tam była w zasadzie

panienką do podawania kawy i przynoszenia dokumentów, chociaż w umowie miała wpisane stanowisko asystentki. Teraz była nie tylko asystentką, lecz także szefową, sekretarką oraz księgową w jednym. Z tym ostatnim ciągle miała mały zgryz – firma nadal nie była nigdzie zarejestrowana, a Agata działała na czarno, ale naprawdę nie miała teraz głowy do papierków i biurokratycznych dyskusji.

Artykuł pięćdziesiąt cztery Kodeksu karnego skarbowego – podatek, który uchyla się od opodatkowania lub nie składa deklaracji... i tak dalej... i tak dalej... – wyświetliło jej się w głowie.

No dobrze. Na wszystko przyjdzie czas.

Wylizała talerze z karmelu niemal do czysta i z uczuciem cudownej sytości ruszyła w kierunku Starego Rynku.

Ładnie tu, skwitowała z uznaniem kolorowe kamieniczki, fontanny ustawione na każdym rogu oraz całkiem fajny ratusz, w którym podobno mieszkały koziołki.

Najchętniej wybrałaby się również do Starego Browaru, ale zdawała sobie sprawę, że to zbyt niebezpieczny pomysł. Co prawda mogła na razie mówić o płynności finansowej, kiedy jednak zapłaciła wszystkie rachunki, kredyt oraz opłaty za mieszkanie plus saszetki Christie, nie zostawało jej zbyt wiele. A już z pewnością nie mogła sobie pozwolić na szaleństwo w Starym Browarze. Na razie musiała jej wystarczyć sukienka ze Złotych Tarasów oraz unikatowe sztuki z second handów.

– Poza tym bardzo możliwe, że nie wpuszczają do środka kotów – dodała jeszcze i wróciła do samochodu.

Na całe szczęście udało jej się zaparkować w cieniu, różowa alhambra nie była więc rozgrzana do czerwoności i można było w niej przeczekać do czasu, kiedy na ulicy Masztalarskiej pojawi się niewierny Łukasz. Mirka kilka minut temu przysłała wiadomość, że jej mąż właśnie dojeżdża do Poznania.

– Dobra, muszę zmienić wygląd. W końcu facet mnie widział i nawet ze mną rozmawiał, więc nie będę ryzykować.

To mówiąc sięgnęła do wielkiej torby i wyjęła z niej perukę. Czarny krótki bob. Wyglądała całkiem dobrze, chociaż Christie patrzyła na nią z niedowierzaniem. Agata przejrzała się w lusterku, pomalowała usta beżową szminką i przebrała się w różową spódnicę z falbanami, do której założyła biały top z nadrukiem: „Koszulka bez napisu”.

– OK, chwilę musisz zostać sama, bo jednak on ciebie też widział. Ale spokojnie, zostawię ci miseczkę z wodą i zaraz wracam. Postaraj się zdrzemnąć – powiedziała do kota i ruszyła w kierunku apartamentów na Masztalarskiej.

Łukasz właśnie wstukował kod w drzwi wejściowe. Miał ze sobą sporą walizkę, zupełnie jakby przyjechał na tydzień, chociaż Mirka mówiła, że miał wracać jutro rano. W tej sytuacji Agata nie rezerwowała żadnego noclegu, wychodząc z założenia, że wszystko rozegra się w ciągu dnia, ewentualnie wieczoru, a ona później wróci do Warszawy. Tak naprawdę chodziło o jedno zdjęcie, dowód na to, że Łukasz się tutaj z kimś umówił.

Agata pokręciła się trochę po ulicy, kiedy jednak Łukasz nie wychodził, ponownie wbiła kod i weszła do środka. Po kolei przystawiała ucho do kolejnych drzwi, ale wszędzie było cicho. W jednym z pokoi grał telewizor, pozostałe były chyba niezamieszkane albo chwilowo puste. Ostatecznie była sobota, piękna pogoda i ludzie mogli po prostu wyjść na spacer. Nagle ktoś otworzył drzwi na drugim piętrze i zaczął schodzić po schodach. Agata wychyliła się przez poręcz i zobaczyła Łukasza. Zbiegła niemal bezszelestnie po schodach, odczekała chwilę, a potem wyszła na dwór.

Jest!

Ubrany w dżinsy i biały podkoszulek, szedł w kierunku Starego Rynku, podobnie jak wcześniej Agata. Zawahała się przez moment, ale doszła do wniosku, że jednak musi wyciągnąć Christie z samochodu. Trudno, będzie się z nią jakoś przemieszczać po mieście, próbując pozostać niezauważona przez Łukasza. Kotka nie była zbyt zachwycona faktem gwałtownego wyjęcia jej z różowej alhambry, ale Agata nie miała wyjścia.

– Sorry, Christie, ale inaczej zgubię go z oczu!

Łukasz na szczęście szedł dość spokojnym krokiem, nie rozglądał się na boki, nie przystawał co chwilę i nie wykonywał gwałtownych ruchów. Na ulicy Szkolnej wszedł do Żabki, w której kupił wodę oraz hot doga, a potem skierował się na deptak.

Ulica Półwiejska była dość zatłoczona, więc Agata miała ułatwione zadanie. Kupiła nawet pączka z nadzieniem pistacjowym, stojąc w kolejce za Łukaszem, który z kolei wybrał nadzienie krówkowe. A potem skierował się w stronę parku przy Starym Browarze.

– No i całkiem fajnie, przynajmniej nie musimy wchodzić do środka – mruknęła Agata.

– Bardzo panią przepraszam, ale nie wolno wprowadzać zwierząt do parku – nagle przed jej oczami wyrósł jakiś facet w granatowym mundurku z napisem „Ochrona”.

– Gdzie to jest napisane? – zdumiała się Agata.

Mężczyzna wskazał jej ręką szyld.

– Ale tu jest pies – zaprotestowała.

– Pies jest ogólny.

– Jak to ogólny?

– No trudno, żeby ktoś narysował wszystkie zwierzęta, jakie istnieją, by uniknąć nieporozumień.

Agata wzruszyła ramionami.

– Nie przekonał mnie pan. Poza tym nie mamy tu do czynienia tylko z samym rysunkiem, ale również wyraźnym napisem „Zakaz wprowadzania psów”. Mój towarzysz jest kotem, a dokładniej kotką i kupę już zrobił.

– Zakaz to zakaz.

– Proszę pana, proszę mi przynieść statut Starego Browaru czy też tego parku i zobaczymy, co tam jest napisane. Jestem prawnikiem i w razie czego oskarżę pana o naruszenie prywatności. Pan mnie nęka, chociaż nie ma ku temu żadnych podstaw. I nęka pan też mojego kota, który zdecydowanie nie jest psem.

Facet spojrział na nią tak, jakby chciał ją zabić, ostatecznie jednak odwrócił się na pięcie i odszedł, rzucając jeszcze:

– Ale jak nasra, sprzątnie to pani!

Agata była z siebie dumna.

– Wygrałyśmy, Christie! Dobra, to teraz szukamy naszego obiektu, bo przez tego psychola od psów chyba go zgubiłam.

Łukasz jednak nie oddalił się zbyt daleko, tylko usadowił na jednym z leżaków i wyciągnął książkę.

– Cholera, znowu będzie czytał – mruknęła Agata. – No nic, musimy tu zostać i go obserwować.

W tej sytuacji również sięgnęła po leżak (swoją drogą fajny pomysł w takim parku), postawiła go pod rozległym kasztanowcem, a obok na trawie rozłożyła się Christie. Dochodziło południe, słońce przyjemnie grzało, na szczęście na niebie pojawiło się też kilka chmur. Agata zapatrzyła się na jedną z nich. Przypominała jej wielkiego słonia. A może raczej hipopotama? Po chwili chmura zmieniła kształt i wyglądała jak... Jerzy M. Na dodatek zaczęła mówić do Agaty, co wprowadziło ją w osłupienie.

– Siedemdziesiąt róż dla mojej żony. Czy to nie był piękny gest, maleńka?

Agatę obudziło chrapanie Christie.

– Jezus Maria, zasnęłyśmy! – aż krzyknęła i zerknęła na zegarek. Dochodziła trzecia. – Nie no, nie wierzę, że tak dałam ciała.

Rozejrzała się wkoło, ale Łukasza oczywiście nigdzie już nie było.

– Jestem idiotką. Jak można było tak się skompromitować? I co ja teraz powiem Mirce? Że nic dla niej nie mam, bo zasnęłam w parku? Jak żul jakiś? Menel spod mostu?

Agata wybiegła z parku, niosąc na rękach oburzoną i zasnąłą Christie i pognęła w kierunku Masztalarskiej.

– Oby był w mieszkaniu, oby tam był!

Przed wejściem do kamienicy stała jakaś para i właśnie wciskała kod.

Trudno. Agata postanowiła udać, że również tam mieszka i z miłym uśmiechem na twarzy weszła do środka. Kobieta, ubrana w tak krótką sukienkę, że widać jej było wykończenie majtek, spytała partnera dziecięcym tonem:

– Jaki numer? Bo ja ciągle myślę.

– Najpierw szóstka, a potem siedem zer. Odwrotnie jak przy głównym wejściu – wyjaśnił jej ze spokojem. – Ostatnio też tak było, nie pamiętasz?

Dziewczyna pokazała mu język.

Agata zastanowiła się.

Wszystkie kody były identyczne? Ale to chyba mało odpowiedzialne ze strony właściciela. Jednak jeśli inni mieszkańcy o tym nie wiedzieli, to w sumie nie istniało żadne ryzyko. No dobrze. To teraz trzeba sprawdzić, czy Łukasz jest u siebie. Drugie piętro, drzwi po prawej.

Ostrożnie zapukała, gotowa do natychmiastowej ucieczki.

Nie usłyszała jednak żadnego dźwięku, więc zapukała ponownie.

– Nie ma go – powiedziała na głos, a potem z bijącym sercem wcisnęła szóstkę i siedem zer.

Drzwi grzecznie ustąpiły.

Agata puściła Christie, która natychmiast wskoczyła na łóżko i ułożyła się na jednej z poduszek. Dziewczyna zaś ostrożnie rozejrzała się wokół. Pokój nie był zbyt duży, z jedną ścianą w kolorze czerwonym, do której ktoś doczepił klamkę, kawałek oparcia od krzesła i starego buta. Wszystko również pomalowane było na czerwono i całkiem ciekawie to wyglądało. Ale o wiele bardziej interesujące rzeczy leżały na ławie przy łóżku.

Prostownica. Czarne kabaretki. Zestaw do malowania, którego nie powstydziliby się dobra makijażystka oraz damskie perfumy Chloé.

– Mam cię – szepnęła Agata i szybko pstryknęła kilka zdjęć komórką.

Zajrzała też do biało-czarnej miniaturowej łazienki, w której znalazła żółty lakier do paznokci i opakowanie ze sztucznymi rzęsami.

– Kiedy ona tu weszła? A może już czekała na niego? – zastanowiła się Agata. – I ciekawe, gdzie są teraz? Dobra, Christie, znikamy!

Agata chciała jeszcze otworzyć walizkę, niestety, była zablokowana kodem.

– Obawiam się, że kombinacja siedmiu zer i szóstki w tym przypadku raczej się nie sprawdzi. Ale coś już mamy. Teraz jeszcze poczekamy w samochodzie, aż dwa gołąbki wrócą i będę mieć absolutną pewność. Biedna Mirka również.

Agata oderwała kota od poduszki i wyszła z pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi. Serce waliło jej jak oszalałe.

*

Łukasz wrócił do mieszkania około godziny osiemnastej. Ścierpnięta Agata chciała nawet wyskoczyć z samochodu i wrzasnąć „nareszcie!”, ale siłą woli jakoś się powstrzymała. Trochę niepokojący był fakt, że nie towarzyszyła mu żadna kobieta. A przecież mąż Mirki raczej nie używał żółtego lakieru do paznokci ani tym bardziej sztucznych rzęs. Wszystko kompletnie bez sensu.

– Christie, jak tylko ten zdrajca znowu wyjdzie, będę musiała zniknąć na jakiś czas. Ale ty zostajesz w vanie, OK? Nie mogę cię ze sobą zabrać, bo jeśli trafimy gdzieś, gdzie nie wpuszczają kotów, będę mieć przerąbane. Poznań to dziwne miasto, sama widziałas dzisiaj, jak gość próbował mi wmówić, że kot to pies.

Christie miauknęła tylko i oblizwała się znacząco.

– OK, rozumiem. Już odpalam saszetkę z pyszną wątróbeczką, a potem zrobimy sobie mały spacer na sikanie. Ale nie za daleko, bo nie mogę tego gada stracić z oczu. Już raz się dzisiaj skompromitowałam.

Półtorej godziny później Łukasz w końcu wyszedł z mieszkania. Ubrany był tak jak przedtem, w dżinsy i podkoszulek, a przez ramię miał przewieszoną torbę. Nie wyglądał jak ktoś, kto właśnie wybiera się na randkę, ale

nigdy nic nie wiadomo. Agata z kolei przebrała się w czarne spodnie i czarny T-shirt, słusznie rozumując, że być może będzie musiała czatować gdzieś do nocy, a wtedy idealnie wtopi się w tło. Założyła też czarną bejsbolówkę, a potem pożegnała się z Christie, która po kolacji i wieczornych ablucjach planowała po prostu porządną drzemkę.

– Znikam. Jak tylko będę mieć dowód, wracam do ciebie i spadamy do Warszawy. Trzymaj kciuki, żeby to nie trwało zbyt długo.

Łukasz nie zamówił taksówki, nie wybrał również żadnego środka lokomocji, co mogło oznaczać, że spotkanie ma gdzieś blisko. Agata niczym prawdziwy detektyw trzymała się nieco z dala, ale przez cały czas nie spuszczała go z oczu. Przeszli przez plac Wielkopolski, a potem dalej w górę, ulicą 23 Lutego aż do placu Cyryła Ratajskiego. Tam Łukasz skręcił w lewo i nagle zniknął w jakiejś bramie.

– Mam cię – ucieszyła się Agata, choć może to było mało taktowne.

Odczekała chwilę, a potem również weszła do bramy i od razu zauważyła napis – KlubDQ.

– No i świetnie. Przynajmniej wiem już, że nie przyjechałeś tu służbowo. Co prawda, nie mam pojęcia, co robiłeś podczas mojej drzemki w parku, ale zdecydowanie nie było to żadne szkolenie.

– Hasło – przed Agatą wyrósł nagle jakiś facet ubrany podobnie jak ona cały na czarno i w czarnej bejsbolówce.

– Jakie hasło? – zdumiała się.

– To ja się pytam jakie – popatrzył na nią, jakby spadła z innej planety.

– Chciałam wejść do klubu.

– Po pierwsze, musisz być na liście, po drugie, musisz znać hasło. Takie są zasady.

Kurwa.

Agata przygryzła wargę i zacisnęła pięści. Tego się nie spodziewała.

– Szóstka i siedem zer – zaryzykowała, choć wiedziała, że było to strasznie głupie.

– Co? – ochroniarz wybałuszył na nią oczy.

Dobra, to nie miało prawa się udać.

– A mogę jakoś ominąć te wymogi? – spróbowała jeszcze.

Facet spojrział na nią bez uśmiechu, na dodatek założył rękę na rękę i stanął w rozkroku. Zupełnie jak na filmach. Wyglądał też na kogoś, kogo nie da się przekupić, zresztą nie miała czym.

– A w jaki sposób można dostać się na listę?

– Trzeba mieć układy. To nie jest klub dla osób z ulicy, tylko dla wybranych.

Cholera, zupełnie jak w *Midnight Asia*, serialu o nocnym życiu i clubbingu w Tokio, Bombaju czy Seulu, wyłącznie dla wtajemniczonych. Ale Poznaniowi chyba daleko było do Bombaju?

– No to dupa – skwitowała w końcu, a ochroniarz tylko jej przytaknął.

Rozejrzała się wkoło i zobaczyła naprzeciwko mały bar z kebabem. Istniała duża nadzieja, że oni nie wymagali żadnego hasła i nie trzeba było również być na liście, żeby wejść do środka. Postanowiła, że zamówi w takim razie coś do jedzenia i poczeka na Łukasza. No i oczywiście na jego towarzyszkę, która musiała być mocno wtajemniczona.

– Co to za mięso? – wskazała palcem na obracający się ruszt.

– Nie – odpowiedział sprzedawca.

Agacie opadły ręce. Boże, co to za miasto w ogóle?

– Co nie?

– Co pyta?

Przełknęła ślinę. OK, facet najwyraźniej mówił słabo po polsku, ale chyba wie, jakie mięso sprzedaje.

– Poproszę kebab – zaryzykowała.

– Tak.

Bingo. Od razu lepiej.

– Z tym – wskazała ręką na ruszt.

– Tak.

Piętnaście minut później siedziała przy stole naprzeciwko okna, z którego dobrze mogła obserwować wejście do bramy z klubem dla wybrańców. Co jakiś czas faktycznie znikali w nim ludzie, przy czym nie wzbudzili oni w Agacie żadnych podejrzeń. Normalnie ubrani, chociaż dwóch miało podobnie duże torby jak Łukasz. Kobiety ubrane były w krótkie sukienki i buty na wysokich obcasach. Agata aż westchnęła na widok takiej ilości szpilek, z których większość wyglądała na obrzydliwie drogie.

– Je? – zapytał ją gość z baru i wskazał ręką resztki sałaty i frytek.

– Je – mruknęła w jego stronę i przytrzymała talerz, żeby go jej nie zabrał. Kebab był nawet dobry, chociaż nadal nie wiedziała, jakie to mięso.

Po godzinie doszła do wniosku, że chyba musi stąd wyjść, tym bardziej że nie serwowali tu kawy i nie miała nad czym siedzieć. A facet co chwila do niej podchodził i pytał, czy je.

– Pije – odpowiedziała ze złością.

– Nie.

To się działo naprawdę i nie było żadnym skeczem.

Agata w końcu się poddała i wyszła z baru. Kolejne czterdzieści minut włóczyła się jeszcze w okolicach bramy, aż doszła do wniosku, że niczego tu nie wskóra. Uznała, że jedynym wyjściem będzie powrót do Christie i czekanie na Łukasza w samochodzie. Może tym razem wróci do mieszkania z tą lafiryndą i będzie można zrobić zdjęcie.

– Do dupy to wszystko. Facet ewidentnie ma coś na sumieniu, ale jest świetnie zabezpieczony jakimś durnym hasłem. Cały wyjazd na nic – wstąpiła tylko i wróciła do vana.

O godzinie trzeciej nad ranem wiedziała już, że miała rację. Nie dość, że była potwornie zmęczona – nie spała, tylko oglądała na komórce *Gotowe na wszystko* – to jeszcze Łukasz wrócił sam, z torbą przewieszoną przez ramię, w dżinsach i podkoszulku. Nie zataczał się, nie miał uwieszanej na szyi żadnej dziuni w krótkiej spódniczce ani żadnych innych śladów niewierności. Agata zrozumiała, że poznańska misja skończyła się fiaskiem.

– Muszę się zdrzemnąć – mruknęła, rozkładając fotel, a potem zasnęła dosłownie w ułamku sekundy.

Obudziły ją pierwsze promyki słońca i jacyś roześmiani przechodnie, którzy pokazywali ją sobie palcami. Odpaliła zatem silnik, oblizała suche usta i nie czekając już więcej na Łukasza, ruszyła w drogę powrotną. Jedna wielka porażka.

*

Mirka przygryzła wargę.

Umówiły się w godzinach popołudniowych, Agata musiała odespać ten dziwny wypadek do Poznania, poza tym chciała odczekać, aż wróci Łukasz. Może będzie jakoś inaczej pachniał? Albo Mirka znajdzie stringi w jego walizce? Cokolwiek, co posunęłoby to śledztwo trochę do przodu.

– Jedno jest pewne – powiedziała Agata, kiedy w końcu się spotkały. – Twój mąż z całą pewnością nie pojechał do Poznania na żadne szkolenie. W zasadzie większość dnia spędził, spacerując po mieście, a potem zniknął w jakimś klubie.

– Klubie?

– Próbowałam wygooglować to miejsce, ale najwyraźniej jest równie tajne jak peron 9 i $\frac{3}{4}$ w *Harrym Potterze*. Nie mam pojęcia, co tam się w środku działo i czy Łukasz się z kimś spotkał, ale udało mi się wejść do jego pokoju – Agata wyciągnęła komórkę i pokazała Mirce zdjęcia.

– Cienie do powiek? Róż na policzki? Rajstopy? Ja nie wiem, czy czegoś jeszcze nam trzeba – powiedziała zrozpaczona Mirka.

– Ciała. To znaczy ciała żywego, konkretnej osoby, bo bez niej mamy tylko poszlaki.

Mirka nie wyglądała na przekonaną.

– Przecież wszystko jest jasne. Okłamał mnie, że jedzie na szkolenie, a tymczasem spędził noc w jakimś klubie. A w jego pokoju znalazłaś całe mnóstwo damskich gadżetów. Czego chcesz więcej?

Z jednej strony Agata też tak uważała, ale z drugiej strony, dopóki nie przyłapała Łukasza na gorącym uczynku, nie mogła mu niczego zarzucić. Każdy inteligentny facet wykręciłby się z tych pseudowodów, tłumacząc, że kupił je w prezencie dla żony, ale zapomniał ich wziąć z hotelu albo został okradziony. Cokolwiek.

– Daj mi jeszcze trochę czasu. Jestem pewna, że prędzej czy później uda mi się wpaść do tej tajemniczej króliczej norki, w której on się jakoś zadowił, a wtedy znajdę prawdziwe dowody. Tu trzeba być cierpliwym, nawet jeśli prawie go złapałyśmy. Ale to bardzo słaby chwyt, z którego on może nam się szybko wyrwać.

Mirka spuściła głowę.

– Mamy małe dziecko. Jak on może? Zamiast zająć się w weekend Nikosią, jedzie gdzieś do Poznania i na dodatek kłamie, że to służbowo. Nigdy nie zrozumiem, jak można tak żyć? Oszukując i raniąc najbliższe osoby.

– On nie wie, że ty wiesz. Albo że coś podejrzewasz.

– Kiedy będę miała pewność, wyprowadzę się. Dam sobie sama radę, nawet z dzieckiem.

Agata chciała jej coś powiedzieć na pocieszenie, ale kompletnie nic nie przychodziło jej do głowy. Wiedziała tylko, że musi dopaść Łukasza, bo tej sytuacji nie można było ciągnąć w nieskończoność. Wróciła do siebie, zaparkowała samochód i z bolącym sercem ruszyła w kierunku klatki schodowej.

– Zjadłaś coś ciężkostrawnego? – usłyszała nagle i w tej samej sekundzie wrzasnęła ze szczęścia.

– Julka!

Przyjaciółka o mało nie grzmotnęła o ziemię, kiedy Agata rzuciła jej się na szyję i owinęła nogi wokół jej pasa.

– Nie no, złaż, przytyłaś!

Obie wybuchnęły śmiechem, a Agacie od razu zrobiło się cieplej na duszy.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze, że jesteś! Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Julka wzruszyła ramionami.

– Możesz się śmiać, ale obudziłam się z dziwnym przeczuciem, że mnie potrzebujesz. Oznajmiłam więc w domu, że znikam na dwa–trzy dni i że muszą się jakoś sami zorganizować.

Agata aż podskoczyła z radości!

– Trzy dni! Wreszcie się nagadamy za wszystkie czasy, będziemy spać w jednym łóżku, ale to głównie dlatego, że mam tylko jedno, i oglądać durne seriale.

Julka roześmiała się.

– Wiedziałam, że zawsze mogę na ciebie liczyć. A, chwila. Mam trochę przysmaków od twojej mamy.

Agata zabawnie przewróciła oczami.

– Skończę na rozmiarze czterdzieści cztery. Już teraz kupuję spodnie w gumkę, bo mam wrażenie, że z innymi przestałam się rozumieć. Oraz luźniejsze sukienki, na wypadek wzdęć. Trudno, przynajmniej na wikcie mamy Helenki zaoszczędzę na żarciu.

Agata była naprawdę szczęśliwa z powodu przyjazdu przyjaciółki. Potrzebowała kogoś, kto świetnie ją rozumiał, o nic nie pytając, kto po prostu był i z kim mogła się znowu poczuć się jak za dawnych czasów.

– A ty jeszcze nie skończyłaś z serialami? – spytała Julka, wyjmując z torby słoiki od pani Heleny. Klopsiki w sosie pomidorowym, fasolka po bretońsku, gołąbki z ryżem, kapuśniak i bigos. Idealne potrawy na sam środek lata, kiedy tak naprawdę miało się ochotę wyłącznie na wodę.

– Seriale, moja droga, to jedna wielka prawda o życiu, choć oczywiście nieco przerysowana – zaprotestowała Agata. – Każdy, kto chociaż raz dał się wciągnąć, doskonale wie, jak to działa – nagle nie możesz oderwać się od przedstawianej historii, a to wszystko połączone jest z niepohamowaną potrzebą oglądania dalszego ciągu. Zostajesz wchłonięta, tracisz poczucie rzeczywistości i chcesz wiedzieć, co będzie dalej. Mam to po matce, ale

absolutnie ją rozumiem. Poza tym z seriali można się wiele rzeczy dowiedzieć.

– Pomagają ci w śledztwie?

Agata zastanowiła się.

– Może nie dosłownie, ale próbuję nauczyć się serialowego skupiania na emocjach. I obserwowania ludzi.

Julka uśmiechnęła się.

– Ja widzę tylko same bzdury. Za każdym razem skręca mnie ze złości, kiedy zły charakter opowiada o swoim misternym planie osobie, którą ma na muszce, zamiast po prostu strzelić.

– Nie może strzelić do głównego bohatera – oburzyła się Agata.

– A pieprzyć pół godziny o tym, co robi, może? I jeszcze drażni mnie, kiedy matki pięciorga dzieci są szczupłe i zadbane. Albo kiedy zwykła dziewczyna z sąsiedztwa, coś jak nasza Irmina z Podleśnej, wiesz ta pryszczata i czerwona na twarzy, w serialu jest zawsze boginią. I ma nieskazitelną cerę oraz gęste, lśniące włosy. I zawsze, ale to zawsze znajduje wolne miejsce parkingowe w wielkim mieście. Błagam cię. Godzinę jeździłam w kółko, zanim ktoś w końcu zdecydował się wyjechać.

Agata zaśmiała się i nalala przyjaciółce lemoniady cytrynowej ze świeżymi listkami mięty. Christie również wyglądała na zadowoloną z odwiedzin Julki, a to głównie dlatego, że dziewczynie prawie nigdy nie nudziły się zabawy z nią i mogła godzinami wymachiwać szmacianą myszką na wędce.

To był jeden z fajniejszych wieczorów od dłuższego czasu. Siedziały obie na balkonie, popijały lemoniadę na przemian z prosecco (Julka przywiozła), wspominały dawne czasy, a potem przeniosły się do sypialni, zakopały pod kocem i obejrzały szósty odcinek *Z Nation*, w którym zombi ze sztuczkami wbitymi w głowę i nos, dezorientowany upada podczas ataku w stołówce. To było tak absurdalne, że zwijały się ze śmiechu i Agata prawie przeoczyła telefon od Mirki.

– Dobry wieczór, coś się stało?

– Pojutrze – wyszeptała kobieta.

– Co pojutrze?

– Łukasz powiedział mi właśnie, że wpadło mu jakieś wieczorne szkolenie dla zaocznych studentów bankowości i finansów. Podobno zaczyna się o dwudziestej pierwszej i może potrwać kilka godzin.

Agata pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Kilka godzin? Tak w środku tygodnia?
- Dlatego dzwonię. Zazwyczaj te jego pseudoszkolenia odbywały się w weekendy. Najwyraźniej coś się zmieniło. Może przyjeżdża do niego ta panna z Poznania?
- Dowiem się – obiecała Agata. – Tym razem dowiem się na sto procent, nawet jakbym miała siłą sforsować jakiś nocny klub. A ty mi w tym pomożesz – dodała, zwracając się do Julki.
- Ja? – zdumiała się Mirka.
- Nie, to nie było do ciebie. Ale wszystko jest w porządku. O ósmej będę na miejscu, a potem ruszę za Łukaszem i przysięgam, że mi się nie wymknie.
- Julka popatrzyła na nią pytająco.
- Agata rozłączyła się i w skrócie opowiedziała przyjaciółce historię Mirki. Wspomniała też o wyjeździe do Poznania i o tym, co do tej pory udało jej się ustalić.
- To świnia jakaś – skomentowała Julka.
- Świnia, ale sprytna. Nic konkretnego na niego nie mam, a przecież musi zdradzać. A wygląda tak niewinnie.
- OK, to zaliczmy jeszcze odcinek *Jak poznałem waszą matkę*, ten, w którym Barney mówi: „Jedyny powód, żeby czekać miesiąc na seks, to taki, że dziewczyna ma siedemnaście lat i jedenaście miesięcy”, a potem wspólnie zastanowimy się, jak dorwać wiarołomnego męża.
- Zgoda – uśmiechnęła się Agata i puściła do przyjaciółki oko. – Myślałam, że nie lubisz i nie oglądasz seriali?
- Julka tylko pokazała jej język.

*

Cały wtorek spędziły w lumpeksach na poszukiwaniach sukienek, które mogły im się przydać podczas najbliższego śledztwa. Agata bowiem wychodziła z założenia, że Łukasz jak zwykle wyląduje w jakimś tajnym miejscu, które nic nie będzie miało wspólnego ze szkoleniem. No chyba, że szkoli z seksu, ale na takiego mistrza to nie wyglądał.

– Fenomenalne miejsce – zachwycła się Julka, kiedy Agata przyprowadziła ją do rajy second handów. – Już nigdy nie kupię normalnej kiecki w normalnej cenie. Nie dość, że mało oryginalne, to jeszcze drogie. Jezu,

zobacz to! – zanurkowała między wieszaki, aż Agata na moment straciła ją z oczu, a potem wyłoniła się, trzymając w ręku jakąś błyszczącą szmatkę.

– Co to?

– Nie wiem, bo w środku było ciemno, widziałam tylko blask i cekiny. Czekał, rozwinę – Julka rozprostowała materiał i oczom obu dziewczyn ukazała się cudowna prosta, koszulkowa sukienka, cała w srebrzystych paciorkach.

– Ale czad. Nawet do ślubu bym w takiej poszła – zachwycała się Julka.

Agata z uznaniem pokiwała głową.

– To teraz coś dla mnie. Tylko też ma się błyszczeć, żebyśmy do siebie pasowały. Tylko ja nie nurkuję, mam klaustrofobię.

– Serio? – zdumiała się Julka.

– Sama się zdiagnozowałam, kiedy ostatnio ktoś mnie o mało nie zadusił płaszczem. W takich miejscach trzeba bardzo uważać, zwłaszcza jak rzucają świeży towar. Atak zombi to przy tym nic.

– To idę – Julka odgarnęła włosy z czoła, wzięła głęboki oddech i ruszyła między wieszaki z sukienkami. Za nią ruszyło stado innych kobiet, co trochę zaniepokoiło Agatę, na szczęście jej przyjaciółka wróciła po dziesięciu minutach cała i zdrowa, i tylko trochę potargana.

– Mam dwie. Jedna zielona, druga czarna.

– Pokazuj.

Zielona, brokatowa sukienka miała ciekawe drapowania i fajne bufiaste rękawki, niestety, zatrzymała się na Agacie w połowie drogi.

– Widzisz, to przez te gołąbki mamy. Utyłam i teraz jestem baleronom spod Kutna – westchnęła Agata rozdzierającym tonem.

– Dobra, weźmy ją na lepsze czasy, a tymczasem przymierzaj czarną – Julka rzuciła jej ciuch.

Czarna nie była wprawdzie aż tak efektowna, za to idealnie leżała. Miała błyszczący top i trochę tandetny dół spódnicy, wykonany z czegoś w rodzaju bistoru. Ale w przydymionym świetle nikt by tego nie zauważył, to znaczy nikt z wyjątkiem innych kobiet, które były wyczulone na takie rzeczy. Sukienka kosztowała pięć złotych i osiem groszy, co ostatecznie przeważało o decyzji jej zakupu.

– Będę tu regularnie wpadać – obiecała zachwycona Julka, która dodatkowo wyszukała dla siebie trzy pary sztruksów dzwonów, sweter większy od rodzinnego namiotu, a dla męża – bluzę vintage Adidasa.

Następnego dnia spędziły dwie godziny na zabiegach upiększających – nałożyły na twarz maseczkę z twarogu i zielonego ogórka oraz z miodu i oliwy na włosy. Wykonały też profesjonalny manicure – tym zajęła się oczywiście Julka, która swoje paznokcie pomalowała na ciemną zieleń w subtelne złote punkciki, a paznokcie Agaty w kolorze antracytowym z maleńkim kwiatuszkiem pośrodku.

– Jezu, jak ty to robisz? Powinnaś otworzyć gabinet i to nawet tu, w Warszawie.

– Nie ma mowy. Lubię duże miasta z dużej odległości. Co innego wpaść raz na jakiś czas, co innego żyć w paszczy lwa. Mnie tam pasuje moja wiocha i moje mały w ogrodzie.

Agata westchnęła.

– A wiesz, że możesz mieć rację? Mam wrażenie, że tutaj wszystkie problemy są co najmniej dwukrotnie większe. I wyrastają jak grzyby po deszczu. Ale i tak lubię to miejsce. Nawet z tymi wszystkim dupkami, których teraz muszę śledzić. Ostatecznie dają mi zarobić.

Punktualnie o dwudziestej czekały w różowej alhambrze pod domem Mirki, a kiedy tylko zobaczyły Łukasza (znowu z dużą torbą przewieszoną przez ramię), spojrzały na siebie znacząco i klasnęły w dłonie.

– Watsonie, ruszamy – obwieściła Agata niskim tonem.

– Holmesie, na mnie zawsze możesz liczyć – dodała Julka i zmarszczyła czoło. – A może on trzyma tę pannę w torbie? Skoro nigdy jej nie ma, a wszystko wskazuje na to, że jednak jest.

Agata parsknęła śmiechem i odpaliła silnik.

Po dwudziestu minutach dojechali na ulicę Mokotowską, gdzie Łukasz zaparkował swój samochód, a potem przebiegł na drugą stronę i wszedł do... barbera.

– Kurwa, znowu jakieś czary-mary. Przecież nie umówił się tutaj na podcinanie końcówek! – wściekła się Agata.

– Czekaj, może ona jest fryzjerką – zastanowiła się Julka.

– Jasne. No, chyba że ma dwie kochanki. Jedną w Poznaniu, drugą tutaj. Musimy tam wejść, tylko nie bardzo wiem, czym wytłumaczymy nasze stroje. Jesteśmy odstawione jak na sylwestra, a idziemy do fryzjera?

Julka wzruszyła ramionami.

– Nieważne, w końcu to nasza sprawa, jak się ubieramy w środowy wieczór.

– Chwila, ale to barber, a nie taki zwykły fryzjer. Oni chyba tylko face-tów obsługują, a dokładniej ich brody. Tego akurat nie mamy.

– I całe szczęście – skwitowała Julka. – Idziemy, trzeba się rozejrzeć.

Agata przybrała minę pewnej siebie kobiety i razem z przyjaciółką weszły do środka. Rozejrzały się wkoło, ale z całą pewnością nie było tu Łukasza. Tak naprawdę to w środku znajdował się tylko jeden facet (z brodą naturalnie) i przeglądał jakąś gazetę.

– Hej – powiedziała Agata, a ten tylko machnął ręką.

– Wejście jest przez łazienkę, ale to pewnie wiecie.

Nie miały zielonego pojęcia, o czym mówił, ale postanowiły się z tym nie zdradzać. Weszły grzecznie do łazienki i niemal od razu zauważyły czarne, lakierowane drzwi z wielkim czerwonym sercem.

– Co to jest? – zdumiała się Agata.

– Nie wiem, ale naciskaj klamkę – ponagliła ją Julka.

Po chwili ich oczom ukazały się wąskie schody prowadzące w dół.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. A jeśli to jakaś pułapka? Wiesz, jak w *Milczeniu owiec*, tajna piwnica, do której zwabia się ofiary – Agata nachyliła się i pociągnęła nosem.

– Daj spokój, myślisz, że cuchnie trupem?

– To co robimy?

– Pakuj się na dół, będę cię ubezpieczać. W razie czego mam gaz łzawiący w torebce. Zawsze biorę ze sobą, jak jadę do Warszawy.

Agata popukała się w czoło i ostrożnie zaczęła schodzić po schodach. Chwilę później dobiegł je dźwięk głośnej, dudniącej muzyki, dobiegający zza kolejnych drzwi.

– Czuję się jak Rick i Glenn w pierwszym sezonie *The Walking Dead* – szepnęła Agata.

– Nie no, tego to nie oglądałam – oznajmiła Julka. – A co z nimi?

– To był odcinek, w którym musieli się ewakuować z oblężonej przez zombi Atlanty. Potrzebowali samochodu, ale wszędzie byli szwendacze. Więc zabili kilku zombiaków, wysmarowali się ich wnętrznościami, a nawet zawiesili na sobie ich odcięte kończyny, żeby zamaskować swój zapach – wyjaśniła spokojnie Agata.

Julka popukała się w czoło.

– Ty to chyba nie jesteś do końca normalna. W jakim sensie ta scena odnosi się do nas?

– Nie wiem jeszcze, ale jesteśmy tu we dwie i nie mamy zielonego pojęcia, co czai się za tymi drzwiami. A jeśli trzeba będzie udawać kogoś, kim nie jesteśmy?

Julka wzruszyła ramionami, minęła Agatę i nacisnęła klamkę.

– Bez względu na to, co zobaczymy w środku, wątpię, abym musiała się smarować cudzymi flakami – powiedziała spokojnie.

Parę sekund później wiedziały już wszystko.

To był nocny klub, wypełniony półnagimi kobietami serwującymi drinki oraz drag queens, które przemieszczały się między gośćmi, zagadując ich i rozbawiając. Było tu tłoczno, kolorowo i bardzo głośno.

– Ale czad – zachwyciła się Julka.

– No nie wiem, poza tym musimy odnaleźć Łukasza. Możliwe, że gdzieś tu siedzi przy barze i zabawia się z jakąś dziunią albo po prostu ma romans z jedną z tych kelnerek topless. Swoją drogą, myślisz, że mają prawdziwe cucky? – Agata musiała krzyknąć, żeby przyjaciółka ją usłyszała.

Julka z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Za wysoko stoją. Pamiętasz w liceum, jak wszystkie kapałyśmy się pod prysznicem na wyjeździe szkolnym? Żadna z nas nie miała takich piersi. Były różne – dzwonkowate, gruszkowate, mniejsze, większe, a nawet długie lub trójkątne. Ale z całą pewnością nie było wśród nich tak perfekcyjnie okrągłych jabłek. Cholera, wzięłabym adres chirurga, bo odwała dobrą robotę – odkrzyknęła Julka.

– Myślisz, że chodzą do tego samego? – zdumiała się Agata.

– Tak to wygląda!

Nagle przed ich nosem wyrósł jakiś wielki gość i zmarszczył na ich widok czoło.

– Jak tu weszłyście?

Agata przełknęła ślinę.

– Normalnie, przez kibel u barbera – powiedziała nonszalanckim tonem.

– A hasło?

Tylko nie to. Znowu hasło?

– Barber nie pytał.

– Nie barber, tylko ochroniarz.

– Sorry, ale nikogo nie spotkałyśmy – wtrąciła Julka.

Facet zgrzytnął zębami.

– Kutas, znowu gdzieś zniknął. Dobra, podajcie hasło.

Agata zerknęła niepewnie na Julkę.

– Miał... – zaczęła przyjaciółka, ale facet w tym momencie jej przerwał.
– OK. Dobrej zabawy.
Julka otworzyła ze zdumienia usta.
– Ja powiedziałam hasło?
Agata parsknęła śmiechem.
– No, coś tam mruknęłaś.
– Nie. Chciałam mu powiedzieć, że miałyśmy zapisane na kartce, ale zostawiłam ją w samochodzie.
– Dobra, nieważne. Grunt, że nas nie wyrzucił, więc mamy okazję, żeby spokojnie się rozejrzeć i odnaleźć Łukasza z kochanką – powiedziała Agata i uśmiechnęła się na widok wysokiej drag queen w czerwonej peruce i szponiastych czerwonych paznokciach.
– Macie, kotki, coś do picia? – spytała ich z miłym uśmiechem.
– Już biegniemy do baru – odpowiedziała Julka.
– Nie, ja wam przyniosę. Co powiecie na Moscow Mule?
– Idealnie! – ucieszyła się Julka, a Agata tylko przytaknęła.
– Co to jest Moscow Mule? – spytała jednak, kiedy drag queen oddaliła się do baru.
– Nie mam zielonego pojęcia, ale musi być dobre. Moskiewski muł... cholera wie, ale na pewno jest w tym wódka – wydedukowała Julka.
I nie myliła się.
Kilka minut później zjawiskowa drag queen wręczyła im po miedzianym kubku, w którym znajdowała się mieszanka wódki, piwa imbirowego oraz soku z limonki.
– Ale kopie – otrząsnęła się Julka.
– Tylko się nie napruj, jesteśmy tu z misją – przypomniała jej Agata.
Julka tylko puściła do niej oko.
– Nawet fajna ta twoja praca. Początkowo myślałam, że będziesz się albo śmiertelnie nudzić, albo uciekać przed żądnymi zemsty facetami. Czytałam kiedyś o gościu, który – kiedy dowiedział się, że wysłedziła go pewna pani detektyw – przebił jej wszystkie opony w samochodzie, a na koniec otruł kota. Tyle że się pomylił, bo to był kot sąsiadki. No, ale chodzi o sam fakt.
Agata wzdrygnęła się.
– Nawet mnie nie strasz. Na razie nie miałam do czynienia z żądnymi świrami, ale to prawda, że ludzie są różni. Ja z kolei słyszałam o facecie, który zgłosił się do biura detektywistycznego, bo podejrzewał o romans

żonę. No i miał rację. Dostarczono mu niezbędnych i niepodważalnych dowodów, a on je ze spokojem obejrzał, powiedział „dziękuję” i pojechał do domu.

– No i? – zdziwiła się Julka.

– No i ci detektywi ruszyli za nim, bo coś w jego zachowaniu im się nie spodobało. Kiedy dotarli na miejsce, facet akurat wyrzucał żonę z balkonu.

– O cholera! – Julka zasłoniła usta dłonią. – Zabił ją?

– Na szczęście nie, bo mieszkali na pierwszym piętrze, a to było zimą. Śnieg zamortyzował upadek. Ale chodzi o sam fakt. Więc masz rację, że świrów nie brakuje. Mam nadzieję, że Łukasz „tylko” zdradza, a poza tym jest w miarę normalny.

Minęła jednak ponad godzina, a one nigdzie nie natrafiły nawet na ślad męża Mirki.

– Moim zdaniem tu muszą być jakieś sekretne pomieszczenia. Wiesz, pokoiki dla klientów, którzy zamawiają prywatne tańca. Zlustrowaliśmy każdego faceta, a męża Mirki nie udało nam się namierzyć. A przecież na pewno przelazł przez kibel, tak jak my – gorączkowała się Agata.

– Spokojnie. Nawet jeśli gdzieś się zaszył, to przecież prędzej czy później wyjdzie z nory i wtedy go nakryjemy. Staniemy w pobliżu wyjścia, żeby nam na pewno nie umknął i stamtąd obejrzymy sobie występ.

– Jaki występ? – zdziwiła się Agata.

Julka wskazała głową na scenę.

– Za chwilę będą tańczyć drag queen, a goście mają oklaskami wybrać najlepszą. Muszę przyznać, że w naszej wiosce pod Kutnem takich atrakcji nie mogłabym się spodziewać, nawet po wypiciu wiadra Moscow Mule. Powinam cię zdecydowanie częściej odwiedzać – puściła oko do przyjaciółki.

To było zdecydowanie jedno z lepszych show, jakie widziały zarówno Julka, jak i Agata. Wprawdzie z Jerzym M. zaliczyła kilka ekskluzywnych klubów, ale to miejsce miało w sobie jakąś magię. Połączenie groteski i teatru. Poczucia rytmu, charyzmy, świetnych umiejętności teatralnych i wokalnych. A wszystko to dodatkowo ubarwione kolorowymi piórami, brokatem, błyszczącymi ciuchami i butami na niebotycznie wysokich obcasach.

Musiała przyznać, że była zachwycona.

Papina Diamond miała prawie dwa metry wzrostu i chodziła tak pewnie po scenie na kilkunastocentymetrowych szpilkach, że Agata mogłaby brać

z niej przykład. Miała też zgrabne nogi, zgrabny tyłeczek z doczepionymi piórami i naprawdę dobrze śpiewała. Marty Shine z kolei ubrana była na czarno, co świetnie kontrastowało z ekspresyjnym, barwnym makijażem i rzęsami jak skrzydła motyla. Trixie Rio postawiła na różową bajeczną suknię z rozcięciem, spod której wystawały niebotycznie długie nogi opięte w kabaretki. Całość wieńczyły srebrzyste szpilki.

– Cholera, nie wiem, którą wybrać – przyznała w końcu Agata. – Wszystkie doskonale się ruszają i jeszcze lepiej śpiewają. Na dodatek są bardziej kobiece niż większość prawniczek w moim byłym biurze.

– Ja obstawiam Katyę Love – powiedziała Julka.

– Która to?

– Ta z żółtymi paznokciami, w kabaretkach i żółtych szpilkach.

Agata kiwnęła głową.

– No, też była dobra.

Nagle spojrzała raz jeszcze na Katyę, a potem na Julkę.

– O kurwa – zasłoniła usta dłonią.

– Co jest? – zaniepokoiła się przyjaciółka.

– Powiedziałaś żółte paznokcie.

– No tak.

Agata zamknęła oczy, a potem podeszła bliżej sceny i raz jeszcze dokładnie przyjrzała się Katy Love. Wysokiej, postawnej, z długimi nogami w kabaretkach, sztucznymi rzęsami i słonecznym manicure. I wtedy ją oświeciło. Katya była Łukaszem. A Łukasz był drag queen. Kiedy zeszła, czy może raczej zszedł ze sceny, Agata zatrzymała go na moment.

– Podobało się? – nawet mrugnięcie powiekami było absolutnie mistrzowskie. I świetnie wymodulowany głos.

– Łukasz – bardziej stwierdziła, niż powiedziała Agata, by po sekundzie mieć absolutną pewność.

Katya Love zbladła pod silnym makijażem i zaczęła nerwowo rozglądać się na boki.

– Kim ty jesteś? Ktoś cię nasłał?

– Spotkaliśmy się kiedyś na Osiedlu Przyjaźń. Byłam z kotem i czytałam książkę, a ty mi opowiedziałeś o tamtym miejscu. Ale tak naprawdę jestem prywatnym detektywem i wynajęła mnie twoja żona. Podejrzewała, że masz kochankę.

– Ja?

Agata rozłożyła ręce.

– No, wszystko na to wskazywało. Możemy gdzieś w spokoju pogadać?
– Daj mi chwilę, tylko się przebiorę – powiedział Łukasz vel Katya i smutno spuścił głowę.

Godzinę później siedzieli w knajpie na Mokotowskiej, a Łukasz opowiadał Agacie i Julce swoją historię. Barman najwyraźniej widział, że to ważne, bo powiedział, że mogą zostać, ile chcą, bowiem godziny otwarcia są dostosowane do klientów. I że ma jeszcze trzy kawałki sernika z karmelem za pół ceny.

– Zwolnili mnie z pracy. To znaczy niezupełnie, po prostu zaproponowali pół etatu. I to dokładnie wtedy, kiedy Mirka była w końcówce ciąży. Nie mogłem jej tego powiedzieć, nie chciałem, żeby się stresowała. Postanowiłem udawać, że nadal chodzę do banku na cały etat, a tak naprawdę rozpaczliwie poszukiwałem dodatkowego zajęcia. Jestem bowiem szczęśliwym posiadaczem kredytu.

Agata coś o tym wiedziała.

– Wiecie, jak trudno jest cokolwiek znaleźć? Poza tym to musiało być coś, co nie kolidowałoby z tym, co robię, i nie odbierało mi wszystkich weekendów. Chciałem nawet dorabiać w prywatnych przedszkolach jako jednoosobowy teatrzyk i w tym celu wyuczyłem się wszystkich wierszyków Brzechwy i Tuwima na pamięć, ale nie przeszło. Dzieciaki wolą jakiegoś Naruto i bałwana z *Krainy Lodu*. Poza tym to też byłyby zajęcia przedpołudniowe.

Julka upiła łyk kawy, ugryzła kawałek sernika i pokiwała głową.

– Moim zdaniem w tym, co robisz, jesteś po prostu świetny – powiedziała z uznaniem.

– Tylko dlaczego nie chcesz powiedzieć o tym Mirce? – spytała Agata.

– Nie wiem, chyba się wstydzę. Jej rodzice są wykładowcami na uniwerku, nie chciałem, żeby musiała za mnie świecić oczami. Wyobrażacie sobie ludzi, którzy prowadzą zajęcia z ekspresji emocjonalnej, konformizmu tudzież samospełniających się prorocत्व, podczas gdy ich zięć tańczy w kabaretkach i dopina sobie sztuczne cycki?

Agata i Julka spojrzały na siebie.

– No dobra, ale to twoje życie. Twoje i Mirki, po co w to mieszać jakichś profesorów socjologii. Poza tym z tego, co wiem, oni również zajmują się uprzedzeniami i stereotypami w społeczeństwie. Powinni być tolerancyjni – zauważyła Julka.

Łukasz spuścił głowę.

– Tego nie wiem. Poza tym nie chciałem również, żeby dowiedział się ktokolwiek z pracy. Ukrywam się z moim dodatkowym zajęciem pod przykrywką szkoleń z zakresu bankowości, które prowadzę.

– Byłam w ostatni weekend w Poznaniu, wiesz? – powiedziała Agata. – Ale nie wpuścili mnie do klubu, bo nie znałam hasła.

Łukasz tylko westchnął. Najwyraźniej nie czuł się komfortowo ze świadomością, że został rozszyfrowany.

– Teraz też nie znałyśmy – przypomniała tymczasem Julka – ale zaczęłam coś mówić i facet nas wpuścił. Chociaż nawet nie dokończyłam zdania. Powiesz nam, jaki był kod dostępu?

– Miau – odpowiedział Łukasz.

– Ale co miał? – nie zrozumiała Agata.

– Nic. Po prostu miauu. Takie kocie miauu.

Dziewczyny spojrzały na siebie, a potem wybuchnęły gromkim śmiechem.

Łukaszowi jednak nie było zbyt wesoło.

– Nie chciałem skrzywdzić Mirki – powiedział cicho.

Agata przyjrzała mu się uważnie.

– Najważniejsze, że nie masz romansu na boku. Ale przyznaję, że zatajenie prawdy też nie do końca jest fajne. Przecież można powiedzieć prawdę i wspólnie zastanowić się, co dalej.

– Może masz rację – przyznał cichym głosem. – Ale jednak było coś wstydliwego w tym, że nie potrafiłem utrzymać rodziny. Kiedy przeczytałem w internecie o drag queens i ich filozofii, pomyślałem – czemu nie? Byłem już naprawdę zdesperowany. Poza tym, że to dość opłacalne zajęcie, w zasadzie mógłbym nawet rzucić te pół etatu w banku. Tyle że nie jestem pewien, czy chcę do końca życia występować na scenie przebrany za kobietę. Z żółtymi paznokciami...

Agata i Julka spojrzały po sobie. Łukasz wyglądał tak, jakby się załamał, zupełnie niepotrzebnie.

– Moim zdaniem świetnie ci do idzie – oznajmiła Julka. – Manicure masz doskonały, od razu zwróciłam uwagę, fajnie się poruszasz i ogólnie jesteś przekonujący. Na miejscu twojej żony byłabym dumna, że mam takiego faceta.

– Serio? – zdziwił się Łukasz.

Julka pokiwała głową.

– Większość facetów wykonuje typowe, nudne zajęcia. Nie obraź się, ale praca w banku też się do nich zalicza. Siedzisz, coś tam gędzisz, próbujesz przekonać klienta, żeby wziął kredyt czy inne cholerstwo, które go udupi na ładnych parę lat, czasem wyrwiesz się na jakiś lunch i wypijesz służbową kawę. A to, co robisz na scenie? Kreatywność, fantazja i poczucie humoru. Nie wiem, jak twoja żona, ale ja to kupuję.

Agata musiała przyznać, że Julka była wyjątkowo przekonująca. Zresztą miała rację. Łukasz wcale nie wydał jej się śmieszny ani groteskowy z tego powodu, że nocami czasem zmieniał się w kobietę. Wręcz przeciwnie – stawiło go to na interesującej półce, do której nie każdy miał dostęp. Pytanie tylko, czy podobnie myślała jego żona.

– Musisz jej wszystko wyznać. Szczerze i bez żadnego owijania w bawełnę – poradziła mu Julka, a Agata dodała:

– I zaproś ją na taki występ. Moim zdaniem oszaleje.

– Pytanie tylko, czy z zachwytu, czy z rozpaczki – zastanowił się Łukasz.

Kiedy pojechał do domu, Agata wyciągnęła telefon i zadzwoniła do klientki.

– Łukasz właśnie wraca i wszystko ci opowie.

– Ma kogoś tak? Przyłapałaś go? – spytała natychmiast Mirka.

– Nie. Tym razem trafiony, ale niezatopiony. Nie ma kochanki, nie ma przyjaciółki, nie ma nikogo poza wami. Bo ty i Nikosia jesteście dla niego najważniejsze. Dlatego pozwól mu o wszystkim opowiedzieć i nie przerywaj. My, kobiety, lubimy wchodzić w zdanie i doprawiać je ironią wymieszaną ze złośliwością, co często ma sens, ale tym razem milcz aż do samego końca.

– Trochę tajemniczo to brzmi – odpowiedziała ostrożnie Mirka.

– Najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło. I to jest naprawdę filmowa historia – roześmiała się Agata.

Kiedy wróciły do mieszkania, były wprawdzie zmęczone, ale jakoś tak przyjemnie. Nalały sobie po kieliszku różowego wina i usiadły na balkonie, patrząc na rozgwieżdżone niebo.

– Widzisz? Nie każdy facet to świnia – oznajmiła Julka, opierając głowę o ramię Agaty.

– Moim zdaniem każdy ma zadatek na świnie, ale nie z każdego ona wychodzi. To tak jak z wirusem grypy. Każdy go ma, nie każdy choruje.

Julka roześmiała się.

– A moim zdaniem dużo jednak zależy od samego faceta. Myślisz, że oni nie kontrolują tej swojej wewnętrznej świni?

Agata zastanowiła się przez moment.

– Może do tego potrzebna jest okazja. Kiedy jej nie ma, wirus śpi przy-
czajony.

– A ja uważam, że faceci potrafią jednak nad tym zapanować. I nie dla-
tego, że boją się konsekwencji, po prostu nie każdy chce zdradzać. Są
bowiem tacy, którzy zakochują się tylko raz w życiu. I potrafią być wierni
jak łabędzie.

– Czemu łabędzie? – spytała Agata.

– Czytałam, że są symbolem wierności i większość z nich żyje z jedną
partnerką do końca swych dni. Romantycznie prawda?

Agata nie odpowiedziała.

Ona najwyraźniej nie miała szczęścia do takich mężczyzn. Zwłaszcza
ten ostatni okazał się mało łabędziowy. Damian, mąż Julki, był jednak wła-
śnie takim typem. Nie widział poza żoną świata i cały czas patrzył na nią
tak, jakby była eklerkiem z nadzieniem karmelowym. Julka była szczę-
ściarą, że trafiła na tak rzadki egzemplarz.

– Hej – przyjaciółka trąciła ją ramieniem. – Nie popadaj w otchłań smut-
nych myśli. Też jeszcze trafisz na kogoś, dla kogo będziesz jedyną łabę-
dzicą na tym świecie.

– Jasne – prychnęła Agata. – Ale z całą pewnością nie w tym mieście. Za
dużo pokus albo może niedobre powietrze? Może unoszą się w nim wymie-
szane feromony wszystkich tych pięknych i seksownych kobiet, co zaburza
działanie związków?

Julka upiła łyk wina i zapatrzyła się w gwiazdy.

– Tam gdzieś jest ktoś, kto na ciebie czeka – oznajmiła nagle, wskazując
ręką niebo.

– Jezu, ale banał – Agata aż się otrząsnęła.

– Piękny, nie? Aż mnie samą zemdliło – roześmiała się Julka, a potem
zaśpiewała na całe gardło *I just call to say I love youuuuuu...* i zamilkła
tylko dlatego, że stanowczo poprosili ją o to sąsiedzi z okolicznych balko-
nów.

Rozdział 10

Jakub to tylko kolega

Agata nawet nie zauważyła, jak upalne lato powoli zaczęło dobiegać końca. W ciągu ostatniego miesiąca miała całkiem sporo zleceń i niemal wszystkie zakończone zostały sukcesem. Większość śledzonych klientów była dość przewidywalna i wyjątkowo łatwa do namierzenia. Jeden z nich prowadził podwójne życie, jedno w stolicy, drugie pod Łodzią. Na szczęście nie doszło do bigamii, ale i tak obie kobiety postanowiły domagać się zadośćuczynienia w sądzie, a podwójnego tatusia puścić z torbami.

Najbardziej zaś zaskoczył ją niejaki Nikodem, który spotykał się aż z czterema kobietami i z każdą robił dokładnie to samo. Najpierw zapraszał do kina, potem na śniadanie, spacer, ognisko na plaży nad Wisłą i wreszcie do siebie do domu. Każda z nich miała swój własny zeszyt, w którym prowadził notatki i obserwacje. Zupełnie jakby był ornitologiem i badał zachowania sikorek czy innych wróbli. Wpadł przez typowe dla mężczyzn zapominalstwo – ciągle mylił imiona wybranek. Dwie z nich zgłosiły się do Agaty, a dwie kolejne namierzyła już po tygodniu. Zaproponowała im spotkanie we czwórkę, podczas którego wyjaśniła taktykę działania Nikodema. Zemstę pozostawiła im, a sama zgarnęła tylko całkiem przyjemną zapłatę. W międzyczasie dostała od Matyldy zdjęcia domu w Toskanii, który faktycznie bardziej przypominał opuszczoną stodołę, ale na pewno z potencjałem. Matylda była jednak zachwycona i napisała, że również jej córka Kaja przejawia „nietypowe dla niej ożywienie”. Agata spotkała się też dwa razy z Jakubem, który oznajmił jej, że nie powinna tylko pracować, lecz również zadbać o siebie i dzidziusia.

– Wiesz już, chłopczyk czy dziewczynka? – spytał podekscytowany.

– Postanowiłam nie wiedzieć. Niech to będzie niespodzianka – odparła z nieco wymuszonym uśmiechem.

Jakub zabrał ją na Żoliborz, a dokładnie do parku Fosa i na Stoki Cyta-
deli. Spacer rozpoczęli już na wysokości alei Wojska Polskiego (Agata

przekonała Jakuba, że w ciąży wolno jej chodzić tyle, ile chce) i ruszyli w kierunku Wisły, wybierając drogę szutrową, by dojść do słynnego dębu z witrażami. Agata musiała przyznać, że ten spacer nawet dobrze jej zrobił. Tak naprawdę to większość czasu spędzała w vanie lub czając się w różnych dziwnych miejscach i śledząc niewiernych kochanków. Teraz mogła po prostu iść przed siebie, niczym się nie przejmować i udawać, że nie widzi, jak Jakub próbuje chwycić ją za rękę.

Niedoczekanie.

Nie dość, że gówniarz, to na dodatek nie był przecież ojcem jej dziecka. Tego, którego wprowadzie nie było, ale ostatecznie on o tym nie wiedział.

– To teraz zapraszam cię na targ śniadaniowy. Mam ze sobą koc, ale specjalnie nie wziąłem nic do jedzenia. Wybierzesz sobie, co będziesz chciała.

Jakub najwyraźniej wychodził z założenia, że kobieta w ciąży jest wiecznie głodna. Ale Agacie nawet to nie przeszkadzało, choć z wagą łazienkową już dawno przestały się lubić. Zamówiła falafele z humusem, miniaturowe kanapeczki faszerywane pieczarki i wielki kubek arbuzyjnej lemoniady.

– Chodź, pójdziemy w stronę tamtych murów – Jakub machnął ręką. – Tam jest zdecydowanie mniej tłoczno i można znaleźć fajne miejsce pod jedną ze starych jabłonek.

Agata doszła do wniosku, że Warszawa jest równie toksyczna co tajemnicza. I że nawet dobrze się to równoważy. Musiała też przyznać, że czas spędzony z Jakubem wcale nie był tak beznadziejny, jak podejrzewała. Na dodatek całkiem dobrze wyglądał w tym swoim czarnym garniturku, być może dlatego, że nie był to typowy sztywny strój z wąską marynarką i równie wąskimi spodniami, tylko coś pomiędzy luźnym kimonem a blezerem z przyjemnego w dotyku materiału. Spodnie również miały zdecydowanie swobodniejszy krój i świetnie pasowały do żółtych sportowych butów. Gdyby Jakub nie był tak skandalicznie młody, może nawet przyjrzałyby mu się z bliska, ale po pierwsze – była w ciąży z innym facetem (nawet jeśli wymyślonej), a po drugie – stanowczo nie miała ochoty na żadne romanse. Zbyt dużo widziała w ostatnim czasie. Niewątpliwą zaletą Jakuba było również to, że dbał o Agatę i robił wszystko, by czuła się komfortowo. Co prawda, nadal nie miał zbyt wiele do powiedzenia w sprawie Jerzego M., ale przez cały czas trzymał rękę na pulsie i zapewniał, że to tylko kwestia czasu. I żeby absolutnie niczym się nie martwiła.

Drugi raz Jakub zaprosił ją do siebie i tu w zasadzie popełniła błąd, przyjmując to zaproszenie. Początkowo wydawało jej się, że to tylko przyjacielski wypadek na wino (wodę, bo jednak ciąża), ale kiedy dotarła na miejsce i przekroczyła próg całkiem przyjemnego apartamentu, zrozumiała, że to spotkanie jest czymś w rodzaju randki.

– Ładnie tu – powiedziała, rozglądając się wkoło i zastanawiając, jak to jest możliwe, że aplikanta stać na znacznie więcej metrów kwadratowych niż ją samą. Czyżby wziął kredyt na trzysta lat i od razu scedował go na wnuki i prawnuki?

– Wynajęte – uspokoił ją trochę. Chociaż domyślała się, że cena za wynajem w takim miejscu również nie należała do najniższych. W końcu to była Wola, w rankingu warszawskich dzielnic plasująca się na drugim miejscu, zaraz po Śródmieściu. Najwyraźniej Jakub musiał być bardzo obiecującym aplikantem.

– Zapraszam do pokoju – uśmiechnął się do niej trochę niepewnie, co zrozumiała, kiedy zobaczyła nakryty stół.

Cholera. Ciemny obrus, dwa świeczniki, nawet całkiem gustowne, bukiet róż w wazonie i nakrycie dla dwóch osób. Domowa randka w najlepszym wydaniu. Na dodatek pewnie sam wszystko ugotował i teraz będzie zdobywał ją przez żołądek, bo kto powiedział, że ta metoda jest zarezerwowana wyłącznie dla kobiet? Agata przełknęła ślinę i rozejrzała się wkoło.

W pokoju znajdowała się miękka, skórzana kanapa w kolorze antracytowym, a obok niej stał metalowy stolik z kolorowym drewnianym blatem. Na stolikiem wisiała żarówka umocowana na czerwonym sznurze, po którym wspinała się złota małpa (metalowa). Musiała przyznać, że wyglądało to naprawdę intrygująco i aż poczuła ukłucie zazdrości, że ona sama postawiła po prostu na oświetlenie z IKEI.

Po prawej stronie kanapy stało ciemne biurko z laptopem, a obok niego – regał z książkami. Z daleka można było dostrzec tytuły. Kant, Platon, Hegel, Arystoteles, a także James Griffin i John Finnis, bardziej współcześni filozofowie prawa. Do tego oczywiście *Socjologia współczesna*, *Metafizyka moralności*, *Sądowe stosowanie prawa* i całe mnóstwo innych pozycji, które absolutnie powinien mieć każdy szanujący się prawnik. Trochę snobistycznie, ale i imponująco. Agata osobiście nie miała aż tak bogatego zbioru książek prawniczych, miała za to całkiem sporo poradników dotyczących facetów, ich zachowań, toksycznych relacji, narcystycznych zape-

dów oraz mizogonicznych cech charakteru. I kilka romansów, których grzbiety były odwrócone, aby nikt nie zobaczył, że czyta takie gnioty.

– Ładnie tu – powtórzyła Agata, a potem usiadła do stołu, starając się nie pokazywać Jakubowi, że jego przygotowania zrobiły na niej jakiegokolwiek wrażenie.

– Nie jestem pewien, czy będzie ci smakować, ale wszystko zrobiłem sam – dumnie wypiął pierś.

Bingo. Dokładnie tak myślała.

Zupa krem z zielonych szparagów była całkiem dobra, zwłaszcza kiedy dodała do niej odrobinę truflowej oliwy. Sałatka z pomidorów z malinowym sosem balsamicznym również jej smakowała, nawet jeśli była mało skomplikowana. Ale potem pojawiło się drugie danie i tu Agata musiała niechętnie przyznać, że Jakub zyskał kolejne punkty. Mięciutkie jak puch roladki z kurczaka, faszerowane kaparami i kozim serem, a do tego maleńkie kluseczki z ziemniaków i sos na białym winie.

Pochłonęła podwójną porcję, co oczywiście było wytłumaczalne ze względu na jej stan i Jakub tylko się uśmiechnął, widząc, jak Agata nakłada sobie jeszcze jedną roladkę. Kiedy zniknął na moment z kuchni, chwyciła za butelkę białego wina i pociągnęła kilka łyków. Wody miała powyżej dziurek w nosie, ale oficjalnie nie mogło być przecież mowy o żadnym alkoholu. Odchyliła się na krześle, ale ponieważ Jakub ciągle był odwrócony do niej plecami, upiła jeszcze trochę wina.

Smakowało wybornie. Givry Blanc rocznik 2018. Nic jej to nie mówiło, ale liczył się smak.

W zasadzie to mógłby być całkiem udany wieczór, gdyby jednak spojrzenie Jakuba z każdą kolejną godziną nie stawało się bardziej maślane i przylepne. Owszem, miło jest czuć się pożądaną, ale niekoniecznie przez kogoś, z kim Agata nie wiązała żadnych planów. Tak naprawdę Jakub miał jej pomóc w zemście nad Jerzym M., nie było mowy o żadnym spoufalaniu się lub, nie daj Boże, romansie. Kiedy poszedł do łazienki, wypiła kilka kolejnych łyków, bo jeśli czegoś naprawdę potrzebowała, to wina. Odrobinę zaszumiało jej nawet w głowie, ale na szczęście nadal miała nad wszystkim kontrolę.

– Tak mi się dobrze z tobą rozmawia, że nawet nie wiem, kiedy opróżniłem całą butelkę wina – zdumiał się Jakub, ale na szczęście przyniósł kolejną.

Agata tylko się uśmiechnęła na jej widok.

– Możesz nalać mi lampkę, moja ginekolog powiedziała, że odrobina wina, zmieszana z wodą, z całą pewnością mi nie zaszkodzi – wymyśliła na poczekaniu.

– Jesteś pewna? – Jakub zmrużył oczy.

Ostatecznie jednak przyniósł drugi kieliszek, do którego Agata raz po raz dolewała sobie Givry Blanc rocznik 2018, korzystając z nieuwagi kolegi.

O dwudziestej drugiej była już porządnie napruta, chociaż nadal trzymała fason. Niestety, odpłynęła kwadrans później, kiedy Jakub podszedł do niej zbyt blisko i coś jakby chuchnął w szyję. To było nawet przyjemnie, podobnie jak zapach dobrych, męskich perfum. Nagle uznała, że ta drastyczna różnica wieku, która ich dzieli, nie ma aż takiego znaczenia, więc kiedy Jakub jeszcze bardziej zmniejszył dystans, po prostu się poddała. Całowali się namiętnie, niemal do utraty tchu, a Agata doszła do wniosku, że jeśli czegoś jej w życiu ostatnio brakowało, to seksu. Wszystkie jej myśli było jednak nieco spowolnione przez działanie francuskiego wina, na szczęście Jakub przejął pałeczkę i po chwili wyswobodził Agatę z czarnej sukienki, zakupionej oczywiście w lumpeksie na ulicy Jana Pawła II. Dobrze, że miała pod spodem koronkową bieliznę i dobrze również, że było dość ciemno, dzięki czemu Jakub nie mógł dostrzec jej brzucha.

– Nawet nie wiesz, jak strasznie cię pragnę – wydyszał jej do ucha, co w normalnych okolicznościach uznałaby za zupełnie niepotrzebne, ale ponieważ była pod wpływem, jej zmysły funkcjonowały nieco inaczej niż zazwyczaj.

Kątem oka udało jej się zauważyć, że Jakub bez odzieży prezentował się równie dobrze, miał umięśniony brzuch i był ładnie opalony. Kiedy zaś zsunął bokserki, Agata tylko się uśmiechnęła.

Tej nocy kochali się co najmniej cztery razy, a kiedy rano otworzyła oczy i zobaczyła śpiącego obok siebie Jakuba, powiedziała tylko dwa słowa.

– O kurwa.

Szybko odtworzyła w głowie wczorajszy wieczór (było w tych wspomnieniach trochę luk, ale to nieważne), a potem ubrała się i na paluszkach związała z eleganckiego apartamentu na Woli, starając się ignorować spojrzenia młodej matki z dwójką dzieci, z którymi miała przyjemność jechać tą samą windą. Odbicie w lustrze mówiło jedno – całonocne bzykano po dziesięciu lampkach wina, którego żaden makijaż nie byłby w stanie ukryć.

– Dlaczego ma pani buty w rękach? – spytała dziewczynka.

Agata przełknęła ślinę.

– Bo mnie obcierają. Muszę kupić jakieś bardziej wygodne – wymyśliła coś na poczekaniu, a potem z ulgą uciekła z windy i wsiadła do taksówki, która już na nią czekała.

W domu wzięła porządną kąpiel, a stojąc pod prysznicem, nie mogła uwierzyć, że właśnie przespała się z kolegą z byłej pracy. Nie na tym miał polegać ten układ. Nie miała pojęcia, jak zareaguje Jakub i czy teraz zacznie ją nękać lub, nie daj Boże, uzna, że są parą. Sam seks nie był najgorszy, Agata nawet zarumieniła się na wspomnienie tego, co robili, ale chodziło o fakt. Seks zazwyczaj wszystko psuł i wprowadzał niepotrzebne zamieszanie. Dopóki ludzie trzymali się na dystans, można było wiele spraw rozegrać na neutralnym gruncie. Kiedy jednak zrzucali z siebie ubrania, nic już nie mogło być takie jak przedtem.

– Cholera, niedobrze się stało – powiedziała na głos Agata, a potem zajęła się przeproszaniem Christie, która absolutnie nie spodziewała się tego, że zostanie sama na noc.

– Wiem, sorry, nie taki był plan. Po prostu wypiałam za dużo wina, a potem poszłam do łóżka z Jakubem – Agata zasłoniła palcami oczy. – Ale może w nagrodę dam ci dwie saszetki wątróbeczki? Co ty na to?

Kotka spojrzała na nią nieco pogardliwie, przynajmniej tak się Agacie wydawało. Faktycznie to głupie próbować przekupić brytyjczyka żarciem. Powłokła się do kuchni, wstawiła wodę na kawę i usiadła przy stole, zanużając dłonie we włosach.

– No trudno, trzeba będzie z tym jakoś żyć. Oby tylko Jakub nie wystartował z jakimiś propozycjami wspólnego życia, bo będę musiała od razu sprowadzić go na właściwie tory. W końcu to był tylko seks – pociągnęła nosem, nie zdając sobie nawet sprawy, że właśnie zachowuje się jak typowy facet.

Rozdział 11

Pan od wufu

Magdalena pojawiła się w życiu Agaty dość niespodziewanie. Po prostu wsiadła do jej różowego vana, chociaż ani nie były umówione, ani nie natrafiła na ogłoszenie o agencji.

Był wtorek i Agata podjechała właśnie w okolice dawnej pracy, próbując zakrzyczeć własne myśli, że zrobiła to specjalnie.

– Wcale nie. Po prostu tu niedaleko sprzedają najlepsze drożdżówki z serem – mówiła do własnego odbicia w samochodowym lusterku.

Prawda była jednak zupełnie inna.

Otóż po romantyczno-seksualnej kolacji u Jakuba Agata doszła do wniosku, że będzie zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Jakub oczywiście zadzwonił jeszcze tego samego dnia, a nawet próbował wprosić się na obiad, ale Agata była nieustępliwa, a nawet twarda niczym wolfram.

– Słuchaj, jestem zajęta, mam kupę roboty, a to, co było wczoraj, było wczoraj – wyjaśniła mało sensownie, ale naprawdę nie miała ochoty na żadne spotkanie.

Musiła to sobie wszystko poukładać w głowie i przemyśleć ze spokojem. Chociaż odpowiedź mogła być tylko jedna – żadnych związków.

Jakub zadzwonił również kolejnego dnia i potem przez następne dwa, ale Agata za każdym razem wykręcała się pracą, a potem po prostu nie odbierała. I stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewała. Otóż Jakub przestał dzwonić, a nawet wysyłać jej wiadomości. To było dość niespodziewane i mimo wszystko nefajne.

– Szybko się poddał – wzruszyła ramionami.

Potem pomyślała, że może jest chory albo gdzieś wyjechał, więc postanowiła zupełnie przypadkiem (chodziło przecież o drożdżówki) posiedzieć trochę w samochodzie niedaleko kancelarii i przekonać się na własne oczy, co stało się z Jakubem. Zobaczyła go dość szybko, bo o godzinie dziewiątej siedem. Był ubrany w ten swój całkiem szykowny luźny garnitur, do któ-

rego dzisiaj dobrał zielone adidas. W rękę niósł kubek z kawą i skórzaną torbę. Nie wyglądał na chorego ani też na kogoś, kto właśnie wybiera się w daleką podróż. Po prostu nie dzwonił do Agaty, bo najwyraźniej nie miał ochoty na dalsze spotkania.

– Dupek – mruknęła do siebie i właśnie w tym momencie do jej samochodu wsiadła jakaś kobieta.

– Czy byłyśmy umówione? – spytała zdumiona Agata.

Kobieta miała około pięćdziesiątki, trochę potargane włosy, jasną cerę i mocno zaczerwienione oczy.

– Nie, sorry, musiałam się schować – wystękała po chwili i zanosła się płaczem.

Agata wiedziała, że na pytania przyjdzie jeszcze czas, więc tylko sięgnęła po chusteczkę, małą butelkę wody oraz maseczkę na opuchnięte oczy.

– Co to? – spytała zdziwiona kobieta.

– Zestaw SOS. Proszę skorzystać, zawsze pomaga.

Miała rację.

Dziesięć minut później kobieta zsunęła maseczkę z oczu (wyglądała dużo lepiej), a potem wyciągnęła rękę i podała ją Agacie.

– Magdalena. Przepraszam, że tak wpakowałam się pani do samochodu, ale zobaczyłam, że w środku siedzi kobieta, więc pomyślałam, że będę bezpieczna.

– Przed kim chciała się pani ukryć?

– Przed mężem. Śledziłam go, ale kiedy zobaczyłam, jak spotyka się z tą młodą..., z tą, sama nie wiem, jak ją opisać, to coś we mnie pękło. Problem w tym, że on mnie chyba zauważył, bo nagle zaczął iść w moją stronę. Nie wiedziałam, gdzie się schować, dlatego wpakowałam się pani do samochodu.

– Agata, jestem. Może mówmy sobie po imieniu?

Magdalena tylko pokiwała głową.

– Mąż cię zdradza? – spytała Agata.

– Tak, ale stanowczo się tego wypiera. Mówi, że to jakieś urojenia, że padł ofiarą spisku i że ma już dość tych wszystkich podejrzeń. Podśluchałam wczoraj, gdzie i kiedy miał się spotkać i postanowiłam, że przekonam się na własne oczy. No i mam, czego chciałam – Magdalena pociągnęła rozpaczliwie nosem.

– A on się nadal nie przyznaje?

– No właśnie nie. Proszę zobaczyć, co mi przysłał kilka minut temu – Magdalena wyciągnęła telefon i pokazała Agacie wiadomość od męża.

Nie wszystko, co widzimy, jest prawdą. Daj mi szansę.

Agata zamyśliła się.

– W zasadzie mogłabym pomóc...

Magdalena spojrzała na nią pytająco.

– Ty?

– Tak się złożyło, że przypadkowo wsiadłaś do mobilnej Agencji Rozbitych Serc, a to, co tutaj widzisz, to moje różowe biuro na czterech kółkach. Moja praca polega na przyjmowaniu takich właśnie zleceń. Śledzę potencjalnych niewiernych mężów i dostarczam niezbitych dowodów.

Magdalena szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę?

– Mogę ustalić, czy twój mąż faktycznie cię zdradza, czy kryje się za tym coś innego. Czasem faceci mówią prawdę, choć rzadko. Możliwe, że to jakiś były romans, z którego on próbuje się właśnie wykręcić. Ale ty z całą pewnością nie możesz go dalej śledzić, bo właśnie wpadłaś. I on będzie już ostrożniejszy. Ja jestem anonimowa i mogę swobodnie węszyć.

– Brzmi dobrze – musiała się zgodzić Magdalena. – Wchodzę w to.

Agata już miała wyciągnąć kartkę, by spisać odpowiednią umowę, kiedy znowu zobaczyła Jakuba. Tym razem nie szedł sam, tylko z niejaką Joanną, również aplikantką, którą Agata zdążyła jeszcze poznać, zanim na dobre pożegnała się z kancelarią.

Joanna była wysoka, szczupła, miała długie, ciemne włosy i szła tak, jakby właśnie spacerowała po wybiegu dla modelek. Na dodatek miała na sobie sandałki na wysokim obcasie, których stukot (sukcesu i pewności siebie) dobiegał nawet przez zamknięte szyby różowego vana.

– Szuja. Zdrajca i oszust – wymamrotała pod nosem Agata.

– To o moim mężu? – spytała Magdalena.

– Też. Dopadnę go i podam na tacy jak bażanta.

– OK – zgodziła się trochę niepewnie Magdalena i poprawiła włosy. – To ja co nieco o nim opowiem.

Agata odprowadziła wzrokiem Jakuba i długonogą Joannę, zacisnęła pięści, a potem odwróciła się w stronę Magdaleny i wielką siłą woli przyoblekła twarz w profesjonalny uśmiech.

– Mów. Zamieniam się w słuch.

Po pół godzinie wiedziała już wszystko. Sławek był trenerem koszykówki i podobno wdał się w romans z jedną ze swoich podopiecznych. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, w drużynie też nikt oficjalnie niczego nie potwierdził, ale plotka poszła szerokim echem. Pech chciał, że dotarła do córki Magdaleny, która dowiedziała się od koleżanki z równoległej klasy, a ta z kolei od matki. Oczywiście wszystko zostało powiedziane w wielkim sekrecie z zastrzeżeniem, że nie wiadomo na pewno, ale krążą takie słydy. Magdalena spytała wprost męża o to, co się dzieje, ale on od samego początku twierdził, że to tylko pomówienia. I że ktoś źle mu życzy. Ostatecznie nikt nikomu niczego nie zarzucał, ale smród utrzymywał się od dłuższego czasu i nie bardzo było wiadomo, czym go wytepić.

– Czasem wydaje mi się, że to niemożliwe, żeby Sławek chciał narazić swoją reputację. Ale potem docierają do mnie te plotki i to od różnych osób, i sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. I czemu miało służyć to dzisiejsze spotkanie?

Magdalena z nerwów zaczęła obgryzać paznokcie, więc Agata podała jej bezbarwny lakier i poleciła go użyć.

– Szkoda paznokci – dodała jeszcze. – Daj mi dokładny grafik treningów twojego męża, a ja od jutra wkraczam do akcji. Prędzej czy później musi się coś wyjaśnić, plotka też nie będzie żyła wiecznie. Albo zdechnie sama z siebie, albo okaże się prawdą.

– Masz rację – kiwnęła głową Magdalena. – Najważniejsze, żeby to wszystko w końcu się wyjaśniło. Bo atmosfera w domu jest nie do wytrzymania, a najbardziej obrywa na tym nasze dziecko.

Kiedy Agata wróciła do siebie, pomyślała, że sprawa Magdaleny niejako spadła jej z nieba. Przynajmniej nie będzie musiała myśleć o tym dupku, który tak szybko o niej zapomniał. Swoją drogą, jakie to typowe. Seks faktycznie jest w stanie wszystko zepsuć.

– Dobra, Christie, nie będziemy tym sobie zaprzętać głowy. Najważniejsze, że biznes dalej się kręci, a ja znowu mam ręce pełne roboty. Z tego, co mi przysłała Magdalena, wynika, że – Agata zerknęła na wiadomość od nowej klientki – następny trening odbywa się jutro o osiemnastej w hali sportowej na Barskiej. No i bardzo dobrze. Jedziemy tam i obserwujemy zachowanie pana trenera. Mowa ciała potrafi czasem bardziej zdradzić człowieka niż banalne teksty, na które większość z nas ciągle jeszcze się nabiera – dodała pod nosem, przypominając sobie Jakuba i jego deklaracje o pożądaniu.

Pożądał, dostał, czego pożądał, to i przestał.

Agata nalała sobie lampkę wina (przynajmniej nie musiała potajemnie upijać z butelki) i włączyła serial *Pod powierzchnią*. Romans nauczyciela i uczennicy. Stereotypowe, ale ciągle pouczające. Szukające odpowiedzi na pytanie, jak bardzo znamy tych, których kochamy i z którymi żyjemy pod wspólnym dachem. Całkiem sprawnie pokazane pułapki namiętności, w które prawdopodobnie wpadł również mąż Magdaleny. W końcu, jaki facet nie marzył chociaż raz o seksie z małolatą? Z kimś, kto jest w niego wpatrzony jak w obrazek, nie krytykuje, nie ocenia, po prostu kocha na śmierć i życie.

Następnego dnia o godzinie siedemnastej trzydzieści zaparkowała niedaleko szkoły, w której znajdowała się hala sportowa, a potem wysiadła z samochodu i postanowiła sprawdzić, czy uda jej się wejść na trening.

Miała szczęście.

Najwyraźniej nie była jedyną „matką”, która zdecydowała się towarzyszyć córce i obserwować, jak gra. W hali znajdowało się sporo ludzi, więc Agata swobodnie mogła się wmieszać w tłum. Sławka i jego potencjalną kochankę Olę rozpoznała ze zdjęć, które przysłała jej Magdalena. Podczas treningu jednak trudno było dopatrzeć się jakiegokolwiek bliskości między tą dwójką. Sławek był profesjonalny, rzeczowy, z każdą dziewczyną rozmawiał tak samo i głównie skupiał się na samej grze. Żadnych podejrzanych spojrzeń, ruchów, niby niechącego muśnięcia po plecach, żadnych uśmiechów i mrugnięć. To oczywiście mogło świadczyć głównie o tym, że był wyjątkowo ostrożny, zwłaszcza po ostatnich doniesieniach na swój temat.

Agata wyszła z hali przed zakończeniem treningu i schowała się w samochodzie.

– Poczekamy teraz na niego – powiedziała do Christie i odruchowo zerknęła na telefon, czy przypadkiem nie dzwonił Jakub.

Dupek.

Czterdzieści minut później, kiedy Agacie wydawało się, że wszyscy już opuścili halę, pojawiła się Ola, która najwyraźniej na kogoś czekała. Była faktycznie ładną dziewczyną, wysoką, dobrze zbudowaną, z całkiem sporym biustem i uroczymi dołeczkami w policzkach. Miała długie, blond włosy, które nosiła upięte w wysoki kucyk, i wystające kości policzkowe. Równie dobrze mogłaby być modelką, więc ewentualne zauroczenie Sławka byłoby jak najbardziej zrozumiałe.

On sam pojawił się chwilę później, ale jego reakcja na widok Oli trochę zbiła Agatę z tropu. Sławek cofnął się dwa kroki i wyciągnął przed siebie rozpostartą dłoń, zupełnie jakby chciał dać Oli do zrozumienia, że ma bliżej nie podchodzić. Dziewczyna jednak tylko się uśmiechnęła i podbiegła do niego, wystawiając język. Widać było, że się z nim droczy i przy tym świetnie się bawi. Sławek odwrócił się jednak, a potem podszedł szybkim krokiem do samochodu i zatrzasnął drzwi, zanim Ola zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować. Dziewczyna wzruszyła więc ramionami, położyła sobie ręce na biodrach i zaczęła nimi zmysłowo kręcić.

Sławek nie patrzył na nią, tylko odjechał z piskiem opon.

– Ciekawe – powiedziała na głos Agata. – Coś między nimi jest, tylko trudno wyczuć, kto kogo bardziej podrywa. Możliwe jednak, że facet woli unikać publicznych wystąpień, tym bardziej, że doskonale wie, iż Magda coś podejrzewa. W takiej sytuacji muszą bardziej uważać, choć Ola nie wygląda mi na kogoś, kto by przejmował się plotkami.

Agata wybrała numer Magdy i zadzwoniła do niej.

– Rozmawiałś z nim o tym wczorajszym spotkaniu? – spytała jeszcze, zanim się przedstawiła.

– Nie. To znaczy on chciał, ale powiedziałam, że kompletnie mnie to nie interesuje. Przecież i tak wiem, że musiałby skłamać. Nie powie mi przecież prosto w twarz, że ma romans z dziewczyną w wieku naszej córki. Ucięłam więc wszelkie rozmowy na ten temat i położyłam się wcześniej spać. A rano on wyszedł do pracy przede mną.

Agata pokiwała głową.

– Widziałam ich przed chwilą – powiedziała. – Twojego męża i tę Olkę, ale na razie nie mogę nic stwierdzić. Co prawda ona go zaczepiała, ale Sławek nie reagował, tylko wsiadł do samochodu i odjechał.

Magdalena wybuchnęła śmiechem, w którym jednak bardziej wybrzmiewała rozpacz niż radość.

– A wiesz, że przed chwilą do mnie zadzwonił? Powiedział, że wypadło mu jakieś spotkanie w sprawie rozgrywek ligowych i będzie trochę później w domu.

– Myślisz, że pojechał na spotkanie z tą małolată?

– Chyba tak. Chyba właśnie tak myślę – powiedziała ciężko Magdalena. – Nie sędzę, żeby obnosił się z romanssem w miejscach publicznych. Więc może po prostu wynajął jakiś hotel i tam się za chwilę spotkają.

Agata przygryzła wargę. Szkoda, że sama o tym nie pomyślała. Zamiast dzwonić do Magdaleny, powinna była śledzić Sławka, a być może miałyby już teraz jakiś dowód.

– Kiedy jest następny trening? – zapytała.

– W piątek o dziewiętnastej.

– OK, będę tu znowu. I pojedę za nim, gdziekolwiek miałyby to być.

Magdalena westchnęła.

– Nie mogę na niego patrzeć, wiesz? Nie mam wprawdzie stuprocentowej pewności, ale coś mi mówi, że te wszystkie plotki nie biorą się z powietrza.

Agata nie odpowiedziała. Plotka zazwyczaj nie pojawiała się znikąd. Owszem, potrzebowała odpowiedniej karmy, żeby zacząć żyć swoim życiem, ale nigdy nie powstawała z próżni. Sławek miał coś na sumieniu, tylko teraz starał się to zatuszować. A Olka najwyraźniej świetnie się bawiła.

*

Między wtorkiem a środą wpadło Agacie nietypowe zlecenie, którego początkowo nie chciała brać. Nie lubiła bowiem prowadzić dwóch spraw jednocześnie, choć czasem inaczej się po prostu nie dało. Jolka była jednak ogromnie zdesperowana i niemal wymusiła na Agacie spotkanie już następnego dnia.

– Moje dwa poprzednie związki zakończyły się totalnym fiaskiem i teraz nie pozwolę znowu się oszukać. Mój pierwszy facet zdradził mnie, kiedy byłam na wakacjach z przyjaciółką, a drugi – już miesiąc po naszym poznaniu. Wpadł jak idiota, nazywając mnie Kaśką, a kiedy się zorientował, że chyba coś popieprzył, miałam już w ręku jego telefon i przeczytałam ostatnie wiadomości. Tym razem nie chcę się sparzyć.

Agata wcale jej się nie dziwiła.

– Ma pani jakieś podejrzenia? – zadała standardowe pytanie.

– Jolka jestem, nie pani. Nie mam, ale mam plan.

Agata uniosła brwi.

– Masz go uwieść.

– Słucham?

Jolka oblizała usta i zatarła dłonie. Była niesamowicie chuda i zwinna niczym pustynna jaszczurka. Miała krótkie włosy ufarbowane na niebiesko, a w prawych uchu całe mnóstwo kolczyków. Agata próbowała je policzyć, ale Jolka tak szybko się ruszała (nawet siedząc), że nie sposób było zatrzymać na niej wzroku.

– Masz go uwieść – powtórzyła. – Musisz zrobić wszystko, żeby zaprosił cię na kawę, a potem do siebie. Oczywiście do niego nie musisz już iść, bo wtedy do akcji wkroczę ja, chodzi tylko o to, żeby zaproponował seks.

– Yyyy – Agata nie bardzo wiedziała, jak zareagować na to nietypowe zlecenie.

– Słuchaj, to idealny plan. Jeśli facet okaże się podatny i zaproponuje ci randkę ze śniadaniem, to będzie znaczyło, że nie ma sensu w niego inwestować. Wolę to wiedzieć teraz niż po raz kolejny zostać oszukana. To się nazywa prewencja i uważam, że gdyby wszystkie kobiety tak do tego podchodziły, byłoby na tym świecie o wiele mniej rozczarowanych dusz i rozbitych serc. Tych z twojej agencji też.

Z jednej strony Agata nie mogła odmówić temu stwierdzeniu słuszności. Z drugiej strony wolałaby skupić się wyłącznie na aferze związanej ze Sławkiem, jednak po namyśle doszła do wniosku, że jakoś to pogodzi. Poza tym sprawa z młodą siatkarką mogła się okazać szybka do rozwiązania – tak naprawdę wystarczyło jedno bardziej poufale zdjęcie, a facet już by się nie wywinął.

– OK – zgodziła się zatem. – A czym zajmuje się twój chłopak i gdzie mogę go spotkać? Bo jednak, żeby kogoś uwieść, nie wystarczy przypadkowe wpadnięcie na siebie na ulicy.

– Będiesz mieć łatwe zadanie – uśmiechnęła się Jolka. – Mati jest fryzjerem i to damskim. A tobie przyda się odświeżenie koloru – spojrzała krytycznym wzrokiem na włosy Agaty.

Miała, niestety, rację.

Pierwszy wolny termin na pasemka przypadał w piątek rano. To nawet Agacie pasowało, zwłaszcza że trening siatkówki odbywał się dopiero o dziewiętnastej.

– Ja płacę – zaoferowała się natychmiast Jolka. – Weź jeszcze dodatkową kurację olaplexem, żebyś tam spędziłam więcej czasu. Poobserwujesz go i możesz też zacząć podrywać.

Jasne. Agata wiedziała wprawdzie, jak to się robi, tyle że chyba wyszła z wprawy. Poza tym jakoś tak niezręcznie podrywać faceta w miejscu

pracy, w otoczeniu innych klientek i pracowników. Ale przynajmniej zrobi wstępne rozeznanie. A pasemka przydadzą się zawsze, na przykład gdyby miała spotkać Jakuba... Zupełnie przypadkowo oczywiście.

W piątek rano Agata wytłumaczyła Christie, że znika na parę godzin, za to wieczorem jadą na akcję już razem.

– Muszę w końcu zadbać o siebie, bo faktycznie wieki nie byłam u fryzjera ani kosmetyczki. A paznokcie ostatnio zrobiła mi Julka. Ostatecznie mieszkam w stolicy europejskiego miasta i nie mogę pozwolić sobie na tak rażące zaniedbania – wyjaśniła jeszcze, a potem pojechała na umówiony termin na ulicę Poznańską.

Mati okazał się dość drobnym, ale wyjątkowo sympatycznym facetem. Miał ogoloną głowę i kilkunniowy zarost oraz fascynująco niebieskie oczy. Ubrany był w czarny T-shirt i czarne spodnie z obniżonym krokiem. Agata ze zdumieniem odnotowała też, że nie nosił butów.

– Tak, wiem, każdy się dziwi, ale ja naprawdę uwielbiam chodzić na bosaka. I robię to do pierwszych przymrozków – puścił do niej oko.

Ale nie zaczepnie. Zupełnie neutralnie.

– To co? Odświeżamy kolor i podcinamy końcówki? A potem elegancka kuracja na włosy i będziesz jak nowo narodzona.

Brzmiało dobrze i Agata z przyjemnością oddała się w ręce chłopaka Jolki. Trzeba było przyznać, że znał się na tym, co robił. Na początek zaproponował refleksy zamiast pasemek i od razu wyjaśnił dlaczego.

– Masz naturalny fajny odcień włosa. Nie psułbym tego pasemkami, które jednak zawsze widać. O wiele lepsze będą złociste refleksy, wiesz, coś jak muśnięcie promieniami słońca. To daje zajebisty efekt, bo tak naprawdę odwraca uwagę od poszarzałej twarzy.

Chwila. Agata spojrzała z przerażeniem w lustro. Jak to poszarzałej?

– Nie, spokojnie, nie mówię o tobie – Mati od razu się domyślił. – Chodzi o to, że czasem mamy gorsze dni i mimo dobrego makijażu, nasza cera jest zmęczona. Jak będziesz mieć fajne refleksy, to nikt nie zwróci uwagi, że coś jest nie halo.

No dobra, niech mu będzie. Agata raz jeszcze zerknęła w lusterko, żeby upewnić się, czy jej cera nie jest jednak ziemista i pozbawiona blasku.

– Proponuję dwa odcienie – słoneczny oraz stare złoto. Będzie naprawdę świetnie – przekonywał ją Mati.

I miał rację. Po umyciu (wyjątkowo delikatnym, podczas którego Agata prawie zasnęła) i wysuszeniu jej włosy wyglądały tak dobrze, jak jeszcze

nigdy dotąd. Były odżywione, pełne blasku, a co najważniejsze – zachowały naturalny wygląd. Słowo „muśnięcie” pasowało tu idealnie.

Przez cały czas Agata bacznie przyglądała się Matiemu, a kiedy ich spojrzenia się spotykały, uśmiechała się do niego tylko odrobinę zalotnie. Nie chciała przesadzić ani tym bardziej go spłoszyć. Mati odpowiadał uśmiechem, ale zdecydowanie niepodrywającym. Był po prostu miły i sympatyczny. To oczywiście o niczym jeszcze nie świadczyło, w końcu mógł być ostrożny. Agata dowiedziała się jednak, że Mati w niedzielne poranki biega na Polu Mokotowskim, bo tam ma ulubione pętle wokół parku. Usłyszała to przypadkiem, kiedy opowiadał koleżance z pracy, że przygotowuje się do maratonu.

Wiedziała zatem, gdzie spędzi najbliższą niedzielę. Wprawdzie bieganie nigdy nie należało do jej ulubionych dyscyplin sportowych, ale czego się nie robi dla dobrego zlecenia. Na szczęście miała dres, wygodne sportowe buty oraz zegarek, który mierzył puls. W razie czego ostrzeże ją przed zawałem. Wręczyła Matiemu duży napiwek (tak się umówiły z Jolą, która zresztą od razu dała jej pieniądze na ten cel), a kiedy powiedział zdumiony, że to chyba za dużo, oznajmiła seksownym tonem:

– Nigdy nie czułam się bardziej dopieszczona.

Mati zamilkł, a potem uśmiechnął się odrobinę jakby speszony. Agata rzuciła mu jeszcze powłóczyście spojrzenie, a potem wyszła z salonu, odrzucając na plecy odświeżone włosy z refleksami, pachnące zawrotnie olejkiem kokosowym. Musiała przyznać, że to wcale nie był najgorszy pomysł – kiedy wieczorem siedziała w samochodzie pod halą sportową i czekała na Sławka, co chwila z przyjemnością zerknęła w lusterko i podziwiała dzieło Matiego. Doszła też do wniosku, że jej nowa praca staje się coraz bardziej atrakcyjna, nawet jeśli głównie dotyczyła zrad.

– Jesteś – powiedziała na głos, widząc męża Magdaleny, który znowu jako ostatni wyszedł ze szkoły. Olki nigdzie nie było widać i Agata już miała zakląć, że znowu nic z tego, kiedy nagle dziewczyna pojawiła się, nie wiadomo skąd, i niemal rzuciła się trenerowi na szyję. Sławek zareagował tak jak ostatnio – widać było, że to zachowanie jest mu nie na rękę. Powiedział coś do Olki najwyraźniej nieprzyjemnym tonem, bo tylko się skrzywiła i wzruszyła ramionami. Musiało jednak zadziałać, bo w końcu została go w spokoju. On zaś z jakąś dziwnie zrezygnowaną miną wsiadł do samochodu. Agata postanowiła go jednak śledzić, chociaż coś jej mówiło, że Sławek jedzie do domu.

I miała rację.

Zadzwoiła do Magdaleny i poprosiła ją, żeby za parę minut spotkały się na dole w samochodzie.

– Nic dla ciebie nie mam – powiedziała, bezradnie rozkładając ręce. – To znaczy ta dziewczyna wyraźnie ma słabość do twojego męża, ale odniosłam wrażenie, że w drugą stronę to nie działa. No chyba, że tak świetnie udaje.

Magdalena westchnęła.

– Sama już nie wiem. Sławek wrócił do domu i od razu poszedł do łazienki. Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywa, nawet chciałam z nim w końcu pogadać, ale zablokował się i teraz to on nie chce rozmawiać. Co robimy?

Agata zamyśliła się.

– Chyba trzeba go jeszcze trochę poobserwować. Możliwe, że na razie postanowił wyciszyć swój ewentualny romans, bo wie, że zaczyna być wokół tego zbyt gorąco. Możliwe też, że chodzi tu o coś zupełnie innego, ale i tak potrzebujemy czasu. Początkowo ta sprawa wydawała się dość prosta, ale ponieważ coraz więcej osób o niej wie, zaczyna się robić ślisko. I twój mąż to wyczuł.

Magdalena pokiwała głową.

– OK. Będę z nim normalnie rozmawiać, jakby temat ucichł. Może faktycznie znowu poczuje się pewnie i popełni jakiś błąd. Tylko strasznie mi trudno udawać, kiedy wiem, że może mieć romans z małolatą. Najchętniej bym mu to wyrzeczyła w twarz, ale obawiam się, że histeria zazwyczaj przynosi odwrotne skutki. Postaram się zatem wzbić na wyżyny moich umiejętności aktorskich, jeśli je oczywiście posiadam.

Agata uniosła w górę kciuk.

– No i brawo.

Wszystko jednak zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i to już następnego dnia. A była to sobota, którą Agata zamierzała spędzić leniwie, trochę na kanapie, trochę przed telewizorem. W końcu jutro miała stawić się na Polu Mokotowskim i udawać ponętną joggerkę, która zupełnie przypadkowo spotka Matiego. W tej sytuacji należała jej się wolna sobota. Telefon od Magdaleny postawił ją jednak błyskawicznie na nogi.

– No i stało się! Mleko się rozlało, a wszystko znajdzie swój finał w sądzie!

Agata usiadła na krześle i próbowała zebrać myśli.

– Ale spokojnie i po kolei. Co się stało?

– Sławek dostał zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, a konkretnie chodzi o molestowanie nieletniej. Osobiście przyniosła je matka Oli i oznajmiła, że mąż zapłaci za wszystko i żeby spodziewał się pozwu od adwokata.

– O kurwa – wyszeptała Agata. – A co on na to?

– Załamał się. Usiadł na ziemi i powiedział, że to wszystko jest wysane z palca i że on ma już tego dość. Że Olka podstępem namówiła go wtedy na spotkanie, sugerując, że przyjdzie cały zespół i że zapraszają go na kawę z ciastkiem, a potem okazało się, że była sama. Ktoś oczywiście zrobił im zdjęcia i gdzieś je wysłał. Pamiętasz to było tego dnia, kiedy się poznałyśmy. Zobaczyłam go wtedy z nią i schowałam się w twoim samochodzie.

– Pamiętam.

Magdalenie trząśł się głos.

– Sławek uważa, że ktoś go wrabia. Nie wiem, gdzie jest teraz, bo wyszedł z domu. Ale ja już mu nie wierzę. Nikt nie składa pozwu bez podstaw. Doigrał się.

– A domyślasz się, dokąd poszedł? – przerwała jej Agata.

– Nie. Ale założył dres, więc pewnie poszedł pobiegać. On zawsze jak ma problem, to biega jak oszalały, żeby się skatować ze zmęczenia. Możliwe też, że poszedł do niej. Do tej gówniary.

– OK. A gdzie zazwyczaj biega?

– Nad Wisłą, po praskiej stronie.

– Dobra, wiem, gdzie to jest, odezwę się – Agata odłożyła telefon i spojrzała na Christie. – Zdaje się, że czeka mnie weekend joggerki. A miałam odpocząć. Czekaaj tu na mnie, idę łapać zбочeńca w okolicach mostu Łazienkowskiego albo Lasu Bielańskiego. Zależy, jak bardzo chce się gość skatować.

Christie ziewnęła tylko i jak zwykle umościła się na białej poduszce. Ona na szczęście nie musiała wychodzić z domu i ganiać za dziwnymi ludźmi. W przeciwieństwie do jej pani, która właśnie zakładała sportowe obuwie i upychała włosy pod czapką z daszkiem.

– Lecę!

Poszukiwania Sławka zajęły jej dobrą godzinę, ale ostatecznie namierzyła go przy moście Grota-Roweckiego i to tylko dlatego, że akurat się zatrzymał, kucnął i schował twarz w dłoniach. Zdecydowanie nie wyglądał na zбочeńca. Chyba że był załamany faktem, iż jego romans wyszedł na światło dzienne. Ale Agacie coś mówiło, że to nie do końca prawda.

– Przepraszam – podeszła do niego i prawie krzyknęła, bo Sławek poderał się w okamgnieniu i spojrzał na nią z przerażeniem, gotowy do ucieczki.

– Spokojnie, jestem znajomą Magdaleny.

– Czego chcesz? Już wiesz?

Agata nabrała powietrza.

– Chwila. Wiem, ale daj mi najpierw wytłumaczyć. Jestem kimś w rodzaju detektywa i...

– Nie wierzę! Kto cię nasłał? Media? A może już jestem skazany?

– Sekunda. Powiem, co mam do powiedzenia, ale mi nie przerywaj, OK? Bo nigdy się nie dogadamy.

Sławek patrzył na nią odpychającym wzrokiem, ale w zasadzie wcale mu się nie dziwiła. Spokojnie wyjaśniła mu, skąd zna się z jego żoną, przyznała również, że go śledziła i że widziała go z Olką.

– I co z tego? – obruszył się. – Przecież ją trenuję.

– Wiem – kiwnęła głową. – I widziałam również, że to ona cię zaczepia.

Sławek parsknął śmiechem.

– I tak nikt mi nie uwierzy. Ta baba, jej matka złożyła pozew, zawiadomienie, cokolwiek. Jeśli do sprawy dobiorą się prawnicy, mam przejebane.

– Zrobiłeś to? – spytała spokojnie Agata.

– Czy się przespałem z Olą? Nie. I to jest jedyna prawdziwa odpowiedź. Nie zmienię jej, nawet jak dostanę milion pozwów.

Agacie coś mówiło, że Sławek nie kłamie. Ale i tak musiała o to zapytać.

– Czy zaszło cokolwiek między tobą a tą dziewczyną?

– Powiedziałem ci już. Nic. Podrywa mnie, próbuje flirtować. To wszystko. Ale nigdy nie dałem jej nawet do zrozumienia, że coś może między nami być. Na miłość boską, to dziecko jest w wieku mojej córki! Myślisz, że mnie to kręci?

Agata nie odpowiedziała. Wielu kręciło, więc to nie był żaden argument.

– I co teraz? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Nic. Będę się bronił, bo co mi innego zostało? Wiem, że Magda mi nie wierzy, trudno, jakoś to zniosę. A teraz, sorry, chcę zostać sam.

Sławek odwrócił się do Agaty i ruszył przed siebie tak szybko, że nie miałyby żadnych szans, żeby go dogonić. Nadal nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Ta sprawa nie była idealnie czysta, sporo w niej było nie-

domówień i ukrytych faktów, ale tego musiała się dowiedzieć sama. Sławek nie wyglądał na faceta, który będzie chciał się przed nią otworzyć. Pewnie i tak już powiedział wystarczająco dużo.

Agata zadzwoniła do Magdaleny i w skrócie opowiedziała jej o swoim spotkaniu.

– Nie osądzaj go zbyt szybko. Coś tu śmierdzi, ale jeśli chcesz, to spróbuję to wywęszyć.

– Chcę – zgodziła się Magdalena. – Bo ja zupełnie nie mam z kim o tym porozmawiać. A pewnie za chwilę rozpęta się piekło.

Agata wróciła do domu ze ściśniętym sercem. Wszystko jakoś poszło nie tak. To miała być łatwa sprawa, a najwyraźniej skończy się na sali sądowej i to z mało przyjemnym oskarżeniem. Artykuł 197 Kodeksu karnego mówi wyraźnie: „Jeżeli sprawca doprowadza inną osobę do poddania się innej czynności seksualnej albo wykonania takiej czynności, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”. Jeszcze wyższa kara obowiązywała w przypadku molestowania osoby nieletniej.

Sławek faktycznie miał powody do załamania się.

W tej sytuacji Agata doszła do wniosku, że zmieni obiekt obserwacji i zamiast męża Magdaleny będzie śledziła Olkę. Być może to okaże się kluczem do rozwiązania tej zagadki. Postanowiła, że od poniedziałku bliżej przyjrzy się dziewczynie, a zacznie od szkoły, do której Ola chodziła razem z córką Magdy. Na razie jednak otworzyła słoik z gołąbkami mamy i zjadła je na zimno. Nie miała siły, żeby podgrzewać obiad w garnku, zresztą na dworze było wystarczająco ciepło. Na moment zapomniała też o niewiernym Jakubie, kiedy jednak jej wzrok padł na otwarte białe wino, które chłodziło się w lodówce, od razu przed oczami stanął jej tamten wieczór.

– W zasadzie też mogłabym do niego zadzwonić, tylko nie bardzo wiem po co – zastanowiła się głośno. – W końcu mi na nim zupełnie nie zależy, a to, co się między nami wydarzyło, stało się poniekąd pod wpływem alkoholu. Na trzeźwo z całą pewnością nie poszłabym z nim do łóżka.

Chyba.

Bo jednak mimo upojenia alkoholowego Agata musiała przyznać, że Jakub był całkiem dobrze zbudowany, apetycznie pachniał i nawet miał spore doświadczenie w łóżkowych zabawach. Co oczywiście nie miało żadnego znaczenia. Sięgnęła po komórkę i wybrała jego numer. Natychmiast jednak się rozłączyła, wyzywając siebie samą od kretynek. W końcu napisała wiadomość dziwnej treści „To jutro jak zwykle”, a chwilę później dopi-

sała: „Przepraszam, to nie było do ciebie” i z napięciem wpatrywała się w telefon.

OK, odczytał wiadomość. Pisze...

Po usłyszeniu sygnału, odczekała chwilę, żeby nie wyjść na desperatkę, a potem zerknęła na to, co przysłał jej Jakub:

Domyśliłem się.

Dupek.

Agata chciała rzucić telefonem o ścianę, ale w porę przypomniała sobie, że na razie nie stać jej na nowy model. Była jednak wściekła. Ostatecznie Jakub mógłby zapytać, co u niej słychać i jak czuje się dzidzius. Ale najwyraźniej nie jest tym w ogóle zainteresowany, w końcu dostał to, czego chciał. Faceci są beznadziejni. I przewidywalni aż do bólu. Jak to dobrze, że jest sama i prowadzi wspaniałe życie singielki. Wystarczy jej tych wszystkich dramatów, w których i tak mimochodem bierze udział. A teraz nawet z zarzutami o molestowanie nieletniej. Naprawdę, po czymś takim odechciewa się związków do końca życia.

– Christie, napiłabym się z tobą wina, ale kotom chyba nie wolno – Agata uniosła w górę kieliszek i pociągnęła nosem. – Bycie singlem ma tylko jedną wadę – łatwo można popaść w alkoholizm.

Rozdział 12

Alicja

Niedziela.

Agata rozpoczęła dzień od delikatnego makijażu. Musiała wyglądać uwodzicielsko podczas joggingu, ale jednocześnie naturalnie. Tutoriale z YouTube'a podsuwały dwie propozycje – purystyczną niewinność lub świeżość poranka. Ostatecznie Agata zdecydowała się na to drugie.

– Cerę pokryj transparentnym fluidem i dodatkowo nałóż jasny sypki puder. Zatuszuj cienie pod oczami korektorem. Na górną powiekę nałóż perłowy róż i delikatnie go rozprowadź na całej powierzchni. Zewnętrzną część górnej powieki aż do jej środka (stopniowo rozjaśniając kolor), pomaluj ciemnym różem lub cieniem w kolorze oberżyny.

– Nie mam oberżyny, wezmę róż – mruknęła Agata.

– Ten sam kolor nałóż potem na dolną część powieki. Rzęsy pomaluj ciemnogrnatowym tuszem, wyszczotkuj brwi i nałóż na nie odżywkę w żelu, bezbarwną, jeśli masz naturalnie ciemne rzęsy, lub koloryzującą – szarą lub granatową). Na usta nałóż mocno błyszczący jasny róż.

Agata wykonała wszystkie te czynności krok po kroku i z przyjemnością przejrzała się w lustrze.

– Jest całkiem, całkiem. Do tego refleksy we włosach, obcisły dres, hmmm, ale jednak przewiążę się w pasie bluzą i mogę udać się na podryw Matiego – oceniła własne możliwości.

Jolka wysłała jej wiadomość, że jej chłopak właśnie wyfrunął z gniazdka i pognał na Pole Mokotowskie. Agata ruszyła za nim. Nie było trudno go znaleźć, tym bardziej że Jolka bardzo dokładnie podała ulubione trasy Matiego.

– Zazwyczaj robi sześć, czasem siedem pętli – dodała jeszcze.

Agata przyczała się za jednym z drzew i doszła do wniosku, że najlepszym sposobem będzie „zupełnie przypadkowe” wpadnięcie na Matiego, a nawet doprowadzenie do małej kolizji. To zawsze sprzyja tłumaczeniom

się i stwarza okazję do przeproszenia na przykład przy kawie. Odczekała więc, aż Mati skończył drugą pętlę, a potem po prostu zamknęła oczy i ruszyła prosto na niego.

– Ojej, strasznie pana przepraszam, chyba się zagapi... To ty? – udała kompletnie zaskoczoną i jednocześnie odrobinę spłoszoną.

Mati niewyraźnie się uśmiechnął.

– Byłam u ciebie w piątek na refleksach – przypomniała mu.

– No tak – przypomniał sobie. – Sorry, coś ci się stało?

Agata posłała mu uspokajające spojrzenie.

– Nie, absolutnie nic. Poza tym to ja na ciebie wpadłam. Zamyśliłam się, zagapiłam, no i bach. Ogromnie cię przepraszam.

– Spoko, nic takiego – Mati machnął ręką i wyglądał tak, jakby chciał odbiec.

– Czy mogę raz jeszcze podziękować za cudowne zaopiekowanie się moimi włosami? A w ramach przeprosin za tę niepotrzebną stłuczkę zapraszam na kawę – Agata przechodziła samą siebie. Chciało jej się nawet trochę śmiać, ale przecież była w pracy. Musiała zachować pełen profesjonalizm.

– Kiedy naprawdę nic się nie stało. I cieszę się, że jesteś zadowolona z fryzury. Będę już pędził, bo chcę wyrobić normę – uśmiechnął się do niej przepraszająco, a potem po prostu dał nogę.

Agata przygryzła wargę. Z jednej strony Mati zareagował prawidłowo – w końcu miał dziewczynę. Z drugiej – czyżby była aż tak mało atrakcyjna? Przecież poświęciła niemal godzinę na profesjonalny makijaż, umyła włosy i ułożyła je na szczotkę, wbiła się w seksowny dres i założyła push-up. Możliwe jednak, że nie była w jego typie. Wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do Joli.

– Na razie pudło. Nie dał się zaciągnąć na kawę.

– Hmm – Jolka najwyraźniej nie była tym aż tak uradowana. – No dobra, ale trzeba będzie spróbować raz jeszcze. Czasem facet udaje nieprzystępnego, a potem nagle lądujesz w jego łóżku. Zrobmy nowe podejście, OK?

Agata trochę niechętnie, ale jednak się zgodziła.

– Dam ci znak, gdzie on jada lunch. Tylko muszę to ustalić, bo zdarza się, że zamawia jedzenie do salonu, ale czasem wyskakuje do swoich ulubionych barów.

– Pomyśli, że go śledzę – doszła do wniosku Agata.

– Nieważne. Ważne, żeby połknął haczyk.

– A może on jest po prostu wierny?

– Może. Ale to tak samo prawdopodobne jak fakt, że zwierzęta gadają w Wigilię ludzkim głosem.

Coś w tym było. Agata rozłączyła się i wsiadła do samochodu, żeby wreszcie pojechać do domu. Miała serdecznie dość biegania w weekend po Warszawie i ścigania niewiernych kochanków. Co prawda pierwszy z nich wszystkiego się wypierał, a drugi nie zdradzał żadnych objawów niewierności, ale prawda była taka, iż poświęciła im swój wolny czas. Teraz w końcu rzuci się na kanapę, obejrzy co najmniej kilka odcinków *Domu z papieru*, a może nawet zamówi sobie sushi? W lodówce miała jeszcze kilka specjałów mamy, ale już tak dawno niczego nie zamawiała! Tatar z łososia, a do tego red dragon, czyli surowy tuńczyk na ostro z jakąś dziwną mieszanką glonów! Straszliwie tego potrzebowała.

Późnym wieczorem zadzwoniła do Julki.

– Co tam? – spytała przyjaciółka. – Masz jakiegoś nowego faceta, który przebiera się za kobietę? A może odwrotnie?

Agata tylko westchnęła i opowiedziała Julce o swoich ostatnich zleceniach.

– Serio? Pozew o molestowanie?

– Pozew chyba jeszcze nie, ale to, zdaje się, kwestia czasu. Problem polega na tym, że facet odcina się od tych pomówień i chyba nie kłamie. A ta mała przez cały czas go zaczepia. Tylko wiesz, jak to jest. Nawet zwykłe pomówienie będzie się za nim ciągnęło do końca życia. Poza tym ostatnio co chwila wyskakują jakieś nowe afery seksualne. Słyszałam nawet o osiemdziesięciolatce, której przypomniało się, że pewien reżyser ją jednak wykorzystał. I nie wiadomo już komu wierzyć.

– No to posłuchaj swojej intuicji.

– Tak zamierzam zrobić – przyznała Agata. – Dlatego od jutra będę śledzić tę dziewczynę. Możliwe, że to nimfomanka. Ale możliwe też, że się zakochała, on coś jej tam naobiecował, a teraz próbuje się wykręcić. Ciężko to będzie ustalić.

– I tak uważam, że świetnie sobie radzisz. Kiedy następnym razem przyjadę do Warszawy, weźmiesz mnie znowu na akcję? To było lepsze niż oglądanie kryminału. No i po raz pierwszy zobaczyłam na żywo drag queen. Aż nabrałam ochoty na podwójnego Moscow Mule!

Agata roześmiała się. Julka zawsze potrafiła poprawić jej humor i jakoś tak pokolorować rzeczywistość, że nie wydawała się aż tak ponura. Poza

tym to było tylko kolejne zlecenie. Nie powinna aż tak angażować się w sprawy klientów, w końcu to ich życie, o którym ona zapominała, kiedy została uregulowana należność za wykonaną usługę.

– A wiesz, że jednego z nich muszę poderwać? To znaczy doprowadzić do tego, żeby się ze mną umówił.

– Po co?

– Tak sobie zażyczyła jego dziewczyna. Chce się przekonać, czy chłopak jest jej wierny.

– Ale to taka wymuszona zdrada.

– Niby tak – zgodziła się Agata. – No i na razie nie odniosłam sukcesu, bo facet odrzucił moje zaproszenie na kawę. A byłam umalowana i nawet założyłam push-up.

– Biegałaś w staniku po mieście?

– Stanik był pod sportowym topem, a biegałam w parku. Znaczą na Polu Mokotowskim, bo on tam trenuje do maratonu. Ale mnie zbył.

– Pogrzeb w jego profilu. Zobacz, czym się interesuje i spróbuj go na ten temat zagadać. Czasem łatwiej jest poderwać faceta na rozmowy o wędkowaniu czy silnikach samochodowych niż na jędrne cycki.

Agata musiała przyznać, że to dobry pomysł.

– Następnym razem umówię cię do niego. Jest fryzjerem i w piątek zrobił mi cudowne refleksy na włosach.

Julka ochoczo na to przystała. Wymieniły się jeszcze uwagami na temat koleżanki z klasy, która zamieściła swoje najnowsze zdjęcie na Facebooku i nikt jej nie rozpoznał.

– Botoks – stwierdziła Agata.

– Botoks, tłuszcz z pośladków, kwas oraz jakiś stelaż pod skórą. Widziałas, jak jej wszystko poszło w górę? Nos ma wyżej niż ja czoło – dziwiła się Julka. – Jezu ona ma tyle lat co my. Myślisz, że już też powinniśmy zacząć się ratować?

– Jeśli nie jest za późno – stwierdziła Agata. – Tutaj w Warszawie czas biegnie zupełnie inaczej, zwłaszcza jeśli chcesz utrzymać się na powierzchni.

– Powierzchni czego? – nie zrozumiała Julka.

– Powierzchności – zaśmiała się Agata.

Śledzenie Oli było dość nudne. Dziewczyna po wyjściu ze szkoły poszła z koleżankami na zakupy, wypłała dwie kawy mrożone, zjadła sałatkę, a właściwie jej połowę, a potem wybrała się do sklepu z bielizną i wybrała kilka dość seksownych modeli.

Agata rozejrzała się, sięgnęła po pierwsze lepsze body i weszła do przymierzalni obok.

I wreszcie coś się zadziało.

– Serio Sławek się do ciebie dobierał? – dobiegło ją nagle i niespodziewanie.

To musiała zapytać koleżanka Olki, z którą dziewczyna weszła do jednej kabiny. Dwie pozostałe buszowały nadal między regałami.

– Co za pytanie? No jasne. Ciągle mnie maca po zajęciach i mówi, że chciałby poczuć moje młode ciało na sobie. A raz to nawet mnie przydusił do ściany i zaczął całować.

Agata zmarszczyła brwi. Jakoś to jej nie pasowało do Sławka, ale kto wie.

– I co dalej?

– Zaczął się o mnie ocierać, no wiesz, aż poczułam tego jego... Twardy był jak orzech.

Koleżanka zachichotała.

– Nie chciałbyś się z nim przespać? W końcu źle nie wygląda.

Olka prychnęła.

– Jak dla mnie to trochę za stary. Poza tym nie chcę robić dymu Elce.

Agata nie wiedziała, kim jest Elka, ale możliwe, że była córką Sławka i Magdaleny.

– No, ale chociaż raz... Żeby zobaczyć, jak to jest z takim dojrzałym facetem.

Ola westchnęła.

– Nie, on mnie w ogóle nie kręci. Przez cały czas się ślini na mój widok, a jak tylko jesteśmy gdzieś sami, to doskakuje i próbuje mi włożyć ręce pod bluzkę.

Agata nie wierzyła własnym uszom. Z tego, co ona pamiętała, wyglądało to zupełnie inaczej.

– Na początku to mi nawet schlebiało, ale tylko do czasu, kiedy nie zaczął się przystawiać. Podarował mi też ten łańcuszek z serduszkiem, to nawet było miłe. No, ale teraz to już mam powoli tego dość. Ile można tłumaczyć napalonemu facetowi, żeby w końcu przestał. I w ogóle to chyba

mnie śledzi. Ostatnio, niby przypadkiem spotkał mnie w kawiarni. Aśka nas widziała i zrobiła zdjęcia, zresztą pokazywałam ci. Powiedziałam wszystko mamie, a ona już się tym zajęła.

Agata przygryzła wargę. Była niemal pewna, że to, co mówiła Olka, całkowicie mijają się z prawdą. Poza tym nie brzmiała na zastraszoną, molestowaną nastolatkę, do której dobierał się trener. Była pewna siebie i chyba nawet trochę dumna z faktu, że coś takiego jej się przytrafiło. Jeśli w ogóle się przytrafiło.

Odczekała chwilę, a potem wyszła z przymierzalni. Pomyślała też, że Sławek będzie potrzebował dobrego adwokata. Jeśli dziewczyna odegra umiejętnie scenę w sądzie i opiszę wszystko ze szczegółami, facet będzie miał przechlapane. Trzeba też koniecznie wyjaśnić, o co chodzi z tym łańcuszkiem z serduszkami. Faktycznie podarował go Olce? W jakim celu? Weszła do pobliskiej kawiarni i zamówiła podwójne espresso. A potem wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do Jakuba.

– Mam sprawę, służbową. Moglibyśmy się spotkać?

Zupełnie nie rozumiała dlaczego, ale jednak ucieszyła się, kiedy Jakub umówił się z nią na dzisiejszy wieczór. Dla pewności wybrała jednak restaurację, przynajmniej miała pewność, że to spotkanie nie skończy się w łóżku. O dziewiętnastej stanęła przed szafą i jak każda kobieta doszła do wniosku, że absolutnie nie ma co na siebie włożyć. Po pierwsze – nie chciała wyglądać na kogoś, kto się jakoś przesadnie wystroił, po drugie jednak – nie mogła przyjść w dresie. Nadmierna elegancja i nadmierna nonszalanckość zdecydowanie nie wchodziły w grę. Po trzecie – mimo wszystko było to spotkanie z mężczyzną, więc chciała wyglądać dobrze. Niestety, obcisła sukienka odpadała, bo przecież Agata nadal była w ciąży (z obliczeń wynikało, że był to jakiś czwarty, a może nawet piąty miesiąc), więc nie powinna prezentować się zbyt szczupło. Z kolei luźny sweter jakoś jej nie pasował na tę okazję.

– Jestem w dupie. Nie poroniłam w porę i teraz muszę to ciągnąć. Niedobrze. Bo niebawem nadejdzie czas porodu i co ja wtedy zrobię?

Ostatecznie wybrała białą koszulę i obcisłe czarne spodnie. I buty na niezbyt wysokim obcasie, ale przynajmniej nie były to adidas, w których ostatnio chodziła niemal codziennie. Pomalowała się nieco mocniej niż zazwyczaj, a nawet pokusiła o doklejenie sztucznych rzęs, które jednak niemal natychmiast odczepiła, bo bardziej przypomniały tłuste lizski niż sub-

telne uzupełnienie jej naturalnych rzeź. Usta pociągnęła błyszczącym i gotowa na spotkanie z „tylko kolegą” stanęła przed lustrem.

– Jest dobrze – powiedziała pewnym głosem. – To ja, zero sztuczności i wystrojenia się jak na ślub pod Kutnem. Ale jest też ciut seksownie, więc mogę iść.

Umówili się w Dziurce od klucza na Powiślu. To był pomysł Jakuba, ale Agata musiała przyznać, że chłopak miał pojęcie o klimatycznych i nietypowych restauracjach. Menu również wyglądało imponująco i tym razem nie padły żadne uwagi na temat tego, co wolno, a czego nie kobietom w ciąży. Zamówiła więc sałatkę z gruszką i szynką parmeńską, krem ziemniaczany z pastą truflową oraz ravioli z bakłażanem i kozim serem. Jakub wydawał jej się jakiś bardziej oficjalny niż zazwyczaj, ale postanowiła się tym nie przejmować. Jeszcze przy sałacie opowiedziała mu historię Sławka i spytała, czy nie mógłby mu jakoś pomóc.

– To wszystko cuchnie mi na odległość. Nie wiem, czemu, ale jakoś nie mogę uwierzyć w to molestowanie. Może się mylę, ale ten facet wygląda mi na uczciwego.

– To chyba nowość dla ciebie – nieco sarkastycznie zauważył Jakub.

Agata przygryzła wargę.

– Co masz na myśli?

– Nic, poza tym, że pewnie uważasz większość mężczyzn za skończonych dupków. Kobiety natomiast są wyłącznie romantyczne, wrażliwe i nigdy nikogo nie krzywdzą.

Dziwnie to zabrzmiało, trochę jak wyrzut.

– Zazwyczaj tak właśnie bywa – powiedziała ostrożnie. – To co? Mogę jakoś liczyć na twoją pomoc?

Kiwnął potakująco głową.

– Mogę się z nim spotkać. Sprawdzę dokładnie, o co chodzi z tym zawiadomieniem o popełnieniu przestępstwa i dowiem się, kto reprezentuje stronę przeciwną. Matka tej dziewczyny musi mieć adwokata, skoro rozpoczęła tę grę. Ale musi mieć też jakieś dowody. Dlatego faktycznie trzeba się temu przyjrzeć z bliska i zobaczyć, kto bardziej kłamie.

Agata uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– A jak się czujesz? – spytał Jakub, przeżuając starannie melona owiniętego surową szynką.

– Świetnie. Wyniki idealne, samopoczucie też dobre. Chyba nigdy nie czułam się lepiej – zapewniła go Agata.

– To ja się bardzo cieszę – trochę sztywno to zabrzmiało. – Chciałem ci również powiedzieć, że co nieco ruszyło się w temacie Jerzego M.

– Naprawdę? – Agata z wrażenia aż odłożyła widelec.

– Dzwoniłem nawet kilka razy, ale albo byłaś bardzo zajęta, albo nie odbierałaś. Uznałem zatem, że być może cię to już nie interesuje.

Cholera.

Uśmiechnęła się do niego przeprasząc.

– Sorry, miałam gorszy czas.

Jakub przełknął to, co miał w ustach i kontynuował.

– Dowiedziałem się, że w sieci funkcjonuje kilka portali prawniczych, na których ktoś udziela porad i kasuje za to niemałe pieniądze. Problem polega na tym, że na pytania klientów nie odpowiadają prawnicy, tylko program komputerowy. Więc są one dość podobne, a często nawet identyczne. I szczerze mówiąc, nie do końca pomocne.

– No i?

– Niektórzy klienci z naszej kancelarii są odsyłani na te strony, na zasadzie koniecznej, wręcz niezbędnej konsultacji z „bardzo znanym i cenionym prawnikiem”, który jednak pragnie pozostać anonimowy, a który lepiej poprowadzi tę sprawę niż ktoś od nas. To dotyczy głównie spraw, które nie wymagają zbyt dużej pracy, więc można je załatwić online, jednocześnie nie zabierając czasu innym klientom. Podpytałem zaprzyjaźnionego hakera, czy może mi pomóc w ustaleniu właściciela tych stron i...

– Nie! – Agata spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Jakub kiwnął głową.

– Jak najbardziej. Wszystkie należą do Jerzego M., który kasuje na nich miesięcznie kilkadziesiąt tysięcy złotych. Moim zdaniem wolnych od podatków. To znaczy niekoniecznie wolnych, po prostu niezgłoszonych. Niestety, parę razy porady okazały się kompletnie nietrafione, a nawet źle dobrane do pytań i doprowadziły do nieporozumień, a nawet przegranej sprawy. Chcesz przykład? Pewna kobieta chciała uniknąć zapłaty, nie pamiętam za co, ale sąd odrzucił jej apelację. Internetowy doradca prawny podał jej link do pisma odwoławczego oraz adres do wysyłki. Pech chciał, że jakimś trafem nie był to adres właściwego sądu, a termin odwołania mijał następnego dnia. I właśnie przez takie wpadki w kancelarii pojawiali się czasem oburzeni klienci, a swoje pretensje kierowali do Jerzego M., który im ten portal doradził.

– To można zgłosić do urzędu finansowego! – Agata aż podskoczyła na krześle. – A także złożyć skargę do Okręgowej Rady Adwokackiej!

– Można – zgodził się Jakub. – Wprawdzie nie mam oficjalnych dowodów, ale jeśli zajdzie podejrzenie oszusta podatkowego oraz nienależytego wykonania zobowiązań umownych, to z całą pewnością odpowiedni ludzie szybko wykryją, do kogo należą te strony.

Agata z radości najchętniej napiłaby się wina, a może nawet wódki, niestety, tego właśnie zrobić nie mogła. Mogła natomiast pod wpływem wdzięczności zaprosić Jakuba do siebie i zaproponować słoik z gołąbkami mamy Heleny.

– Jestem objedzony – próbował zaprotestować Jakub.

– Ale ja nie mówię, że masz usiąść na balkonie i zeżreć gołąbki od razu. Po prostu sprezentuję ci je na jakiś inny czas. To będzie takie moje podziękowanie za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś – powiedziała przymilnym tonem, a nawet zalotnie mrugnęła rzęsami. Własnymi.

Jakub jeszcze trochę walczył z urażoną męską dumą, ale ostatecznie przyjął zaproszenie Agaty. I nie protestował nawet, kiedy po przekroczeniu progu jej mieszkania zaproponowała mu lampkę wina oraz kawałek serniczka (kupiony, ale pyszny).

– Nie mogę uwierzyć, że Jerzy M. połasił się na dodatkową kasę – pokręciła z niedowierzaniem głową. – Myślałam, że jest wystarczająco bogaty.

– Nie ma czegoś takiego – wyjaśnił jej Jakub. – Bo zawsze można mieć więcej. Poza tym to są nieopodatkowane pieniądze i pewnie też takie, o których nic nie wie jego żona. Podwójna korzyść.

– To prawda – przyznała Agata, a następnie przeprosiła Jakuba i na moment zniknęła w kuchni. Miała ogromną ochotę na lampkę wina, tyle że znowu musiała ją wypić potajemnie. Trudno. Jeszcze kiedyś przyjdzie taki moment, kiedy będzie mogła pić oficjalnie. Na razie jednak pociągnęła kilka sporych łyków i czując przyjemne ciepło rozlewające się po jej ciele, wróciła do Jakuba. Swoją drogą całkiem dobrze dzisiaj wyglądał, dziwne, że zwróciła na to uwagę dopiero teraz. Czarne dzinsy, popielaty, luźniejszy sweter, no i te buty. Dla odmiany pomarańczowe.

– Masz je we wszystkich możliwych kolorach? – spytała, wskazując głową na obuwie kolegi.

– W siedmiu. Żółte, pomarańczowe, zielone, fioletowe, czerwone, niebieskie oraz turkusowe. Nie mogłem wybrać jednego koloru, więc zdecydo-

wałem się na wszystkie.

– Aha – odpowiedziała nieco zdumiona Agata i podniosła butelkę z winem. – Dolać ci?

– Nie, dziękuję. Muszę przecież jeszcze jakoś wrócić do domu – uśmiechnął się.

Pół godziny później temat ewentualnego powrotu przestał być istotny, a wszystko dlatego, że Agacie znowu zaszumiało w głowie, wieczór był ciepły, choć już wrześnieowy, a Jakub zatrzymał na niej wzrok o parę sekund dłużej, niż powinien. Ostatecznie znowu wylądowali w łóżku i chyba byli dość ekspresyjni w tych zabawach, bo dobiegło ich pukanie w ścianę, a nawet jakieś przekleństwo.

W końcu zasnęli w pozycji na łyżeczkę, a Agata obudziła się następnego dnia z poczuciem totalnego wstydu i obciachu. Na dodatek nie mogła donikąd uciec, bowiem znajdowała się we własnym mieszkaniu, własnej sypialni i własnym łóżku, w którym teraz leżał również goły Jakub, lat dwadzieścia siedem.

– Kurwa, jestem kompletną idiotką – wyszeptała Agata, a potem zamknęła się w łazience i przez dobre dwadzieścia minut stała pod gorącym prysznicem.

Postanowiła, że najlepszym rozwiązaniem będzie wyjście z domu po bułki, a następnie znalezienie sobie jakiejś wymówki, żeby zbyt szybko nie wracać. Wypadek? Porwanie? Może chwilowy paraliż? Na szczęście Jakub ułatwił jej to zadanie, bo właśnie zerwał się z łóżka i oznajmił nieco przepłoszonym tonem, że musi lecieć, bo ma ważne spotkanie z klientem. A ponieważ nie przewidywał noclegu poza domem, nie ma żadnych ubrań, spełniających wymogi tego mityngu.

Agata tylko kiwała głową i nawet go poganiała, zupełnie nie reagując na uwagi typu: „będę o tobie myślał”, „zadzwoń w pierwszej wolnej chwili”.

– Musisz już lecieć – powtarzała jak mantrę, a potem odetchnęła z ulgą, kiedy za Jakubem wreszcie zamknęły się drzwi.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała do Christie, która przyglądała się jej ze zmrużonymi powiekami. – Po prostu za dużo wypiął. Na trzeźwo z całą pewnością nie poszłabym z nim do łóżka. Nie jest w moim typie, jest zdecydowanie za młody i był na lunchu z tą wychudzoną Joanną. Już samo to go dyskwalifikuje.

Kotka nie wyglądała na przekonaną.

Ostatecznie Agata nie odebrała dwóch telefonów od Jakuba, ale musiała zareagować na wiadomość, że jeszcze dzisiaj planuje skontaktować się z matką Oli lub przynajmniej z jej prawnikiem. I że jak tylko coś ustali, natychmiast się odezwie. Dołączył też dwa emotikony z serduszkami, od których Agacie zrobiło się niedobrze. Uznała jednak, że wypada odpowiedzieć, więc napisała szybko, że bardzo dziękuje i wysłała uniesionego w górę kciuka.

Na serduszka Jakub będzie musiał poczekać jeszcze jakieś dwieście lat.

Dźwięk wibrującej komórki spowodował, że prawie schowała się pod kołdrę, w porę jednak uzmysłowiła sobie, że dzwoni służbowa.

– Cześć Jolka.

– Dzisiaj około drugiej Mati ma spotkanie w centrum z jakimś gościem, z którym ma prowadzić warsztaty dla fryzjerów. Umówili się w bistro Jajko, wiesz gdzie to jest? Idź tam, proszę, i jak ten gość się zmyje, to dosiądź się do Matiego.

– Ale może oni wyjdą razem?

– Nie, bo jestem sprytna i powiedziałam, że będę w tych godzinach na Krakowskim Przedmieściu i wpadnę po spotkaniu, żebyśmy napili się kawy. Więc będzie na mnie czekał.

– No to chyba nie sądzisz, że czekając na ciebie, zacznie mnie podrywać? – Agata pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Spoko. Masz go tylko zachęcić. Tak zagadać, żeby go sobą zainteresować. Może następnym razem już się skusi.

Wszystko to było Agacie trochę nie na rękę, ale ostatecznie zlecenie to zlecenie. Zgodnie z sugestiami Julki prześledziła dokładnie profil Matiego, żeby lepiej przygotować się do spotkania. Lubił filmy science fiction, czytał kryminały i najwyraźniej miał jakąś słabość do żyraf, bo ciągle wrzucał ich zdjęcia. Poza tym nic ciekawego. Większość zdjęć to były sesje z różnych wyjazdów i szkoleń dla fryzjerów. Agata chciała się poddać, kiedy nagle na jednej z fotografii zobaczyła Matiego z kotem. Identycznym jak Christie, tyle że płci męskiej. Miał na imię Stanisław i odszedł rok temu, co Mati skomentował w dramatycznym wpisie.

– OK, Christie, zapraszam cię na kawę – powiedziała Agata, a potem wskoczyła pod szybki prysznic, przebrała się w dzinsy i błękitną bluzę z lumpeksu (Michael Kors za dwadzieścia siedem złotych, bo chyba sprzedawca nie kojarzył projektanta), upięła włosy w luźny kok i wzięła kota pod pachę.

– Oby byli przyjaźni dla zwierząt – dodała jeszcze i wyszła z domu.

To był dobry pomysł.

Mati dość szybko uwinął się z rozmową ze swoim gościem, a potem zamówił kawę i coś tam wystukiwał w telefonie. Pewnie wiadomość do Jolki. Agata obserwowała to wszystko z samochodu, a kiedy upewniła się, że chłopak jest sam, razem z Christie wmaszerowała do bistro Jajko.

– No nie! – zawołała jednocześnie zdumiona i ucieszona, kiedy jej wzrok napotkał spojrzenie Matiego. – To chyba jakieś zrządzenie losu, że ciągle na siebie wpadamy.

– Yyy, może – odpowiedział niepewnie Mati, a jego mina raczej nie wyrażała zachwytu.

Do czasu.

Bowiem nagle jego wzrok padł na Christie, która właśnie uroczo ziewnęła.

– Brytyjczyk! – zawołał i wstał nawet z krzesła, żeby podejść bliżej.

– Kocham tę rasę – uśmiechnęła się Agata. – Możemy na chwilę się dosiąść?

– Tak, jasne, spoko – odparł chłopak, chociaż patrzył wyłącznie na kota.

– Zamówię sobie cappuccino i może jakąś babeczkę, a potem znikam.

– A wiesz, że to są jedne z największych kotów domowych? Na dodatek kiedyś były wykorzystywane do łapania szkodników, dopiero potem weszły na salony. Piękny jest, cudowny po prostu – zachwycał się Christie, której najwyraźniej podobała się ta atencja.

– To ona. Christie. A ja jestem Agata.

– Tak, pamiętam. Agata i Christie. O! – zreflektował się po chwili. – Dobrze!

Tak naprawdę Agacie trudno było flirtować z Matim. Chłopak był zainteresowany wyłącznie tematem kocim, opowiadał z przejęciem historię Stanisława, który był autentycznie niebieski i rozumiał wszystko, co się do niego mówiło.

– To był mój prawdziwy przyjaciel – Mati pokazywał właśnie zdjęcie numer sto osiemdziesiąt, które niewiele różniło się od pozostałych stu siedemdziesięciu dziewięciu. Ale Agata za każdym razem wyrażała podziw i podkreślała, że ona również kocha brytyjczyki i nawet poczuła coś w rodzaju duchowej więzi ze zmarłym Stanisławem.

Dyskretnie też wysłała wiadomość do Jolki, że wprawdzie siedzą przy jednym stole i piją kawę, ale tylko ze względu na kota, którego wzięła ze

sobą. I że Mati nie jest absolutnie zainteresowany niczym innym.

OK, to zwiń się teraz, ale zaproponuj mu randkę.

Agata ciężko westchnęła.

– Muszę już lecieć – uśmiechnęła się do Matiego. – Ale mam taką propozycję. Czy moglibyśmy spotkać się raz na kawę? Tylko raz, obiecuję.

Mati podniósł na nią nieco rozkojarzony wzrok.

– Ale właśnie wypiliśmy kawę.

– Tak, wiem, ale chciałam po prostu o czymś z tobą porozmawiać, a teraz nie mam już czasu.

Mati zawahał się.

– A o czym? – spytał ostrożnie.

Agata posłała mu powłóczyście spojrzenie.

– Proszę... nie zajmę ci dużo czasu.

Mati przełknął ślinę.

– Słuchaj, ja mam dziewczynę, więc...

– Tylko jeden, jedyny raz.

– No dobra. Ale góra kwadrans, OK? Jak chcesz możesz jutro wpaść do salonu około trzynastej, bo zdaje się, że wtedy mam okienko. To skoczmy gdzieś w pobliżu na kawę.

Agata uniosła w górę kciuk.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – powiedziała, a potem chwyciła łapkę Christie i pomachała nią Matiemu na do widzenia.

– Pa, pa!

– O Jezu, pa – odpowiedział nieco skonfundowany chłopak.

Kiedy Agata wyszła z kawiarni, odetchnęła z ulgą. Przekazała też Jolce wszystkie niezbędne informacje i postanowiła, że bez względu na to, co jutro się wydarzy, kończy z tym zleceniem. Mati zdecydowanie nie należał do zdrajców, przynajmniej na razie. Albo po prostu Agata nie było w jego typie, w przeciwieństwie do Christie.

Dźwięk przychodzącej wiadomości wywołał w niej odruchowe wzdrygnięcie.

– Co znowu?

Mam dobre wiadomości. A nawet bardzo dobre. Mogę wpaść dzisiaj wieczorem?

Jakub.

Najchętniej od razu odpisałaby, że nic z tego, że jest potwornie zmęczona i marzy tylko o tym, żeby wcześniej się położyć, ale nie mogła tak po

prostu go spławić. Nie dość, że zdobył dla niej informacje o Jerzym M., to jeszcze obiecał, że zajmie się sprawą Sławka. Poza tym spędzili ze sobą dwie noce, co prawdopodobnie wydaje mu się czymś niezwykle istotnym w tej relacji. Trzeba mu będzie przy okazji wyjaśnić, że seks absolutnie do niczego nie zobowiązuje.

– Znowu myślę jak facet. I to taki wredny – powiedziała na głos.

W drodze do domu kupiła na wszelki wypadek białe wino, chociaż solennie sobie obiecała, że dzisiaj nie wypije nawet kieliszka. Jakub przekaże jej, co ma do powiedzenia, a potem grzecznie pojedzie do domu. To, co jest między nimi, na pewno nie jest związkiem i trzeba to sobie jak najszybciej wyjaśnić. A wino zawsze się przyda.

*

Jakub najwyraźniej myślał zupełnie inaczej, bowiem zjawił się o godzinie dziewiętnastej w mieszkaniu Agaty z bukietem róż, szarlotką z żurawiną (kupioną w sprawdzonej rodzinnej cukierni) oraz mocnym postanowieniem, że wyzna dawnej koleżance z pracy, co tak naprawdę do niej czuje. Chwilę wcześniej odebrał wiadomość, że drzwi będą otwarte, bo ona właśnie omawia coś ważnego z przyjaciółką przez FaceTime'a.

Zapukał mimo wszystko, kiedy jednak usłyszał głos Agaty, dobiegający z pokoju, pchnął drzwi i wszedł do środka. Chciał od razu dać znak, że już jest, ale zanim zdążył otworzyć usta, usłyszał coś, od czego zamarł.

– Sorry, Julka, że nie powiedziałam ci tego wcześniej, ale myślałam, że albo sprawa sama się jakoś rozmyje, albo po prostu coś wymyślę. Niestety, jest już trochę za późno na poronienie, więc liczę na twoją kreatywność.

– Nadal nie rozumiem po jaką cholere wymyśliłaś tę ciążę? – ten drugi głos najwyraźniej należał do przyjaciółki Agaty.

– To było odruchowe. Pomyślałam, że wtedy moja sytuacja wyda się o wiele bardziej dramatyczna i Jakub będzie chciał mi pomóc. No i nie myliłam się.

– Ale może chciałby pomóc również bez ciąży.

– Wątpię. Gdyby dowiedział się, że po prostu bzykałam się z szefem, na dodatek żonatym, pewnie nie miałby o mnie zbyt dobrego zdania. A tak przynajmniej wyszłam na ofiarę. Tylko teraz muszę się tej ciąży jakoś pozbyć.

Jakub odchrząknął i wszedł do pokoju.

– Nie musisz. Już zrozumiałem, że nie spodziewasz się dziecka, więc ewentualna kreatywność twojej przyjaciółki nie będzie ci już potrzebna.

Agata poczuła, że cała sztywnieje.

– O kurwa – wyszeptała tylko.

– O kurwa – podchwyciła Julka na FaceTimie. – Rozłączam się, a wy sobie to wyjaśnijcie – dodała jeszcze i zniknęła z ekranu laptopa.

Agata kompletnie nie wiedziała, co ma powiedzieć, jak zareagować, jak zacząć się tłumaczyć i usprawiedliwić to, co zrobiła.

– Słuchaj, to strasznie głupio wyszło, ja wiem... – odezwała się w końcu, ale Jakub tylko podniósł rękę.

– Daj spokój, nie trzeba. Ale twoja przyjaciółka miała rację. Pomógłbym ci tak czy tak. I nadal to zrobię, bo zawsze dotrzymuję obietnic. Ale potem wykasuj mój numer z komórki, OK?

Agata najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię.

– Jakub...

– Pozwól, że powiem, z czym przychodzę – wszedł jej w słowo. – Otóż skontaktowałem się dzisiaj z matką Oli i cóż się okazało? Że to nasza wspólna znajoma.

– Znajoma? – zdumiała się Agata. – Nasza? Kto?

– Alicja Pauczyńska. Ty powinnaś ją pamiętać nieco lepiej niż ja, bo pracowałaś w naszej kancelarii dłużej.

– Jasne, że tak! Była u nas specjalistką od *human resources*. Ale wyleciała z hukiem za... – przerwała na moment i zasłoniła sobie usta ręką. – Nie!

– Otóż tak. Wyleciała za składanie fałszywych zeznań i niesłuszne oskarżenie jednego z naszych pracowników o molestowanie seksualne. Sprawdziłem ją i okazało się, że z poprzedniej pracy została zwolniona dokładnie za to samo. Za każdym razem upatrywała sobie ofiarę i zastawiała na nią sieci, a potem domagała się odszkodowania. Teraz padło na twojego klienta czy też męża klientki. Tyle że tym razem Alicja Pauczyńska naprawdę się zakochała i postanowiła uwieść trenera swojej córki. On nie był zainteresowany romanssem, co dał jej bardzo wyraźnie do zrozumienia. Wtedy wpadła na pomysł wykorzystania Olki, bo wiedziała, że to ma szansę się udać. Ola miała zachowywać się tak, jakby między nią a trenerem do czegoś doszło, a następnie pomówić go o molestowanie. To mogła być grubsza sprawa, bo przecież chodziło o nieletnią.

– A łańcuszek? Pamiętasz? Mówiłam ci, że on go jej niby podarował.

– Ola dostała go od matki. Upuściła go celowo na sali treningowej, a potem udała, że znalazła, pokazała Sławkowi i spytała, co ma z tym zrobić. On go jej oddał i poradził, żeby wywiesiła ogłoszenie. Ktoś zauważył, jak Sławek wręcza jej łańcuszek, a Ola dorobiła do tego resztę.

– Nie mogę w to uwierzyć – Agata złapała się za głowę. – Alicja cię rozpoznała?

– Nie od razu, ale przypomniałem jej się. I powiedziałem, że przekażę jej prawnikowi wszystkie informacje na temat poprzednich molestowań, do których nigdy nie doszło. Odszczekała zarzuty i powiedziała, że wycofa oskarżenie. I że my faceci jesteśmy świniami, bo zawsze uda nam się jakoś wywinąć. A przecież każdy wie, że kłamiemy na potęgę.

Agata zaczerwieniła się.

Tym razem to ona skłamała, a Jakub ją na tym przyłapał. I najwyraźniej nie chciał już słuchać żadnych tłumaczeń. Beznadziejnie to wszystko wyszło, a ona kompletnie nie wiedziała, jak z tego wybrnąć.

– Może chciałbyś coś zjeść?

– Dziękuję, jakoś straciłem apetyt. Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent – wręczył jej czarną teczkę z dokumentami. – Tu jest wszystko na temat portali prawniczych, należących do Jerzego M. A także nazwiska klientów nabitych przez niego w butelkę. Możesz mu to pokazać i wykorzystać tak, jak uważasz. To chyba byłoby na tyle. Mam nadzieję, że wykonałem swoje zadanie dokładnie tak, jak tego oczekiwałaś, i mogę się teraz już oddalić.

– Kuba...

Jakub jednak tylko grzecznie się uśmiechnął, a potem wyszedł z mieszkania Agaty, starannie zamykając za sobą drzwi. Nie tak to miało wszystko wyglądać. Było jej potwornie wstyd i czuła się jak ostatnia idiotka. W tej sytuacji otworzyła więc butelkę wina i wypila ją niemal duszkiem. Obudziła się po kilkunastu godzinach, przemielona jak przez maszynkę, z cieniami pod oczami, potarganymi włosami, nieświeżym oddechem i potwornym kacem.

I wcale nie czuła się lepiej.

– Dobra, Christie, jakoś to odkręcę. Na razie jednak muszę doprowadzić się do ładu, pójść na tę cholerną randkę z Matim, a potem odwiedzić moją starą kancelarię. Kiedy wszystko podopinam na ostatni guzik i zemszczę się na tym kutafonie, wymyślę sposób, żeby przeprosić Jakuba i może nawet uda mi się go jakoś udobruchać?

Christie nie wyglądała na przekonaną.

Mati na widok Agaty również nie okazał zbyt wielkiej radości, a raczej rezygnację, że jednak spotkanie doszło do skutku. Nawet mu się nie dziwiła. Mimo zimnego prysznicza i sporej ilości makijażu, który na siebie nałożyła, nadal wyglądała jak zwiędnięta sałata.

– Jestem – kiwnęła głową, a potem grzecznie poszła za Matim do maleńkiej kawiarenki, znajdującej się niedaleko salonu.

Znajdowały się tu tylko trzy stoliki, a serwowano wyłącznie czekoladowe muffinki i kawę. Agata nie była wprawdzie w stanie nic przełknąć, ale musiała jednak robić dobrą minę do złej gry.

– To o co chodzi? – spytał trochę nerwowo Mati.

Agata położyła mu swoją dłoń na jego, ale chłopak szybko wyrwał rękę.

– Słuchaj, zanim ty mi coś powiesz, to może ja pierwszy, dobrze?

Skinęła głową. I tak nie chciało jej się gadać.

– Chodzi o to, że wprawdzie mówiłem ci, że mam dziewczynę, ale prawda jest jednak zupełnie inna.

O! Teraz robiło się ciekawie.

Mati przełknął ślinę.

– Bo widzę, że ty chyba liczysz na coś z mojej strony, ale to się nie uda. Umówiłem się z tobą, bo wydałaś mi się bardzo zdesperowana (Agata o mało co nie udusiła się muffinkiem), ale zapomnij. Chodzi o to, że ja jestem.... gejem.

– Słucham?

Mati przygryzł dolną wargę.

– Gejem. Wolę facetów po prostu.

– Wiem, co to znaczy gej – Agata potrząsnęła głową. – Ale jak to?

– No normalnie. Jestem gejem i już.

– Tak nagle?

– Nie, od dawna.

Agata nagle wybuchnęła śmiechem i już chciała coś powiedzieć, kiedy do kawiarenki wpadła zapłakana Jolka i rzuciła się z pięściami na Matiego.

– A jednak! Jesteś tacy jak wszyscy! Wystarczyło parę przypadkowych spotkań i już się z nią umówiłeś!

Mati był tak zaskoczony, że zupełnie nie wiedział, jak zareagować, z kolei Agata wreszcie odzyskała trzeźwość umysłu.

– Hej, uspokój się! Masz najbardziej uczciwego chłopaka na świecie. Nie dość, że nie ma żadnej ochoty cię zdradzać, to jeszcze dla świętego

spokoju wymyślił, że woli facetów.

– Że co? – zdumiała się Jolka.

Agata spojrzała jej prosto w oczy.

– Możesz mu spokojnie zaufać. Umówił się ze mną tylko dlatego, że uznał mnie za desperatkę. A potem próbował wmówić, że jest gejem, żebym tylko się od niego odczepiła. Tobie też to radzę. Odpuść. Wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno. I bardzo dobrze.

Agata położyła na stoliku pieniądze za kawę oraz muffinka i wyszła z kawiarni. Ta sprawa już jej nie dotyczyła. I przywróciła wiarę, że jednak istnieją uczciwi faceci, czego nie można było powiedzieć o niej samej. Oszukała Jakuba i na dodatek dała się na tym oszustwie w najgłupszy z możliwych sposobów złapać. Zrobiło jej się niedobrze, więc szybko wyciągnęła z torebki butelkę wody i skierowała się do samochodu. Zanim jednak otworzyła drzwi, dopadła ją Jolka.

– Hej! Dzięki za akcję i tego... Tu jest cała kwota, bo zapomniałaś zabrać – wręczyła Agacie kopertę.

– Fakt. Dziękuję.

– I jeszcze jedno... Mogłabyś jakoś sprawdzić, czy Mati faktycznie nie jest gejem?

Rozdział 13

Zemsta

Zgrabna blondynka w eleganckim kostiumie w kolorze bladego różu weszła właśnie do wyłożonego egzotycznym drewnem i czarnym marmurem holu budynku, w którym mieściły się ekskluzywne biura. Pewnym siebie ruchem zdjęła ciemne okulary, uśmiechnęła się czarująco do ochroniarza i ruszyła w kierunku windy, która cicho mknęła po kolejnych piętrach. Jej wyłożone lustrami wnętrze upewniło ją, że wygląda świetnie. Przeczesła palcami lekko podkreśnione na końcach włosy i z wysoko podniesioną głową wyszła z windy wprost do kancelarii prawnej z wielkim złotym napisem „K&H&M” nad recepcją.

Jerzy M. dostrzegł ją natychmiast i widać było, że ten widok nie sprawił mu przyjemności, ale Agacie było to zupełnie obojętne. Pewnym krokiem weszła do jego gabinetu, a potem usiadła naprzeciwko jego biurka i założyła nogę na nogę.

– Tak? – zapytał niepewnym głosem. – Nie przypominam sobie, żebyśmy byli umówieni.

– Bo nie byliśmy. Ale nie zajmę ci zbyt dużo czasu, chciałam tylko przekazać kilka wiadomości, które z całą pewnością wydadzą ci się interesujące. I kto wie, może postawią twój męski, wredny i oszukańczy świat na głowie?

Jerzy M. patrzył na nią bez uśmiechu, a nawet wrogo.

To również nie robiło już na niej żadnego wrażenia.

Spojrzała mu prosto w oczy i z przyjemnością wyrecytowała:

– Wszelkiego rodzaju prowadzenie działalności zarobkowej bez zarejestrowania firmy w państwowym urzędzie traktowane jest jako nielegalna działalność gospodarcza. Jest to traktowane jako przestępstwo i prowadzi do określonych konsekwencji w postaci nałożenia odpowiednich kar. Numer artykułu dośpiewaj sobie sam. I jeszcze coś, na deser. Każdy adwokat ponosi odpowiedzialność odszkodowawczą i dyscyplinarną, zwłaszcza

kiedy zaniedbał swoje obowiązki – działał niewłaściwie lub zaniechał działania, czym doprowadził klienta do szkody. W takiej sytuacji trzeba złożyć skargę i znam ludzi, którzy chętnie to zrobią.

Jerzy M. podniósł rękę, zupełnie jak na sali sądowej, kiedy próbował uciszyć publiczność.

– Chcesz coś powiedzieć na swoją obronę? – spytała słodko Agata.

– Czy ja wiem... – zastanowił się. – Chociaż tak, pozwól, że mimo wszystko ci przerwę i wtrącę swoje trzy grosze.

Uśmiechnęła się. To była naprawdę piękna chwila.

Jerzy M. wstał, podszedł do okna i zaczął mówić spokojnym, choć zimnym tonem.

– Działalność agencji detektywistycznych jest w Polsce ściśle określona, co oznacza, że jej wykonywanie wymaga spełnienia warunków prawnych, między innymi wpisu do rejestru działalności regulowanej, prowadzonej przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Świadczenie takich usług wymaga też posiadania licencji przez przedsiębiorcę lub jego pełnomocnika albo przez przynajmniej jedną osobę uprawnioną do reprezentowania przedsiębiorcy, w sytuacji kiedy nie jest on osobą fizyczną. Licencję detektywa wystawia Komendant Wojewódzki Policji, pytanie: czy masz taką? I jeszcze jedno. Wszelkiego rodzaju prowadzenie działalności zarobkowej bez zarejestrowania firmy w państwowym urzędzie traktowane jest jako nielegalna działalność gospodarcza. Jest to traktowane jako przestępstwo i prowadzi do określonych konsekwencji w postaci nałożenia odpowiednich kar. Numer artykułu dośpiewaj sobie sama.

Agata zamarła.

Spodziewała się wszystkiego, ale z całą pewnością nie tak brutalnego odbicia pałeczki.

– Skąd wiesz? – spytała tylko.

– W dzisiejszych czasach, żeby jakoś przetrwać, każdy każdego musi śledzić. Ty niewiernych kochanków, ja z kolei osoby, które podejrzewam, że mogą chcieć mi zaszkodzić. Domyśliłem się, że ktoś zaczyna grzebać w moich prywatnych sprawach, więc skorzystałem z usług detektywa. Takiego z licencją naturalnie. Jako pierwszą osobę wskazałem cię, nie miej mi tego za złe. Jakież było zdziwienie pan Janka, kiedy natychmiast rozpoznał w tobie swoją niedoszłą klientkę.

– Pana Janka? – wyszeptała Agata.

– To mały rynek, nawet na tak dużą Warszawę. Pech? Zrządzenie losu? Pan Janek miał podwójny powód, żeby cię dobrze prześwietlić. Po pierwsze, zaoferowałem mu całkiem przyjemną sumę, po drugie, sam poczuł się oszukany i wykorzystany. Twierdzi, że zjawiałaś się u niego wyłącznie po to, żeby uzyskać darmowe informacje na temat działania agencji detektywistycznych. Przy okazji wyszło na jaw, że spotykasz się z Jakubem, którego w tej sytuacji musiałem zwolnić dyscyplinarnie. Bo jeśli ktokolwiek węszył wokół mojej osoby, to mógł to być wyłącznie on.

Agata poczuła, że robi jej się słabo. Bała się, że za chwilę zemdleje i to będzie najbardziej kompromitujący finał jej całkowicie nieudanej zemsty. Musiała stąd jak najszybciej wyjść.

– Szach mat, mała. Ale nie martw się. Ty wiesz coś o mnie, ja wiem o tobie. Jedynym wyjściem jest milczenie. W końcu to ono jest złotem, nieprawdaż?

Agata wstała, skinęła głową na pożegnanie, a potem wyjątkowo teatralnie i skutecznie straciła przytomność.

*

Obudził ją dziwny hałas i dość nieprzyjemne jasne światło. Kiedy otworzyła oczy, najpierw zobaczyła biały sufit ze świecącymi jarzeniówkami, a potem coś, co przypominało kroplówkę.

Podniosła głowę i ujrzała zaniepokojoną twarz ojca, matki oraz Julki.

– Jezu, umarłam? – wystraszyła się.

Julka popukał się w czoło.

– Na szczęście tylko zemdlałaś. Poza tym, gdybyś umarła, nie mogłabyś z nami rozmawiać.

– To fakt – zgodziła się Agata. – A gdzie ja jestem?

– W szpitalu.

Agata zamknęła oczy i natychmiast przypomniała sobie scenę w gabinecie Jerzego M. Chyba jednak wolałaby umrzeć.

– Zemdlałam? – powtórzyła cicho.

– No, i to tak konkretnie. Nie mogli cię docucić, więc wysłali karetkę. A potem ktoś zadzwonił do twoich rodziców, no i jesteśmy – Julka zrobiła dziarską minę.

Ojciec i matka z kolei nadal wyglądali na mocno zaniepokojonych.

– Córku, co się dzieje? – spytała mama i pogłaskała Agatę po głowie, a ojciec nerwowo zamrugał oczami.

– Jakoś tak nagle zrobiło mi się duszno. Sama nie wiem. Niewiele pamiętam – tu trochę skłamała, bo pamiętała dokładnie każde słowo, które wbijało się w nią niczym sztylet. Nie dość, że z jej zemsty został nędzny ogryzek, to jeszcze Jakub stracił przez nią pracę. Jak to wszystko teraz odkręcić? Jak w ogóle spojrzeć mu w oczy?

Do pokoju wszedł lekarz i uśmiechnął się na widok Agaty.

– No, widzę, że śpiąca królewna nareszcie się obudziła. I bardzo dobrze. Mam parę informacji do przekazania, ale chyba muszę państwa poprosić o opuszczenie sali.

– Nie, nie trzeba. To moi rodzice i przyjaciółka. Mogą zostać – powiedziała Agata słabym głosem.

Lekarz skinął głową.

– W takim razie zacznę od tego, że wyniki krwi są w normie, z minimalnym niedoborem witaminy B₁₂ oraz żelaza. Ale to wszystko jest do naprawienia, proszę się absolutnie niczym nie przejmować. No i przede wszystkim gratuluję!

– Czego? – zdumiała się Agata. Podobnie jak reszta zgromadzonych przy jej łóżku.

– Jest pani w ciąży! – lekarz puścił do Agaty oko, która właśnie zemdląca po raz drugi.

Ciąg dalszy nastąpi